

PŁYNAĆ KU PRZEZNACZENIU,
STRZEŻ SIĘ GNIEWNEJ FALI...

SAGA OGNIA I WODY GNIEWNA FALA

JENNIFER DONNELLY

ZIELONA
SOWA

SAGA OGNIA
I WODY
KSIĘGA DRUGA

GNIEWNA FALA

JENNIFER DONNELLY

Przekład: Patryk Dobrowolski



Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Słownik pojęć i postaci

Przypisy

Dla wspaniałego Steve'a Malka z wyrazami wdzięczności

*Morze nigdy się nie zatrzymuje.
Uderza o brzeg niespokojnie
Niczym młode serce,
Polując.*

*Morze mówi
i tylko burzliwe serca
znają jego mowę...*

*Młode Morze,
Carl Sandburg*

Prolog

ZA SREBRNYM ZWIERCIADŁEM uśmiechał się mężczyzna z całkiem czarnymi oczami.

Była tam i ona. Przybyła. A on wiedział, że tak się stanie. Serce miała prawe i silne, dlatego doprowadziło ją do domu.

Przybyła z nadzieją, że kogoś jeszcze zastanie. Swą matkę, reginę. Walecznego brata lub zacieklego wuja.

Mężczyzna powiódł wzrokiem za syreną, gdy ta wpływała do zdewastowanej komnaty w pałacu swojej matki. Patrzył na nią oczami przypominającymi nieprzeniknioną mroczną otchłań.

Wyglądała teraz nieco inaczej. Ubrania miała poszarpane nurtem, niewyszukane i pozbawione ozdób. Długie miedziane włosy ścięła i ufarbowała na czarno, a jej zielone oczy były nieufne i skupione.

W pewnych względach jednak się nie zmieniła. Nadal w jej ruchach oraz spojrzeniu widać było niepewność. Mężczyzna wiedział, że syrena nie poznaje, co jest źródłem mocy, a zarazem w nie nie wierzy. To dobrze. Zanim zrozumie, już będzie za późno. Dla niej. Dla mórz. Dla świata.

Syrena wbiła wzrok w szeroką wyrwę w miejscu, gdzie kiedyś stała wschodnia ściana pałacu, przez który teraz płynął powolny, żalobny prąd. Na poszarpanych krawędziach ścian zaczęły się już osiedlać ukwiały i wodorosty. Syrena zbliżyła się do zniszczonego tronu, po czym pochyliła się, by dotknąć dna otaczającego tron.

Pozostała tak w bezruchu przez jakiś czas, ze zwieszoną głową. Następnie wstała i wycofała się, zbliżając tym samym do północnej ściany.

Zbliżając się do niego.

Już raz próbował ją zabić, przed najazdem na jej królestwo. Przeszedł wtedy przez lustro w jej komnacie, ale nagłe nadejście służącej zmusiło go do wycofania się w srebrne odmęty.

Teraz powstrzymywały go długie, ostre pęknięcia tworzące w zwierciadle coś na kształt sieci naczyń krwionośnych. Przestrzenie między pęknięciami były zbyt małe, by precyzyjnie się przez nie jego całe ciało, ale wystarczająco szerokie na dłonie.

Powoli i po cichu przesuwali się na drugą stronę lustra i wisiały w powietrzu zaledwie centymetry od syreny. To takie proste. Wystarczy zacisnąć palce na jej smukłej szyi i zakończyć to, co rozpoczęły iele.

„Nie teraz” – pomyślał jednak mężczyzna i cofnął się. To by było niezbyt mądre. Odwaga i siła syreny o wiele przewyższały jego wyobrażenie i istniała szansa, że może jej się udać to, co nie udało się dotąd nikomu innemu – mogła odnaleźć talizmany. A jeśli tak, to on mógłby je przechwycić. W dodatku z pomocą syrena, którego ona niegdyś kochała i darzyła zaufaniem.

Mężczyzna bez oczu czekał na to tak długo. Wiedział, że nie może teraz stracić cierpliwości.

Schował się więc ponownie w szkle i wtopił się w jego ciekłe srebro. W otworach, w których kiedyś znajdowały się jego oczy, płonęła żywa i bezdenna ciemność. Ciemność ta obserwowała i czekała. Ta ciemność się czaiła. Ciemność prastara jak sami bogowie.

Syrena ujrzy ją w swoich ostatnich chwilach.

Rozdział 1

HEJ, TUTAJ! TUTAJ, rybiku!

Serafina, zdyszana i rozdygotana, zawołała tak głośno, jak tylko była w stanie się odważyć. Płynne srebro falowało wokół niej, gdy syrena sunęła przez Korytarz Westchnień w krainie luster Vadus. Na ścianach pomieszczenia wisiały tysiące zwierciadeł, w których migotało tańczące światło żyrandoli. Korytarz był pusty, jeśli nie liczyć kilku vitrin, wpatrzonych pustym wzrokiem we własne odbicia.

Sera miała nadzieję, że ujrzy w pobliżu swoje przyjaciółki, ale myliła się. Uznała, że pewnie trafiły w inne rejony krainy Vadus. Dobrze, że przynajmniej nie podążyli za nią jeźdźcy śmierci. Baba Vräja dopilnowała, by lustro, przez które przepłynęła Sera, uciekając przed żołnierzami kapitana Markusa Traho, rozbiło się na kawałki.

– Chodź do mnie, rybiku! – powtórzyła głosem nieco głośniejszym od szeptu.

Musiała zachować ciszę, by nie spowodować nadmiernych drgań. Nie chciała, by władca luster dowiedział się o jej przybyciu. Był przecież dla niej równie groźny jak sam Traho.

Przypomniała sobie o chrząszczach, których garść otrzymała od czarownicy w celu zwabienia rybików. Teraz wyjęła je z kieszeni i zagrzechotała nimi.

– Taś, taś, rybeńko! – wołała. Im szybciej znajdzie rybika, tym szybciej będzie mogła wrócić do domu.

Domu.

Serafina uciekła z Miromary dwa tygodnie wcześniej, po tym jak jej stolica, Cerulea, została najechnana. Agresorzy próbowali wtedy zamordować jej matkę i udało im się zabić ojca. Wysłał ich admirał Kolfinn, władca Ondaliny, arktycznego królestwa syren, a żołnierzami dowodził brutalny kapitan Traho.

Sera spotkała w jaskiniach ieli córkę Kolfinna Astrid, która przysięgała, że to nie jej ojciec stał za atakiem na Miromarę, lecz Sera nie mogła jej ufać.

Podobnie jak Sera oraz cztery pozostałe syreny – Neela, Becca, Ling oraz Ava – Astrid została przywołana przez iele, klan potężnych rzecznych czarownic. Syreny dowiedziały się od Baby Vräi, przywódczyni ieli, że są potomkiniami Sześciorga Władców – mocarnych magów, którzy niegdyś rządzą zaginioną wyspą Atlantydy.

Poznały także historię Orfeja, najpotężniejszego z sześciorga, który zesłał na wyspę ogromne zło – potwora zwanego Abbadonem. Stwór ten zniszczył Atlantyde, zanim ostatecznie pokonało go pięcioro magów – towarzyszy Orfeja, którzy następnie uwięzili go w Carceronie. Wojowniczką imieniem Sycorax zaciągnęła więzienie z potworem do Morza Południowego, gdzie zatopiła je pod lodem. Jednakże teraz bestia ożywiła się na nowo. Ktoś ją obudził. Serafina była przekonana, że to sprawka Kolfinna. Wierzyła, że władca Ondaliny miał zamiar wykorzystać moc Abbadona w celu

przejęcia kontroli nad całym światem syren.

Vrąja powiedziała syrenom, że muszą zniszczyć potwora, zanim ten zostanie uwolniony przez osobę, która go zbudziła. Aby to osiągnąć, miały odnaleźć starożytne talizmany, które niegdyś należały do Sześciorga Władców. Z ich pomocą syreny będą mogły otworzyć Carceron i stawić czoło Abbadonowi.

Sera miała świadomość, że jej największą nadzieją w związku z odnalezieniem talizmanów było to, co skrywał ostrokon w Cerulei, czyli prastare nagrania w muszlach opowiadające o Rozwoju Moruadh. Wierzyła, że Moruadh, pierwsza przywódczyni rodu syren, ukryła talizmany podczas podróży przez wody całego świata oraz że muszle mogą ujawnić te tajemne miejsca.

Choć zdawała sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa, a także bała się ujrzeć stolicę w ruinie, musiała wrócić do domu.

Ale jeszcze nie teraz.

Najpierw powinna odwiedzić inne miejsce.

„Nie, Sero!” – zawołał jakiś stanowczy głos.

Syrena obróciła się, szukając wzrokiem autora słów, ale na próżno.

„Nie pływ tam, *mina*. To zbyt niebezpieczne”.

– Ava? – wyszeptała Serafina. – To ty? Gdzie jesteś?

„W twojej głowie”.

– Czy to *convoca*? – spytała Sera, przypominając sobie trudne zaklęcie, którego nauczyły się od ieli.

„Tak... Próbuję... Nie utrzymam... miętasz... Astrid...”.

– Ava, coś się urywa! Tracę cię! – zawołała Sera.

Przez kilka sekund panowała cisza, ale w końcu głos Avy powrócił.

„Pamiętasz, co powiedziała Astrid? Opafagowie zjadają ofiary żywcem... kiedy jeszcze biją ich serca i tętni krew”.

– Wiem, ale muszę płynąć – rzekła Sera.

„Ostrokon... bezpieczna... proszę...” – Ava znów cichła.

– Nie mogę, Avo. Jeszcze nie teraz. Zanim dowiemy się, gdzie są talizmany, musimy odkryć, czym w ogóle są.

Sera czekała na odpowiedź Avy, ale nie doczekała się.

– Hej, rybiku! – powtórzyła, tym razem ze zniecierpliwieniem. Czas mijał. Musiała się spieszyć. – Hej, rybeńko! Mam dla ciebie smakowitą przekąskę!

– To cudownie! Uwielbiam przekąski! – odezwał się nowy głos tuż za jej plecami.

Krew w żyłach Serafiny zmroziła się. *Rorrim Drol*. W końcu ją odnalazł. Syrena odwróciła się powoli.

– Jak dobrze cię znowu widzieć, principesso! – przywitał się władca luster. Jego wzrok spoczął na twarzy syreny i Rorrim rozkoszował się jej bladością. Zauważył też głębokie rany cięte na ogonie, których sprawcą był potwór, i wyszczerzył się jeszcze szerzej w fałszywym uśmiechu. – Ale muszę

przyznać, że nie wyglądasz zbyt dobrze.

– Za to ty tak. Chyba nie wiesz, co to dieta – rzuciła Sera, odsuwając się.

Jego twarz była okrągła niczym księżyc w pełni. Miał na sobie jedwabną szatę w kolorze wścieklej zieleni, której obszerne fałdy ukazywały w pełnej krasie tuszę Rorrima.

– Ach, dziękuję, skarbie! – ucieszył się. – Tak się składa, że właśnie skonsumowałem przesmaczny posiłek. A wszystko dzięki jednemu człowiekowi, dziewczynie mniej więcej w twoim wieku – to mówiąc, beknął głośno, a następnie zasłonił usta. – Ojej, wybacz, proszę. Chyba nieco przesadziłem, ale miałem tam tyle przepysznych wilgotków.

Wilgotki to była nazwa najgłębiej skrywanych lęków, którymi żywił się Rorrim.

– To dlatego jesteś gruby jak mors – rzuciła Serafina, trzymając się od niego z daleka.

– Nie mogłem się powstrzymać. Ta głupiutka dziewczyna bardzo ułatwiła mi zadanie! Bo wiesz, ona czyta te swoje tak zwane czasopisma. Są w nich obrazki innych dziewczyn, tyle że zaczarowane w taki sposób, by dziewczyny wyglądały nieskazitelnie. A ona tego nie widzi. Widzi tylko tyle, że one są idealne, w przeciwieństwie do niej. Spędza godziny, pozując przed lustrem, a ja stoję po drugiej stronie i szepczę jej do ucha, że nigdy nie będzie taka szczupła, ładna i dobra. A kiedy doprowadzam ją do skrajnej rozpacz i lęku, posilam się!

„Biedactwo” – pomyślała Sera, przypominając sobie, jakie to uczucie, gdy nie spełnia się oczekiwań innych. Czasami nadal je miała.

– Czyż to nie cudowne, principesso? Ach, te gogi! Po prostu je uwielbiam. Odwalają za mnie taki kawał roboty. Ale nie ma co o nich gadać. Ile ja się ostatnio o tobie nasłuchałem! – syknął Rorrim, wygrażając palcem. – Kapitan Traho przeczesuje wszystkie rzeki w poszukiwaniu ciebie. Co ty w ogóle robisz w krainie Vadus? Dokąd się wybierasz?

– Do domu – skłamała Sera.

Rorrim zmrużył oczy i oblizał usta.

– Ale pewnie zanedo się nie spieszysz? – Potwór znalazł się za Serafiną, zanim syrena zdążyła spostrzec, że w ogóle się poruszył. Jęknęła, gdy poczuła na plecach zimny dreszcz.

– Nadal jesteś silna! – zawołał z dezaprobatą.

– Łapy precz! – broniła się Sera, usiłując odpłynąć od napastnika.

Ten jednak szybko ją dogonił.

– Dlaczego wołasz mojego rybika? Dokąd naprawdę się wybierasz? – spytał.

– Tak jak mówiłam, do domu – odparła.

Serafina wiedziała, że musi ukryć przed nim swoje lęki. Potrafił je wykorzystać i sprawić, by została tam na zawsze, jak vitriny. Było jednak za późno. Przeszył ją nagły, ostry ból.

– A, to tutaj! – wyszeptał Rorrim, a syrena poczuła na karku jego zimny oddech. – Mała principesso, uważasz się za mądrą i odważną, ale to nieprawda. Ja to wiem. Twoja matka też o tym wiedziała. Przynosiłaś jej zawód raz za razem. Nie sprawdziłaś się, a później pozwoliłaś jej umrzeć.

– Nie! – krzyknęła Sera.

Szybkie palce Rorrima nieustępliwie badały jej kręgosłup w poszukiwaniu najgłębiej skrywanych

lęków.

– Zaraz, mamy coś jeszcze! Kto by pomyślał, coś ty planowała? – zamilkł na chwilę, po czym dodał. – Coś niesamowitego, Vřāja powierzyła ci takie zadanie, a ty naprawdę wierzysz, że mu podolasz? Ty? A co zrobi, kiedy ci się nie uda? Pewnie znajdzie sobie kogoś innego. Lepszego. Tak jak to zrobił Mahdi.

Te jadowite słowa uderzyły w serce Serafiny jak kolec trującej płaszczki. Mahdi, księżę koronny Matali, jej ukochany syren, zdradził ją z inną, a rana ta była jeszcze świeża.

Syrena wbiła wzrok w dno, sparaliżowana strachem. Zapomniała, po co tam przybyła i dokąd zmierzała. Czuła, jak pewność siebie od niej odpływa, a zaczyna ją otaczać dławiąca szarość niczym podmorska mgła.

Mrucząc z zadowoleniem, Rorrim wyrwał spomiędzy dwóch kręgów niewielką czarną rzecz. Wilgotek piszczął i rzucał się we wszystkie strony, ale w końcu zniknął w jego paszczy.

– Pychota! – rzekł, przełykając. – Nie powinienem już więcej jeść, ale nie potrafię się powstrzymać – to powiedziawszy, połknął kolejny smakołyk i dodał: – Nigdy nie pokonasz Traho. Prędzej czy później cię odnajdzie.

Blask w oczach Serafiny jakby przygasł. Zwiesiła głowę. Rorrim wyrwał kolejne wilgotki i pakował je do ust całymi garściami.

– Mmm! Iście królewska ucztą! – zawołał wraz z kolejnym łykiem, po czym beknął z przeraźliwym dudnieniem.

Ten brzydki dźwięk wyrwał Serę z letargu. W ciągu kilku sekund szarość się uniosła i syrena odzyskała jasność umysłu. „Wysysa mnie po kawałku. Nie mogę mu na to pozwolić – rozmyślała z desperacją. – Ale jak stawić mu czoło? Jest taki silny...”

Z największym trudem uniosła głowę i wydała z siebie stłumiony okrzyk. Rorrim powiększył się dwukrotnie. Brzuch zwisał mu aż do kolan, a jego twarz stała się przedziwnie napęczniała. Pojawił się na niej grymas.

„Zjadł tak dużo, że teraz cierpi” – pomyślała.

Wtedy usłyszała inny głos, głos Vřai. Rozbrzmiewał on w jej pamięci głośno i wyraźnie. „Zamiast ignorować swój strach, powinnaś pozwolić mu przemówić” – usłyszała kiedyś od czarownicy.

Pozwoli. Nie tylko przemówić, ale i się wykrzyczeć.

– Masz rację, Rorrim – rzekła. – To, o co prosi mnie Vřāja, jest niemożliwe.

Właśnie otworzyła przed potworem serce. Wiedziała, że jeśli przegra, zostanie ono pożarte.

Rorrim pochwyił kolejnego wilgotka i zaczął go przeżuwać. Raz jeszcze beknął, krzywiąc się z bólu. Jego brzuch dotykał już dna.

– Może mała przerwa między daniami byłaby mile widziana – uznał. – Daj mi, proszę, chwilkę...

Sera nie dała mu chwili.

– Obawiam się, że nie odnajdę ani wuja, ani brata – rzuciła pospiesznie. – Boję się jeźdźców śmierci. Boję się o Neełę, Ling, Avę i Beccę. Boję się, że Astrid mówiła prawdę. Boję się też, że może kłamać. Boję się Traho i mężczyzny z całkiem czarnymi oczami...

Rorrim zjadał wilgotki pełnymi garściami. Ręce miał tak grube, że z trudem dosięgał nimi do ust, ale nie przestawał jeść. Jego zachłanność była silniejsza.

– Wiesz, czego jeszcze się obawiam?

– Na bogów, przestań już! – błagał Rorrim. Potwór zrobił krok w tył, stracił równowagę i upadł. Próbował wstać, ale nie zdołał. Rzucił rękami i nogami jak szalony, niczym przewrócony na skorupę żółw. Był bezsilny.

Serafina pochyliła się nad nim. Teraz już krzyczała na cały głos.

– Boję się, że zwariuję, jeśli będę musiała oglądać jeszcze więcej cierpienia! Boję się, że zginą kolejni mieszkańcy stolicy! Boję się, że Traho zrobi krzywdę Vraï! Boję się, że Blu nie żyje! Obawiam się o syreny w niewoli na statku Mfemego!

Rorrim zamknął oczy. Kiedy Serafina przestała krzyczeć, potwór kwilił. Gdy się wyprostowała, stwierdziła ze zdziwieniem, że szara mgła odpłynęła. Pokonała Rorrima. Jej strach stał się jej sprzymierzeńcem, nie wrogiem.

Z uśmiechem otworzyła dłoń, w której nadal spoczywały zuczki.

– !sinm ob ðborð! lsklidŷŷ – wołała na cały głos.

Jednak żaden rybik się nie pojawił. Serafina zrozumiała wtedy, że robi coś nie tak.

Powtórzyła jeszcze raz.

– !sinm ob ðborð! lsklidŷŷ

Ciekłe srebro drgnęło i wynurzyły się dwa długie, drżące czułki, a następnie głowa. Stworzenie wypęzło z lustra i Sera zobaczyła, jakie jest ogromne – dwukrotnie większe niż typowy konik morski. Z podłużnego, zbudowanego z segmentów pancerza spadały srebrne krople. W syrenę wpatrywała się para gigantycznych oczu.

– wðkszwúć hbsqqs ŷjuzŸ – powiedziało stworzenie.

– əjowt ŷbéd s ,ybytnstlA ob əinm stɛisΔ – odpowiedziała Sera.

Rybik skinął głową i Serafina wspięła się na jego grzbiet. Stworzenie wygięło swe długie czułki, aby syrena mogła ich używać jako cugli. Sera poczuła się na jego grzbiecie tak, jakby siedziała na swoim własnym koniku morskim, Clio. Ogon podciągnęła lekko pod siebie i przyjęła wyprostowaną pozycję.

– Do Atlantydy? Płyniesz tam na pewną śmierć! – zawołał Rorrim.

– Płynę tam, aby uchronić się przed śmiercią. Własną oraz wielu innych – poprawiła Serafina.

– Głupia syrena! – zawył potwór, nie przestając wywijać szaleńczo rękami i nogami. – Opafagowie pożrą cię żywcem! Połamią ci kości i wyssą z nich szpik. Jeśli się nie boisz, to wiedz, że powinnaś!

– Ja się nie boję, Rorrim...

– Kłamiesz – syknął potwór.

– Ja jestem przerażona.

Rozdział 2

– rzekła Serafina do rybika.

Stworzenie wlepiło w nią wielkie czarne oczyska.

– ryknęło.

Serafina ponownie spojrzała na lustro. Rybik poprowadził ją kawał drogi wzdłuż niekończącego się Korytarza Westchnień i zostawił przed potłuczonym lustrem o ostrych krawędziach, trzymającym się w ramie tylko dwoma bokami. Gdyby wciągnęła brzuch i obróciła się, może zdołałaby przez nie przepłynąć. Nie mogła mieć jednak pewności, a nie chciała ryzykować.

Każde lustro w Korytarzu Westchnień odpowiadało jednemu lustru w świecie terragogów lub syren. Druga strona tego lustra znajdowała się w Atlantydzie, w jakimś zrujnowanym pomieszczeniu, ale gdzie dokładnie?

Wewnątrz szkła panował mrok. Wiedziała, co ją tam czeka. A co, jeśli utknie? Co, jeśli zostanie uwięziona w potrzasku naprzeciw opafagów? Poprosiła więc rybika, by zaprowadził ją do innego zwierciadła.

Stworzenie stanęło dęba, po czym z łomotem opadło na dno.

– zażądał rybik.

– ustąpiła syrena.

Może istniało inne przejście, a może nie, ale rybik dał jej wyraźnie do zrozumienia, że on sam nigdzie dalej się nie rusza. Sera ześlizgnęła się z jego grzbietu, a następnie podała mu obiecane przysmaki. Zwierzę zjadło je prosto z ręki, po czym zanurkowało w srebrne odmęty. Serafina została sama.

Atlantyda była niegdyś wielką wyspą. Poza swą stolicą Elyzją mogła się szczycić również wieloma innymi miastami i wioskami, z których wszystkie zostały zniszczone. Sera wiedziała, że poszukiwania alternatywnego przejścia mogą jej zająć całą wieczność, a i tak nie będzie miała gwarancji, że je odnajdzie. Wzięła więc głęboki oddech, uniosła ręce nad głowę niczym nurek i ostrożnie przepłynęła przez lustro, uważając na ostre krawędzie. Kiedy i ogon znalazł się po drugiej stronie, syrena była na dnie pokrytym zgliszczami. Opuściła królestwo luster, ale nie miała pojęcia, dokąd trafiła.

Mrok przenikał jedynie cienki promień światła wpadający przez pęknięcie w skale nad jej głową. Wykonała więc po cichu pieśń magii śpiewu, czyli zaklęcie *illuminata*, wzięła w dłonie ów promień i rozszczępiła go tak, by światło oblało całe pomieszczenie. Kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do jasności, spostrzegła, że znajduje się w miejscu, które było niegdyś dużym, eleganckim pokojem w domu terragogów. Dwie ściany były zburzone, dwie pozostałe jeszcze stały. Ponad jej głową

widać było wiszące krzywo belki, które dawniej podtrzymywały drugie piętro. Wokół leżały porozrzucane gruzy obficie porośnięte roślinnością.

Serafina zbadła pomieszczenie w poszukiwaniu wyjścia, ale na próżno. Zaśpiewała po cichu zaklęcie *commoveo*, mając na uwadze, by nikogo i niczego nie poinformować o swoim przybyciu. Za pomocą magii próbowała przesunąć wielkie głazy, ale było to bezcelowe. Może tuzin czarownic dałby radę, ale nie ona sama.

Uderzała w cegły i naciskała na resztki murów, ale jedynym, co osiągnęła, było pobrudzenie się morskim mułem.

I wtedy to poczuła. Jakieś drgania w wodzie. I to mocne. Cokolwiek je spowodowało, musiało być duże. Odwróciła się. Metr od niej płynęła duża, rozzłoszczona murena. Murena stanęła dęba i syknęła, obnażając śmiertcionośne zęby.

– Proszę, mureno, ciebie nie kłopotuję ja przecie! – zawołała Serafina.

Doznała szoku na dźwięk dziwnych słów, które przed chwilą wypowiedziała. Jej szok był jeszcze większy, gdy okazało się, że przemówiła w języku węgorskim, którego przecież nie znała.

– Co ty tu robisz? – spytała murena niskim, złowrogim tonem.

„Rozumiem ją! – pomyślała Serafina. – Ale jak to możliwe? Jedyłą syreną, która mówi po węgorsku, jest Ling”.

Zdała sobie również sprawę, że wcześniej rozumiała także rybika. Rozmawiała z nim przecież w języku rursus.

I wtedy doznała olśnienia: chodziło o więzi krwi.

Kiedy pięć syren połączyło swą krew i złożyło przysięgę, że wspólnymi siłami pokonają Abbadona, Sera musiała otrzymać pewną ilość mocy Ling. Ciekawe, czy posiadała też coś z właściwości Avy, Neeli i Bekki?

– Syreno, zadałam ci pytanie – warknęła murena, podpływając bliżej.

– Teraz wychodzić próbować – rzuciła pospiesznie Sera.

– Jak tu trafiłaś?

– Przez luftro.

Mina murneny zmieniła się z rozgniewanej na zmieszaną.

– Przez luchtro. Lustro. Lustro. Proszę, murenico, gdzie wyjście.

– Jest tutaj tunel – oznajmiła ryba. – Ale nie zmieścisz się w nim. Będziesz musiała wrócić tą samą drogą, którą tu przybyłaś.

– Nie! Nie móc! Tam zły ktoś. Proszę, rybo, wyjście.

– Pokażę ci, ale nic ci to nie da – rzekła murena.

Następnie ryba popłynęła ponad dnem w kierunku szczątek zawalonego muru. Wśród gruzów znajdowała się skała o średnicy mniej więcej pół metra.

– To tutaj – rzekła murena, wskazując ogonem miejsce za skałą.

Ta część pomieszczenia była tak mętna, że Serafina nie widziała nawet samej skały, nie mówiąc o tunelu za nią. Teraz pociągnęła za kamień i uwolniła go z dennego mułu, a następnie rzuciła kolejny

czar *commoveo*, aby usunąć go z przejścia. Zdjęła z ramienia torbę, przyklękła, wsunęła dłoń w wąski tunel i poczuła lekki prąd.

– Jak długi? – spytała.

– Nie bardzo. Niecały metr.

– Ja kopać – rzekła Serafina.

– Rób, jak uważasz, bylebyś opuściła mój dom.

Serafina zaczęła wybierać rękami muł z dna tunelu. Udało jej się odkopać może dwadzieścia centymetrów, gdy natknęła się na jakiś duży i twardy przedmiot. Ponieważ nie potrafiła go poruszyć, postanowiła poluzować ziemię ponad nim, a następnie po bokach. W końcu mogła się powoli precyzyjnie przesuwać przez wąskie przejście, leżąc na plecach, odgarniając muł z oczu i żwir z ust oraz modląc się, by ściana nie zwała się na nią nagłą lawiną. Kiedy ostatecznie udało jej się dotrzeć na drugą stronę, nawet się nie zatrzymała, by się rozejrzeć, ale błyskawicznie wróciła do domu mureny po swoją torbę.

– Dziękować – rzekła.

– Za co mam dziękować? – zdziwiła się murena.

– Nie, nie. Ja dziękować. Dziękować, mureno.

– Nieważne. Zmykaj już – pożegnała się murena.

Serafina wepchnęła torbę do tunelu, a następnie sama się obróciła i zablokowała przejście skałą. Nie chciała zostawić mureny z wielką dziurą w ścianie mieszkania. Popychając torbę ogonem, raz jeszcze przepłynęła przez dziurę, a kiedy znalazła się po drugiej stronie, ujrzała przed sobą otwartą wodę. Ostrożnie sprawdziła, czy wokół nie ma żadnych śladów ruchu, ale nic nie zwróciło jej uwagi. Woda nad jej głową była jasna. Z kąta padania promieni słonecznych mogła odczytać, że jest około południa. Rozejrzała się po okolicy i odkryła, że znajduje się na tyłach domu terragogów.

Za domem leżało wzgórze, które opadało łagodnie aż do dna morza. Wzgórza zostały skolonizowane przez koralowce i wodorosty, ale Sera wiedziała, że niegdyś, przed zniszczeniem Atlantydy, były one tarasami do uprawy winogron i oliwek. Podpłynęła do frontu domu, w nadziei że uda jej się określić swoją lokalizację.

Tutaj teren stawał się stromy i zamieniał w głęboką dolinę. Wewnątrz niej, wzdłuż czegoś, co dawniej było ulicą, widniały ruiny ciągnące się kilometrami. Serafina na ich widok aż zamarła w bezruchu. Miała zbierać informacje, szukać talizmanów i pokonać potwora, ale teraz była tak przytłoczona widokiem, że nie mogła się ruszyć. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Ojej – szepnęła. – Wielka Nerio, tylko popatrz!

Domy były zniszczone. Świątynie zburzone. Pałace zrujnowane.

Było cicho. Pusto. Potwornie.

Ale i tak pięknie.

Było to miejsce, które Serafina wyobrażała sobie od dawna, ale nie wierzyła, że uda jej się je ujrzeć.

To był nierealny sen. Upadłe imperium. Raj utracony.

Była to Elyzja, samo serce Atlantydy.

Rozdział 3

SERAFINA STAŁA NIERUCHOMO, z trudem łapiąc oddech.

Kiedy wyspa została zniszczona, runęło mnóstwo budowli, choć tu i ówdzie dało się dostrzec ocalałe budynki, a przynajmniej ich części. O Elyzji uczyła się w szkole i opracowała nawet kilka semestralnych muszli na temat jej sztuki i architektury.

„Ta kopulasta budowla w oddali to pewnie amfiteatr – pomyślała. – A ta ogromna otwarta przestrzeń otoczona kolumnami to agora, czyli publiczny plac. Jest i ostrokon, który Atlantydzii nazywali biblioteką”.

Syrena nie potrafiła się dłużej powstrzymać. Rzuciła na siebie zaklęcie *canta prax*, które dało jej kamuflaż i pozwoliło wtopić się w otoczenie, tak jak to robią ośmiornice. Zaklęcia typu *prax*, czyli proste, były najbardziej podstawowymi elementami syreniej magii i wymagały niewielkich mocy i umiejętności. Po rzuceniu czaru syrena wpłynęła w ruiny.

Po kilku minutach była już na obrzeżach miasta. Popłynęła szybko w dół, gdyż zależało jej, aby wkroczyć do stolicy tak jak jej przodkowie – z poziomu ulic. Kiedy przez nie przepływała, co rusz przystając, by dotknąć to kolumny, to nadproża, czuła, że przenosi się o czterdzieści wieków wstecz.

Wpływała do domów zarówno pospolitych, jak i najbogatszych. Czas i muł zrobiły swoje, ale w jednym z domów znalazła obraz wykonany techniką mozaiki, przedstawiający mężczyznę, kobietę oraz trójkę dzieci – mieszkańców domu. W innym budynku odkryła posąg bogini morza Nerii, który nie wiedzieć dlaczego pozostał zupełnie nietknięty. W trzecim dostrzegła ludzki szkielet. Sądząc po bransoletkach oraz pierścionkach, była to kobieta. Teraz jej delikatne kości pokrywał meszek alg, dokoła czaszki oraz w jej wnętrzu pływały maleńkie rybki.

„Atlantyda znajduje się pod wpływem jakiegoś czaru. Kim była ta kobieta?” – zastanawiała się Sera ze smutkiem. Czy znała sześcioro magów, którzy rządzą Atlantydą? Czy widziała ich talizmany? Sera tak by chciała, aby umarli mogli przemówić.

Kiedy przyglądała się kościom, nagle wystraszył ją jakiś ruch po jej lewej stronie. Błyskawicznie chwyciła sztylet, na szczęście okazało się, że to tylko przemykający po ścianie krab. Odetchnęła z ulgą, ale strach przypomniawszy jej, gdzie się znajduje – w królestwie opafagów. Była przekonana, że tu znajdzie informacje, których poszukuje, wyżłobione w jakimś podeście lub wydłubane we fryzie kolumny. Im szybciej jej się to uda, tym lepiej.

Sera ruszyła głębiej w miasto, bacznie zważając na dźwięki i ruch. Dzięki zaklętemu kamuflażowi jej ciało zmieniało kolory, dostosowując się do otoczenia: najpierw przybrało piaszczyste barwy zwalisk, później brunatno-zielone wodorostów. Wiedziała, że w centrum Elyzji znajdowała się sala Sześciorga Władców oraz świątynie poświęcone najważniejszym bogom i boginiom. Był tam ostrokon i agora. Zdawało jej się, że w tych publicznych miejscach będzie miała większą szansę na

powodzenie niż w prywatnych domach.

Minęła coś, co przypominało zakład kołodziejski^[1] przed którego wejściem nadal leżały obręcze, tyle że pokryte pąklami. Następnie dostrzegła zakład wagoniarza oraz kowala. Uznała, że pewnie znajduje się w dzielnicy rzemieślniczej, podobnej do fabry w Cerulei. Ulica skręciła w lewo i zwęziła się. Serafina podążyła nią. Charakter mijanych przez nią teraz zakładów stał się nieco poważniejszy. W jednym z nich sprzedawano trumny, w drugim całuny pogrzebowe.

Na końcu ulicy znajdował się budynek przypominający świątynię. Kiedy Sera się do niego zbliżyła, dostrzegła, że jego ściany i dach są nietknięte, podobnie jak i innych okolicznych domów. Masywne drzwi świątyni nadal trzymały się w zawiasach i, o dziwo, nie było na nich ani śladu korozji. Również kamienne kolumny po obu stronach drzwi nie nosiły oznak zniszczenia. Powyżej można było przeczytać wyryte w kamieniu starożytne greckie litery. Sera z trudem je rozszyfrowała, w końcu wyszeptała: „Świątynia Morsy”.

Podobne słowa wypowiedział Abbadon: *daimonas tis Morsa* – demon Morsy. Samo wspomnienie zmroziło jej krew w żyłach. Czy to możliwe, że to miejsce skrywa informacje na temat potwora? Albo talizmanów?

Ani w Miromarze, ani w żadnym innym syrenim królestwie nigdy nie powstała świątynia na cześć Morsy. Moruadh uznała ją bowiem za boginię obrzydliwości, która nie zasługuje na miejsce w cywilizowanym społeczeństwie.

Gdy Serafina już zebrała siły, by wejść do środka, zaczęła się zastanawiać, czy Moruadh mogła mieć inne powody takiej decyzji. Podobną kwestią było pytanie, dlaczego prastara królowa zasiedliła Pustkowiec Thiry, czyli wody otaczające Atlantyde, krwiożerczymi opafagami.

Według historyków Moruadh przekazała kanibalom ten teren, ponieważ ruiny nie były syrenom do niczego potrzebne. Jednak Sera wierzyła, że Moruadh miała na celu ukrycie prawdy o upadku Atlantydy na zawsze.

Jak wynika ze starożytnej pieśni krwi Moruadh, przekazanej Vraï, świątynia Morsy była miejscem, w którym zamknął się Orfeo, gdy wyspa ulegała zniszczeniu. Czyżby wewnątrz znajdowało się coś, co Moruadh chciałaby zachować w tajemnicy?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać – rzekła do siebie Serafina.

W świątyni było ciemno, gdyż wąskie okiennice budynku wpuszczały niewiele światła z zewnątrz. Sera rzuciła czar *illuminata*, aby widzieć, dokąd idzie. Zwinęła w kulę promienie światła i gdy wewnątrz się rozświetliło, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

Świątynia wyglądała dokładnie tak jak przed czterema tysiącami lat. Nic nie zostało naruszone. Na posadzce nie było osadu. Ścian nie obrastały ani algi, ani ukwiały, ani wodorosty. To tak jakby nawet ślepe, małeńkie morskie stworzenia wiedziały, że nie należy zakłócać spokoju bogini.

Sera nie mogła uwierzyć, że świątynia przetrwała, i była przytłoczona jej mrocznym pięknem. Wszędzie stały obsydianowe^[2] posągi kapłanów i kapłanek Morsy z oczami z oszlifowanych rubinów. Na ścianach widniały malowidła na panelach przedstawiające to tajemnicze królestwo, na półkach stały złote kadzielnice, a z sufitu zwisały srebrne kandelabry^[3]. Jednak pod powierzchnią zauroczenia wewnątrz Sery zaczął narastać niepokój. „Jak świątynia mogła przetrwać tyle stuleci?” – dziwiła się.

Sera wypuściła z rąk *illuminatę* i pozwoliła jej podryfować w mętną wodę. Sama podpłynęła do ołtarza i zwolniła, gdy dostrzegła, co się nad nim znajduje – sześciometrowa mozaika złowrogiej Morsy.

Mimo że był to tylko obraz, syrena się wystraszyła. Morsa, padlinożerna bogini śmierci, niegdyś przybrała postać szakala. Kiedy zaczęła się szkolić w nekromancji, czyli zakazanej sztuce przywracania martwych do życia, Neria zamieniła ją w stworzenie tak szkaradne, że nikt nie odważył się na nią więcej spojrzeć.

Stworzenie, które patrzyło teraz na Serę ze ściany świątyni szklistymi oczami, było kobietą od pasa w górę i wężem zwiniętym w kłębek od pasa w dół. Jej twarz miała wygląd trupiej i była nadgniła. Na głowie miała koronę ze skorpionów, których ogony były gotowe do ataku. W jednej otwartej dłoni leżała idealna czarna perła.

Jednak to, co najbardziej przeraziło Serafinę, znajdowało się na posadzce przed ołtarzem Morsy. Była to rozległa, głęboka kałuża w ciemnym odcieniu czerwieni. Syrena wiedziała, co to jest. Nie wiedziała tylko, dlaczego morska woda nie zdołała przez tyle stuleci tego wypłukać. Kiedy schyliła się, by dotknąć plamy, była przeszyta trwogą, ale i dziwnie zafascynowana.

W swojej arcyistotnej misji Sera popełniła jeden nierozważny błąd. Weszła do budynku, który posiadał tylko jedno wejście oraz wyjście.

Kiedy na jej ramieniu zacisnęła się czyjaś ręka, nie miała żadnej drogi ucieczki.

Rozdział 4

SERAFINA KRZYKNEŁA.

Obróciła się błyskawicznie, machnęła sztyletem i zatrzymała ostrze tuż przed podbródkiem napastnika.

– Powinnam była zapukać?

– Ling? – zawołała z niedowierzaniem Sera. Jej głos drżał równie mocno jak jej dłoń.

Ling próbowała pokiwać głową, ale nie mogła, gdyż czubek sztyletu niemal wbijał jej się w skórę.

– Mogłam cię zabić! – przeraziła się Serafina, odkładając broń. – Niewiele brakowało! Co ty tu robisz?

– Pilnuję cię.

– Jak się dostałaś do ruin? – spytała Sera.

– Z lustra Vrăi trafiłam do krainy Vadus. Jakaś vitrina powiedziała mi, że znajduję się w Korytarzu Westchnień. Znalazłam lustro, które prowadziło do domu strasznie nerwowej mureny. Kiedy ryba powiedziała mi, że jestem drugą syreną, która zakłóciła jej spokój tego dnia, wiedziałam, że siedzę ci na ogonie. Tunel był trochę ciasny, zważywszy na to, co mam na ręce – to mówiąc, dotknęła szyny, którą zabezpieczyła złamany nadgarstek. – Ale jakoś mi się udało.

– Skąd wiedziałaś, że wybieram się do Atlantydy?

– Dzięki Avie. Wiesz, że czasem potrafi przewidywać przyszłość? Zobaczyła, że się tu kierujesz, a potem za pomocą *convoki* skontaktowała się ze mną. Bardzo się martwiła, więc obiecałam jej, że za tobą podążę.

– Przepraszam, Ling.

– Za co?

– Że omal nie obcięłam ci głowy.

– Nie gniewam się – uśmiechnęła się Ling. – Gdybyś rzeczywiście mnie zabiła – gestem głowy wskazała na mozaikę nad ołtarzem – stara Morsa przywróciłaby mnie do życia. – Ling podpłynęła bliżej malowidła i zbadła prastarą inskrypcję ponad głową bogini. – Tu jest napisane „Pożeracz dusz”.

Ling radziła sobie z tłumaczeniem znacznie lepiej niż Sera, gdyż była omnivoxą, czyli syreną władającą wszystkimi językami.

– Pożeracz dusz. No, nieźle. Można się podnieść na duchu – rzekła Sera.

Ling wróciła do przyjaciółki i popatrzyła na posadzkę pod ołtarzem.

– O rany, czy to jest...

– Krew? Wydaje mi się, że tak.

– Dlaczego jeszcze tu jest? Jak to możliwe?

– Też się nad tym zastanawiałam – rzekła Sera, po czym ponownie sięgnęła w kierunku ciemnej plamy.

– Co ty wyprawiasz? – zdziwiła się Ling.

– Wyciągam z niej pieśń krwi.

Mimo upływu czterech tysięcy lat pod dotykiem Serafiny krew ożyła i rozświetliła się, jak gdyby dopiero co została rozlana. Po chwili podniosła się z posadzki, tworząc potężny karmazynowy wir.

Syreny usłyszały jakiś głos, a potem kolejne, coraz więcej, aż rozległo się ich ponad dziesięć. Głosy wrzeszczały, łkały, błagały i jęczały. Słysząc w nich było takie przerażenie, że Serafina nie mogła już znieść tego dźwięku. Zabrała dłoń z taką siłą, że aż przewróciła się na plecy. Krew rozlała się po ołtarzu.

Ling zdążyła się wycofać i oprzeć o ścianę.

– Stało się tu coś strasznego – rzekła, trzęsąc się, a jej twarz pobladła.

– Musi być jakiś sposób, żeby się o tym dowiedzieć – uznała Serafina. – Mogłybyśmy przeszukać więcej świątyń. Udać się do ostrokonu i do sali Sześciorga. Przeczytać wszystkie inskrypcje, jakie napotkamy.

– Tak, mogłybyśmy. Gdybyśmy miały rok lub dwa – stwierdziła Ling, po czym się zamyśliła, ale w końcu jej oczy rozbłysły. – Jesteśmy w niewłaściwym miejscu, Sero. Zapomnij o ostrokonie i świątyniach. Musimy znaleźć zakład fryzjerski. Albo sklep z togami. Miejsce, w którym będzie wiele luster.

– Dlaczego? – spytała Sera, ale po chwili zrozumiała. – Vitriny! Ling, jesteś genialna!

Rozdział 5

POWIEDZCIE MI, CZY moje włosy wyglądają lepiej zaczesane do góry, czy do dołu?

– Mijają cztery tysiące lat, a ona musi zapytać nas właśnie o to? – skrzywiła się Ling.

– Ciii! – syknęła Sera, dając jej kuksańca. – Do góry, lady Thalio, zdecydowanie do góry – odpowiedziała postaci w lustrze. – W ten sposób fryzura doskonale podkreśla kształt twojej twarzy. I eksponuje te przepiękne oczy.

Vitrina skręciła włosy w warkocz i przypięła z tyłu głowy.

– Ach! Masz absolutną rację. A teraz... Które kolczyki? Rubinowe krople czy złote obręcze?

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy wśród dzikich kanibali? – wyszeptała Ling.

Serafina i Ling znajdowały się właśnie w damskiej łaźni. Budynek ten, wykonany z grubych kamiennych bloków, przetrwał niemal nienaruszony. Jedno z pomieszczeń, być może szatnia, miało ścianę pokrytą lustrami. Większość z nich ściemniała z czasem, popękała lub poodpadała, ale pozostał jeszcze jeden czysty, sporej wielkości panel. To właśnie w nim znalazły szlachciankę Thalię. Syreny dowiedziały się, że kobieta była pierwszą i jedyną mieszkanką tego zwierciadła i żyła w nim samotnie przez ostatnie cztery tysiąclecia.

– Biedna lady Thalio – rzekła do niej Sera. – Musiałaś być bardzo samotna, skoro tyle czasu nie miałaś się do kogo odezwać.

– Wcale nie! Miałam przecież siebie, moja droga. A nie ma na świecie osoby bardziej czarującej, kochanej, urokliwej i dowcipnej czy zajmującej ode mnie.

Podobnie jak inne vitriny Thalia była duchem. Za życia kochała się we własnym odbiciu i teraz jej dusza została na wieki uwięziona w szkle. Gdy syreny zobaczyły ją pierwszy raz, była wyniosła i milcząca, ale Serafinie udało się tak polechtać jej próżność, że ostatecznie zgodziła się z nimi porozmawiać. Pod warunkiem, że temat rozmowy jej odpowiadał.

Serafina uśmiechnęła się do lustra.

– A więc, lady Thalio... – zaczęła.

– Mhm – mruknęła vitrina, zapinając kolczyk.

– Potrzebujemy twojej pomocy.

– Bałam się, że nigdy tego nie powiesz!

– Naprawdę? Pomożesz nam? – zapaliła się Serafina.

– Tak. Po pierwsze, złotko, musisz coś zrobić z włosami – rzekła Thalia. – Załatw sobie perukę albo rzuć czar. Cokolwiek. Ale coś zrób. Po drugie, zapomnij o czarnym cieniu do powiek. A ten strój... Jest po prostu nie do przyjęcia!

– Hmm... Nie o taką pomoc nam chodziło – odezwała się Ling.

– A ty – Thalia wskazała Ling – pozbądź się tego miecza. To nie przystoi damie. Wyreguluj brwi i nałóż szminkę. No i uśmiechnij się. To dodaje piękna.

Ling się rozzłościła.

– Lady Thalio, dziękujemy za te cudowne rady. Bardzo jesteśmy ci wdzięczne. Ale potrzebujemy nieco innej pomocy – rzekła Serafina.

– Chcemy zapytać o Orfea – dodała Ling.

– Nie mam już ochoty na rozmowę. Żegnam – skwitowała Thalia, obracając się na pięcie.

– Lady Thalio, nie odchodź, proszę – błagała Serafina. – Jeśli nam nie pomożesz, zginą tysiące istnień.

Thalia z wolna odwróciła się do syren. Pustka w jej spojrzeniu ustąpiła teraz miejsca przerażeniu.

– Nie mogę! Co będzie, jeśli mnie usłyszysz? – wyszeptowała.

– On jest martwy. Moruadh zabiła go przed wielu laty – oznajmiła Ling.

– Jesteś pewna? – spytała Thalia z niedowierzaniem.

– Tak, ale ten potwór, Abbadon, nadal żyje. I szykuje się do następnego ataku. Zamierza zrobić z resztą żywych to samo, co zrobił kiedyś mieszkańcom Atlantydy – wyjaśniła Sera.

Thalia się wzdygnęła.

– Nie wydaje mi się, żeby Orfeo był martwy. Czuję jego obecność, jakby przechadzał się uliczkami Elyzji, wieszcząc nieszczęście. Pozamykaliśmy drzwi i okiennice, ale na próżno.

– Opowiedz nam, co się stało – poprosiła Sera. Mocno ścisnęła rękę Ling. Była przekonana, że niebawem mogą poznać odpowiedzi, których poszukiwały.

Thalia pokręciła ze smutkiem głową.

– On był taki piękny. Wiem, że nie mówi się tak o mężczyznach, ale Orfeo taki właśnie był. Wysoki i silny. Opalony słońcem błękitnooki blondyn. Jego uśmiech miał moc roztapiania damskich serc. Kochała się w nim każda mieszkanka Elyzji, ale on darzył uczuciem tylko jedną – moją przyjaciółkę Almę. Była dobra i uprzejma, taka jak on sam w owym czasie. A on kochał ją bardziej niż cokolwiek innego na tym czy innym świecie. Pobrali się i żyli szczęśliwie, do czasu gdy Alma zachorowała. Wtedy wszystko uległo zmianie. Orfeo nie mógł zaakceptować faktu, że jego ukochana umrze. Miał dar uzdrawiania i próbował go zastosować, ale bez rezultatu. Alma cierpiała takie potworne męki, że zaczęła błagać o śmierć, w nadziei że dopiero ona przyniesie jej ukojenie...

Thalia urwała i przyłożyła dłoń do oczu, a Sera zrozumiała, jak bolesne było dla vitriny wspomnienie przyjaciółki, nawet po czterech tysiącach lat.

– Gdy Alma była już u schyłku sił, kapłan, zgodnie ze zwyczajem, położył białą perłę na jej języku, aby jej dusza, opuszczając ciało, była bezpieczna – ciągnęła Thalia. – Po jej śmierci ciało złożono w bambusowej trumnie i puszczono na morze. Tam prastara latimeria zwana Horokiem, czyli strażnikiem dusz, miała wyjąć perłę z jej ust i zanieść do świata podziemnego. Jednak kiedy trumna dryfowała na falach, oszalały z wściekłości Orfeo zawołał do Horoka, by ten nie zabierał jego ukochanej. Horok powiedział, że nie posiada takiej mocy, a wtedy Orfeo postradał zmysły. Poprzysiągł, że uratuje Almę, nawet jeśli zajmie mu to tysiąc żywotów. Wrócił więc do domu i tam zniszczył wszystkie swe leki. Jego wystraszone dzieci uciekły do ciotki. Przez następne miesiące

Orfeo prawie do nikogo się nie odzywał, mało co jadł i nie spał. Wszystkie siły przeznaczył na budowę świątyni na cześć Morsy, a kiedy jego dzieło zostało ukończone, zamknął się tam.

– A to dlaczego? – zdziwiła się Ling.

– Aby przyzwać boginię i prosić ją, by zdradziła mu swe tajemnice. Oddał jej wszystko, co miał, czyli fortunę i cały dobytek, olśniewające klejnoty Almy, a nawet swój bezcenny talizman – nieskazitelny szmaragd, który otrzymał od Eveksiona, boga uleczenia. Widziałam ten szmaragd. Nie dało się go porównać do niczego innego. Był to prawdziwy dar od boga, ale Orfeo i tak go zniszczył. Legenda głosi, że starł go na proch i dosypał do wina tym, których składał w ofierze. Wszystko po to, by przekupić Morsę. Dzięki szmaragdowi ofiary były silne i zdrowe, a właśnie za takimi przepadała bogini.

– Lady Thalio, powiedziałaś, że składał kogoś w ofierze? – spytała Serafina, której na samo wyobrażenie zrobiło się niedobrze. Przypomniała sobie kałużę krwi na ołtarzu Morsy oraz pieśń krwi. Głosy, jakie słyszała ona i Ling, były głosami istot ludzkich, których życie zostało poświęcone mrocznej bogini.

– Zgadza się. Zaczął od żeglarzy i podróżników – ciągnęła Thalia. – Następnie skupił się na osobach samotnych, których nikt by nie poszukiwał. Później przyszedł po nas. Robił to w nocy. Nikt nie wiedział, co zamierza, do momentu aż było za późno. Aż stał się tak potężny, że nikt nie był w stanie go zatrzymać.

– Ale jak zdołał zyskać taką moc bez swego szmaragdu? – zastanawiała się Ling.

Thalia się roześmiała.

– Morsa dała mu inny talizman, dziesięciokrotnie potężniejszy. Była to doskonała czarna perła, jej symbol ośmieszający białe perły Horoka do przenoszenia dusz. Perły Morsy również zawierały w sobie dusze, ale tych, którzy zostali jej złożeni w ofierze. Orfeo dawał bogini śmierć, a w zamian otrzymywał jej tajemną wiedzę. Stał się przez to tak potężny, że udało mu się stworzyć Abbadona. Orfeo oświadczył, że z pomocą monstrem wkroczy do świata podziemnego i zabierze stamtąd Almę.

Serce Sery biło teraz bardzo szybko. Właśnie się dowiedziała, dlaczego Orfeo powołał do istnienia Abbadona. Nawet iele nie znały tej prawdy. Vitrina zdradziła im również, jak wyglądał jeden z talizmanów.

– Lady Thalio – zawołała z podekscytowaniem syrena – widziałaś kiedyś talizmany pozostałych magów?

– O tak – odparła zjawa. – Widziałam je wszystkie.

– Możesz nam powiedzieć, gdzie się znajdują? – poprosiła Sera.

Thalia jednak milczała. Trzymała w ręku naszyjnik, a na jej twarzy malował się grymas.

Sera wpadała w panikę. Wiedziała, jakie są vitriny, przecież kilka z nich mieszkało w jej własnym lustrze. Miała świadomość, że te lustrzane zjawy nie potrafią się skupić dłuższy czas na temacie innym niż one same. Gdyby Thalia znudziła się rozmową, po prostu odpłynęłaby w głąb lustra. Sera nie chciała ryzykować konieczności wpływania za nią do środka oraz kolejnej konfrontacji z Rorrimem Drolem.

– Ależ cudny ten naszyjnik. Doskonale podkreśli złociste promienie w twoich ślicznych oczach –

zareagowała szybko Sera, w nadziei że Thalia będzie głodna kolejnych komplementów.

Vitrina uśmiechnęła się do niej wyniośle.

– To prawda. Masz całkowitą rację co do naszyjnika oraz moich oczu.

– Wyobrażam sobie, że talizmany były równie olśniewające. Ty, ze swoim pięknem, na pewno potrafiłaś docenić ich sztukę. – Sera była zdesperowana, by Thalia kontynuowała opowieść.

– Ależ były! – oznajmiła vitrina. – Talizman Moruadh nazywał się *Petra tou Neria*, czyli Kamień Nerii. Bo wiecie, Moruadh ocaliła pewnego razu życie syna Nerii Kyra, który przyjął postać młodej foki i został zaatakowany przez rekina. W tym czasie Moruadh brodziła w morzu i zauważyła to. Wyrwała Kyra z wody i zabrała go w bezpieczne miejsce. Neria była tak wdzięczna, że obdarowała ją wyjątkowym błękitnym diamentem w kształcie kropli. Widziałam go. Był olśniewający. Podobnie jak talizman Navi, czyli kamień księżycowy.

– A ten jak wyglądał? – spytała Ling.

– Był srebrzystoniebieski i miał wielkość jaja albatrosa. Ze środka bił blask, jak od księżyca.

– To tak jak twoja cera, lady Thalio – pochwaliła Sera.

Syrena nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Thalia naprawdę wiedziała, czym były talizmany, i to wszystkie. Teraz zadaniem Sery było wysłuchanie muszli o Rozwoju Moruadh, aby dowiedzieć się, gdzie talizmany się znajdują. Z tymi informacjami syreny znacznie wyprzedzą Traho.

– A jaki talizman miała Sycorax? – dążyła Ling.

Thalia nie odpowiedziała. Nie patrzyła już na syreny, ale gdzieś w dal za ich plecami, a w jej oczach widać było strach.

– Ruszajcie! Uciekajcie stąd! Natychmiast – syknęła.

Syreny się odwróciły. W przejściu stało sześć człekokształtnych postaci o silnych kończynach i zgarbionych, szerokich karkach. Ich ciała były pokryte łuskami, jak u waranów. Spod grubych, kościstych brwi spozierały czerwone ślepia, a z obu stron nosów wyrastały zakrzywione kły służące do nadziewania ofiar. Gdy rozwierały się ich czarne usta, ukazywały przy tym rzędy ostrych, spiczastych zębów.

– Czas na obiad – rzuciła z rezygnacją Ling. – I to my jesteśmy daniem głównym.

Rozdział 6

LING, LUSTRO – rzekła półgłosem Serafina. – Musimy wpłynąć do lustra Thalii.

Ling pokiwała głową, ale nie odpowiedziała. Nie mogła, ponieważ wykonywała właśnie zakłęcie, którego nauczyła się od ieli, zwane *apa piatra*. Jeden opafago ruszył przed siebie, uderzył w stworzoną przez syrenę ścianę z wody i ryknął. Pozostali zaczęli uderzać w barierę potężnymi łapami uzbrojonymi w szczypce.

– No, chodź! – ponagliła Sera.

Ling zbliżyła się do lustra, bacznie obserwując wodną ścianę.

– Wpłynę pierwsza – rzekła Serafina – a potem pociągnę cię za sobą. – Zaczęła płynąć w stronę szkła, a gdy się do niego zbliżyła, z lustra wyłoniła się okrągła, łysa głowa.

– Moja droga syrenko!

– Rorrim, proszę, musisz nas wpuścić – błagała Sera.

– Tak się składa, że nie muszę, ale nie w tym rzecz. Mam tu kogoś, kto umiera z tęsknoty za tobą – to mówiąc, podrapał się w podbródek. – Zaraz, zaraz, on chyba nie może się doczekać twojej śmierci!

Rorrim odsunął się i Serafina ujrzała w szkłe jeszcze jedną postać. Był to terragog z całkiem czarnymi oczami, który po chwili ruszył w jej kierunku z morderczym wyrazem twarzy.

Sera była tak przerażona, że z trudem składała słowa.

– Ling... Mamy kłopoty – wydukała.

Ling obejrzała się przez ramię.

– Potłucz lustro!

Sera wiedziała, że jeśli tak zrobi, mężczyzna nie da rady przejść na drugą stronę, ponieważ odłamki szkła będą tak małe, że nie będzie on w stanie się przez nie przecisnąć. Z drugiej strony, wiedziała też, że wtedy już nigdy nie zobaczą Thalii.

Zasady w krainie Vadus były proste. Hrabina zamieszkująca lustro Sery powiedziała syrenie, że niektóre vitryny pozostają w granicach swoich luster, a inne podróżują po całym królestwie. Jedne rozmawiają z żywymi, inne nie. Istniała jednak jedna zasada, której przestrzegać miały wszystkie vitryny: kiedy lustro któreś z nich pękało, jej dusza musiała zostać z niego uwolniona.

– Nie mogę, Ling! – zawołała Sera. – Thalia jest nam potrzebna! Musimy się dowiedzieć, czym są pozostałe talizmany!

– To nie będzie miało znaczenia, jeśli będziemy martwe! Zrób to, Sero! Natychmiast!

Mężczyzna był coraz bliżej. Jeszcze parę chwil, a znalazłby się po ich stronie. Sera nie miała wyboru i uderzyła potężnie ogonem w lustro, rozbijając je. Jego fragmenty posypały się po dnie. Ze

stu odłamków spojrzęło na nią sto pustych czarnych oczu, które po chwili zniknęły.

– Poszukaj jakiejś innej drogi ucieczki! – krzyknęła Ling.

Ściana wody zadrżała pod naporem opafagów, więc Ling ponowiła czar, aby ją wzmocnić. W tym samym czasie Serafina rozglądała się po pomieszczeniu w poszukiwaniu dziury w suficie czy pęknięcia w ścianie. Nie znalazła jednak niczego.

Wtedy dostrzegła wąskie przejście ukryte za stertą gruzu.

– Tędy! – poleciała.

Ling podążyła za nią, ani na chwilę nie spuszczając jednak wzroku z kanibali.

Po drugiej stronie znajdowało się pomieszczenie znacznie większe niż to, z którego przypląnęły syreny. Ono również było zbudowane z solidnych kamiennych bloków i także pozostało nienaruszone.

Niestety, zbyt późno się zorientowały, że był to ślepy zaułek.

Ling rzuciła jeszcze jedno zaklęcie *apa piatra*, skupiając magię na przejściu między komnatami. Łatwiej było zablokować wąską przestrzeń, choć i tak opafagowie, uderzając nieustannie o ścianę, cały czas osłabiali siłę blokady.

– Długo tak nie dam rady – rzekła.

Serafina wykonała zaklęcie *commoveo*, za pomocą którego zaczęła naciskać na ściany, ale te, solidnie zbudowane, ani drgnęły.

– Opuść tę ścianę wody, a wtedy wszyscy wpadną do środka. Kiedy tak się stanie, złapiesz ich w wir – zaproponowała Ling.

– Nie mogę! Tak wielki wir wciągnie też nas.

– Coraz bardziej się męczę! Musimy coś zrobić!

Serafina pływała po pomieszczeniu jak w amoku. Zauważyła, że znajdują się już w głównej części łaźni. Nie miała ona okien, a jedynymi drzwiami były te, przez które wpłynęły. Większą część pomieszczenia zajmował wielki, nisko osadzony prostokątny dół, który niegdyś pełnił funkcję basenu. Dochodził aż do samego końca pokoju. Widać było rury, którymi woda wpływała do basenu.

– O rany! – zawołała Sera. – Ling, wiedziałaś, że Atlantydzii jako pierwsi zbudowali akwedukty i nauczyli się wmurowywać rury w ściany? Prawie o tym zapomniałam!

– Żarty sobie robisz? Nie czas na lekcję historii! – krzyknęła Ling.

Jednak była to ważna lekcja.

W rurach powinna być woda, biorąc pod uwagę, że je zewsząd otaczała. Wodę tę można by wykorzystać do wytworzenia wiru, co doprowadziłoby do wybuchu. W ten sposób syreny mogłyby zrobić dziurę w murze i przez nią uciec. Oczywiście jeżeli wszystko się uda. W przeciwnym wypadku cała łaźnia mogła im runąć na głowy.

Sera zaczęła swą pieśń:

Wodo, przestań

tu już tkwić.

Tyś w niewoli

jak i my.

Kręć się, wiruj, idź z moim głosem.

Niech te głazy

runą stosem!

Na początku nic się nie wydarzyło, ale po chwili Serafina usłyszała, jak wewnątrz rur zaczyna się poruszać woda oraz zgromadzony tam osad. Odśpiewała zaklęcie jeszcze raz, tym razem głośniej. Rury zaskrzypiały. Stare mury łaźni zatrzęsły się w posadach. Woda wirowała coraz szybciej, próbując ułożyć się w kształt przypominający tornado, jednak rury na to nie pozwalały i po pewnym czasie zaczęły zgrzytać pod naporem żywiołu.

– Chodźmy, Sero! – zawołała Ling.

Sera zaśpiewała pieśń jeszcze raz, wkładając w nią całą swą siłę. Wraz z rozbrzmieniem ostatniej nuty rozległ się ogłuszający ryk. Rury eksplodowały, niszcząc przy tym większą część tylnej ściany pomieszczenia. Siła uderzenia odrzuciła Serafinę na posadzkę i sprawiła, że wszędzie zaczęły latać odłamki, przez co syrena pokryła się żwirem i mułem. Strząsnęła to z siebie i rozejrzała się za Ling.

Przyjaciółka dryfowała tam i z powrotem w oszołomieniu. Jeden z odłamków rozciął jej policzek. Syrena przerwała czar *apa piatra* i opafagowie, równie oszołomieni, wpadli do pomieszczenia. Serafina chwyciła Ling i wciągnęła ją do szerokiego wyłomu w murze.

– Ling, dasz radę płynąć? – spytała. – Musimy się spieszyć.

Ling zamrugała oczami i pokręciła głową, by się wyrwać z zamroczenia. Po kilku głębszych oddechach powiedziała:

– Płyn na powierzchnię. Słyszę ławicę. To łatwa ofiara dla opafagów. Jeśli znajdziemy się ponad ławicą, może uda nam się ich zgubić.

Serafina i Ling ruszyły w górę, w kierunku jaśniejszej wody. Z prądem płynęły tysiące sardynek, połyskując srebrzystymi łuskami. Syreny przebiły się przez ławicę, ledwo dysząc i z łomoczącymi sercami. Sera zerknęła za plecy i ujrzała, jak cała szóstka potwornych opafagów chwytła ryby i pakuje je do ust garściami.

– My też mogliśmy tak skończyć – rzekła Ling.

Minutę później obie były na powierzchni. Zdyszana Ling zasłoniła oczy przed słońcem i rozejrzała się dokoła.

– Widzę tam jakąś zatoczkę – oznajmiła, wskazując kierunek zachodni. – Wkrótce zapadnie wieczór. Może znajdziemy jakąś bezpieczną morską jaskinię i spędzimy w jej noc.

Syreny płynęły w ciszy jakieś pół godziny, a kiedy zbliżały się do zatoki, Sera zauważyła, że Ling trzyma się za bolącą rękę.

– Wszystko w porządku? Jak się czujesz? – spytała.

– Jestem zmęczona. Bardzo zmęczona – rzekła Ling.

– To było wyczerpujące – przyznała Sera.

– Tak, ale chodzi o coś więcej. Jestem już zmęczona tym narażaniem życia. Zmęczona Traho, kanibalami i dziwołagami z luster.

– Zapomniałaś o gnijących ciałach, jeźdźcach śmierci i rusałkach – dodała Sera ze śmiechem.

– Chciałabym się napić herbatki z bąbelkami. Z koralówki. To mój ulubiony smak. Chciałabym spotykać się z przyjaciółmi, pójść na tańce, posłuchać najnowszej muzyki ulubionego zespołu. Przespać się w wygodnym łóżku – to powiedziałabyś, Ling urwała i popatrzyła na linię horyzontu. – Ale chyba nie mam co na to liczyć, prawda?

Sera zmierzyła przyjaciółkę wzrokiem. Z rozcięcia na policzku spływała jej strużka krwi. Cały czas trzymała się za rękę. Tak teraz wyglądało ich życie: pełne niebezpiecznych konfrontacji i ucieczek przed pewną śmiercią. Przez kilka sekund Sera miała takie poczucie odrealnienia, że aż zakręciło jej się w głowie.

Wspomnienie ulubionego zespołu na dobre zawładnęło jej myślami. Przypomniała sobie, jak razem z Neelą znalazły Mahdiego i Yazeeda, brata Neeli, nieprzytomnych po całonocnej balandze. Yazeed wymamrotał wtedy pod nosem coś o koncercie w Lagunie. Sera nie dowierzała, że tamto wydarzenie miało miejsce przed zaledwie kilkoma tygodniami. Jej wydawało się, że minęły całe wieki. Przed atakiem na jej królestwo była rozpieszczoną księżniczką, a teraz stała się banitką, za której głowę wyznaczono nagrodę, w ciągłym biegu, nieustannie w niebezpieczeństwie.

Osoby, które zostawiła: Yaz, Mahdi, jej matka, wuj i brat... Nie miała pojęcia, czy w ogóle przeżyły.

Nie miała gwarancji, że sama przeżyje.

– Niestety, Ling – rzekła w końcu. – Nie masz.

Ling westchnęła.

– Zatem musimy się zadowolić zatoczką. Powinno być tam bezpiecznie. Wątpię, by ktokolwiek zapuszczał się w te wody. Nie przy naszych wygłodniałych milusińskich. Każde schronienie, jakie znajdziemy, nie będzie zbyt wyszukane...

– Ale nam wystarczy – skwitowała Sera z nagłym entuzjazmem w głosie. Syrena zwróciła się twarzą do towarzyszki. – Ja nie potrzebuję herbatki z bąbelkami ani miękkiego łóża, Ling. Straciłam wszystko, co miałam, ale teraz odkrywam to, czego naprawdę potrzebuję. Siłę, odwagę... A przede wszystkim syreny, które mnie wspierają. To wystarczy. To więcej, niż mogłabym sobie życzyć. To dla mnie wszystko.

Ling się uśmiechnęła.

– Aha – rzuciła lekko. – Chyba masz rację.

Syreny zanurkowały. Płynęły tuż pod falami. Z dala od opafagów, z dala od Atlantydy, z dala od Rorrima i mężczyzny z całkiem ciemnymi oczami.

Z dala od wszelkiego niebezpieczeństwa, choćby na jedną noc.

Rozdział 7

CZAS WSTAWAĆ, ŚPIOSZKU!

Serafina otworzyła oczy.

– Już rano? – wymamrotała.

– Aha. Skombinowałam małe śniadanko – oznajmiła Ling. – Czareczki i małże. I odrobinę rafowych oliwek.

To mówiąc, syrena rozłożyła swój szal pełen smakołyków.

– Dzięki, umieram z głodu – rzekła Serafina, ziewając.

Morska jaskinia, w której syreny spędziły noc, była gęsto porośnięta wodorostami i ukwiałami. Serafina spała dobrze. Teraz podniosła się i rozprostowała kości.

– Jak twoje rany bitewne? – spytała Sera.

– Skaleczenie na twarzy nie krwawi. A ręka też już mnie nie boli. Z Atlantydy przepłynęliśmy tu spory kawałek.

– Byliśmy tak blisko poznania odpowiedzi na pytania dotyczące talizmanów – przypomniała Serafina zawiedzionym tonem.

– Byliśmy też tak blisko zostania zjedzonymi – dodała Ling. – Przynajmniej wiemy, jak wyglądają trzy z nich. To czarna perła, błękitny diament i kamień księżycowy. Trzy to o trzy więcej niż zero. A to już coś.

– Zgadzam się. Powinniśmy poinformować resztę. Odśpiewam *convocę*. Ciekawe, czy uda nam się złapać tę samą częstotliwość.

Serafina próbowała rzucić zaklęcie, ale nic się nie stało. Spróbowała ponownie.

– Ling, nic nie słyszysz? – spytała sfrustrowana.

– Nic. *Nada. Nihilo. Nichts...*

– W porządku, rozumiem! – zachnęła się Sera, po czym uderzyła ogonem o ścianę jaskini. – Czemu nie mogę rzucić tego czaru?

– Bo jesteś wykończona.

Serafina uniosła brwi.

– Uważasz, że nie jestem wystarczająco dobra.

– Wcale nie.

– Bo wiesz, właśnie próbowałam porozmawiać z ośmiornicą. Kiedy szukałam czegoś do jedzenia, chciałam zapytać, gdzie znajdę jakieś ostrygi. Uczyłam się języka mięczaków już jako dwulatka, ale teraz nie pamiętałam nawet, jak się przywitać.

– Wiesz, co jest dziwne? – zamyśliła się Serafina. – W Atlantydzie potrafiłam rozmawiać z mureną, a wcale nie znam języka węgorskiego. Wydaje mi się, że powodem tego była więź krwi. Bo teraz mam w sobie trochę twojej krwi.

– No tak, to by wyjaśniało, dlaczego *illuminata*, którą rzuciłam, szukając pożywienia, była potężniejsza niż kiedykolwiek – stwierdziła Ling, przeżuwając oliwkę. – Posiadłam niektóre moce Neeli. Później spróbuję przywołać wodny ogień i sprawdzę, czy dostałam coś od Bekki. Ale wiesz, jak jest z magią, Sero – nie zawsze jest precyzyjna. Zależy od wielu czynników. Zdolności. Siły. Księżyca. Pływów...

– Moja magia to zupełna porażka.

– Spróbuj jeszcze raz za dzień lub dwa, kiedy nabierzesz sił. Nie zaraz po wyścigu z pięcioma setkami jeźdźców śmierci, Rorrimem Drolem, całą bandą opafagów oraz przerażającym gogiem.

Na wspomnienie mężczyzny o czarnych, pustych oczach Serę przeszedł zimny dreszcz. Pierwszy raz ukazał się jej w jej własnym lustrze. Próbował wtedy z niego wypełznąć i ją pochwycić, ale wypłoszyła go Tavia, pokojówka syreny. Tamtego dnia Serafina stwierdziła, że mężczyzna jej się po prostu przywidział. Teraz wiedziała, że jest prawdziwy oraz że pragnie skrzywdzić ją i jej przyjaciółki.

– Kim on jest? Dlaczego nas ściga? – zastanawiała się.

– Chciałabym to wiedzieć – odparła Ling, wyciągając czareczkę z muszli. – Ale musisz mi coś obiecać.

– Co takiego?

– Kiedy się rozstaniemy, trzymaj się z daleka od luster i Atlantydy. To zbyt niebezpieczne miejsca.

– Jasne – rzuciła Serafina. – Od teraz sobie odpuszczę. Wrócę do Cerulei, zrelaksuję się troszkę w strefie wojny.

Ling się zaśmiała.

– Prawdę mówiąc, najpierw zrobiłabym jednak mały objazd – dodała Sera.

– Kolejny? Brzmi to tak, jakbyś chciała za wszelką cenę ominąć Ceruleę, zamiast do niej wrócić.

Sera się nastroszyła. Jej niechęć do powrotu do domu stała się główną kością niezgody między syrenami. Był to temat ich kłótni jeszcze w jaskini ieli, tuż zanim Ling wpadła w sieci Rafe Mfemego. Sera nie przestała się obwiniać o kontuzję nadgarstka, jakiej doznała Ling, próbując się uwolnić.

– Mam ku temu ważny powód – rzekła, jakby próbowała się bronić. – Pamiętasz, jak wam opowiadałam o tym, jak razem z Neelą wpadłam w niewolę Traho? I jak uciekłyśmy z pomocą Praedatorich? Zabrali nas wtedy do pałacu w Wenecji, którego właścicielem jest człowiek, Armando Contorini, doża Wenecji.

Doża Wenecji, którą to funkcję pełnił Armando, został powołany przez samą Moruadh, by bronić mórz i ich mieszkańców przed terragogami. Każdy doża posiadał armię strzegącą wód, zwaną Praedatori, oraz drugą, walczącą na lądzie, czyli Wojowników Fal.

Początkowo Sera nie rozumiała, dlaczego doża zaangażował się w atak na Ceruleę. „W końcu – pomyślała – nie terragogowie uwikłali się w walkę, tylko syreny”. Jednak doża powiedział jej coś

innego. Według niego Traho otrzymał wsparcie mężczyzny zwanego Rafe Iaoro Mfeme. Ten okrutny człowiek był właścicielem floty kutrów i holowników i pomógł przetransportować żołnierzy Traho. W zamian za to Traho zdradził mu lokalizację siedlisk tuńczyków, mieczników i innych wartościowych morskich stworzeń.

Sera przypomniała sobie noc, kiedy Mfeme wtargnął do pałacu doży i rzucił nim o ścianę. Przypomniała sobie również, jak syreni Traho, atakując z głębin pod pałacem, wystrzelili w stronę Praedatorich swoje harpuny. Jeden z nich ugodził Blu. Kiedy widziała go po raz ostatni, Blu szamotał się z bólu, próbując odciąć linę łączącą pistolet z ostrzem.

Inny Praedatori, zwany Grigio, kazał Serze i Neeli schować się w sypialni Sery na czas ataku i zaryglował za nimi drzwi.

Kiedy żołnierze Traho zaczęli wyważać drzwi, syreny umknęły przez okno. Od tamtego czasu Serafina martwiła się o dożę i jego dzielnych wojowników. Choć nikomu o tym nie mówiła, tajemniczy Blu ją zauroczył. Miał bowiem wszystko to, czego brakowało Mahdiemu, syrenowi, który złamał jej serce.

– Tylko bądź ostrożna – nie ustępowała Ling. – Podążyłam za tobą do Atlantydy, ale do Cerulei już nie mogę.

– A ty dokąd zmierzasz? – spytała Sera.

– Wracam do swojej wioski. Muszę porozmawiać z moją prababką. Jest bardzo mądra. Jeśli istnieją jakieś legendy o Moruadh w naszych stronach, z pewnością będzie je znała. Być może znajdzie się jakaś wzmianka w ludowych pieśniach lub baśniach Qin. Ale ja też mam zamiar popłynąć określną drogą. W kierunku Wielkiej Głębi.

Sera popatrzyła na syrenę badawczym wzrokiem.

– Podobno to Atlantyda jest niebezpieczna?

– Wiem, wiem – rzuciła Ling. – Ale to było ostatnie miejsce, które odwiedził mój ojciec, zanim zniknął. Czuję tam pewną więź z nim, jakby jednak nie umarł.

Ling opowiadała Serze i Neeli o śmierci swego ojca. Stało się to przed rokiem, kiedy udał się na eksplorację Wielkiej Głębi. Jego ciała nigdy nie odnaleziono.

– Ja też tęsknię za tatą. Kiedyś jeździliśmy wszędzie razem – rzekła Sera. – Gdybym mogła, udałabym się prosto do królewskich stajni. Wiem, że tam poczułabym jego obecność. Ale nawet nie wiem, czy nadal znajdę tam nasze koniki morskie ani czy same stajnie jeszcze stoją – to mówiąc, zaśmiała się gorzko. – Albo pałac.

Sera nadal miała w pamięci czarnoszponego smoka, rozdierającego mury pałacu na strzępy, oraz pozbawione życia ciało ojca dryfujące w wodzie. Widziała strzałę przeszywającą pierś matki i nadciągających z góry żołnierzy. Wiedziała, że te obrazy nigdy jej nie opuszczą, podobnie jak smutek, który im towarzyszył. Miała jednak również świadomość, że musi stawić czoło tej pustce z całą możliwą siłą. Vraja miała rację, gdy powiedziała, że Sera powinna udać się do domu.

Sera zdała sobie też sprawę, że jeszcze jedna osoba również miała rację co do innej kwestii. Wcześniej tego nie rozumiała i teraz mogła mieć ostatnią szansę na przeprosiny.

– Wiesz co, Ling?

- Tak? – Syrena przeżuwała czareczkę.
- Zanim się rozstaniemy, chciałabym ci coś powiedzieć... Przepraszam, że cię nie słuchałam. W Dunaju. Kiedy powiedziałaś, że muszę zaakceptować, że moja matka nie żyje.
- Przestań, Sero. Już mnie za to przepraszałaś.
- Wcale nie. Przeprosiłam za ławicowanie, nie za to drugie. Próbowалаś pomóc mi zrozumieć moją misję. Powiedziałaś, że *omnivoxy* mają obowiązek mówić nie tylko słowa, ale i prawdę. Ty nigdy się nie wycofałaś z tej obietnicy, nawet gdy ja się złościłam lub zachowywałam niepoważnie. Chciałabym, żebyś wiedziała, że to oznaka prawdziwej odwagi.

Ling się wzdrygnęła.

– W domu przyzwyczaiałam się, że wszyscy mnie krytykują. Musiałam się szybko uodpornić. To potrzebne, żeby to, co najlepsze zostawić dla wrogów.

– I dla przyjaciół – dodała Sera z powagą.

Ling się roześmiała. Syreny skończyły posiłek i przyszedł czas rozstania.

– Idziemy ratować świat – rzekła Ling, biorąc do ręki swoją torbę.

– Uważaj na siebie. – Serafina mocno ją przytuliła.

– Ty też. – Ling odpowiedziała jej uściskiem.

Odpywając, Serafina zerknęła za plecy na przyjaciółkę. W oddali wyglądała na małą i samotną.

– Więc mamy uratować świat... Tylko kto uratuje nas? – zastanawiała się na głos.

Następnie skręciła i rozpoczęła długą podróż w kierunku domu.

Rozdział 8

NIE JESTEŚ KSIĘŻNICZKĄ Neelą – zachnął się matałski młodszy asystent trzeciego ministra spraw wewnętrznych, zastępca nadsekretnarza cesarskiej izby. – Księżniczka Neela nie założyłaby takiego stroju nawet na bal przebierańców. Jesteś oszustką. Na pewno osobą obłąkaną. Prawdopodobnie niebezpieczną. Masz natychmiast opuścić pałac albo wezwąć strażę.

Neela chrząknęła. Wcześniej przez dziesięć minut wyklócała się z młodszym asystentem odźwiernego cesarskiej izby. A było to po rozmowie z asystentem wykonawczym kratownika, czyli starszego asystenta podkomorzego cesarskiego dworu, oraz z pierwszym asystentem lokaja głównego holu.

Do pałacu przybyła przed godziną. Po tym jak zniknęła wewnątrz lustra w incantarium rzecznych czarownic, zgubiła się w królestwie Vadus i odnalezienie drogi powrotnej zajęło jej mnóstwo czasu. Wreszcie trafiła do lustra, które doprowadziło ją do sklepu z ubraniami w cesarstwie Matali. Na szczęście panował tam taki ruch, że nikt nie zauważył jej pojawienia się. Neela jeszcze nigdy tak się nie cieszyła z powrotu do domu. Kiedy wypłynęła ze sklepu, dostrzegła pałac i jak zawsze widok jego połyskujących złotych kopuł, kryształowych kolumnad i wysokich łuków zaparł jej dech w piersi.

Sercem pałacu był gigantyczny ośmiokąt z białego marmuru, po bokach którego wznosiły się wieże. Na każdej z nich powiewała czerwona matałska flaga przedstawiająca smoka żyletopyskiego trzymającego w szponach srebrno-niebieskie jajo. Pałac został zbudowany przed dziesięcioma wiekami przez cesarza Ranajita na półce skalnej w głębinach nieopodal południowo-zachodniego wybrzeża Indii. Kiedy kolejni cesarze nie mieli już miejsca na tej półce, zaczęli budować kolejne struktury na pobliskich skałach, a następnie łączyli je z główną częścią pałacu marmurowymi mostami. Dzięki tym eleganckim przejściom dworzanie i ministrowie mieszkający na „wysepkach” mogli podróżować między pałacem a swymi domostwami bez ryzyka, że zniszczą dworskie szaty w rwących morskich prądach.

Gdy syrena podpłynęła bliżej, zauważyła pewne zmiany w pałacu. Okiennice były zatrzaśnięte, a bramy zamknięte. Teren wokół pałacu patrolowali członkowie Pani Yod'dha'om, czyli matałscy wodni wojownicy.

– Przepraszam! Co tu się dzieje? Dlaczego pałac jest otoczony przez strażników? – spytała przepływającego syrena.

– A ty co, żyłaś gdzieś pod skałą? Szykujemy się do wojny! Cesarz i cesarzowa zostali zamordowani. Książę koronny zaginął. Matala jest objęta stanem wojennym – poinformował ją nieznajomy. – Za wszystkim stoi Ondalina, wspomnisz moje słowa.

Neel była tak wstrząśnięta, że musiała usiąść. Słowa, które usłyszała, przeszły jej serce niczym

nóż. Syrena została rozdzielona z rodziną podczas ataku na Ceruleę. Zakładała, że jej bliscy mogli trafić w niewolę, ale nigdy by nie przypuściła, że ich zamordują. Jej wuj Bilaal i ciotka Ahadi... martwi. Żal uderzył w nią z całą mocą. Dlaczego? Wuj był tylko władcą, a ciotka miłą i życzliwą osobą. A Mahdi... zaginął. To by oznaczało, że jej rodzice objęli funkcje cesarza i cesarzowej. Ciekawe, czy jest z nimi Yazeed? Czy udało mu się uciec przed rzezią?

Po kilku minutach Neela podniosła głowę. Zrozumiała, że samym siedzeniem nikomu nie pomoże.

– Wstawaj i zacznij działać – powiedziała do siebie.

Przedarła się więc przez strażników i biurokratów i dostała do cesarskiej izby. Teraz próbowała wejść do środka. Musiała zobaczyć się z rodzicami i opowiedzieć im, co przeżyła. Nie mogła sobie pozwolić ani na minutę więcej kłótni z młodszym asystentem.

– Jestem księżniczką! Byłam w Cerulei podczas najazdu. Od tego czasu tułałam się po świecie. Dlatego wyglądam, jak wyglądam! – krzyczała, machając z frustracji płetwą ogonową.

– Aha! Kolejne dowody na to, że jesteś oszustką – odparł wyniośle asystent. – Księżniczka Neela nigdy nie podnosi głosu.

Neela nachyliła się ku niemu.

– Kiedy mój ojciec się dowie, że tu przyszłam, a ty mnie nie przyjąłeś, zostaniesz strażnikiem magazynku z miotłami!

Syren nerwowo podrapał się w podbródek.

– Myślę, że pozwolę ci złożyć podanie – uznał, po czym przeszukał znajdujące się za nim półki. – Na pewno miałem tu gdzieś formularz. O! Proszę bardzo. „Oficjalne podanie o przyznanie możliwości rozważenia prośby o złożenie zapytania o uzyskanie wstępu do królewskiej kwatery”.

Kipiąc ze złości, Neela odrzekła:

– Jeśli to wypełnię, przepuścisz mnie?

– Za sześć miesięcy. Plus minus tydzień.

W tej samej chwili wrota cesarskiej izby się otworzyły i wyszło przez nie trzech oficjeli. Wietrząc swą szansę, Neela opłynęła ich dookoła i wpłynęła do środka, czym wprawiła asystenta w zakłopotanie.

– Zaczekaj! – krzyknął. – Musisz wypełnić formularz! Takie są procedury! Takie procedury obowiązują od zawsze!

Cesarska izba była urządzona z niezwykłym przepychem i miała wywoływać podziw zarówno u przyjaciół, jak i wrogów cesarstwa. Łukowate okna były zdobione delikatnymi koralowymi zasłonami. W białych marmurowych ścianach widniały lapisowe^[4]—malachitowe^[5]—jadeitowe^[6] i perłowe mozaiki przedstawiające władców Matali. Setki pochodni z płonąca lawą o różowym odcieniu rzucały przyjemny blask. We wnękach przy ścianach stały murti, posągi boskich duchów morskich. Imponujący kopulasty sufit wysadzany był nieregularnymi fragmentami kryształowych skał, które przechwytywały promienie słoneczne i rzucały ich blask na ustawione na wysokim podium złote trony.

Na tronach tych zasiadali Aran, nowy cesarz, oraz Sananda, nowa cesarzowa. Niżej zgromadził się tłum dworzan.

Neela musiała złapać oddech, ponieważ widok rodziców w dostojnych szatach wprawił ją w lekkie osłupienie. Wyglądali tak, jakby byli zatopieni w tych strojach, a siedząc na wysokich tronach, sprawiali wrażenie niedostępnych. Syrena wiedziała, że istnieją zasady mówiące, jak należy podchodzić do cesarskiej pary i że stosują się również do niej, ale jej radość na widok rodziców była tak wielka, że zapomniała o królewskim protokole i popędziła wprost ku nim.

Zapomniała również o pałacowych strażnikach, którzy byli ustawieni wokół cesarskiej pary, tworząc ścisły pierścień. Kiedy się do nich zbliżyła, zwarli miecze i zablokowali przejście.

– Kto wpuścił tego awanturnika do cesarskich komnat?

Neela była w zasadzie nie do rozpoznania. Ufarbowane na blond włosy miała starannie upięte na czubku głowy, a ubrana była w kurtkę zapinaną wędkarskimi haczykami.

– Khelefu, nie poznajesz mnie? – spytała zniecierpliwiona.

Wielki wezyr, ubrany w błękitny płaszcz i złoty turban, nawet na nią nie spojrzał.

– Nie wiemy, jak się tu dostała, panie – oznajmił strażnik.

– Będzie potrzebny raport – rzucił ponuro Khelefu. – Dużo raportów. Wyprowadzić ją. Natychmiast.

– Nie, zaczekaj! Khelefu, to ja, Neela!

Słyszając to niestosownie wypowiedziane imię, cały dwór zamilkł.

Na dźwięk imienia córki Sananda zwróciła się w kierunku zamieszania z pełnym nadziei wyrazem na twarzy. Kiedy jednak ujrzała młodą syrenę, niechlujną i brudną, ogromnie się rozczarowała.

– Zabierz ją stąd, Khelefu – poleciła, wykonując gest ręką obwieszoną klejnotami.

– *Mata-ji!* To ja, twoja córka! – wołała Neela.

Sananda prychnęła, obrzucając syrenę spojrzeniem pełnym pogardy.

– Moja córka nigdy by... – urwała. – Na wielką Nerię! – wyszeptała, po czym podpłynęła do Neeli i rzuciła się jej w objęcia. Aran podążył za nią i po chwili przytulił mocno żonę i córkę. Kiedy trójka rozluźniła uścisk, Sananda ujęła w dłonie twarz Neeli.

– Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczymy. Myślałam, że... ty...

– Cicho, *mata-ji*. Nie rozmawiajmy o tym – rzekł stanowczo Aran. – Ważne, że teraz jest tutaj.

Sananda pokiwała głową, ucałowała Neelę i wypuściła ją z objęć.

– Czy jest z wami Yazeed? – spytała Neela z nadzieją.

– Nie – odparł ze smutkiem Aran. – Nie mieliśmy od niego żadnych wieści. Od Mahdiego też nie.

Neela pokiwała głową i zawiedziona przelknęła ślinę.

– Miałam nadzieję, że jakimś cudem zdołali uciec.

– Nie wolno nam porzucać nadziei – rzekł Aran. – Wiesz, co się stało z Serafiną? I Desideriem?

– Sera żyje, ale nie wiem, co z Desem.

– Gdzie się podziewałaś przez ten czas? Zamartwialiśmy się na śmierć! – rzekła Sananda.

Syrena nagle zdała sobie sprawę ze wszystkich obserwujących ją oczu i nasłuchujących uszu, więc ściszyła głos.

– Sytuacja jest niezwykle... trudna. I bardzo pilna. Opowiem wam wszystko przy podwieczorku.

Podwieczorek był lekkim posiłkiem, który rodzina cesarska spożywała w prywatnej komnacie, z dala od dworzan. Neela wiedziała, że wtedy będą mogli porozmawiać, nie martwiąc się o to, że ktoś ich podsłucha. Doświadczenie nauczyło ją, że warto być przezornym. Szpiegdy mogą znaleźć się wszędzie.

– Khelefu, udamy się teraz na podwieczorek – oznajmił Aran.

– Teraz, wasza miłość? Ależ to przedziwna pora. Jest dopiero trzecia dwadzieścia jeden, a podwieczorek podajemy punktualnie o czwartej piętnaście – zauważył strażnik.

– Teraz, Khelefu.

Niezadowolony wezyr skłonił głowę.

– Wedle życzenia.

Jednak zanim zdążył wykonać rozkaz Arana, zbliżył się do niego zaniepokojony do błądźci minister i szepnął mu coś do ucha. Khelefu wysłuchał go, kiwając ponuro głową, po czym rzekł:

– Zostało zwołane nadzwyczajne posiedzenie gabinetu, wasza miłość. Uprasza się o obecność jego cesarskiej mości.

– Przybędę – obiecał Aran, po czym zwrócił się do córki: – Obawiam się, że podwieczorek musi zaczekać.

– *Pita-ji*, czy my jesteśmy...? – Neela bała się dokończyć zdanie.

– W stanie wojny? – wyręczył ją ojciec. – Większość ministrów uważa, że powinniśmy zaatakować Ondalinę. Nasi doradcy są przekonani, że to Kolfinn stoi za zabójstwami Bilaala i Ahadi. Według nich mógł wziąć Mahdiego i Yazeeda do niewoli. Obawiam się, że pytanie nie brzmi już, „czy” idziemy na wojnę, ale „kiedy”. Wysłałem pisma do władców wszystkich królestw z prośbą o zwołanie Rady Sześciu. – To powiedziawszy, pokręcił głową. – Tylko że po domniemanej śmierci Isabelli oraz zdradzie Kolfinna zostanie nam Rada Czterech, jeśli w ogóle do niej dojdzie. Muszę teraz dołączyć do moich doradców – oznajmił i pocałował Neelę. – Porozmawiamy wkrótce, drogie dziecko.

Neela odprowadziła go wzrokiem. Poruszał się dostojnie i z opanowaniem, ale nie trzymał ramion tak prosto jak zwykle. Był młodszym synem i nie został wychowany na następcę tronu. Neela widziała, że zarówno strata brata, jak i dodatkowa odpowiedzialność są dla niego ciężarem.

„Wkrótce za moją sprawą będzie miał jeszcze więcej zmartwień” – pomyślała.

– Khelefu, przyprowadź Sumę i powiedz jej, by odeskortowała księżniczkę. Dopilnuj, by w jej komnacie znalazło się jedzenie i picie, przygotuj piasek do szorowania i czyste ubrania – nakazała Sananda.

– Tak, wasza miłość – przytaknął Khelefu.

– Zaczekaj, *mata-ji*, jest kilka rzeczy, o których muszę ci powiedzieć. Już teraz. Nie ma chwili do stracenia. Możemy się przenieść do twojej prywatnej komnaty?

Sananda przyjrzała się twarzy córki, po czym skrzywiła się w grymasie.

– Co? O co chodzi? – spytała Neela.

– Masz ciemne worki pod oczami! Twoja twarz strasznie zmizerniała – zauważyła Sananda. – Wybacz mi, ale jako matka muszę ci to powiedzieć. Na twoim czole pojawiła się zmarszczka, której wcześniej nie było.

Zaniepokojona cesarzowa pstryknęła palcami i po chwili przyniesiono syrenom talerz z chillawondami. Sananda od razu sięgnęła po smakołyk i zrobiła wielkie oczy, widząc, że Neela nie kwapi się do jedzenia.

– Coś nie tak, moja droga? Jesteś chora?

– Wszystko w porządku. Nie jestem głodna – odparła syrena.

Przebywając z ielami, Neela straciła apetyt na słodczyce. Nauka *convoki* i innych wymagających zaklęć tak ją pochłonęła, że zapomniała o istnieniu bing-bangów, zi-zisów i innych słodkości.

Do pokoju wpłynęła Suma, *amah* Neeli. Sędziwa opiekunka obrzuciła ją krótkim spojrzeniem i pobladła.

– Na wielką Nerię, dziecko, twoje włosy!

Neela westchnęła ze zniecierpliwieniem. Przetrwiała zdradziecki atak na Ceruleę, a potem uciekła przed Traho i Mfemem. Przemierzyła niebezpieczne morza, by dostać się do ieli, i otrzymała zadanie zglądzenia Abbadona tylko po to, by teraz wysłuchiwać utyskiwań matki i opiekunki na temat zmarszczek i fryzury.

Suma wyjęła drżącymi rękami z kieszeni garść zi-zisów, które podała Neeli.

– Nie, dziękuję. – W głosie syreny słychać było poirytowanie.

Nie widziała, jak jej matka ścisła kurczowo naszyjnik z pereł, który wisiał na jej szyi, ale Suma to dostrzegła.

– Dziecko, musisz natychmiast zmienić te łachmany – rzekła kojącym tonem *amah*. – Widzę, że sporo wycierpiałaś. Poproszę o coś do jedzenia dla ciebie, a potem musisz wypocząć.

– Nie chcę się przebierać i nie potrzebuję odpoczynku! Muszę porozmawiać z mamą! – naciskała Neela.

– Cesarzowo! – rozległ się przeraźliwy głos.

Neela odwróciła się i ujrzała dwie damy dworu zmierzające w stronę jej matki. Udało im się złapać Sanandę, gdy ta zaczęła mdleć. Trzecia dama podpłynęła do nich z gorgonią, którą pomachała jej przedtwarzą.

– *Mata-ji!* – krzyknęła Neela, zbliżając się do matki.

Sananda gestem ręki kazała jej się oddalić.

– To nic, kochanie. Wszystko w porządku – próbowała nawet się uśmiechnąć. – Muszę tylko usiąść.

– Księżniczko, pozwólmy cesarzowej pooddychać – rzekła Suma, otaczając Neelę ramieniem. – Trochę się przejęła. Wiesz, jaka jest delikatna. Tak właśnie reaguje na zaniedbane włosy.

– Ależ...

– Ciii. Czas popracować nad twoim wyglądem. Widok ciebie ubranej w czyste sari i ładne klejnoty z pewnością dobrze jej zrobi.

Neela wzięła głęboki oddech i postanowiła, że okaże cierpliwość zarówno matce, jak i opiekunce. Nie była tą samą syreną, która przed kilkoma tygodniami opuściła cesarstwo Matali. To nie ich wina, że jeszcze tego nie rozumieją.

– Dobrze, Sumo – rzekła. – Wyszoruję się i przebiorę. Ale nie będę odpoczywać. Mam zamiar porozmawiać z ojcem bezpośrednio po zakończeniu posiedzenia.

Neela udała się do swojej komnaty. Patrzyła prosto przed siebie, więc nie widziała, jak *amah* odwraca się do Sanandy, ich oczy się spotykają i syreny wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

Rozdział 9

KOOTAGULLE, PRIYA? – spytał Aran, proponując Neeli półmisek wielowarstwowych ciast.

– Nie, dziękuję, *pita-ji* – odparła syrena.

Aran posłał żonie zmartwione spojrzenie. Odłożył półmisek i wziął do ręki inny.

– To może pompasoomę?

– Nie, nie jestem głodna. Jak już mówiłam...

Neela i jej rodzice jedli podwieczorek. Syrena zmieniła ubrania i przywróciła włosom dawny odcień. Matka czuła się już dobrze, a ojciec zakończył spotkanie z ministrami. Wezwali Neelę i wszyscy spotkali się w jadalni w prywatnych kwaterach.

Wreszcie Neela mogła im opowiedzieć, co jej się przydarzyło. Kiedy skończyła, napiła się gęstej jak syrop herbaty i odstawiła filiżankę na elegancki porcelanowy spodeczek.

Jej ulubiona rozdymka Ooda bardzo się ucieszyła na jej widok i teraz pływała dookoła krzesła swej syreny. Neela podrapała rybkę po głowie i poczuła wielką ulgę, że znalazła się w domu. Po tylu dniach uciekania pośród groźnych prądów była znów bezpieczna w pałacowych murach. Tutaj nie groziła jej żadna krzywda. Rodzice będą wiedzieć, jak obronić ją, a także jej przyjaciółki. Teraz spodziewała się, że ojciec podpowie jej, jaki jest najlepszy sposób na odnalezienie talizmanów oraz jak pokonać Abbadona.

Jednak Aran niczego takiego nie powiedział. Zamiast tego usiadł na krześle z szeroko otwartymi oczami. Na jego twarzy malowała się troska. Następnie spojrzął na żonę, która wybuchnęła płaczem.

– *Mata-ji*, nie płacz! Wszystko w porządku! – wołała Neela. – Jestem z wami. Nic mi nie jest. Wszystko dobrze.

– Wcale nie – odrzekła Sananda. – Wiedziałam, że coś jest nie tak, gdy tylko zobaczyłam ten okropny strój. Powiedziałam o tym twojemu ojcu po zakończeniu jego spotkania. Nie jesteś sobą. Suma powiedziała mi, że zatrzymałaś te szmaty i nie pozwoliłaś ich wyrzucić. Do tego zignorowałaś cały półmisek pompasoom. Nigdy ich nie odmawiasz!

Neela zagryzła zęby, po czym wzięła jeden cukierek i położyła go na swoim talerzu.

– Wybacz – próbowała udobruchać matkę. – Czuję się trochę nieswojo po tym wszystkim. Tak naprawdę to jestem przerażona. Teraz popijam sobie herbatkę, podczas gdy Abbadon rośnie w siłę. Muszę się skontaktować z Serafiną i sprawdzić, czy udało jej się wrócić do Cerulei.

– Niczego takiego nie zrobisz! – rzuciła ostro Sananda, po czym gestem ręki nakazała strażnikowi pojmać Neelę.

– Ale... – syrena próbowała się bronić.

– Nie jest z tobą dobrze, droga córeczko. Musisz wypocząć – oznajmił Aran z bólem. – Te straszne

doświadczenia zamroczyły ci umysł.

Zaskoczona Neela wbiła wzrok w ojca.

– Co ty mówisz, *pita-ji*? Z moim umysłem wszystko w porządku.

Aran położył rękę na dłoni córki.

– Pomyśl o tym, co właśnie nam opowiedziałaś. Że sny są prawdziwe, że istnieją zmyślane czarownice. Że w Morzu Południowym żyje zły potwór, a w pałacu szarmancki terragog. Potrzebujesz pomocy i taką ci zagwarantujemy. Najlepszą z możliwych. Masz się nie martwić. Zatrzymamy ten sekret tylko dla siebie. Nikt inny się nie dowie.

– Zaraz, zaraz. – Neela nie wierzyła własnym uszom. – Uważacie, że... postradałam zmysły?

Na dźwięk zaniepokojonego głosu swojej pani Ooda zaczęła się nadymać.

– Nie, *priya*, niekoniecznie postradałaś. Mama i ja uważamy, że... doznałaś wielkiego szoku – szepnął uspokajającym tonem Aran. – Sami bogowie wiedzą, co tam zobaczyłaś. Atak na Ceruleę i utrata ciotki i wuja, przemoc ze strony najeźdźców to ponad siły każdego. Niesamowite, że zdołałaś umknąć przed tym potwornym Traho i przyplłynąć do nas z jego obozu.

– Nie przyplłynęłam z jego obozu, tylko z jaskini ieli! – protestowała Neela. Bardzo głośno.

Aran popatrzył na Sanandę.

– Cisza i spokój – rzekł.

– Wszystko, co powiedziałam, jest prawdą! Ktoś próbuje uwolnić potwora. Nie rozumiecie, w jakim jesteśmy niebezpieczeństwie? – Neela traciła cierpliwość.

– Niedoprawione jedzenie. Spokojne kolory – rzekła Sananda.

– Muszę się skontaktować z Serafiną, i to natychmiast! – Neela nie dawała za wygraną. W jej głosie słychać było desperację.

W drzwiach stanęła Suma.

– Wzywałaś mnie, wasza miłość?

– Księżniczka źle się czuje. Zabierz ją do jej komnaty i dopilnuj, by nikt jej nie przeszkadzał.

– Tak, wasza miłość – odparła Suma, a następnie podplynęła do Neeli i wzięła ją pod rękę. – Płynmy, księżniczko.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – obiecała córce Sananda. – Kiraat, *medica magus*, dobrze cię zbada. Pod jego okiem wrócisz do pełni sprawności.

– Nie wróć! – zawołała Neela. – Bo wcale jej nie straciłam!

– Ruszajmy, księżniczko – uspokajała ją Suma. – Nie ma się co awantuować.

– Neela, skarbie, popłyn z nią grzecznie. Proszę cię. – W oczach Sanandy pojawiły się kolejne łzy.

– Nie każ mi prosić strażników, by cię odeskortowali. Nikt by tego nie chciał.

Neela już otworzyła usta, by zaprotestować, ale zamknęła je po chwili, zrozumiałwszy, że nic nie wskóra. Im bardziej popadała w konflikt z rodzicami, tym bardziej przekonywała ich, że rzeczywiście postradała zmysły.

– Popelniacie straszny błąd – rzekła tylko.

Matka pocałowała ją, a następnie to samo zrobił ojciec. Neela nie odwzajemniła pocałunków.

Suma wyprowadziła syrenę z jadalni, gadając coś do niej, tak jak to miała w zwyczaju od czasów dzieciństwa Neeli. Syrena ledwie ją słyszała. Za nimi podążała Ooda, która nabrała kształtów księżycy w pełni. Płynąc wzdłuż długiego, obwieszono go lustrami korytarza prowadzącego do jej pokoju, czując na ramieniu silny uścisk opiekunki, Neela słuchała czegoś innego.

Czegoś mrocznego, dudniącego i charczącego.

Brzmiało to jak śmiech Abbadona.

Rozdział 10

SŁYSZAŁAŚ TO? – spytała Neela.

– Co takiego? – zdziwiła się Suma.

– Śmiech.

– To na pewno koniuszy. Tuż pod nami są stajnie.

Neela wyrwała się z żelaznego uścisku opiekunki i podpłynęła do najbliższego okna. Przez wybieg dla koników morskich przepływał koniuszy, prowadząc niepokorne zwierzę. Wcale nie było mu do śmiechu.

„Jestem pewna, że to był Abbadon. Ale jak zdołałam go usłyszeć? – zastanawiała się. – Nie rzuciłam przecież *ochi*, żeby go obserwować, a nie mam takiego daru jak Ava. A może oni mają rację? Może naprawdę zaczynam wariować?”

Suma ponownie wzięła ją pod rękę i pociągnęła za sobą.

– Puszczaj! Traktujesz mnie jak małe dziecko!

– Bo tak się zachowujesz. Chodź ze mną. Ta niechęć do współpracy to tylko kolejny symptom twojego obłąkania – orzekła z wyższością.

– Obłąkania? – zachnęła się Neela. – Nie jestem obłąkana!

– Aha. Następny dowód. Szaleńcy nigdy nie mają świadomości swojej choroby – rzekła Suma.

– Jestem zmartwiona i wystraszona, Sumo. W morzach dzieją się złe rzeczy. A moi rodzice je ignorują.

Opiekunka ją zbyła.

– To właśnie ta troska zniszczyła ci twarz i umysł. Oczywiście twarz jest ważniejsza. Musisz przestać się zamartwiać, dziecko. Cesarz Aran nie pozwoli, by stała nam się jakakolwiek krzywda. Rozmówi się z doradcami i wszystko naprawią. Takie są procedury. Takie obowiązują od zawsze.

Zrozumiawszy, że nie przekona opiekunki, Neela zamilkła.

Po kilku minutach syreny dotarły do jej komnaty.

– Jesteśmy na miejscu – rzekła Suma. – Nakazałam wcześniej przynieść ci trochę morsiego mleka. Poprawi ci się po wypiciu czegoś smacznego i gorącego. Zobaczysz. Ooda, przestań!

Ooda była tak poruszona nieszczęściem Neeli, że napompowała się do granic możliwości. Na oczach obu syren nadymka zaczęła wirować wokół nich i unosić się pod sam sufit.

– Zostaw ją. Wróci, kiedy będzie gotowa – uznała Neela. Syrena była przyzwyczajona do takich zachowań ryby.

Suma zaczęła się krzątać po komnacie i zaciągać zasłony. Następnie rozczesła długie włosy Neeli, aż nabrały blasku. Kiedy skończyła, przybyła służka z mlekiem morsa oraz półmiskiem

słodczy.

– Odpocznij, księżniczko – rzekła opiekunka. – Wkrótce odwiedzi cię Kiraat i przywróci do zdrowia.

Neela zmusiła się do uśmiechu i rozciągnęła się jak długa na miękkim, pokrytym taftą szezlongu. Suma przykryła ją narzutą z morskiego jedwabiu, po czym wyszła, po cichu zamykając drzwi.

Gdy tylko to uczyniła, syrena zrzuciła z siebie narzutę, podpłynęła do szafy i złapała swoją torbę leżącą na półce. Perły niewidzialności, które otrzymała od Vraï, nadal tam były. Wrzuciła więc do torby trochę pieniędzy, swój czarny piracki strój oraz jeszcze kilka innych ubrań.

Jej złość nie zelżała ani trochę, wręcz się wzmogła. Pić mleko morsa? Jeść słodczy? Odpoczywać? Nigdy w życiu! Miała zamiar uciec i podążyć do Cerulei.

Z torby wyciągnęła perłę niewidzialności. Chciała rzucić czar i spróbować opuścić pałac. Ale czy na korytarzu nie stoją aby strażę? Jeśli tak, z pewnością dostrzegą otwierające i zamykające się drzwi jej komnaty. Musiała mieć pewność.

Neela chwyciła za klamkę i przekreśliła ją. Nic się nie stało. Drzwi się nie otworzyły.

Rozdział 11

PODWODNE WEJŚCIE DO pałacu doży było okryte mrokiem. Kule z lawą stojące po obu stronach podwójnych drzwi wypaliły się. Wyrzeźbione w kamieniu twarze milczały.

Serafina zapukała do drzwi, które otworzyły się pod jej dotykiem.

„Dziwne – pomyślała. – Dlaczego nie są zamknięte?”

Syrena popatrzyła z niepewnością na morski prąd. Tu i ówdzie w oddali przemykały jakieś niewyraźne postaci, ale większość pałaców była pozamykana na cztery spusty, łącznie z okiennicami. Laguna wyglądała zupełnie inaczej niż podczas jej ostatniej wizyty w tym miejscu.

Serafina także się zmieniła. Kilkutygodniowe wyczerpujące pływanie sprawiło, że jej ciało stało się wychudzone i żylaste. Kości policzkowe były teraz ostrzejsze, a ubranie poszarpane i poplamione. Zaczynała przypominać typową doświadczoną życiem syrenę, która spędziła zbyt długi czas, tułając się po wszelkich prądach.

Tydzień wcześniej rozstała się z Ling i ruszyła na zachód, w kierunku Morza Śródziemnego, następnie na północ, do Adriatyku, cały czas trzymając się mało uczęszczanych prądów. Wiedziała, że powrót do Cerulei będzie ekstremalnie niebezpieczny, więc przed podjęciem tego wyzwania chciała najpierw zebrać jak najwięcej informacji od doży o liczebności wojsk okupujących miasto oraz o miejscach, gdzie jest najbezpieczniej. Miała nadzieję, że dowie się także czegoś na temat swej rodziny, władców Matali czy Blu.

– Halo! – zawołała, płynąc korytarzem. – Czy jest tu ktoś? Blu? Grigio?

Nie było odpowiedzi, więc podążyła dalej, zachowując czujność. Poczowała pieczenie w płetwach. Gdy wynurzyła się w basenie doży, wiedziała, że coś jest nie tak, i to bardzo. Wewnątrz biblioteki było ciemno. Nie paliły się ani lampy, ani ogień w kominku. Sera podciągnęła się na krawędzi basenu i rozcięła dłoń o kawałek potłuczonego szkła.

– Au! – jęknęła, kręcąc głową. – Dożo Armando? – zawołała. – Jesteś tutaj?

Nadal nic. W basenie pływało kilkanaście ryb o właściwościach bioluminescencji. Rzuciła więc w ich kierunku *illuminatę* i rozświeciły się. Coś świsnęło w powietrzu ponad jej głową i syrena wskoczyła z powrotem do basenu, a kiedy ponownie się wynurzyła, zauważyła unoszącą się na powierzchni wody patelnię oraz wystraszoną kobietę stojącą na krawędzi basenu.

– Filomena? To ja, Serafina!

– *Oh, mio Dio! Che cosa ho fatto? Mi dispiace tanto!* – łkała kobieta.

– Za szybko mówisz. Nic nie rozumiem. Znasz język syren?

Filomena kiwnęła głową.

– Wybacz mi, principessa – rzekła słabym, drżącym głosem. – Nie widzieć, że to ty. Myśleć, że

Traho i żołnierze wracać – to mówiąc, rozpląkała się. – Doża nie żyje. Och, principessa, on nie żyje!
– Opadła na posadzkę.

– Nie! – krzyknęła Sera. Drżącymi rękami wyrwała się z wody i usiadła przy basenie obok kobiety.

– To się stać w noc, gdy ty i księżniczka Neela być tutaj – zaczęła opowiadać Filomena. – Ci ludzie... człowieki... zrobić mu tortury. A potem zabić.

Sera poczuła wyrzuty sumienia.

– To nasza wina, prawda? Moja i Neeli? Doża zginął przez nas.

Filomena pokręciła głową.

– Nie, dziecko. Oni widzieć wasza ucieczka. I tak go zabić. Chcieć informacje. Myśleć, że doża wiedzieć.

„Talizmany” – pomyślała Serafina.

– Proszę, Filomeno, to bardzo ważne – Serafina starała się być delikatna. – Czy słyszałaś, o czym mówili ci mężczyźni?

Kobieta przycisnęła dłonie do czoła, jakby próbowała wyłuskać z głowy wspomnienia.

– Jeden mężczyzna... mieć ciemne okulary – rzekła.

– Rafe Mfeme – potwierdziła Serafina.

– Tak. Krzyczeć na dożę. To samo i to samo. Uderzyć go... On taki stary... i taki dobry. – Filomena znów zalała się łzami.

Serafina wzięła ją za rękę.

– I co mówił?

– Mówił: „Gdzie on jest? Gdzie jest Kamień Nerii?”. Doża mówić, że nie wiedzieć. Ale Mfeme nie wierzyć.

Sera zakłęła pod nosem. Była już pewna, że Traho poznał lokalizację talizmanów. Poinformował pewnie Mfemego i wysłał go na poszukiwania. Ale skąd się dowiedział? Nawet iele nie poznały tego sekretu. Czyżby udał się do Atlantydy i spotkał lady Thalię? Nie, to niemożliwe. Mówiła przecież, że była sama od czasu zniszczenia wyspy.

– Czy Mfeme mówił coś jeszcze?

– Nie, ale coś zabrać. Obraz. Maria Teresa.

Serafina pamiętała to malowidło, przedstawiające piękną infantkę hiszpańską o smutnych oczach, w drogich szatach, obwieszoną cennymi klejnotami. Kobieta utonęła setki lat temu, gdy jej okręt zatopili piraci.

– Wiesz może, dlaczego to zrobił?

Filomena pokręciła głową.

Sera miała jeszcze jedno pytanie, ale aby je zadać, musiała zebrać całą swoją odwagę.

– Wiesz, co się stało z Praedatorimi? Jeden z nich, Blu, odniósł poważną ranę.

– Nie. Tam być wielka bitwa. Niektórzy ranni. Niektórzy zabici. W wodzie ciała. Ja nie móc patrzeć. Przepraszam.

Głos jej się załamał i Sera wiedziała, że nie powinna już jej nadwyreżać.

– Dzięki, że mi to wszystko opowiedziałaś, Filomeno. Co teraz będziesz robić? Zostaniesz tutaj?

– *Si, Si*. Syn doży niedługo wrócić z Rzym. Teraz on doża. Poprosić mnie, żeby zostać – mówiąc to, uściskała dłoń syreny. – Ale ty płynąć, principessa. Tutaj nie być bezpiecznie.

Sera przytuliła kobietę i już miała odpływać, gdy Filomena zawołała.

– Och, principessa, ja zapomnieć! Doża coś ci zostawić!

To powiedziawszy, popędziła do pokoju i wróciła z niewielkim drewnianym pudełkiem.

– Dać mi to. W noc, gdy ty i Neela przybyć. Pójść spać. Powiedzieć: „Gdyby coś mi się stało, daj to principessie”. Ja to ukryć w kuchni pod pomidory.

Serafina otworzyła szkatułkę. W środku znajdowało się dwadzieścia monet i niewielka muszla. Przyłożyła ją do ucha. Na dźwięk głosu doży pętla zacisnęła się jej na sercu.

Najdroższa Principesso, tej nocy otrzymałem wieści. Twój wujek żyje i widziano go w Cieśninie Gibraltarskiej. Według mojego źródła rzeczywiście zmierza ku Morzu Północnemu, by zawrzeć przymierze z Koboldami. Musimy spoglądać w przyszłość z nadzieją.

Gdyby coś się stało, gdybym został pojmany lub zabity, nie wracaj do domu, lecz do Matali. Praedatori odeskortują ciebie i księżniczkę Neelę do pałacu. Matalowie to odwieczni przyjaciele Miromary, więc dadzą Ci schronienie. Jeśli nie pójdziesz za moją radą, a wierzę, że tak może się stać, wiedz, że Cerulea stała się bardzo niebezpiecznym miejscem. Nie pozwól, by ktokolwiek Cię zobaczył. W fabrze znajdziesz bezpieczne domostwo. Ulica Bazaltowa 16. Hasło brzmi: rozgwiadza.

Bądź dzielna, Principesso. Strzeż się. Nikomu nie ufaj.

Na zawsze oddany

Armando

Sera opuściła muszlę. Wuj Vallerio, brat jej matki, głównodowodzący Miromary, jednak żył. Wypełniła ją radość i nadzieja. Gdyby powiodło mu się w rozmowach z Koboldami, być może zdołałby zebrać armię i odbić Ceruleę. Morskie gobliny były okrutnymi wojownikami. Jeśli ktoś miał stawić czoło najeźdźcom, to tylko one.

Niestety, szczęście Serafiny przygasło na wspomnienie wizji Avy. Wizji, którą syreny przeżyły wspólnie dzięki zaklęciu *convoca* rzuconemu przez Avę w jaskini ieli. Ujrzały wtedy gobliny jako swych wrogów, nie sojuszników. Sera widziała siebie na polu bitwy, ustawiającą żołnierzy na pozycjach. Naprzeciw stała armia goblinów. Jeden z goblinów zaszedł syrenę od tyłu i zamierzył się na nią toporem.

Sera uznała, że da się to jakoś wytłumaczyć. Istniały cztery plemiona goblinów: Feuerkumpel, Hollerblaser, Meerteufel oraz Ekelshmutz. Być może jedno z nich sprzymierzyło się z Traho i to właśnie jego żołnierze gotowali się do walki w tej wizji.

– Teraz płynąć w bezpieczne miejsce?

– Popłynę do Cerulei – oznajmiła Sera. Pomimo zaleceń doży syrena wiedziała, że musi to zrobić.

– Jak tam się dostać? Laguna pełna żołnierzków. Nigdy się nie udać – rzekła Filomena, wskazując na piracki strój Sery. – Żeby płynąć przez Lagunę, musisz wyglądać jak mieszkaniec Laguny.

Serafina rzuciła zaklęcie *illusio* i jej włosy zmieniły kolor na różowy.

– Nie tak. Teraz wyglądać jak ukwiał.

Syrena ponowiła zaklęcie i włosy przybrały zieloną barwę.

– A teraz jak żaba. Wrócić włosy czarne. Ale długie.

Serafina wykonała polecenie, a Filomena się uśmiechnęła. Kobieta zdjęła z szyi jedwabny szal i zawiązała go na głowie syreny, robiąc węzeł na wysokości nasady karku i puszczając jego końce, by opadły luźno w dół. Następnie udała się do kuchni po torebkę i przyniosła Serafinie akcesoria do makijażu.

– Makijaż goga? Cały się zmyje – uznała Sera.

– Ten wodoodporny. Bo jaki inny dla kobieta z Wenecji? – skwitowała Filomena.

Następnie mocno podkreśliła oczy syreny czarnym eyelinerem, dzięki czemu Sera wyglądała pięknie. Kolejnym krokiem było pomalowanie jej ust krwistoczerwoną szminką. Na koniec Filomena zapięła jej na uszach własne kolczyki w kształcie złotych obręczy.

Kobieta odsunęła się o krok, by podziwiać swe dzieło, po czym się skrzywiła.

– Ubrania nie takie. Można też zmienić zaklęciem?

Serafina zmierzyła wzrokiem czarną tunikę, po czym zamieniła ją w długą czarną suknię, a następnie w kwiecistą bluzkę, jeszcze później w czerwoną szatę.

Z każdą transformacją Filomena tylko kręciła głową.

– Nie, bardziej tak – rzekła, rozpinając górne guziki swej bluzki. Oczom Sery ukazał się stylowy top bezramiączek.

– No dobrze – rzuciła bez przekonania Sera, wykonała kolejne zaklęcie i po chwili góra tuniki stała się topem, a dół krótką zwiewną spódniczką.

– *Si!* Znacznie lepiej! – ucieszyła się Filomena. – Tylko tutaj, na górze, zrobić większe.

Serafina usłuchała. Top powiększył się tak, że niemal się z niej zsunął.

Filomena pokręciła głową ze zniecierpliwieniem.

– *No, cara, no. La tua sfaldamento!* – Położyła ręce na swym niezwykle obfitym biuście i uniosła piersi do góry. – *Capito?* – spytała.

– Mam je powiększyć? Już teraz podchodzą mi prawie pod brodę!

– *Si! Maggiore!* Powiększyć! – nakazała Filomena.

Serafina ścieśniła top, po czym zerknęła w dół na swój dekolt.

– Wyglądam, jakby ktoś przyczepił do mnie dwa podwodne wulkany, a między nimi morski rów – stwierdziła, a kiedy popatrzyła na swoje odbicie w lustrze wody, dodała: – Widzę tylko moje piersi!

– *Buono!* To samo zobaczą *soldati!* – zawołała Filomena. – Nie będą patrzeć na twarz. – Kobieta wstała. – Ale nie pływać tak, te łokcie. – Zaczęła naśladować ruchy Serafiny. – Lagunki płynąją o tak! – Uniosła głowę, uśmiechnęła się ponętnie i wypięła pierś. – Kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać tak jak one. Kiedy wpłynąć między Lagunki... machać bioderkami! Wywijać płetwami!

– Spróbuję – rzuciła niepewnie Sera, zastanawiając się, w jaki sposób kiedykolwiek zdoła zakołysać biodrami tak jak Filomena. – Dziękuję – dodała, po czym wsypała do kieszeni monety, które otrzymała od doży. – Dziękuję za wszystko.

Filomena lekceważąco machnęła ręką.

– Wziąć to – rzekła, podając Serafinie kosmetyki. – Dziękować nie teraz. Dziękować, kiedy być na drugiej stronie.

– Jeśli dostanę się na drugą stronę – poprawiła Sera.

Następnie syrena zanurkowała w głąb basenu i zniknęła pod powierzchnią.

Rozdział 12

HEJ, SYRENKO, TUTAJ! – zawołał do Serafiny jeździec śmierci, który wraz z towarzyszami pływał w pobliżu baru przy Corrente Largo, najważniejszym trakcie handlowym Laguny. Syren spozierał na nią wielkimi oczami.

Choć jej serce biło jak szalone, twarz nie zdradziła emocji. Syrena machnęła do nich ogonem i popłynęła dalej z wypiętą piersią, wysoko uniesioną głową, a za nią dwa pukle włosów wirowały niczym wstężniaki w nurcie.

„Na bogów, co zrobię, jeśli mnie rozpoznają?” – zachodziła w głowę.

Żołnierze Traho byli wszędzie. Serafina wiedziała, że musi się szybko wynieść z Laguny. Dziękowała Nerii za to, że była noc. Mrok, makijaż i nowy ubiór sprawiały, że w niczym nie przypominała młodej naiwnej księżniczki spoglądającej z porozwieszanych po mieście listów gończych. Żołnierze byli pijani, co również ułatwiało sprawę. Sera widziała puste butelki posidonii, słodkiego wina produkowanego ze sfermentowanych wodorostów, oraz bracku, pianistego piwa z kwaśnych morskich jabłek.

Kiedy tak płynęła, usłyszała jeszcze wiele gwizdów i zachepek, które ignorowała z wyższością. Sklepy były pootwierane, a przez okna widziała pracujące w nich syreny, które sprawnie pakowały towary. Kawiarnie i restauracje także tętniły życiem, a ich szyldy, wykonane z małych świecących stworzeń, iskrzyły jasno. Ponad wejściami do nocnych klubów wisały troncury, czyli wielkie meduzy o długich mackach, którymi parzyły wszystkich próbujących wtargnąć do środka bez płacenia.

Wyglądało na to, że nikt z mieszkańców Laguny nie został uprowadzony, a Serafina szybko się przekonała, dlaczego tak było. Okazało się, że miejsce to zmieniło się w jedno wielkie koszary dla żołnierzy Traho, a Lagunki były im potrzebne do towarzystwa. Widok intruzów panoszących się po wodach Miromary, jakby byli u siebie, napawał Serę wściekłością.

„Zachowaj spokój. Nie zostało ci już dużo drogi” – upomniała samą siebie.

Syrena minęła jeszcze jedną kafejkę i dwa kolejne bary. Przed sobą ujrzała winiarnię położoną wewnątrz dużego żółtego koralowca. Kilka metrów za nią prąd się rozwidłał. Sera zamierzała popłynąć w lewo, czyli w kierunku południowym. Wiedziała, że po opuszczeniu ruchliwego Corrente Largo znów będzie mogła przyspieszyć.

„Powoli, bez pośpiechu – uspokajają się. – Jedna płetwa za drugą. Nie zdradź się. Już prawie jesteś na miejscu”.

Kiedy przepłynęła obok ostatniego nocnego klubu, jeden z żołnierzy kręcących się na zewnątrz złapał ją za nadgarstek. Wystraszona syrena próbowała mu się wyrwać, ale nadaremno.

– Nie tak szybko, *bella* – rzekł. – Coś mi się wydaje, że dziś w nocy usłyszę syreni śpiew.

„Syreni śpiew?” – przeraziła się Serafina. Wyglądało na to, że jednak przesadziła z makijażem i dekoltem. Niektóre syreny śpiewały za pieniądze, a ten pajac o twarzy morsa pewnie wziął ją za jedną z takich.

„Co mam teraz zrobić?” – pomyślała Sera, po czym uznała, że musi popłynąć z nieznajomym. Nie miała innego wyboru. Nie mogła sobie pozwolić na zrobienie sceny i zwrócenie na siebie uwagi.

– Cóż tam upolował, sierżancie? – zawołał jeden z jego kolegów.

Serafina spanikowała. Gdyby została wciągnięta do grupy żołnierzy, byłoby po niej. Potrafiła przechytrzyć jednego głupiego pijaka, ale pozostali kompani sierżanta mogli przecież być nieco trzeźwiejsi. Jednakże żołnierz, zamiast przyprowadzić Serę do towarzyszy, zaciągnął ją w światło latarni, na której wisiał list gończy z jej wizerunkiem.

„O nie – przeraziła się Sera. – Gorzej być nie mogło”.

– Jak ci na imię, *cara*? – spytał żołnierz o cuchnącym oddechu. Miał rozpiętą kurtkę, odsłaniającą wielki brzuch.

– Lisabetta – skłamała Serafina, odciągając go od światła.

– Aaa, nieśmiała jesteś, co? Pokaż no się – rzekł, popychając ją z powrotem. Następnie obrzucił ją badawczym wzrokiem. – O tak. Dasz radę. Jeśli twój głos jest choć w połowie tak ładny jak buzia, to będzie miło.

Serafina modliła się, by żołnierz nie zwrócił uwagi na list gończy, ale bogowie najwyraźniej jej nie usłuchali, gdyż jego wzrok nagle przeniósł się z jej twarzy na plakat i z powrotem.

– Trochę mi przypominasz tę poszukiwaną księżniczkę – rzekł, unosząc palcem jej podbródek.

– Może dlatego, że swoich słuchaczy zawsze traktuję po królewsku – zamruczała syrena.

– Ile?

Serafina nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

– Dziesięć trochejów – oznajmiła.

– To jakaś kosmiczna cena!

„Dzięki bogom – pomyślała. – Pewnie nie ma tyle pieniędzy”.

– Może innym razem – rzuciła i spróbowała odpłynąć.

– Proszę – sierżant podał jej dziesięć złotych monet. – Ale lepiej, żeby to było warte każdej muszelki. – Nie puszczając jej nadgarstka, żołnierz popchnął ją w kierunku nocnego klubu. – No chodź, ja i moi przyjaciele chcielibyśmy posłuchać pieśni.

Sera musiała szybko coś wymyślić. Była jednak tak wystraszona, że nic nie przychodziło jej do głowy. Musiała uciec, bo przecież nie mogła dalej ciągnąć tej gry. Żołnierze zorientują się, gdy tylko otworzy usta.

Serafina miała silny i piękny głos i dobrze radziła sobie z magią, jednak syrenie śpiewaczki dysponowały szczególnym rodzajem magii. Ich głosy oraz pieśni były tak cudowne, że słuchacze, przepełnieni nimi aż do bólu, zapominali o wszystkim: o miłosnych zawodach i złamanym sercach, o utraconej miłości i niepowodzeniach. Niektórzy wpadali w tak głęboki trans, że zapominali, jak się nazywają.

Co zrobią, jeżeli odkryją, kim naprawdę jest? Pewnie ją skują i doprowadzą przed oblicze Traho. Sierżant poprowadził Serę słabo oświetlonym korytarzem. Na ścianach wisiało zaledwie kilka plujących lawą pochodni.

„Mogłabym chwycić jedną z nich i walnąć go nią w głowę – pomyślała. – A jeśli spudłuję? Albo jeśli go trafię, ale nie znokautuję? Zacznie krzyczeć i spłynie się więcej jeźdźców śmierci”. Strach, który przez nią przemawiał, stał się tak głośny, iż obawiała się, że nie da sobie z nim rady.

Ale wtedy usłyszała w głowie jakiś inny głos.

„Myśl, Serafino, myśl. Rządzenie jest jak gra w szachy. Niebezpieczeństwo może nadejść z różnych stron, zarówno od pionka, jak i od królowej. Musisz grać szachownicą, nie jedną figurą”.

To były słowa jej matki. Isabella wypowiedziała je o poranku w dniu jej Dokimi.

„Graj całą szachownicą, Sero – powtarzała w duchu. – Myśl”.

Wraz z sierżantem zbliżała się właśnie do podwójnych drzwi na końcu korytarza. Za plecami słyszała podniesione głosy i śmiech. Próbowwała zwolnić i grać na zwłokę, ale żołnierz szarpnął ją mocniej. W wyniku szarpnięcia torba uderzyła ją w biodro, a syrena poczuła, że w środku coś zagrzechotało.

„Prezenty od Vräi!”. Zanim Sera i jej przyjaciółki uciekły z jaskini ieli, czarownica obdarowała je magicznymi przedmiotami, takimi jak perły niewidzialności, atramentowe bomby oraz fiołki z eliksirami.

Wiedziała, że perły niewidzialności jej nie pomogą. Jeźdźcy śmierci na pewno zauważyliby magię i po prostu zablokowaliby wyjście, do czasu aż czar przestanie działać. Nie wiązała również większych nadziei z bombą atramentową. Żołnierze, mający na co dzień do czynienia ze smokami i bombami z lawy, nawet nie mrugnęliby okiem w starciu z taką bronią.

Pozostawał tylko eliksir. „To eliksir Mojżesza, ekstrakt z soli żyjącej w Morzu Czerwonym. Rekiny jej nienawidzą, być może jeźdźcy śmierci także” – powiedziała jej wtedy Vräja.

„Ciekawe, dlaczego tak działa na rekiny? Co takiego im wyrządza?” – zastanawiała się Sera. Nie miała jednak czasu na rozmyślanie. Wiedziała, że musi rozlać eliksir wewnątrz klubu, w nadziei że płyn szybko rozprzestrzeni się w wodzie i dotrze do każdego z żołnierzy. Ale przecież ona sama będzie między nimi. Jak ma się ochronić przed działaniem eliksiru?

Sierżant otworzył drzwi. Kończył się czas.

Serafina sięgnęła do torby, wyjęła z niej fiołkę i ukryła w dłoni.

Kiedy sierżant wprowadził syrenę do pomieszczenia, w środku rozległ się głośny rechot. Żołnierze wiwatowali, a Sera zmusiła się do uśmiechu. Żołnierz wygonił wszystkich kompanów na drugi koniec sali i zrobił jej trochę miejsca za barem. W czasie gdy jeźdźcy śmierci zajmowali miejsca, Sera złożyła ręce za plecami i po omacku odkorkowała fiołkę. Wiedziała, że musi działać szybko, zanim sala ucichnie.

– Pomóż mi – poprosiła w języku rybim przepływającego nieopodal skabera. – Weź, proszę, tę fiołkę i wylej jej zawartość nad głowami żołnierzy.

Przerażona ryba czmychnęła w popłochu.

– Proszę, pomóż mi – rzekła po żółwiemu do karety, przepływającej obok z butelką wina na

skorupie. – Nie jestem śpiewaczką. Muszę stąd uciec, zanim się zorientują.

Żółw odpowiedział zdecydowanie za wolno:

– Jeśli... ci... pomogę... oni... mnie... zabiją... Jestem... ich... więźniem...

Serafina poczuła na głowie czyjś delikatny dotyk i zaryzykowała odwrócenie się. Ujrzała ośmiornicę.

– Ja ci pomogę – zaoferowało się stworzenie w języku mięczaków – pod warunkiem, że nas też uwolnisz. Porwali nas z domów i zrobili z nas niewolników. Chcę znowu zobaczyć swoje dzieci.

– Obiecuję, że was uwolnię – rzekła Serafina.

Ośmiornica wzięła fiolkę i odpłynęła.

Sierżant przestał mówić i gestem ręki wskazał syrenę. Pozostali żołnierze zaczęli uderzać w stoły i skandować:

– Śpiewaj! Śpiewaj! Śpiewaj! Śpiewaj!

Sera uniosła rękę na znak ciszy, a sztuczny uśmiech nie schodził jej z twarzy. Kątem oka dostrzegła ośmiornicę, która najpierw przepłynęła pod stołami, a następnie wspięła się po ścianie za żołnierzami, po czym przeniosła się nad ich głowy, ciągnąc za sobą strużkę mlecznego płynu.

Sera miała nadzieję, że nikt nie podniesie wzroku. „Jak długo trzeba czekać, aż eliksir Mojżesza zacznie działać?” – zastanawiała się.

– Na co czekasz, syrenko? Śpiewaj! – krzyknął ktoś.

Sera próbowała nie okazywać paniki, która w niej rosła. Opuściła tylko głowę, by po chwili unieść ją ponownie. Grała na czas.

– Z wielką przyjemnością – rzekła. – Ale najpierw chciałabym przedstawić wam historię pieśni, którą mam zamiar teraz wykonać...

– Historię schowaj do kieszeni, siostrzyczko! – ryknął inny głos. – Śpiewaj!

Wtedy syrena zauważyła grymas na twarzy jednego z żołnierzy, który wskazał wiszący na ścianie plakat. Sera nie musiała się mu przyglądać, by wiedzieć, czyj wizerunek na nim widnieje. Żołnierz zerwał się z krzesła i pokazał palcem Serafinę, która poczuła, jak żołądek kurczy jej się ze strachu. To koniec. Wiedziała, że za chwilę usłyszy swoje imię, a następnie zostanie pochwycona i doprowadzona przed oblicze Traho.

Nic takiego jednak się nie stało.

Jeździec nie krzyknął, lecz ziewnął, a jego oczy się zamknęły. Zakołysał się na nogach, a po chwili runął z hukiem na krzesło.

Inny żołnierz się przewrócił, a następnie kolejny i jeszcze jeden, aż w końcu prawie wszyscy zebrani w klubie polegli na posadzce. Na nogach trzymał się już tylko sierżant.

– To... tytozrobiłaś – wymamrotał jednym tchem. Próbował się do niej zbliżyć, lecz upadł na podłogę.

Gdy Sera rozglądała się po pomieszczeniu z niedowierzaniem, raptem poczuła nagłą falę senności. „Właśnie tak działa eliksir!” – pomyślała.

Wiedziała, że jeśli za dużo się nawdycha, i ona zaśnie pomiędzy setką wrogów. Zdjęła więc

z głowy szal Filomeny i przewiązała nim usta i nos.

W tej samej chwili wrócił barman, który wyszedł do piwnicy po wino. Syren wypuścił z rąk butelki.

– Szalona syreno! Coś ty narobiła? – zawołał, patrząc na porozrzucane ciała. – Ja za to nie zapłacę, o nie – oznajmił, po czym idąc za przykładem Sery, zatkał sobie usta i nos leżącą na barze szmatą i ruszył w kierunku drzwi.

W mgnieniu oka Sera wyjęła z futerału harpun śpiącego sierżanta.

– Ani kroku dalej, bo strzelam – oznajmiła, mierząc do barmana.

Ten przystanął, zanim dotarł do wyjścia, i odwrócił się powoli. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, oczy barmana otworzyły się szerzej na znak zrozumienia.

– To ty. Principessa.

– Odsuń się od drzwi – zagroziła Sera. – Natychmiast.

Syren ani drgnął, więc Serafina uniosła broń, mierząc teraz w jego głowę.

– Martwy nie wydasz pieniędzy z nagrody – syknęła, podpływając bliżej.

Był to jeden wielki bluff. Syrena nie miała zielonego pojęcia, jak obsługiwać broń, ale najważniejsze, że zadziałało. Barman się wycofał.

– Usiądź – Sera wskazała mu najbliższe krzesło. – Ręce na bok.

Syren wykonał jej polecenie.

Za barem wisiał sznur maleńkich migoczących lampek z lawą. Sera wykonała zaklęcie *vortex*, przywołała wir i z jego pomocą przywiązała barmana do krzesła.

– Nie pozwolę, żebyś mnie sprzedał Traho – rzekła.

– Nigdy bym tego nie uczynił, principesso. Przysięgam – bronił się syren. – Pragnę tylko pomóc.

Serafina zaśmiała się na wspomnienie, jak zaledwie przed kilkoma tygodniami zaufała niejakiemu Zeno Piscorowi, który zaoferował jej pomoc. Teraz popatrzyła na sierżanta, z którym wpłynęła do klubu. Nadal leżał nieprzytomny.

– Królewskie traktowanie – rzuciła po nosem. – Można tak powiedzieć. Prawdziwie królewskie, łapserdaku.

Sera położyła harpun na barze, gdyż uznała, że jest dla niej zbyt niebezpieczny. Gdyby zatrzymał ją kolejny żołnierz, nie potrafiłaby wytłumaczyć, skąd go wzięła.

Nie tracąc więcej czasu, otworzyła podwójne drzwi.

– Płyńcie wszyscy! Płyńcie stąd, zanim obudzą się żołnierze!

Minał ją skaber w towarzystwie kilkunastu żółwi oraz trzech ośmiornic. Wszystkie stworzenia ucierpiały na skutek działania eliksiru.

– Dzięki, principesso! – zawołała ośmiornica, która jej pomogła. – Nigdy o tym nie zapomnimy!

Sera już miała opuścić klub, gdy ujrzała, że za barem powiewa flaga, ale nie flaga Miromary.

– Czyje to barwy? – spytała barmana.

– Najeźdźców – odparł syren.

– To niemożliwe – wyszeptała. Nie była to flaga Ondaliny, czyli czarno-biała orka na czerwonym tle. Herb był bardzo prosty, przedstawiał czarny okrąg na czerwonym tle. A może Astrid mówiła prawdę w jaskini ieli? A jeśli to nie arktyczne królestwo było odpowiedzialne za atak na Ceruleę?

„To pewnie tylko symbol jednego regimentu wojska” – pomyślała.

Syrena zerwała flagę ze ściany i rozłożyła ją na podłodze, po czym wylała na nią butelkę wina z baru. Na koniec wyjęła z torby szminkę Filomeny i za jej pomocą napisała na ścianie *Merovingia regere hic*. Wybrała łacinę, czyli język historii, ponieważ sama chciała ją tworzyć.

– Kiedy te gnidy się obudzą, przetłumacz im to, proszę – powiedziała do barmana. – Napisałam: „Tutaj rządzą Merovingowie”.

Serafina opuściła klub i ruszyła ciemnym prądem, kierując się pospiesznie w stronę otwartych wód Adriatyku. W kierunku Cerulei. W kierunku domu.

Rozdział 13

KIEDY SERA DOTARŁA do bram swego miasta, a raczej tego, co z nich zostało, dochodziła północ. Droga nie była łatwa, gdyż wiele znajomych budowli zostało zniszczonych, a kule z lawą nie świeciły. Aby nie zdradzić swojej obecności, syrena płynęła bocznym prądem, do tego starała się utrzymywać pochyloną pozycję. Po drodze nie napotkała ani jednej żywej duszy.

Teraz ponad wschodnią bramą świeciło zaledwie kilka kul z lawą. Sera wpłynęła przez łukowate przejście i zatrzymała się jak wryta. Przepłynęła jeszcze kilka metrów, po czym powoli opadła na dno i ugrzęzła w mule.

– Nie – rzekła do siebie, nie wierząc własnym oczom. – Nie!

Jej ukochane miasto było w ruinie. Serafina uciekła stąd po pierwszym ataku najeźdźców i dotąd nie miała pojęcia, jak wiele zniszczeń dokonali żołnierze wroga. Z gęstwiny Diabelskiego Ogona, który niegdyś stanowił ochronę stolicy, zostały tylko kikuty oznaczające miejsca, w których poobcinano pnącza ostrokrzewu. Ogromne partie muru obronnego zrównano z dnem. Prastare kamienne domy, które swego czasu zdobiły Corrente Regina, zamieniły się w stertę gruzu. Zniszczono również świątynie poświęcone morskim bogom i boginiom. Jednak najgorsza była przerażająca cisza. Serafina wiedziała, że sercem każdego miasta są jego mieszkańcy, a tych Cerulea straciła.

Syrena była bliska łez, ale powstrzymała je. Żal był luksusem, na który nie mogła już sobie pozwolić. Za kilka godzin wzejdzie słońce i wody się rozświetlą. Pamiętała o ostrzeżeniu doży i zaleceniu, by poszukać bezpiecznego miejsca. Przybyła tu z misją odnalezienia talizmanów. Dzięki nim pokona wrogów i pomoże swoim poddanym. Siedzenie w mule i płkanie nic nie pomoże.

Ruszyła wzdłuż Corrente Regina. Drogę oświetlało jej zaledwie kilka kul z lawą. W ich migoczącym słabym świetle widziała potłuczone okna ogołoconych sklepów oraz szczątki poległych w bitwie koników morskich. Dookoła pływały stadka rekinów psich poszukujących padliny. Niektóre warczały gdzieś w półmroku.

Sera przepłynęła przez opuszczone skrzyżowanie dróg, skręciła za róg i ujrzała stojący na wzgórzu królewski pałac. Był to jedyny oświetlony budynek. Część zniszczeń dokonanych przez czarnoszpone smoki została naprawiona, ale jeszcze nie wszystkie. Nadal brakowało sporej części muru od strony wschodniej. Sera przypomniała sobie, w jaki sposób smoki przebiły się przez te mury prosto do komnaty jej matki.

Po zachodniej stronie pałacu pływali tam i z powrotem żołnierze na konikach morskich. „Pewnie tę część pałacu wykorzystują jako bazę” – stwierdziła Sera. Podążała wzrokiem za jeźdźcami i zastanawiała się przy tym, czy Clio, jej własny konik morski, też należy teraz do nich. Ciekawe, czy Sylvestre, domowa ośmiornica Serafiny, przetrwał atak wrogów?

Trzymając się nadal w cieniu, Sera płynęła dalej wzdłuż prądu, aż dotarła do ostrokonu. Duży

zdobiony fronton budynku zwałił się na dno, a jego wnętrze było wypełnione gruzami. Syrena pomyślała o Fossegrimie, sędziwym *liber magus*, powierniku wiedzy. Była pewna, że jej przyjaciel nigdy świadomie nie wpuściłby najeźdźców do swej enklawy pokoju i mądrości. Jeźdźcy śmierci zapewne musieli go zabić.

Sera popatrzyła w górę i w dół prądu, a następnie na jego drugą stronę. Przemknęła obok gruzów, wślizgnęła się do ostrokonu i ukryła się za filarem, w nadziei że nikt jej nie zauważył. Spora część parteru pozostała nienaruszona, podobnie jak biurko na recepcji, na którym leżała para okularów pozostawiona tak, jakby ich właściciel oddalił się dosłownie na minutkę. Tu i ówdzie na posadzce leżały porozrzucane połamane muszle.

Podobnie jak inne ostrokony, ten w Cerulei był zbudowany na wzór muszli łodzika. Miał dwanaście poziomów, na cześć dwunastu pełni księżyca, których znaczenie dla mórz jest ogromne. W odróżnieniu od oddzielonych od siebie poszczególnych komór łodzika, te w ostrokonie łączyły się z wysokim, biegnącym pośrodku korytarzem, którym właśnie przepływała Serafina. Syrena wiedziała, dokąd musi się udać – na poziom szósty, gdzie znajdowała się kolekcja muszli poświęconych historii wczesnomerowińskiej.

Gdy tak płynęła w dół, woda stawała się coraz ciemniejsza, dlatego Sera porwała ze ściany pochodnię z lawą. Korytarz w kształcie spirali, który zwykle był jej tak bliski, zdawał się teraz dziwny i nieznany. Po lewej i prawej stronie co rusz wyrastały drzwi przypominające wielkie, otwarte paszcze. Stada ślizg o grubych ustach oraz jaskrawopomarańczowych wargaczy, które pracownicy ostrokonu zwykle przepędzali, pływały teraz majestatycznie między tymi przejściami.

Gdy Sera zbliżała się do poziomu piątego, wystraszył ją jakiś ruch. Wyjęła sztylet.

– Kto tam? – zawołała.

Nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

– Nie zawaham się tego użyć! – zagroziła.

Warkot stał się nieco głośniejszy. Serafina powoli uniosła pochodnię i trzymała ją tuż przed sobą, podobnie jak ostrze noża. Ujrzała szybko poruszające się szare postaci o czarnych oczach i ostrych zębach. Było to stado rekinów psych. Sera nie miała pojęcia, co tam robią ani dlaczego zachowują się tak agresywnie. Wtedy poczuła smród, który wszystko wyjaśnił. Kiedy obniżyła pochodnię, by podświetlić podłogę, ujrzała martwego syrena, którym ryby się żywiły.

– Spokojnie, rybki – rzekła i nieco roztrzęsiona, popłynęła dalej. – Nie zamierzam kraść waszej kolacji.

W końcu dostała się na poziom szósty. Wpłynęła do środka i zbliżyła się do regałów, na których trzymano muszle o Rozwoju Moruadh. Kiedy jednak oświetliła półki pochodnią, gotowa chwycić jedną z muszli i przycisnąć ją do ucha, okazało się, że regały są puste.

Gdzie się podziały muszle? Czy to możliwe, że zabrał je Traho? Tylko skąd przyszło mu do głowy, by poszukiwać wskazówek właśnie w muszlach o Rozwoju Moruadh? Nie znał przecież prawdy o Atlantydzie. Vråja nie odkryła przed nim pieśni krwi Moruadh. Jak to możliwe, by zawsze udawało mu się wyprzedzać Serafinę o krok?

Sera była zdruzgotana. Od tych muszli zależało wszystko. Przepłynęła taki szmat drogi tylko po to, by ponownie znaleźć się w punkcie wyjścia.

Grupka morskich basów przepłynęła właśnie obok niej, kierując się w nieoświetlony róg pomieszczenia. Sera wiedziała, że to gatunek żerujący w nocy. Skoro przemierzały te ciemne wody, oznaczało to, że nadciąga świt. Czas znaleźć bezpieczne schronienie, póki to jeszcze możliwe.

Sera z ciężkim sercem wróciła na pierwszy poziom i odwiesiła pochodnię z lawą na jej miejsce na ścianie. Już miała opuścić ostrokon, gdy na gruzach przed budynkiem zamigotało światło. Jakieś głosy wydały kilka rozkazów.

„O nie! – przestraszyła się Serafina. – Jeźdźcy śmierci. To ich patrol!”.

Jej dłoń powędrowała do torby, w której trzymała perły niewidzialności otrzymane od Vrăi, ale było już za późno. Nie dałaby rady rzucić zaklęcia bez zwrócenia na siebie uwagi. Syrena przykucnęła szybko za pękniętym kamiennym filarem. Nie była to najlepsza kryjówka. Gdyby żołnierze postanowili starannie przeszukać okolicę, byłoby po niej. Sześćoosobowy patrol przepłynął obok i skierował się ku pierwszemu poziomowi. Sera słyszała głosy żołnierzy i zobaczyła, jak światło ich pochodni z lawą niknie wewnątrz budynku. Po kilku minutach byli z powrotem na zewnątrz.

– Czysto? – zawołał jakiś głos, należący do oficera, który stał w przejściu, a którego Sera jeszcze nie widziała. Modliła się, żeby i ona pozostała niezauważona.

– Pierwszy poziom czysty, kapitanie! – odpowiedział jeden z żołnierzy. – Poszukać głębiej?

Oficer podpłynął nieco bliżej i powiedział mu, by się nie przejmował.

– Wątpię, by rebelianci studiowali w bibliotece – uznał. Jego głos wydał się Serafinie znajomy. Chociaż tłumiała go kolumna, była przekonana, że gdzieś już go słyszała.

Powoli i z wielką ostrożnością przechyliła głowę w lewo, aby zidentyfikować oficera.

– Udamy się więc do fabry – rozkazał syren, odpływając za swymi żołnierzami. Teraz widziała jego grzbiet i spostrzegła, że ma na sobie taki sam czarny mundur jak pozostali.

– Szefie! – zawołał jeden z żołnierzy. – Sierżant Attamino jest na zewnątrz. Właśnie przyplłynął. Jego patrol natrafił na dwóch rebeliantów ukrywających się w pobliżu południowej bramy.

– Zabierzcie ich do Traho – polecił oficer. – Będzie chciał ich przesłuchać.

Syren odwrócił się, by jeszcze raz rzucić okiem na wejście do ostrokonu. W końcu Serafina zobaczyła jego twarz.

Zacisnęła pięści i przygryzła wargę, by nie jęknąć z bólu. Rozpoznała go. Oficerem był Mahdi.

Rozdział 14

SERAFINA SCHYLILA SIĘ jeszcze niżej, w obawie że mógł ją dostrzec. Spodziewała się, że za chwilę usłyszy w wodzie dźwięk płetw lub oświecili ją blask pochodni.

– Czysto! Ruszajmy! – zdecydował Mahdi.

Następnie on i jego żołnierze oddalili się.

Sera nie potrafiła się poruszyć. Zdążyła już przeżyć wiele szoków oraz poniosła wiele strat. Ale to... To przechodziło wszelkie pojęcie. Syrena pamiętała o ostrzeżeniu doży, aby nikomu nie ufać. Ale Mahdi? Owszem, zdradził ją z Lucią, ale jak mógł zdradzić jej ludzi? Najeźdźcy prawdopodobnie zamordowali jego rodziców, a teraz stanął po ich stronie?

Próbowała sobie wmówić, że się pomyliła, że to była gra świateł i cieni. Ale przecież widziała go wyraźnie. Miał na sobie mundur wroga. Musiała to przyjąć za fakt – Mahdi był zdrajcą.

Z wielkim bólem w sercu wypłynęła z ostrokonu w prąd, spodziewając się, że na każdym rogu będzie się natykać na patrol. Ulica Bazaltowa, na której znajdował się zapowiadany bezpieczny dom, leżała na północ od fabry. Kiedy wreszcie udało jej się tam dotrzeć, nadal nie mogła się otrząsnąć po tym, co przeżyła, i przestraszyła się, że w wyniku szoku pomyliła adres. Dom oznaczony numerem 16 był w kompletnej ruinie. To, co zostało z frontowej ściany, było odrapanym, popękanym murem. Sera zajrzała do środka przez rozbite okno i ujrzała pustą izbę. Ociągając się, zapukała do drzwi. Nic się nie wydarzyło, więc zapukała jeszcze raz.

– Rozgwiadza – wyszeptała.

Ktoś otworzył drzwi. Pojawiła się w nich ręka, która chwyciła ją i wciągnęła do środka.

– Kto cię przysłał? – burknął przysadzisty syren.

– Doża Wenecji – odparła Serafina. – Świętej pamięci.

Nieznajomy pokiwał głową i puścił jej rękę.

– Znajdź sobie jakieś miejsce. Dziś mamy komplet.

– Ilu innych uciekinierów ukrywasz? – spytała Sera, podążając za nim wzdłuż wąskiego korytarza.

– Czterdziestu trzech.

– Gdzie oni są? Dom wygląda na pusty.

– Rzuciliśmy na niego potężny czar *illusio*, żeby zmylić patrole – oznajmił syren. – Na razie działa.

Korytarz prowadził do pomieszczenia, które kiedyś pełniło funkcję salonu, a teraz przypominało bardziej szpitalną salę. Na podłodze leżały chore i ranne syreny oraz syreni. Ci sprawni robili co w ich mocy, by zająć się potrzebującymi. Nikt nie rozpoznał Serafiny. Nikt nawet nie zwrócił na nią uwagi.

Jakaś drobniutka syrena jęknęła przez sen. Sera całkowicie zapomniała o własnym bólu i instynktownie przykucnęła obok niej. Pogłaskała małą po głowie, szepcząc jej do ucha miłe słowa, a syrenka uspokoiła się i spała spokojnie dalej. Jakiś młody syren narzekał, że marznie, więc nakryła go kocem. Następnie przepłynęła do kolejnego pomieszczenia, które kiedyś było jadalnią. Tam również znalazła wielu poszkodowanych. Podobnie wyglądały pokoje na piętrze. Łóżek nie było tylko w kuchni, ponieważ pełniła teraz funkcję jadalni oraz prowizorycznej sali operacyjnej.

„Jestem ich principessą i nie mam zielonego pojęcia, jak pomóc swoim syrenom” – pomyślała.

– Co mam robić? – powiedziała na głos.

– Rób, co potrafisz, tak jak cała reszta – odpowiedział ktoś szorstko.

Sera się odwróciła. Starsza, udręczona i zmizerniała syrena wręczyła jej kubek herbaty.

– Nazywam się Gia i odpowiadam za to wszystko. Zanieś to Matteowi. Jest w salonie przy frontowej ścianie. Czarne włosy. Niebieskie oczy. Gorączka.

Serafina wzięła kubek, znalazła Mattea, usiadła obok niego i pomogła mu się napić. Objęła go, kiedy wstrząsnęła nim fala kaszlu, a następnie pomogła mu z powrotem położyć się na materacu. Później wróciła do kuchni, gotowa udzielić pomocy kolejnej osobie.

– A to dla Alda. To ten przy drzwiach. Nie jadł nic całą noc – polecił syren, nalewając gulasz.

Serafina posłusznie zaniósła miskę we wskazane miejsce.

– Dziękuję – rzekł Aldo, kiedy otrzymał strawę. Już miał zacząć jeść, gdy rozległo się stukanie do drzwi.

– Rozgwiadza – powiedział głos po drugiej stronie.

– Potrzyмай to jeszcze chwilę, dobrze? – poprosił Aldo, a Sera kiwnęła głową.

Syren popatrzył przez niewielki wizjer, a następnie otworzył drzwi.

Do środka wpłynął pochylony syren ubrany w czarny mundur. Aldo zatrzasnął za nim drzwi. Syren się wyprostował.

Na jego widok Serafina zrobiła wielkie oczy i wypuściła z rąk miskę.

– Ty morska szujo! – wykrzyknęła. – Zdrajco!

W jednej sekundzie syrena dobyteła sztyletu i rzuciła się z nim wprost na Mahdiego.

Rozdział 15

RANY, KOLEGO! TY to masz podejście do kobiet – rzekł Aldo.

– Bardzo śmieszne, Al – rzucił Mahdi, trzymając Serafinę jedną ręką. Drugą miał unieruchomioną, ponieważ sztylet syreny przybił mu rękaw do drzwi. – Może byś mi tak pomógł?

– Ma tutaj swoich jeźdźców śmierci! – krzyczała Serafina. – To zdrajca! Aldo, lepiej pomóż mnie!

– Trochę ciszej, syrenko, bo usłyszysz cię każdy żołnierz w Cerulei. To nie żaden zdrajca, to Mahdi – oznajmił Aldo, po czym silnym ramieniem odciągnął syrenę od Mahdiego.

– Nie dotykaj mnie! – oburzyła się Sera, wyrwała się z jego uścisku i wycofała się.

Mahdi wreszcie uwolnił przybitą do drzwi rękę.

– Cześć – rzekł do Serafiny. – Miło cię znowu widzieć.

– Masz zamiar mnie wydać? – syknęła Sera. – Przekazać mnie swemu panu? Może udało ci się przechytryć Alda, ale ja się na tobie poznałam. Widziałam cię w ostrokonie z twoimi żołnierzami.

Na twarzy Mahdiego pojawiła się złość.

– Chyba sobie żartujesz? Gdybym miał cię wydać, zrobiłbym to właśnie wtedy. Też cię widziałem, wiesz?

– Ty widziałeś mnie? – Sera nie dowierzała.

– Byłaś schowana za filarem. Całe szczęście, że ci idioci, z którymi tam byłem, cię nie zauważyli. Z początku nawet cię nie poznałem. Niezłe wdzianko sobie sprawiłaś – to mówiąc, pokiwał głową, spoglądając na przebranie Lagunki.

Sera się nastroszyła.

– A co powiesz na swoje wdzianko, Mahdi? Widzę, że postanowiłeś się przyłączyć do wroga. Do tej samej armii, która zniszczyła Ceruleę i wymordowała jej mieszkańców. Syreny uwielbiają mundury. Lucia pewnie nie posiada się ze szczęścia.

Aldo, który podnosił miskę z gulaszem, popatrzył na Mahdiego i zamrugał oczami.

– Lucia? Lucia Volnero? Naprawdę?

– Aldo...

Syren patrzył to na Mahdiego, to na Serafinę, wyczuwając napięcie między nimi. Szybko znalazł więc powód, by wrócić do kuchni.

– Serafino – odezwał się Mahdi, gdy tylko jego kompan ich opuścił – jeszcze tego nie rozumiesz?

– Miał zamiar mówić dalej, ale przerwał mu płacz dziecka dobiegający z pokoju obok. Syren zmierzwił włosy dłonią. – Strasznie tu dziś tłoczno. I prawdopodobnie mamy za mało jedzenia. Zawsze jest za mało. Jesteś tu sama? Gdzie masz Neełę?

– Nie twoja sprawa – prychnęła Serafina.

– Nadal mi nie wierzysz.

Sera zachnęła się.

– Jeszcze tego nie rozumiesz?

Mahdi zbliżył się do niej.

– Naprawdę tak mało mi ufasz? Za jakiego syrena mnie masz? – Mahdi był teraz naprawdę wściekły. Chwycił poły swojej kurtki i rozdarł ją, obnażając tors.

– Ten manewr może by zadziałał na Lucię, ale mnie nie rusza – rzekła Sera.

Mahdi podał jej sztylet.

– Weź go. No, weź, Serafino!

Syrena nie usłuchała go, dlatego chwycił jej dłoń, wsadził w nią sztylet, a jego ostrze przyłożył do swego serca. Sztylet przebił naskórek i po klatce piersiowej Mahdiego popłynęła strużka krwi.

– Co ty wyprawiasz? Przestań, Mahdi! – protestowała Sera. Próbowwała cofnąć rękę, ale on trzymał ją mocno.

– No, dalej. Użyj broni – droczył się z nią. – Załatw mnie. Możesz zabić wroga, jeśli za takiego mnie uważasz.

– Puszczaj mnie. Puszczaj! – krzyknęła Serafina.

Kiedy Mahdi spełnił jej życzenie, rzuciła sztylet na podłogę.

– Nie wiem, kim jesteś! – zawołała ze złością. – Teraz już nie wiem! Wiem tylko, że widziałam cię w towarzystwie jeźdźców śmierci. Poszukiwaliście moich poddanych. Więc powiedz mi teraz, Mahdi, kim jesteś?

– Serafino, przecież... – zaczął.

– Masz jeszcze czelność wszystkiemu zaprzeczać? Widziałam cię!

– Nie, Serafino, wcale nie. Widziałas nie mnie, ale moje kłamstwo. Takie samo jak ten mundur. Jak mój kolczyk. Jak historia z Laguną i Lucią.

Syren wziął Serę ponownie za rękę, tym razem łagodniej. Następnie sięgnął do kieszeni, coś z niej wyciągnął i umieścił na jej palcu. Był to mały pierścionek z muszelki, w kształcie serduszka, który zrobił dla niej przed dwoma laty.

– Nadal wybieram ciebie. Zawsze – wyznał. – Nawet jeśli ty zmieniłaś zdanie.

Serafina popatrzyła na pierścionek z niedowierzaniem.

– Skąd go wzięłaś? – spytała.

– Podniosłem go, po tym jak go wyrzuciłaś.

– To niemożliwe, nie było cię przy tym. Wyrzuciłam go, kiedy byłam z Praedatorimi. Nic z tego nie rozumiem...

Nagle zrozumiała.

Syrena chwyciła za poły jego kurtki i zdarła ją z jego grzbietu. Pod prawym barkiem Mahdiego, tuż obok karku, zauważyła bandaż zakrywający miejsce przebite przez włócznię jeźdźca śmierci.

Stało się to, kiedy był w pałacu doży.

Kiedy ratował jej życie.

Kiedy nazywał się Blu.

Rozdział 16

MAHDI UJĄŁ TWARZ Serafiny w dłoń.

– Nie dotykaj mnie, Mahdi. Jestem na ciebie zła. Inaczej: jestem wściekła! Po tym, co stało się w pałacu, byłam pewna, że zginąłeś! – krzyczała Sera, odtrącając jego rękę. – A ty pozwoliłeś mi w to uwierzyć.

– Może po prostu chciałaś, żeby tak było? – rzucił Mahdi, ale Sera zignorowała jego komentarz.

– Od jak dawna jesteś jednym z Praedatorich? I co ma oznaczać ten mundur?

Mahdi milczał.

– Musisz mi powiedzieć. Grozi mi niebezpieczeństwo. Chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Jestem członkiem Praedatorich od roku, a od kilku tygodni udaję jeźdźca śmierci.

– Dlaczego wtedy, w pałacu, nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego nie zdradziłaś, że to ty?

Syrenie zakręciło się w głowie. Jeszcze przed minutą uważała, że jej narzeczony ją zdradził, a poświęcił się dla niej wyjęty spod prawa syren. Teraz okazało się, że to jedna i ta sama osoba, w dodatku stojąca tuż przed nią.

– Nie mogłem ci nic powiedzieć, Sero. Wiąże nas przysięga...

– Nic mnie to nie obchodzi! – prychnęła syrena, machając energicznie ogonem. – Mnie też składałaś przysięgę, a przynajmniej miałaś zamiar.

– Chciałem tylko cię chronić. Wiedza może być niebezpieczna.

– Bardziej niebezpieczna jest niewiedza. Mahdi, właśnie rzuciłam się na ciebie z nożem. Ja... mogłam... – jej głos zadrżał.

– Nic się nie stało. Nic mi nie jest.

– Yazeed też wstąpił do Praedatorich? Żyje?

Mahdi nie odpowiedział.

– Zakładam, że tak. Powiedz mu, że ma przekazać jakąś wiadomość do Matali. Neela usycha ze zmartwienia.

– Nie mogę. Yaz zginął w akcji. Dowodził operacjami partyzanckimi wokół Cerulei. Tydzień temu zaatakowano jego bazę i od tego czasu nikt go nie widział.

Serafina usiadła w ciszy, a Mahdi próbował wszystko jej wyjaśnić.

– Chciałem ci powiedzieć. Przez ten cały czas, gdy byliśmy razem, o niczym innym nie marzyłem, ale nie mogłem tego zrobić, nawet gdybym nie składał przysięgi. Gdybyś wiedziała, kim jestem, być może w swoich decyzjach kierowałabyś się moim dobrem zamiast swoim. Tego nie chciałem. Zależało mi, żebyś odplynęła i zostawiła mnie w razie konieczności. Martwiłem się też o swoją

tajemnicę. A gdybyś została pojmana? Może zostałabyś zmuszona przez Traho do wyjawienia mi prawdy.

– Nigdy. Nigdy bym tej gnidzie nie pomogła.

– Traho potrafi być przekonujący.

– Nic bym sobie nie robiła z tego tortur. Nigdy bym cię nie zdradziła.

– A gdyby to nie ciebie chciał torturować? A jeśliby chodziło o Neelę? Co byś zrobiła, gdyby odcinał jej palce na twoich oczach? Potrafiłabyś zachować milczenie? Cztery dni temu odciął palec dziecku. Rozumiesz, Sero? Dziecku. Chciał się dowiedzieć od jego matki, gdzie ukrywa się ojciec. Widziałem to i nic nie mogłem zrobić. Nie mogłem go powstrzymać, gdyż sam bym się wydał. Może uratowałbym to jedno życie, ale w zamian poświęcił tysiące innych. Nadal widzę tę małą syrenkę. Widzę ją nocą, kiedy próbuję zasnąć. Ciągle ją słyszę.

Mahdi oparł głowę o ścianę i zamknął oczy.

– Och, Mahdi – rzekła Sera ze współczuciem.

Syren popatrzył na nią, po czym musnął kosmyk jej włosów, a następnie przesunął palcami po skroni i policzku.

– Pasuje ci – rzekł z uśmiechem. – Ubranie też.

Serafina popatrzyła na swój strój. Zaklęcia *illusio*, które rzuciła w pałacu, przestały już działać. Znow miała krótkie włosy i piracki kostium.

– Dzięki. To sprawka Neeli. Potrzebowałyśmy przebrań, więc wymyśliła takie.

– Martwiłem się o ciebie, Sero. Kiedy odparliśmy atak na pałac, próbowaliśmy was znaleźć. W poszukiwaniu zaangażowali się wszyscy Praedatorich, to znaczy ci, którzy przeżyli. Nie było po was ani śladu. Jak wam się udało uciec?

– Przez lustro.

– Poważnie?

– Tak.

– Ale to potrafią tylko najwięksi magowie. Jak to...

– Posłuchaj, Mahdi. To ja teraz zadaję pytania.

Sera musiała być ostrożna. Ostatnie tygodnie nauczyły ją, by nie obdarzać nikogo zaufaniem, zanim sobie na to nie zasłuży. Kim był prawdziwy Mahdi? Skromnym, poważnym młodzieńcem, w którym się zakochała dwa lata temu? Nieprzytomnym imprezowiczem znalezionym w ruinach reggii? A może oddanym, bezinteresownym wojownikiem, z którym właśnie rozmawiała?

– Dlaczego przyłączyłeś się do Praedatorich? – spytała. Chciała poznać całą prawdę, od początku do końca.

– Serafino, nie mogę złamać...

– Przysięgi? Przepraszam, ale już za późno. Poza tym wcale nie łamiesz przysięgi. Niezupełnie. Niczego mi nie powiedziałeś. Sama się domyśliłam.

Mahdi wziął głęboki oddech.

– Wszystko zaczęło się tuż po tym, jak wróciłem do domu z Miromary. Kiedy zostało

postanowione, że mamy się pobrać. Na początku wysyłałem ci muszle, pamiętasz?

– Czy pamiętam? Dla nich tylko żyłam – odparła Sera.

– To nie ja postanowiłem więcej ich nie wysyłać. Mój posłaniec, Kamau, został porwany, a oprócz niego także moi najbliżsi przyjaciele: Ravi i Jai.

– Jak to porwani?

– Podróżowali razem z Miromary i zatrzymali się na noc w wiosce około dwudziestu mil od stolicy Matali. Wioska została napadnięta, o czym dowiedziałem się od wielkiego wezyra Khelefu. Wezyr miał ze sobą torbę Kamau, znalezionej w karczmie, w której tej nocy spali moi przyjaciele. W środku znalazłem muszlę od ciebie, naszyjnik, który posłaniec kupił dla swojej syreny, oraz muszlę wiedzy. Kamau uczył się wtedy pilnie do egzaminu wstępnego do naszej szkoły oficerskiej. Ravi i Jai spędzili rok za granicą na uniwersytecie w Tsarno...

Mahdi pokręcił głową. Nie potrafił opanować emocji.

– Razem z Yazem dorastaliśmy z tymi syrenami. Byli kimś więcej niż przyjaciółmi, byli dla nas jak bracia. Spytałismy Khelefu, jakie poczyniono kroki, i dowiedzieliśmy się, że wystosowano odpowiednie pisma, a do wioski wysłano batalion wojska, który jednak niczego nie znalazł. Były też najazdy na inne wioski, ale nikt nie wiedział, kto jest za nie odpowiedzialny. Poprosiłem o wysłanie większej liczby żołnierzy, aby poszerzyć zakres poszukiwań. Dowiedziałem się, że to nadzwyczajne środki i będą potrzebne do tego dodatkowe podania.

Serafina wiedziała, jak bardzo irytująca jest dla Mahdiego matalska biurokracja.

– Nie mogłem po prostu siedzieć i czekać, podczas gdy ktoś porywał moich poddanych – ciągnął Mahdi. – Poprosiłem zwierzchnika sił zbrojnych, żeby pozwolił mi i Yazedowi zabrać oddział żołnierzy, ale powiedział, że to zbyt niebezpieczne. Później udaliśmy się do szefa Służb Specjalnych. Zapytał, jak moglibyśmy mu pomóc, a na stwierdzenie, że chcemy zostać szpiegami, wyśmiał nas. Znał nas przecież każdy w całym królestwie. Wtedy się rozzłościłem, i to nie na żarty. Straciłem trzech przyjaciół i nie mogłem nic na to poradzić. Yaz czuł dokładnie to samo. Prawdę mówiąc, ta cała akcja to był jego pomysł.

Serafina uniosła brwi.

– Jaka akcja?

– Razem z czterema innymi kolegami wymknęliśmy się do stajni, zabraliśmy koniki morskie i uciekliśmy. Wybraliśmy się na poszukiwania Kamau, Ravię i Jaia. Nie było nas dwa dni i nikt nie mógł nas znaleźć. Można powiedzieć, że narobiliśmy sporego zamieszania.

– Mogę sobie wyobrazić – rzekła Sera. – Jesteś następcą tronu! Co wy sobie wyobrażaliście?

– Chyba akurat wtedy nie myślałem. Wtedy i jeszcze przez jakiś czas później – przyznał Mahdi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Mahdi wlepił wzrok w sufit.

– Wiedziałem o najazdach. Dochodziło do nich już od roku. Znałem sprawozdania. Ale nigdy tak naprawdę nie widziałem, jak wyglądają wioski po tych atakach. To było okropne, Sero. Najgorszy widok w moim życiu. Niektórzy mieszkańcy najwyraźniej musieli stawiać opór, bo na ścianach i podłogach mieszkań widniały plamy krwi. Znajdowaliśmy napisane przez nich krótkie liściki.

„Proszę, powiedzcie mojej żonie, że...” „Proszę, pomóżcie nam...” „Zabrali moje dzieci...”

Serafina oparła głowę na ramieniu Mahdiego. Milczała. Doświadczenie nauczyło ją, że gdy ból jest zbyt duży, nie należy mówić, lecz słuchać.

– Zatraciłem się, i to kompletnie. Opłakiwałem przyjaciół i zabitych wieśniaków. Żałowałem, że nie mogę z tobą porozmawiać, i tęskniłem do szaleństwa. A bez Kamau nie mogłem nawet przesłać ci muszli. Tylko jemu ufałem w tak osobistych sprawach. Byłem pierwszym następcą tronu i drugim najpotężniejszym syrenem w królestwie, ale nie mogłem w żaden sposób nikomu pomóc. Można powiedzieć, że postradałem rozum. – Jego kurtka nadal była rozpięta. Mahdi przyłożył palce do piersi na wysokości serca i z lekkim grymasem wyciągnął pieśń krwi.

Serafina obserwowała, jak w wodzie wstaje słup karmazynowej krwi i zaczynają się z niego wyłaniać obrazy. Po kilku sekundach syrena usiadła prosto i otworzyła szeroko usta. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła.

Mahdi i Yaz siedzieli w klubie przy radosnej partii pestkowca, gry polegającej na próbie wrzucenia srebrnej monety do pełnego kufła. Kiedy któryś z nich wcelował, podawał drugiemu trunek. Dwaj syreni najwidoczniej wielokrotnie otrzymywali kufel, gdyż po niedługim czasie stanęli na scenie i machali rytmicznie ogonami pośród grupy zabawiających gości syren. Kilka godzin później siedzieli w salonie piercingu i przebijali sobie uszy złotymi obręczami.

Serafina ujrzała kolejne wspomnienia. Były wśród nich wyścigi na złamanie karku na konikach morskich oraz gra „leci koleś”, polegająca na zrzucaniu gogów z desek surfingowych. Były szaleńcze ławicowania oraz wysokie zakłady na meczach caballabonga. Były wspomnienia niepohamowanych fal trwających całą noc i kończących się tak, że Yaz leżał nieprzytomny na szczycie wieżyczki, a Mahdi zwiślał z niej, trzymając się jedną ręką i krzycząc: „Serafino! SERAFINO!”, by na koniec zostać zatrzymanym przez cesarską straż.

– To straszne – zawołała Sera, kiedy pieśń krwi zaczęła się rozplýwać w wodzie.

– Aha – westchnął Mahdi. – Obawiam się, że tak. Tak nam minął cały rok, aż pewnego dnia obudziliśmy się na podłodze klubu nocnego, a nad nami stał mężczyzna. Doża. Był ubrany w spodnie, skórzane buty i tweedową kurtkę.

– Pod wodą? Ale jak...

– Nie mam pojęcia. Nie potrafię wyjaśnić większości rzeczy, które robił ten człowiek.

– Czy on... Czy znał magię? – spytała Sera.

Mahdi zastanawiał się przez chwilę i w końcu odparł:

– Znał miłość, Sero. Miał w sobie tyle miłości. Dla morza i wszystkich jego stworzeń. Myślę, że to była jego magia.

Serafina pokiwała głową.

– Stał nad nami oparty na swojej lasce i tylko na nas patrzył – ciągnął Mahdi. – I wtedy powiedział, że jesteśmy niewdzięcznikami. „To tak czcicie pamięć swoich przyjaciół? I tych wszystkich syren?” – rzekł. Zapytaliśmy go, kim jest i skąd wiedział o uprowadzeniach, a on opowiedział nam o dożach Wenecji, Praedatorich oraz Wojownikach Fal. Powiedzieliśmy, że próbowaliśmy rozmawiać ze zwierzchnikiem sił zbrojnych oraz Służbami Specjalnymi. Mówiliśmy

też, że mieliśmy zamiar sami odszukać porwanych – to mówiąc, Mahdi pokręcił głową z zażenowaniem. – Teraz brzmi to tak samo dennie jak wtedy. Doża powiedział, że próby i zamiary nie wystarczą, żeby odnieść sukces. Obiecał, że osiągniemy go, wstępując do Praedatorich. Tak zrobiliśmy i złożyliśmy przysięgę. Obiecaliśmy, że się poprawimy, ale on wcale tego nie oczekiwał. Poprosił nas, byśmy robili dalej dokładnie to co wcześniej, czyli przesiadywali w klubach i bratali się z graczami w caballabonga, syrenami, klubowiczami i innymi bywalcami Laguny.

– A to dlaczego?

– Żebyśmy mogli podsłuchiwać i zbierać informacje. Jeśli jakiś zawadiaka zaczął nagle szastać pieniędzmi, można było łatwo zgadnąć, że sprzedał jakąś ławicę mieczników lub rekina łowcom płetw. Naszym zadaniem było poinformować o tym dożę i wysłać za przestępcą grupę Preadatorich, tak by złapać go na gorącym uczynku i przekazać odpowiednim władzom. Właśnie to robiliśmy w Lagunie w nocy przed atakiem na Ceruleę. Siedzieliśmy wtedy w knajpie, w nadziei że uda nam się przyłączyć do jakichś bandziorów współpracujących z łowcami fok. Tak bardzo chciałem ci wszystko wyjaśnić, Sero. Nie mogłem powiedzieć prawdy, ale chciałem ci przynajmniej pokazać, że to, co widzisz, to nie ja. Nie prawdziwy ja. Ale wtedy... Cały świat się zawalił i nie dostałem następnej szansy.

Sera popatrzyła teraz na niego i w głębi serca wiedziała, że ma przed sobą prawdziwego Mahdiego. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek będzie jej dane spędzić z nim tyle czasu, by zbliżyli się tak jak niegdyś i odzyskali wszystkie te stracone chwile.

– Słyszałam tak wiele historii – odrzekła. – Tamtego ranka Lucia opowiadała w mojej komnacie, jak świetnie się razem bawiliście w Lagunie. A kiedy cię zobaczyłam z jej szalem oplecionym wokół głowy...

– Pomyślałaś, że coś między nami było – dokończył Mahdi.

Serafina pokiwała głową.

– Nie chcę Lucii.

– Za to ona ciebie tak.

– Tak, wiem o tym. Sama mi powiedziała.

Płetwy Serafiny się nastroszyły.

– Że co? Kiedy?

– W więzieniu. Tuż zanim miałem zostać stracony. Lucia Volnero jest jedynym powodem, dla którego jeszcze żyję.

Rozdział 17

SERO, POSŁUCHAJ. TYLKO mnie posłuchaj, dobrze?

– Dobrze, Mahdi – rzekła Sera, powstrzymując złość. – Słucham.

– Kiedy zaczął się atak na Ceruleę, razem z Yazem rzuciliśmy perły niewidzialności, żeby móc walczyć i nie zostać zauważonymi. To wszystko nie miało sensu. Dwóch dzieciaków nie znaczyło nic w starciu z siłami Traho. Wtedy dowiedzieliśmy się o porwaniu ciebie i Neeli, więc ruszyliśmy za wami i doprowadziliśmy was do doży. Po jego śmierci i waszym zniknięciu Verde polecił Yazeedowi, by pozostał w podziemiu i dowodził akcjami partyzantów. Ja miałem zostać pojmany.

– Naprawdę?

– Tak. Verde stwierdził, że będę wartościowym więźniem politycznym. Uznał też, że będą mnie dobrze traktować i zdołam się dowiedzieć różnych szczegółów na temat wroga. Tak zrobiliśmy, ale plan nie wypalił. Traho nie widział we mnie żadnej wartości. Wcałe mu się nie dziwię, nieźle się napracował nad swoim nowym wizerunkiem. Wtrącono mnie do więzienia i miałem zostać rozstrzelany. Tak jak... moi rodzice.

Serafina łączyła się z nim w cierpieniu. Przysunęła swoje czoło do jego i objęła przyjaciela ramionami. Wiedziała, jak się czuje, gdyż doskonale знаła ten ból.

Mahdi zaczął mówić dalej, kiedy zdołał nieco opanować emocje.

– Lucia zorientowała się, co się dzieje, i wyciągnęła mnie stamtąd. Nie mam pojęcia, w jaki sposób. Wiem tylko, że rodzina Volnero i jej przyjaciele mają przychylność Traho. Oszczędził ich domy w Złotym Sązniu i pozwolił im odpłynąć, dokąd tylko chcieli. Lucia przyprowadziła mnie do Traho, a ja postanowiłem wkupić się w jego łaski. Obiecałem, że oddam mu królestwo Matali bez rozlewu krwi, jeśli pozwoli mi zostać cesarzem-figurantem. Powiedziałem, że nie zależy mi na państwie, ale na pieniądzu i imprezowaniu. Traho zgodził się wprowadzić mój plan w życie. Uznał, że oszczędzę mu trochę czasu i środków potrzebnych na atak.

Serafina pobladła.

– Na bogów, Mahdi... Przejęcie Matali? Kiedy?

– Nie wiem. Jeszcze nie jest na to gotowy. Nadal mnie sprawdza, żeby się przekonać, czy naprawdę może mi zaufać. Na początek oddał mi pod dowództwo dwa patrole. Musiałem mu się spodobać, bo zwiększył liczbę moich oddziałów do dwudziestu, zanim wyruszył w pościg za tobą i Neelą. Teraz jestem odpowiedzialny za przetrząsanie miasta. Wypływam na patrole trzy, cztery, czasem pięć razy dziennie. Wydaje mi się, że zaczyna się denerwować.

– Czym?

– Pogłoskami o cerulejskim ruchu oporu.

Serafina poczuła, jak wraca do niej nadzieja.

– Naprawdę, Mahdi? A kto jest na jego czele? – spytała.

– Tego nie wiemy.

– Pomyślałam, że może stoi za tym moja mama albo brat – rzekła, a jej nadzieja ponownie nieco osłabła.

Mahdi zerknął na nią, ale nic nie powiedział.

Serafina zrozumiała go bez słów i opuściła głowę. Przez te wszystkie tygodnie nie akceptowała prawdy. Wolała wierzyć, że jej matka jest ciągle przy życiu.

– Oboje? – spytała, ważąc słowa. – Na pewno?

– Wiemy, że Isabella nie żyje. Wydaje nam się, że Des też. Nikt nie widział choćby jego śladu. Wiesz, jaki on jest. Zaciekły. Gdyby żył, nikt by go nie powstrzymał przed powrotem do Cerulei. W pojedynkę rzuciłby się na Traho. Przykro mi, Sero.

Syrena pokiwała głową. Do oczu napłynęły jej łzy, ale je powstrzymała.

– Nie zdążyłam się pożegnać – rzekła. – Ani z tatą, ani z Desem, ani z mamą. Mahdi, ona zginęła w walce. Wiedziałaś o tym? Zginęła, próbując mnie chronić. Szkoda, że nie zdążyłam jej podziękować. Nie zdążyłam też jej powiedzieć, jak bardzo ją kocham...

Gdy to powiedziała, wyrwał jej się cichy jęk bólu. Mahdi przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno. Sera zacisnęła pięści i uderzyła go kilka razy w pierś. Mahdi przyjmował ciosy i nie wypuszczał jej z objęć, kołysząc się tylko bez słowa, bo przecież nie dało się nic powiedzieć. Ból był zbyt głęboki, by zakłócać go słowami.

Po jakimś czasie Mahdi rozluźnił uścisk.

– Mam dla ciebie dobre wieści – oznajmił. – Chodzi o twojego wujka. Podobno go widziano...

– Zmierzającego na północ. Do Koboldów.

– Czyli słyszałaś. Wieść się niesie. Nie dziwi mnie to. Wiele się o tym tutaj mówi. W Złotym Sążniu. Podczas rodzinnych obiadów di Remora i Volnero. Dworzanie wierzą, że twój wuj powróci.

– Odwiedzacie Volnero? – zdziwiła się Serafina.

Mahdi pokiwał głową, a syrena odwróciła się od niego.

– Sero, popatrz na mnie. – Mahdi obrócił jej twarz w swoim kierunku. – Prawda jest taka: tamtej nocy w Lagunie pocałowałem Lucię. Nadal się całujemy...

Sera skrzywiła się z bólu.

– ...ale to nic nie znaczy. To element mojej pracy. Verde oczekuje, że będę blisko Lucii, ponieważ ona i jej matka mają dobre stosunki z Traho. Zamierzam pozostać przy niej do czasu, aż się przekonam, czy to Kolfinn go wspiera.

– A masz wątpliwości?

– Nie udało nam się jeszcze znaleźć bezpośredniego związku między nimi. Jeźdźcy śmierci nie pochodzą z Ondaliny. Wszyscy są opłaconymi najemnikami.

– A więc to nie Kolfinn.

– Tego nie powiedziałem. Może po prostu dobrze się maskuje. W ten sposób mógłby przejąć władzę w królestwach, a jednocześnie grać przed Radą Sześciu grzecznych.

Serafina pokiwała głową.

– Dlatego jestem blisko Lucii. Mam nadzieję, że uda mi się coś zobaczyć albo usłyszeć. Coś, co pozwoli nam powstrzymać Kolfinna. Potrafisz to zrozumieć i mi wybaczyć?

Serafina chciała zaprzeczyć, ale przypomniał jej się pijany sierżant z Laguny i niebezpieczna gierka, w jaką się z nim wdała. Zrobiła to tylko po to, aby się uwolnić. Aby przetrwać kolejny dzień. Aby walczyć dla swoich syren. Wiedziała, że jeśli zajdzie potrzeba, zrobi to jeszcze raz.

– Tak, potrafię.

Mahdi dotknął jej policzka górną stroną dłoni.

– Nie zależy mi na Lucii, lecz na tobie. Powiedziałem ci to dwa lata temu i to samo mówię dzisiaj. Straciłem rodziców i być może stracę Matalę, ale nie mogę stracić ciebie. Musisz mi uwierzyć. Powiedz, że wierzysz.

Serafina popatrzyła na niego, poszukując w jego pięknych, ciemnych oczach prawdy. Zobaczyła ją.

– Wierzę, Mahdi.

Po chwili była w jego ramionach i czuła dotyk jego ust na swojej twarzy, szepczących do tej właściwej syreny. Do niej. Na zawsze. Przez chwilę nie istniał ani bezpieczny dom, ani zdradliwy wróg, ani żal. Istniało tylko ciepło pocałunków i bicie serca Mahdiego pod jej dłonią.

Mahdi przerwał pocałunek.

– Muszę ruszać – oznajmił. – Wiele ryzykowałem, przypluwając tutaj. Ale musiałem się przekonać, czy tu jesteś.

Serafina, ciągle trzymając się kurczowo jego kurtki, niechętnie wypuściła go z objęć.

– Nie znoszę widoku tego munduru na tobie – rzekła.

– Ja też. Czasem, kiedy się rano budzę, nie wiem, gdzie jestem ani kim jestem. Ten mundur, rzeczy, które mówię i robię... Wszystko jest jednym wielkim kłamstwem. Tylko jedno jest prawdziwe: uczucia, którymi cię darzę. – Pocałował ją jeszcze raz. – Zostań tu, gdzie jest bezpiecznie, Sero. Proszę, nie wybieraj się więcej do ostrokonu. Obiecuj mi.

– Nie mogę, Mahdi. Muszę tam wrócić. Muszę odnaleźć pewne muszle.

– To zbyt niebezpieczne. Patrole Traho...

– ...mnie nie powstrzymają. Traho siedział mi na ogonie aż do Słodkowody, ale ciągle byłam o krok przed nim. Nie dam się złapać – oznajmiła, strosząc się. – Mam do wykonania pewne zadanie, tak jak ty.

– Słodkowody? – powtórzył Mahdi z niedowierzaniem. – Sero, gdzie ty się podziewałaś przez cały ten czas? Corobiłaś?

Serafina miała mu odpowiedzieć, ale przerwał jej potężny huk, a następnie rozległ się dźwięk pękającego drewna. Frontowe drzwi zostały wyważone i przed domem dało się dosłyszeć krzyki i wydawane rozkazy.

Mahdi zaklął. Po chwili do korytarza wpłynął z trudem Aldo. Syren chwycił ciężką płytę ustawioną przy ścianie i wsunął ją w otwory umieszczone po obu stronach drzwi.

– To nam da chwilę – rzekł.

- Co to za hałas? Co się dzieje? – wystraszyła się Serafina.
- Jeźdźcy śmierci – oznajmił ponuro Aldo. – Wynośmy się stąd.

Rozdział 18

*Śpiewam dla ciebie tę pieśń siły,
by twoje właściwości się wzmocniły.
By cię ze zniszczeń i pęknięć ocalić,
zmienię twe deski na płyty ze stali.
Chroń nas przed śmiercią i pożogą,
nie pozwól wkroczyć naszym wrogom.
Trzeba nam umknąć stąd zawczasu.
Dajcie nam, wrota, trochę czasu...*

Aldo rzucał zaklęcie *robustus*. Miał zamknięte oczy, a po twarzy spływał mu pot. Za pomocą głosu napierał z pełną siłą na drzwi.

Jednak jeźdźcy śmierci nie dawali za wygraną.

Zapanowało przerażenie i chaos, a wszyscy domownicy udali się do piwnicy. Sera dowiedziała się, że włącz w podłogę wiedzie do całej sieci tuneli prowadzących do innego bezpiecznego schronienia.

– Uciekaj stąd, Mahdi! – syknął jakiś głos. Była to Gia. – Jesteś naszą jedyną nadzieją. Jeśli cię stracimy, nie dowiemy się niczego więcej na temat patroli!

– A co z tobą i Aldem?! – wrzasnął Mahdi, próbując przekrzyczeć krzyki przerażenia oraz dudniący dźwięk dobijających się do drzwi żołnierzy. – Co z wami będzie, kiedy dostaną się do środka?

– O nas się nie martw. Uciekniemy do tuneli – oznajmiła Gia, ale Serafina dostrzegła w jej oczach strach.

„Próbuje zgrywać odważną przed Mahdim – pomyślała syrena. – żeby popłynął w swoją stronę. Wie, że wszystko stracone”.

Pomimo zaklęcia *robustus* wykonane z drewna pochodzącego z wraków drzwi pękały pod naporem jeźdźców śmierci.

– Traho nie dostanie tych biedaków. O nie! – oznajmiła głośno Serafina. Ale jak miała go powstrzymać? Próbowała myśleć, lecz w uszach dzwoniły jej jęki chorych, a także przeszkadzał jej własny strach.

„Muszę im jakoś pomóc – pomyślała. – Na pewno coś da się zrobić”.

Wtedy wydarzyło się to samo co wtedy w jaskini ieli, kiedy Abbadon próbował przerwać krąg podwodnego ognia: Sera poczuła, jak spływa na nią krystalicznie czysty spokój i opanowanie. Chaos

wewnątrz jej głowy ucichł, zdołała się skupić i zaczęła rozgrywać całą szachownicą, nie jednym pionkiem.

– Zapomnij o tunelach. Patrz – zwróciła uwagę Gii, wyciągając z torby dwa z trzech otrzymanych od Vraï kawałków drogiego kwarcu. – Oto perły niewidzialności dla ciebie i Alda. Rzućcie je. Natychmiast. Odpierajcie jeźdźców śmierci tak długo, jak zdołacie, a kiedy wyważą drzwi, popłyńcie na górę i ucieknijcie oknem.

Gia pokiwała głową, a w jej oczach rozbłysła nowa nadzieja.

– Damy radę. Dzięki, syrenko. Do dzieła!

Gdy Sera i Mahdi pędzili w kierunku piwnicy, usłyszeli cichy szloch. Zatrzymali się, odwrócili głowy i spostrzegli, kto jest jego źródłem. W dawnym salonie stała kołyska z dwoma co najwyżej rocznymi płaczącymi syrenami.

W szaleńczej ucieczce dorośli zapomnieli o dzieciach. Na łóżkach siedzieli dwaj syreni z szeroko otwartymi oczami. Trzeci leżał i oczy miał zamknięte. Był to Matteo, ten, który gorączkował.

– Matteo? Słyszysz mnie? – spytała Sera, starając się go łagodnie obudzić.

Malec otworzył oczy, szkliste i bez życia.

– Nie możemy ich tutaj zostawić – postanowił Mahdi, zerkając z niepokojem za plecy.

– No chodź, Matteo, nie obawiaj się – pocieszała go Serafina. – Musimy płynąć. Złap się rękami mojej szyi.

Syren usłuchał, a Sera wyjęła go z łóżka. Mahdi wziął z kołyski niemowlęta i trzymał je pod pachami. Następnie ocucił dwóch starszych syrenów, Franca i Giancarla, i powiedział im, by popłynęli za nim, gdyż wszyscy wybierają się na poszukiwanie przygód. Później skierował się w stronę piwnicy.

Sera była tuż za nimi. Aldo i Gia nadal śpiewali zaklęcia, ale ich głosy były już schrypnięte, a łomot do drzwi stał się ogłuszający.

– Co z pokojem na piętrze? A jeśli nadal ktoś tam jest? – przypomniała sobie Sera, kiedy zbliżali się do wjazdu.

– Nie mamy czasu na sprawdzanie. Musimy zabrać te syreny w bezpieczne miejsce – odparł Mahdi.

Ostatni lokatorzy budynku pędzili co sił do tuneli. Mahdi prowadził Serę i malców przed sobą, a kiedy byli już w środku, zamknął za sobą wjazd. Drzwiczki te były kruche, wykonane z nadgniętego drewna, i żaden czar by im nie pomógł. Podziemne drzwi prowadzące bezpośrednio do tuneli były natomiast żelazne, więc na nic by się zdały próby ich zaklęcia. Jak wiadomo, żelazo jest niewrażliwe na magię. Dobrze, że przynajmniej zamek był mocny. Kiedy wszyscy znaleźli się już w środku, Mahdi zatrzasnął ciężką kratę i zaryglował ją.

– To ich trochę spowolni – rzekł do Serafiny, po czym zwrócił się do uratowanych syren: – No dalej, maluchy. Zrobimy sobie wyścigi. Kto pierwszy do rozwidlenia w tunelu, wygrywa. Do pływu, gotowi, start!

Franco i Giancarlo rzucili się naprzód. Zaraz za nimi płynęła Sera i Matteo. Mahdi trzymał się na końcu z dwoma malcami pod pachami. Nikt w ich grupie nie miał pochodni z lawą, ale pomagał im

blask rzucający przez światło tych, którzy płynęli przed nimi.

Płynęli tak około kwadransa ciemnym, wąskim tunelem pełnym kruchych rozgwiazd i krabików. Kiedy dotarli do rozwidlenia, skręcili w lewo i znaleźli się w miejscu, gdzie ściany były pomalowane przez wandalów. Zatrzymali się przed wizerunkiem kapitana Kidda, a jedna ze ścian otworzyła się przed nimi.

– Trzeba zapukać cztery razy w pierś Kidda – wyjaśnił Serafinie Mahdi. – Hasło brzmi: jeżowiec. Na wypadek gdybyś kiedyś potrzebowała się tu dostać.

Do środka wprowadził ich syren imieniem Marco.

– To już ostatni? – zapytał.

Mahdi odpowiedział skinieniem głowy i Marco zamknął za nimi przejście. Sera rozejrzała się po kolejnej piwnicy.

– Mam tutaj chorego syrena – zawołała, ciężko dysząc. Droga przez tunel z Matteem na rękach ją wykończyła.

Jakiś inny syren przejął od niej malca i zabrał go do sali chorych. Marco pokazał Mahdiemu i Serze, gdzie znajdują się wolne łóżka dla pozostałych dzieci. Kiedy już leżały, syren imieniem Franco zapytał:

– A gdzie Cira?

Sera poczuła ścisk w żołądku. Miała wielką nadzieję, że Cira to imię zabawki.

– Kim jest Cira? – spytał Mahdi.

– Moją przyjaciółką. Jej mama źle się czuje. Będzie miała dziecko. Śpią na piętrze.

– Wracam – oznajmiła Sera.

– Nigdy w życiu. To samobójstwo. W domu są już na pewno jeźdźcy śmierci – protestował Mahdi.

– Trzeba było sprawdzić piętro.

– A gdybyśmy tak zrobili i żołnierze wbiliby się do środka właśnie wtedy? Jak by się uratowały te dzieci?

– Każdy, kto został w domu, zostanie przesłuchany przez Traho.

– Ty też, jeżeli zostaniesz schwytana.

– Chodzi o dziecko, Mahdi. Ciężarna syrena i jej dziecko! – Sera podniosła głos. Ze strachu, ale i ze złości.

– Jeśli tam wrócisz i zostaniesz pojmana, Traho zmusi cię do zdradzenia tego miejsca i tych syren.

– Oni są moi, Mahdi. To moje syreny – krzyczała Serafina. – Nie dostanie ich!

– Sero...

Jednak Sera była już w drodze powrotnej do piwnicy.

– Wypuść mnie. Wracam na ulicę Bazaltową. Zostawiliśmy dwie syreny – rzekła do Marca.

– To chyba kiepski pomysł – oznajmił syren.

– Natychmiast mnie wypuść! – zażądała.

Marco obrzucił ją długim, niepewnym spojrzeniem i odparł:

– W tych drzwiach jest mały wizjer. Jeśli zobaczą za tobą żołnierzy czy choćby poczują ich zapach, nie otworzę. Zostaniesz sama, syreno.

Sera kiwnęła głową. Podniosła pochodnię świecącą blaskiem księżycowych meduz. Marco otworzył ukryte drzwi i wydostała się na zewnątrz.

A tuż za nią Mahdi.

Rozdział 19

SERA BYŁA SPIĘTA, gotowa rzucić małą klątwę lub przywołać wir.

– Dasz radę płynąć? – wyszeptał Mahdi.

Syrena skinęła twierdząco. Oboje byli znów na ulicy Bazaltowej, w tunelu, nie mając pojęcia, co ich czeka po drugiej stronie żelaznych drzwi.

Mahdi przystawił do nich ucho i nasłuchiwał przez kilka sekund, po czym powoli otworzył zamek. Wziął głęboki oddech i uchylił kratę z rozmachem.

Piwnica była pusta. Sera odłożyła pochodnię i ostrożnie wpłynęła do środka. Przepłynęła przez piwnicę i już miała się kierować na piętro, gdy zatrzymał ją jakiś hałas. Był to dźwięk przewracanych i łamanych mebli.

Mahdi dogonił Serafinę.

– Jeźdźcy. Na górze – szepnął bezgłośnie.

Sera popatrzyła na rozklekotane drewniane drzwi do piwnicy. Były otwarte na oścież, a przecież Mahdi zamknął je w czasie ucieczki. Była o tym przekonana. Dotknęła więc jego dłoni i wskazała drzwi. Mahdi pokiwał głową. Zrozumiał, co próbowała mu powiedzieć: „Ktoś tam jest”.

Sera obróciła się powoli, spodziewając się, że ujrzy kryjącego się pośród cieni Traho. Uśmiechniętego, z harpunem w ręce. Nie było go tam jednak.

Kolejny trzask na piętrze zmroził jej krew w żyłach.

Nie spuszczać oka z drzwi, Mahdi polecił jej gestem, by wróciła za nim do tunelu, ale syrena pokręciła głową.

– One tu są. Cira i jej mama. Wiem, że tu są – wyszeptała. – To one zostawiły otwarte drzwi.

Mahdi uniósł palec, co oznaczało, że daje jej jedną minutę.

Syrena ruszyła przez piwnicę jak tornado, przeszukując każdy zakamarek. Sprawdziła za kominkiem z ławą, za stertą zniszczonych mebli. Mahdi podążył za nią, ale cały czas spoglądał nerwowo w stronę drzwi. Po minucie pokazał jej gestem, że czas wracać.

Przerażona Sera pokiwała głową. Traho z pewnością znalazł Cirę i jej matkę. Ryzykowna eskapada okazała się daremna. Zrezygnowana syrena skierowała się do wyjścia.

W pewnej chwili jej uwagę zwrócił jakiś ruch. Stara sofa wykonana z koralowca, której morski jedwab już dawno zgnił, była przysunięta blisko do ściany, ale nie do końca. Wystawał zza niej koniec niewielkiej zielonej płetwy ogonowej. Sera złapała Mahdiego za rękę i wskazała sofę palcem.

Kiedy podpłynęli bliżej, ujrzeli syrenę z dużym okrągłym brzuchem, tulącą roztrzęsione dziecko. Na widok Mahdiego w czarnym mundurze matka otworzyła szeroko wystraszone oczy, przytuliła

córeczkę jeszcze mocniej i niemal przykleiła się do ściany.

– Wszystko dobrze – szepnęła Sera. – On nie jest jednym z nich. To tylko przebranie. Popłyni z nami. Zabierzemy was stąd.

Syrena niepewnie przeniosła wzrok z Serafiny na Mahdiego. Wtedy na górze, nad ich głowami, rozległ się kolejny huk.

– Proszę – rzekła Sera. – Nie mamy czasu.

Matka była jednak tak sparaliżowana strachem, że ani drgnęła.

– Przeszukać piwnicę! – wydał ktoś rozkaz.

Sera od razu rozpoznała głos, który słyszała w swoich koszmarach.

– Traho – szepnęła. – Musimy ruszać.

– Ciro – Mahdi zwrócił się do małej syrenki – czekają na ciebie przyjaciele. Franco i Giancarlo. To oni mi powiedzieli, że tu jesteście. Są już bezpieczni i chcieliby, żebyście do nich dołączyły.

Syrenka uśmiechnęła się dzielnie i podała Mahdiemu rękę.

– Mamusiu, popłyni z nimi – odezwała się. – Będzie dobrze.

Mahdi poprowadził matkę i córkę tunelem. Sera podążyła za nimi. Już miała zamknąć metalowe drzwi, gdy do piwnicy wpadli czterej jeźdźcy śmierci.

– Hej, ty tam! Stać! – zawołał jeden z nich.

– Zawołaj kapitana Traho! – polecił inny.

Trzeci żołnierz wydobył przytroczony do pasa harpun, a dwóch jego towarzyszy rzuciło się na Serafinę. Obaj trzymali w rękach pochodnie z lawą.

Syrena zdała sobie sprawę, że najbliższe sekundy zadecydują o życiu lub śmierci. Potrzebowała teraz czegoś więcej niż *canta mirus*, potrzebowała *canta malus*. Nie wahała się ani chwili. Obniżyła głos do mrocznej tonacji i skupiła się na szklanych kulach, którymi zakończone były pochodnie.

Lawo jasna i gorąca,

działaj jako nasz obrońca.

Skacząc, sycząc, poparz wroga.

Niech żołnierzy spotka trwoga.

Gorzka lawo, czyń, co trzeba.

Wystrzel z kuli aż do nieba!

Mahdi skoczył na ratunek Serafinie, po tym jak ostatnie nuty zaklęcia opuściły jej usta. Pociągnął ją za sobą do tunelu i zatrzasnął drzwi. Swoim szybkim działaniem uratował jej życie.

Wybuch był natychmiastowy i towarzyszyła mu tak wielka siła, że zatrzęsło się całe dno. Przez szparę w drzwiach Sera zobaczyła oślepiający biały blask i usłyszała trzask gruzów rozbijających się o żelazną kratę, a także pieniającą się z sykiem lawę.

Następnie zapadła kompletna cisza.

– Oni... – zaczęła.

– Aha – potwierdził Mahdi. – Takiego uderzenia nie przeżyłby nikt. Na bogów, Sero, co to było?

– Czarnopieść – odparła. – Jej użycie jest dozwolone w obronie koniecznej podczas wojny. Nie miałam wyboru, Mahdi. Albo oni, albo my.

– To wiem, ale chodzi mi o ciebie. Kiedy się nauczyłaś takich potężnych zaklęć? Znam doświadczonych oficerów, którzy nie byłiby w stanie tego powtórzyć.

„Więź krwi – pomyślała Sera. – Dzięki niej otrzymałam talent Neeli do panowania nad światłem i Bekki do rządzenia ogniem”. Już miała wyjaśnić Mahdiemu pochodzenie tych nowo odkrytych mocy, gdy za drzwiami rozległy się krzyki.

– Kolejni żołnierze – rzekł z bólem Mahdi. – Pewnie Traho trzymał na zewnątrz dodatkowy patrol. Czas na nas.

– Dziękuję wam – zawołała matka Ciry, kiedy wszyscy rzucili się do ucieczki. – Dziękuję, że po nas wróciliście. – W świetle pochodni Sery jej twarz wyglądała na bladą i wynędzniałą. Syrena oddychała ciężko. – Mam na imię Kallista.

– Dobrze się czujesz? – spytała ją Serafina.

– Będę rodzić.

– Co?! – Mahdi zmierzwił włosy.

– W tym drugim domu jest szpital polowy. To niedaleko. Pół mili – pokrzepiła ją Sera. – Dasz radę?

Kallista odpowiedziała jej słabym uśmiechem.

– A mam wybór?

– Sero, weź ją pod jedną rękę, a ja pod drugą. Ciro, trzymaj się naszych ogonów – polecił Mahdi.

Sera miała nadzieję, że tym razem, znając drogę, przebędą ją szybciej niż poprzednio, ale się pomyliła. Tunele były zbyt wąskie, by precyzyjnie się przez nie we troje jedno obok drugiego. Dlatego też ona lub Mahdi co jakiś czas musieli płynąć bokiem, co nieco spowalniało grupę. Poczwała ulgę, gdy ujrzała przed sobą pierwsze rozwidlenie.

Jednak zanim do niego dotarli, Mahdi nieoczekiwanie się zatrzymał.

– Zaczekaj minutę – rzekł.

– Co się stało?

Wtedy usłyszała zbliżające się głosy. Były coraz bliżej.

– Przedostali się – oznajmił Mahdi. – Będziemy musieli się rozdzielić na rozwidleniu. Wy trzy popłyńcie w prawo najszybciej jak potraficie i udajcie się do bezpiecznego domu. Ja popłynę w lewo i odciągnę ich uwagę.

– Mahdi, nie! – protestowała Serafina.

– Już! – syknął syren, po czym z pochodni Sery wyjął księżycową meduzę do oświetlania drogi, podniósł kawałek skały z dna, a następnie błyskawicznie rzucił się do lewej odnogi tunelu. Po sekundzie Sera usłyszała dźwięk przypominający drapanie. To Mahdi szorował skałą ścianę tunelu.

– Chodźmy – rzekła Sera do Ciry i Kallisty, pamiętając o ostrzeżeniu Marca, który zapowiedział bezceremonialnie, że nie wpuści syreny, jeśli na ogonie będzie miała żołnierzy. – Musimy płynąć

szybciej.

Syreny popędziły prawym tunelem i poruszały się tak szybko, jak tylko mogły. Po kilku minutach Sera zauważyła drugie rozwidlenie, a gdy do niego dotarły, ponownie usłyszała głosy.

Plan Mahdiego upadł. Jeźdźcy śmierci nie podążyli za nim, lecz za nimi.

Sera trzymała Ciry za ramiona. Syrenka nie miała więcej niż osiem lat.

– Ciro, posłuchaj. Musimy pomóc twojej mamie przepłynąć do końca, dobrze? Wierzę w ciebie. – Wyjaśniła małej, jak dostać się do domu, a sama wyjęła z pochodni kolejną księżycową meduzę i umieściła ją w dłoniach Ciry. – Ruszajcie! – syknęła.

Kiedy syreny skierowały się do domu, Sera wpłynęła do drugiego tunelu.

– Pomocy! – zawołała. – Nie możemy znaleźć właściwego domu! Proszę! Czy jest tu ktoś?

Tym razem plan się powiódł. Żołnierze podążyli za nią, zamiast za Ciry i Kallistą.

– Mam ją! – usłyszała głos jednego z nich. W ścianę tunelu wbiła się wystrzelona z harpuna włócznia, mijając jej ogon o włos. Jeźdźcy śmierci byli szybcy, ale ostatnie tygodnie spędzone w prądach dały Serafinie większą niż zwykle prędkość, siłę oraz wytrzymałość. Po kilku minutach dopłynęła do końca tunelu, gdzie wodę przecinały ostre promienie słońca. Na ostatnim odcinku zdołała jeszcze przyspieszyć i po chwili znalazła się w otwartych wodach, naprzeciw prądu prowadzącego do ostrokonu. Bez zastanowienia rzuciła się do środka ruin i zniknęła w ich czeluściach. Serce waliło jej jak szalone i nie mogła złapać tchu. Wpłynęła do czytelnicy i tam schowała się pod jednym zestołów.

Minęło kilka minut i jeszcze kilka. Po półgodzinie Sera w końcu uznała, że udało jej się uciec przed pościgiem. Jej mięśnie drżały, a ogonem wstrząsały bolesne skurcze. Syrena wyprostowała się i zamknęła oczy.

– Proszę... – wyszeptała – proszę, by Cira i Kallista bezpiecznie dopłynęły do domu. Proszę, by Mahdiemu nic się nie stało.

Przypomniała sobie ufność, którą ujrzała w oczach małej syrenki, i niepohamowaną ulgę na twarzy jej matki. A co, jeśli jeźdźcy śmierci również się rozdzielili i przeszukali oba tunele? Co, jeśli Cira i Kallista doprowadziły ich prosto do kryjówki na ulicy Rynkowej? Czy to możliwe, że sprowadziła niebezpieczeństwo na setki syren, próbując ocalić dwie?

– Dobry władca nigdy nie poświęci życia wielu dla dobra jednostek – powiedział jej kiedyś wuj.

Sera próbowała z nim polemizować.

– Ależ wujku, ci, którzy są w mniejszości, też są...

„Ważni” – chciała wtedy powiedzieć. „Drogocenni”. „Kochani”.

Ale Vallerio uciął rozmowę.

– Tych, których jest mniej, jest mniej. A w czasie wojny istotne są tylko liczby.

Wtedy go nie rozumiała, nie rozumiała i teraz. Kallista była ważna, podobnie jak noszone przez nią dziecko. Mała Cira też była ważna. Ważna była i mniejszość, i większość.

Serafina podjęła prawidłową decyzję.

Kiedy zrobiła się senna, nie próbowała walczyć ze zmęczeniem.

I starała się całym sercem wierzyć w słuszność swych wyborów.

Rozdział 20

PROSZE, *PRIYA* – rzekła Suma, pomagając Neeli założyć delikatną szatę z morskiego jedwabiu. – Porządne szorowanie i wszystko wygląda inaczej.

Neela nie odpowiedziała, tylko siedziała przy oknie, w tym samym miejscu, w którym przesiadywała przez większą część ostatnich dni, i wpatrywała się w dal.

Niedawno wyszorowała całe ciało delikatnym białym piaskiem, po czym wtarła we włosy olejek z morskiego orzecha i rozczesała je, aż zaczęły błyszczeć. Suma przyniosła jej na obiad półmisek ulubionych potraw oraz talerz słodczy na deser. Wkrótce syrena miała położyć się spokojnie do łóżka. Nareszcie była bezpieczna. Miała zapewnione ciepło i pożywienie.

Była wściekła.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? – spytała Suma.

Neela pokręciła głową.

– Może zabiorę stąd te paskudne czarne ubrania?

– Może nie.

– Wiesz, co powiedział *medica magus*, księżniczko – przypomniała Suma. – Im wcześniej pogodzisz się z tym, że potrzebujesz pomocy, tym szybciej cię wyleczymy. Obiecuj, że będziesz grzeczna i pozbędziesz się łachmanów, a Kiraat pozwoli ci opuścić pokój. Daj mi te ubrania, a ja je spalę. Lawa szybko sobie z nimi poradzi.

– Zostaw je, Sumo. Mnie też zostaw.

– A lustra? Co z lustrami? – spytała Suma, ponieważ Neela zasłoniła wszystkie lustra w swoim pokoju za pomocą sari.

– Je także zostaw.

Suma pokiwała z rezygnacją głową i potarła oczy.

– Zasłanianie luster! Księżniczko, jest gorzej niż myśleliśmy. Naprawdę ci się pomieszało w głowie! Myślałam, kiedy zaczęłaś jeść bing-bangi, że będziemy mogli liczyć na poprawę, ale się myliłam.

To powiedziawszy, pożegnała się z Neelą, życząc jej dobrej nocy, i opuściła komnatę.

Neela bezwiednie odpakowała cukierek i zjadła go. Nuda i napięcie sprawiły, że znów ciągnęło ją do słodczy. Syrena popatrzyła na kontrowersyjne ubrania, na koronkowy top i spódniczkę, kurtkę oraz torbę na ramię. Wszystko leżało na krześle. Kiraat zażądał, by strój został zniszczony, ale Neela się nie zgodziła. Medyk zdiagnozował u niej niebezpieczne zmiany psychologiczne i zalecił, by została zamknięta w pokoju, aby nie stanowić zagrożenia dla siebie i innych. Kiraat i rodzice uważali, że w ten sposób ją chronią. Wierzyli, że dzięki temu syrena odzyska równowagę

wewnętrzna, ale w rzeczywistości to oni stopniowo zabijali jej ducha.

Jak miała wyjaśnić, co naprawdę oznaczają te pirackie ubrania? Kiedy na nie popatrzyła, nie widziała postrzępionych krawędzi i rozpruć, ale Serę i Ling jedzące gulasz w kuchni Leny, po tym jak Ling nieomal została pojmana przez Rafe Mfemego. Widziała Beccę i Avę w rzece Alucie, kiedy syreny walczyły z rusalkami. Widziała nieustępliwą Astrid, uzbrojoną jedynie w miecz, w pojedynku z Abbadonem w incantarium.

Widziała też siebie, odważniejszą i silniejszą niż potrafiła to sobie wyobrazić.

A teraz oni chcieli, żeby to przekreśliła. Żeby wróciła do różowych sukni i uśmiechów aż do bólu. Do plotkowania o pływach i robienia rzeczy wyłącznie nieistotnych, mówienia tylko nieprawdy. Do niekończącego się konkursu piękności.

Próbowała już uciekać. Próbowała majstrować przy zamku w drzwiach, tak jak wtedy, gdy udało jej się otworzyć zamki w żelaznych kołnierzach, które ona, Sera i Thalassa miały na sobie w niewoli u Traho. Ten zamek był jednak zaczarowany. Można go było otworzyć jedynie kluczem Sumy. Cała komnata sypialna Neeli miała blokadę na czary, więc syrena nie mogła wyważyć okien ani nawet rzucić najmniejszego wiru czy klątwy. Nie udało jej się nawet wykonać *convoki*, której celem miało być poinformowanie towarzyszek o swym położeniu. Myślała nawet o ucieczce przez jedno z luster, ale powstrzymał ją strach przed spotkaniem z Rorrimem. Przecież sama zasłoniła wszystkie zwierciadła, aby ukryć przed nim swoją obecność.

Więc tylko siedziała i wyglądała przez okno, obserwując łopoczące w nurcie flagi Matali. Rozpakowała następny cukierek i zastanawiała się, kto pęknie pierwszy. Kiraat? Czy jej rodzice?

A może ona sama?

Rozdział 21

SERAFINA OBUDZIŁA SIĘ z krzykiem i przez chwilę poczuła panikę. Nie wiedziała, gdzie jest. Dopiero po kilku sekundach przypomniało jej się, że zasnęła w ostrokonie. Schowała się pod stołem w czytelnicy i opadła z sił. Teraz obróciła się na plecy i otworzyła oczy. Od jak dawna tam była? Wydawało jej się, że przespała trzy dni. Ciało zdrętwiało jej od twardej posadzki. Podobne odrętwienie czuła w głowie. Nękało ją tyle pytań, na które nie było odpowiedzi.

Pomyślała o Mahdim, Cirze i Kalliście. Czy udało im się uciec? Może powinna wrócić na ulicę Rynkową i to sprawdzić?

Przypomniała sobie także śmiertelną czarnopieśń, którą rzuciła w obronie przed żołnierzami. Nie miała wyboru i wiedziała, że w razie konieczności będzie zmuszona zrobić to jeszcze raz.

Kiedy Praedatori zabili strażnika podczas odbijania jej z obozu Traho, Sera bardzo mocno to przeżyła. Współczuła żołnierzowi. W domu przy ulicy Bazaltowej zginęło więcej istnień, tym razem bezpośrednio z jej ręki, ale nie czuła już żalu. Nie czuła niczego.

„Zmieniam się – pomyślała. – I chyba niezupełnie na lepsze”.

Pod spodem stołu znalazła przyczepione pąkle świecące białym blaskiem w ciemności. Przycisnęła rękę do ich ostrych krawędzi. Pragnęła poczuć ból. Chciała się przekonać, czy jest jeszcze zdolna do odczuwania.

W głowie rozbrzmiały jej dwa głosy: swój oraz matki.

„Mamo, czy choć raz możesz się zachowywać jak mama? I zapomnieć, że jesteś reginą?” – takie słowa wykrzyczała rankiem w dniu swojego Dokimi.

Isabella uśmiechnęła się wtedy ze smutkiem i odparła: „Nie, Sero. Niestety, nie mogę”.

Serafina bardzo się o to pogniewała, ale teraz zrozumiała, że Isabella kochała swoich poddanych tak bardzo, że była gotowa oddać za nich wiele, łącznie z czasem dla rodziny. Zrozumiała też, że Mahdi w podobny sposób kochał morza i ryzykował dla nich swoje życie.

Sera zaczynała zdawać sobie sprawę z tego, że miłość to nie czułe słówka i rzucone mimochodem obietnice. Miłość jest trudna. Stawia przed tobą zadania i cię zmienia. Wypełnia twoje serce i czasem sprawia, że musi ono stwardnieć. Miłość wymaga wyrzeczeń, jakich Serafina wiele dokonała przez ostatnie tygodnie. Wiedziała też, że wkrótce będzie musiała dokonać kolejnych.

Leżąc na plecach z dłonią przyciśniętą do pąkli, poczuła, jak burczy jej w brzuchu. W wielkiej, pustej sali dźwięk ten wydał się nienaturalnie głośny. Sera była głodna i nie miała pojęcia, jak temu zaradzić. Od kilku dni nie jadła niczego poza kilkoma oliwkami rafowymi i morskimi jagodami.

„Umrę tu z głodu – pomyślała. – Za kilka lat ktoś znajdzie moje kości i będzie mu mnie szkoda”.

„Wcale nie – odezwał się inny głos. – Pomyśli, że byłaś nieudacznikiem”.

– Ling! – zawołała na głos Sera.

„Zjadłabyś coś, marudo?”

– Bardzo śmieszne. Gdzie jesteś?

„Zbliżam się do Głębi. Pomyślałam sobie, że rzucę *convocę* i sprawdzę, co u ciebie. Chyba niezbyt dobrze”.

– To lekkie niedopowiedzenie. Rano uciekałam przed żołnierzami Traho. Przynajmniej wydaje mi się, że to było dziś rano. Może wczoraj. Dowiedziałam się, że muszle w bibliotece zostały zniszczone, Cerulea jest w ruinie, a ostatni ocalali mieszkańcy okrutnie cierpią. A ja? Co robię? Leżę pod stołem.

„Jakieś dobre wieści?”

– Prawdę mówiąc, tak. Okazało się, że nadal kocham tego, którego przestałam kochać, mimo że zakochałam się w kimś innym.

„Co takiego?”

Sera opowiedziała Ling o wszystkim, co zaszło od ich ostatniego spotkania.

„O rany, Sero. Widzę, że Miromara nie pozwala się nudzić. Ale tak na poważnie, ta historia z Traho brzmi poważnie. Wszystko w porządku?”

– Tak, ale było strasznie. Co z resztą? Miałaś jakieś wieści?

„Becca minęła już Grzbiet Śródatlantycki. Ava znajduje się w Głębinach Ceary. Nic im nie jest. Maleństwo też czuje się dobrze, co pewnie cię ucieszy”.

– To akurat mnie nie dziwi. Ten potwór na smyczy rzuci się z zębami na każdego, kto na niego krzywo spojrzy. A co z Neelą?

W głosie Ling dało się słyszeć zmartwienie.

„Nie mogę się z nią porozumieć. Ile razy bym rzuciła *convocę*, nie odpowiada. A ty miałaś z nią jakiś kontakt?”

– Nie, ale nawet nie próbowałam rzucać zaklęcia od czasu, gdy wtedy w jaskini mi się nie udało. Spróbuję jeszcze raz po opuszczeniu ostrokonu. Tutaj nie mogę, bo akustyka źle wpływa na działanie zaklęć. Tego chciał nasz *liber magus* Fossegrim, twierdząc, że wiedza jest magią samą w sobie.

Żołądek Serafiny odezwał się ponownie.

„To brzmi jak schorowany mors! Może w tej sekundzie nie jesteś w stanie pokonać Traho, ale przynajmniej spróbuj się podnieść i poszukać czegoś do jedzenia, żebym nie musiała wysłuchiwać tych odgłosów”.

– Teraz? Jestem w ostrokonie!

„A nie macie tam Fal Nurtu? Tak jest u nas w Qin”.

– Ależ oczywiście! Jest jedna na czwartym poziomie. Całkowicie o niej zapomniałam! Ling, jesteś genialna!

„Pewnie, że jestem... Ostrożnie, Sero...”

– Tracę cię, Ling.

„Do... usłyszenia...”

– Tak, syrenko. Do usłyszenia – rzekła syrena, gdy *convoca* wygasła.

Po zakończeniu rozmowy pomieszczenie, w którym była, wydało jej się dwukrotnie większe i ciemniejsze, a Sera czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek dotąd. Wzdychając, wypłynęła spod stołu. Fale Nurtu to niewielkie wolno stojące bary, w których można było dostać napoje i przekąski. Serafina często korzystała z usług Fal Nurtu, kiedy spędzała w ostrokonie długie wieczory, ucząc się. Wtedy miała za plecami pilnujących ją dyskretnie królewskich strażników. Teraz wpłynęła do jednej z czytelni i zdjęła ze ściany pochodnię z lawą. Lawa wymagała wymiany, ponieważ ostygła i dawała tylko słabą pomarańczową poświatę, ale najważniejsze, że oświetlała syrenie drogę. Sera wystawiła głowę za drzwi i ostrożnie rozejrzała się po spiralnej klatce schodowej. Była pusta i przygnębiająca. Bez uczniów, profesorów w czarnych szatach i bibliotekarzy z koszami pełnymi muszli, którzy musieli wszystkich uciszać.

Syrena z wolna przemierzała korytarz i po pewnym czasie przystanęła, by nasłuchiwać. Dotarła już prawie do czwartego poziomu, gdy jej uwagę zwróciły jakieś wibracje w wodzie. Schowała pochodnię pod spódnicę, aby przyćmić jej światło, i skryła się w drzwiach bez futryny. Po kilku sekundach minęło ją niewielkie stadko ślizgowców i Sera odetchnęła z ulgą.

Fala Nurtu znajdowała się między sekcjami geografii i biologii. Kiedy tam dotarła, okazało się, że bar jest pogrążony w ciemności i opustoszały tak jak pozostała część ostrokonu. Podpłynęła więc do lady, w nadziei że znajdzie tam kilka muszelnikowych chipsów albo ślimaków do żucia, jednak lada była pusta. Nie było na niej nawet mamej solonej piaskówki.

– Świetnie – rzekła na głos. Teraz będzie musiała zaryzykować i udać się na zewnątrz. Próbowала sobie przypomnieć, czy w okolicy nie ma jakichś kawiarni. Może udałoby jej się do którejś z nich wkraść i znaleźć przynajmniej kilka śliwek plażowych czy ostryg. Cokolwiek.

Wtedy nad jej głową pojawiła się sieć.

Serafina krzyknęła i wypuściła pochodnię z ręki. Ta rozbiła się o dno i na skały wylała się z sykiem bulgocząca lawa, wywołując w wodzie gęstą parę.

– Puszczajcie! – zawołała, kiedy sieć zaczęła ją unieruchamiać. Próbowала z nią walczyć, ale przez to tak mocno się zaplątała, że z trudem mogła wykonać jakikolwiek ruch.

Zbliżyła się do niej blada twarz w okularach. Była to twarz młodego syrena.

– To jedna z naszych, magistro, żaden jeździec śmierci. Tak mi się wydaje. Przynajmniej nie ma na sobie munduru.

Serafina rozpoznała w nim pracownika ostrokonu z działu literatury. Po chwili pojawiła się druga twarz, należąca do dużo starszego syrena, który również nosił okulary. Miał długie siwe włosy i brodę oraz szerokie, imponujące, czarne płetwy. Wymierzył w nią włócznię.

– Magistro Fossegrim? – zawołała. – To ja, Serafina!

Kolejna twarz była twarzą dziecka, dwunastoletniej syrenki. Serafina wcześniej ją gdzieś widziała. Gdyby udało jej się pozbierać myśli, może przypomniałaby sobie gdzie.

– To ona, magistro! – potwierdziła syrenka. – Tylko obcięła włosy!

– Na dobrych bogów! Cośmy narobili! Uwolnić ją! – rozkazał Fossegrim.

Po chwili Serafina opadła na dno i popatrzyła na swoich niedoszłych pogromców, a byli to

Fossegrim, dwóch innych syrenów, dwie dorosłe syreny i jedna mała.

– Cosima! – zawołała, kiedy syrenka znów się do niej zbliżyła. – Siostrzyczka lady Elettry. Pamiętam cię z dworu.

– Jestem Coco, wasza miłość – oznajmiła mała, kłaniając się grzecznie. – Nie znoszę Cosimy.

– Coco, Fossegrim, co wy tu robicie? – spytała Sera.

– To nasza kwatera główna, Serafino. Przepraszam za szorstkie powitanie. Próbowaliśmy się tylko bronić.

– Nie rozumiem – odparła Sera. – Czyja kwatera główna?

Fossegrim wyprostował się, ukazując swój imponujący wzrost w pełnej krasie, i gestem zaprezentował garstkę towarzyszy, po czym oznajmił:

– Ruchu oporu Czarnej Płetwy.

Rozdział 22

PROSZE, PRINCIPESSO, ZJEDZ jeszcze kilka ślimaków. Albo piaskówek – zaoferował Fossegrim.

– Dziękuję, magistro. Były przepyszne, ale jestem już pełna.

Nie była to prawda. Sera nadał czuła głód. Jednak wiedziała, że Fossegrim i reszta są równie głodni. Nie dało się tego ukryć. Byli wychudzeni, a ubrania na nich wisały.

Syrena siedziała z *liber magus* w dolnej piwnicy ostrokonu. Dochodziła dziesiąta wieczór. Reszta porozchodziła się na patrole. Wyglądało na to, że Serafina przepała większą część dnia.

Poznała wszystkich, kiedy byli na poziomie czwartym, tam, gdzie doszło do niefortunnej konfrontacji. Serafina знаła już Fossegrima i Coco. Pozostałymi członkami ruchu oporu byli: Niccolo, młody syren w okularach, a także Calvino, Domenico, Alessandra i Sophia.

Garstka bibliotekarzy i dziecko. Ruch oporu co się zowie.

– Cerulea ma wielkie szczęście, że za nią walczyacie – rzekła z uśmiechem syrena.

„To koniec Cerulei” – pomyślała naprawdę.

Było to jednak, zanim otworzyli włącz w podłodze piwnicy. Na dole znajdował się czysty i ciepły, całkiem spory pokój, w którym stały łóżka, niewielki piecyk na lawę, przybory medyczne oraz zapasy żywności. Na ścianach wisały mapy miasta.

– Sala wojenna – oznajmił z dumą Fossegrim. – Dzięki niej zdołaliśmy doprowadzić do pałacu strużki lawy, zalać lawą kuchnie oraz wysłać krabydo sklepów spożywczych.

– Skąd wiedzieliście, jak to wszystko zrobić? Pomogli wam Wojowicy Faf? – spytała z niedowierzaniem Sera. Było jej głupio, że ich zlekceważyła. Bibliotekarze radzili sobie równie dobrze jak Praedatori.

– Muszle! – zawołała Coco.

– Słuchaliśmy marszałków polowych z wojny stuletniej, generałów Qin z dynastii Yonggan, partyzantów z mokradel Atlantyki oraz wielu dawnych dowódców Merovingów. Nie ma takiej rzeczy, jakiej Quintus Ligarius cię nie nauczy na temat sztuki sabotażu! – oznajmił z entuzjazmem Niccolo.

– Jesteśmy jak wielki i ostry morski cierń pod skórą Traho – rzekł Fossegrim, odkładając na bok niezjedzone ślimaki i piaskówki.

– Powinniśmy go zmiażdżyć i przywrócić rządy w Cerulei Merovingom!

– Magistro, obawiam się, że ta bitwa dotyczy czegoś więcej niż tylko Cerulei – odparła łagodnym tonem Sera. – Wiem, jak należy ją rozegrać, ale będę potrzebowała waszej pomocy.

– Cokolwiek sobie zażyczysz, principesso – obiecał. – Masz moje słowo.

– Przypląnęłam tu wczoraj w nocy, żeby posłuchać muszli o Rozwoju Moruadh, ale gdzieś

przypadły.

– Tak, nie wiedzieć czemu zabrał je Traho.

– Ja wiem dlaczego, ale nie mogę ci powiedzieć, bo to by oznaczało jeszcze większe ryzyko. Macie może jeszcze jakieś inne muszle na ten temat?

– Na jaki temat? – spytała Coco, która właśnie wróciła z obchodu z workiem pełnym strzykw. Płynął za nią mały żwawy rekin piaskowy o błyszczących, miedzianych oczach.

– Skąd to wzięłaś? Nie pozwoliłem ci opuszczać ostrokonu, młoda damo! To zbyt niebezpieczne! – skarcił ją Fossegrim.

Coco go zignorowała i zwróciła się do Serafiny:

– Jakich informacji potrzebujesz, principesso?

– Muszli o Rozwoju Moruadh – odparła przez grzeczność Serafina. Szczerze wątpiła, by syrenka kiedykolwiek choćby słyszała coś na ten temat. Sera natomiast przestudiowałszy rzetelnie atlantydzką historię, wiedziała, że dziesięć lat po zniszczeniu Atlantydy Moruadh, pierwsza królowa Miromary, odbyła długą podróż przez wody całego świata. Oficjalna wersja mówiła, że jej celem było odnalezienie nowych, bezpiecznych rejonów do ekspansji rozwijającego się państwa. Jednak Sera była przekonana, że prawdziwym powodem tej wędrówki była chęć ukrycia sześciu talizmanów.

– Sprawdź Baltazaara, pierwszego ministra skarbu piastującego urząd od początku rządów Moruadh aż do roku sześćdziesiątego drugiego – rzekła jak gdyby nigdy nic Coco. – To świetne źródło, ale praktycznie nikomu nieznanie. Myślę, że to dlatego, bo jego muszle nie stoją na poziomie piątym w sekcji historii wczesnomerrowińskiej. Postawiono je na poziomie trzecim, razem z zapisami rządowymi, w sekcji wydatków za rok 10 Moruadh, rok, w którym rozpoczęła wędrówkę.

Serafinę zaszokowały te słowa.

– Co takiego?! – zawołała.

– Bal-ta-zaar – powtórzyła powoli Coco, jakby miała do czynienia z kimś niedouczoneym. – Pierwszy minister...

– Tak, słyszałam. Ale skąd o tym wiesz?

– Odkąd tu jestem, przesłuchałam wielką liczbę muszli. W ciągu dnia nie wolno nam wypływać na zewnątrz, a w środku niewiele można robić. Poza tym lubię słuchać muszli. Lubię sam ostrokon, znacznie bardziej niż dwór. Przykro mi.

Serafina się uśmiechnęła.

– Nie przejmuj się. Ja też.

– Wracając do tematu – ciągnęła Coco – Baltazaar był jakby księgowym Moruadh. Udał się z nią na wędrówkę i zapisywał w muszlach wszystko. Przesłuchanie zaledwie pięciu z nich zajęło mi całe dwa dni. To straszny nudziarz. Mówi tam o wszystkim, co spakowali, wszystkim, co zabrali, nawet o ubraniach, które nosili. O wszystkim, co mówili, widzieli i robili. O wszystkich miejscach, w których się zatrzymywali...

– O miejscach, w których się zatrzymywali? – przerwała jej Serafina.

– Tak.

– Możesz mi pokazać, gdzie znajdują się te muszle? – Syrena próbowała ukryć podekscytowanie.

– Jasne – odparła Coco. – Idź za mną.

– Jedna chwila – zatrzymał ją Fossegrim. – Jeźdźcy śmierci regularnie przeczesują cały ostrokon. Coco, będziesz pełniła funkcję czujki, podczas gdy Sera przesłucha muszle. Nie możemy ryzykować. Obie musicie wrócić tu przed północą.

Coco zasalutowała, ale Serafina nie mogła się zgodzić.

– Nie, magistro. Muszę przesłuchać te muszle najszybciej jak to możliwe. Będę pracować całą noc i cały dzień, a jeśli będzie trzeba, jeszcze dłużej.

Fossegrim pokręcił głową.

– To zbyt niebezpieczne – orzekł. – I dla ciebie, i dla nas.

– Nie mam wyboru. Muszę dowiedzieć się pewnych istotnych informacji, zanim wyprzedzi mnie Traho.

Fossegrim zastanawiał się przez chwilę, po czym rzekł:

– Weźcie ze sobą dwa kosze. Zabierzcie tyle muszli, ile tylko zdołacie, i przynieście je tutaj. Nie będziesz tu może miała ciszy, za to będziesz bezpieczniejsza.

Coco chwyciła leżące na posadzce kosze i ruszyła w kierunku wjazdu. Serafina wzięła dwie pochodnie z lawą i podążyła za nią z rosnącą nadzieją, że pierwszy minister Baltazaar da jej potrzebną wiedzę.

Rozdział 23

BARDZO CIERPI – odezwała się Coco, gdy wraz z Serafiną płynęła na poziom trzeci. Każda z nich trzymała w jednej ręce kosz, a w drugiej pochodnię.

– O kim mówisz?

– O Fossegrimie. Prawie nie sypia i nie je. Obwinia się za wszystko, co się stało. Za zniszczenie ostrokonu, za kradzież muszli. Niccolo mu powtarza, że przecież nie mógł nic zrobić, ale on go nie słucha.

– Biedny Fossegrim – westchnęła Sera. – Babcia opowiadała mi kiedyś, jak bardzo się troszczył o ostrokon i jego zbiory, jeszcze kiedy był młodym bibliotekarzem. Powiedziała, że wszyscy wiedzieli, że zostanie *liber magus*.

W bunkrze Fossegrim opisał syrenie, jak wyglądał napad Traho na ostrokon. W próbie obrony biblioteki zginęło wielu jej pracowników.

– Założę się, że Fossegrim nie opowiedział ci, jak zaciekle walczył on sam ani jak został potraktowany – rzekła Coco. – Żołnierze Traho pobili go do nieprzytomności, a potem porzucili na pewną śmierć. Na szczęście w pobliżu ukrywali się Niccolo i reszta. Zaczekali, aż Traho odpłynię, a potem zanieśli Fossegrima do bunkra pod piwnicą. Uratowali mu życie. Od tamtego czasu mieszkamy tutaj i uczymy się, jak walczyć o swoje. Na cześć Fossegrima nazwaliśmy się Czarnymi Płetwami. Rzucamy nawet zaklęcia na swoje płetwy, żeby upodobnić się do niego. Oczywiście tylko na zewnątrz. Znasz jego stosunek do używania czarów w ostrokonie – to mówiąc, uniosła płetwę ogonową, która miała intensywną czarną barwę i w dodatku połyskiwała. – Całkiem nieźle sobie radzimy – dodała z uśmiechem. – Odcięcie dopływu lawy trochę namieszało w pałacu. Najtrudniejszą rzeczą jest dla nas szukanie pożywienia. Ja jestem w tym najlepsza. Zawsze trafiam na różne smakołyki w opuszczonych domach. – Mina nieco jej zrzędała. – Czasem znajduję też lokatorów. Przyzwyczaiałam się już do widoku zwłok.

– Skąd się wzięłaś w ostrokonie, Coco? Gdzie masz rodzinę? – spytała Sera.

– Już nie mam.

Serafina usłyszała, że głos młodej syreny zadrżał. Zerknęła na nią i dostrzegła, że przeciera oczy.

– Co się stało?

Coco pokręciła głową, a szary rekin piaskowy, który im towarzyszył, zaczął krążyć wokół niej z niepokojem.

– Powiedz mi, proszę – Serafina objęła ją ramieniem.

– Przyplłynęli do pałacu – zaczęła Coco – jeźdźcy śmierci. Zaczęli wszystkich wyłapywać. Moi rodzice usłyszeli ich i próbowali nas uratować. Mama rzuciła na mnie perłę niewidzialności i kazała podplłynąć pod sufit. Już miała rzucić drugą dla Ellie, ale żołnierze wyłamali drzwi. Ellie i mama

zaczęły krzyczeć. Tata próbował je chronić, ale mocno go pobili. Wszystko działo się na moich oczach. Zabrali ich.

Opowiadając, Coco wpatrywała się w mrok wody, ale Serafina wiedziała, że nikogo tam nie widzi, lecz cały czas ma przed oczami obraz cierpiącej rodziny.

– Tak bardzo się bałam – rzekła. – Kiedy żołnierze odплыnęli, opuściłam pałac i popłynęłam prosto do ostrokonu, bo żadne inne bezpieczne miejsce nie przychodziło mi do głowy. Ukrywałam się kilka dni na poziomie czwartym. Jadłam to, co zostało w Fali Nurtu. Znaleźli mnie Alessandra i Domenico.

– Przykro mi, Coco. – Serafina poczuła, jak ściska się jej serce.

Coco pokiwała głową.

– Ruszajmy, czas na nas – rzekła, odpływając.

„Nie chce, żebym zobaczyła, jak płacze” – pomyślała Sera. W ostatnim czasie często czuła gniew, ale niekiedy wręcz płonęła z wściekłości. Los, jaki spotkał Fossegrima i Coco, to kolejny grzech na długiej liście Traho. Miała zamiar opowiedzieć o tym wujkowi po jego powrocie do stolicy z armią goblinów. Traho musiał zapłacić za swoje zbrodnie, Vallerio już tego dopilnuje.

– Jesteśmy na miejscu. Poziom trzeci – oznajmiła kilka minut później Coco, oświetlając pochodnią napis na drzwiach. – Potrzebujemy strażnika. Abby, pilnuj wyjścia, dobrze?

Mały rekinpokiwał głową.

– Abelard to najlepszy strażnik na świecie. Wyczuwa ruch o wiele wcześniej niż ja. Jeśli pojawią się jeźdźcy śmierci, będziemy o tym wiedzieć po dwóch sekundach.

Abelard odpłynął, a Sera odprowadziła go wzrokiem.

– Nie widziałas czasem Sylvestra? – spytała z nadzieją Serafina.

– Od czasu ataku nie – odparła Coco. – Wymykam się często do pałacu po leki, jedzenie i broń – wszystko, czego potrzebuje ruch oporu. Tam go nie ma.

Sera pokiwała głową z rezygnacją. Tęskniła za swoją ośmiornicą i liczyła, że Sylvestrowi udało się uciec wrogim żołnierzom, ale zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie nigdy się tego nie dowie.

– Do roboty, Coco. Czeka nas wiele pracy – stwierdziła w końcu.

Syreny wpłynęły do czytelnicy. W środku było ciemno jak w piekle. Wszystkie pochodnie z lawą zdążyły się już wypalić.

– Nagrania rządowe są archiwizowane rocznikami, a następnie... Au! – Coco jęknęła, po tym jak uderzyła ogonem o przewrócone krzesło. – Nic tu nie widzę. – Podniosła swą pochodnię i udała się na koniec pomieszczenia. – Jeden trzydzieści sześć... Nie, to nie to – mówiła do siebie, przeglądając półki. Przemieściła się w prawą stronę, a Serafina za nią. – Dalej jest dziewięćdziesiąt osiem... Sześćdziesiąt siedem... Dwadzieścia jeden... Mam... Rok dziesiąty Moruadh.

Coco wiodła palcem po półkach i odczytywała litery:

– K... L... Szukamy R... Już blisko... Parlamentarne stenogramy... Penitencjarny budżet... Rada królewska... Rozwój Moruadh! – oświetliła pochodnią cały regał. – Wygląda mi to na jakieś dwadzieścia muszli. Powinno się udać zmieścić je w...

Jej słowa przerwało nagle pojawienie się Abelarda, który chwycił ją zębami za ramię.

– Jeźdźcy śmierci?

Abelard pokiwał głową.

– Pospiesz się, principesso! – zawołała Coco, wrzucając muszle do kosza. Serafina zrobiła to samo.

Syreny nie mogły utrzymać ciężkich koszy oraz pochodni z lawą, więc położyły pochodnie na stosie muszli i jak najszybciej opuściły czytelnię.

W korytarzu usłyszały głosy. Sera oszacowała, że jeźdźcy śmierci znajdują się o poziom niżej. Czowała silne wibracje wody.

Sera bezgłośnie rozkazała Coco uciekać, mając nadzieję, że syrenka zdoła skryć się na tyle głęboko w korytarzu, że blask pochodni nie zdradzi jej położenia.

Coco rzuciła się do ucieczki, z trudem ciągnąc za sobą kosz. Kołyszący ruch sprawił, że pochodnia zakończona kulą lawy zaczęła się kiwać z boku na bok. Coco próbowała ustabilizować kosz, ale jej starania przyniosły odwrotny efekt. Pochodnia przejechała po grzbietach muszli aż na skraj kosza.

Serafina jęknęła. Gdyby kula ześlizgnęła się i rozbiła o posadzkę, z pewnością hałas zwróciłby uwagę żołnierzy.

– Abby! – syknęła Coco.

Abelard zdołał się odwrócić i zatrzymać pochodnię czubkiem nosa, zanim ta zdążyła się roztrzaskać. Następnie zaniósł ją z powrotem do kosza, odwrócił się na ogonie i popędził korytarzem. Serafina i Coco podążyły za nim co siłą.

– Zaraz, zaraz... Czujesz coś? – odezwał się jakiś głos. Był to głos jeźdźca śmierci.

– Nie, a ty?

– Wydawało mi się. A może nie? – urwał. – Powiedz Fabiowi, żeby przyprowadził tu rekiny gończe. Lepiej dmuchać na zimne.

– Fabio!

– Co takiego?

– Spuść rekiny!

– Na pewno? Chciałbym się stąd wynosić. Nie cierpię tego miejsca.

– Na pewno. Jeśli ostrokon przestanie jutro istnieć, a my nie zdążymy go przeszukać, będzie po nas.

– Ruszaj, Coco! Płyn! – wyszeptwała z przerażeniem Serafina.

W końcu syrenom udało się dotrzeć do piwnicy. Abelard zdążył już poinformować Fossegrima, uderzając nosem o wąż.

– Do środka – polecił Fossegrim, otworzywszy drzwi. – Szybko!

Kiedy Serafina go minęła, magistro otworzył trzciniową klatkę pełną ryb.

– Ruszajcie – rozkazał im w języku rybim – w stronę powierzchni!

Jakieś czterdzieści ryb wykonało jego polecenie.

Fossegrim popatrzył w głąb piwnicy i zawołał w języku płaszczyk:

– Ukryjcie nas!

Następnie zamknął włącz, a z podłogi podniosły się dwie płaszczyki, trąciły kosz wypełniony połamanymi muszlami i zniknęły ponownie w mroku.

Minęło kilka sekund i Serafina, Fossegrim i reszta usłyszeli nad głowami ujadanie rekinów gończych oraz pokrzykiwanie jeźdźców śmierci. Wszyscy zamarli w bezruchu i nie ważyli się oddychać.

– To nic takiego, gupiku! – ryknął jeden z jeźdźców śmierci. – Tylko parę ślizg! Jak ja teraz przywołam te rekiny? Będą gonić za tym stadem aż do Tsarno.

Głosy żołnierzy ucichły. Fossegrim czekał. Minęła minuta, potem kolejna. Nie było słychać już żadnych dźwięków. Magistro wychylił się przez drzwi, odetchnął z ulgą, po czym zwrócił się do Serafiny:

– Mam nadzieję, że te muszle były tego warte.

– Ja też – odparła roztrzęsiona syrena.

Rozdział 24

SERAFINA PRZECIĄGNEŁA SIĘ, ziewając, a następnie pokiwała głową z boku na bok, aż strzeliło jej w karku.

– Powinnaś się przespać – stwierdził Niccolo, po czym ruchem głowy wskazał rozrzucone po stole muszle. – Jak ci idzie?

– Niezbyt dobrze – odparła Sera.

Powoli traciła już nadzieję, którą pokładała w Baltazaarze. Zostały jej do przesłuchania zaledwie dwie muszle, a nadal nie miała pojęcia, gdzie Moruadh ukryła talizmany.

Przesłuchiwanie zaczęło się z chwilą, gdy jeźdźcy śmierci opuścili ostrokon. Sera pracowała więc resztę tamtej nocy oraz cały kolejny dzień, robiąc sobie tylko jedną krótką drzemkę. Drugi dzień miał się już ku schyłkowi, nadchodziła druga noc w bunkrze.

Tymczasem Niccolo i pozostali, przespawszy cały dzień, zaczęli swoje działania. Najpierw wykopali tunel pod pałacem, a następnie podłożyli sporą ilość materiałów wybuchowych pod starymi koszarami Janicarich, gdzie obecnie stacjonowała część armii Traho. Plan był taki, by za kilka dni zdetonować ładunek i rozbić koszary w drobny mak.

Serafina wzięła do rąk kolejną popękaną i pożółkłą ze starości muszlę. Tylko osoba przykładająca muszlę do ucha mogła usłyszeć zarejestrowane w niej dźwięki, co bardzo syrenę cieszyło. Wiedza o talizmanach była niebezpieczna, a Sera nie chciała dodatkowo narażać Fossegriima i reszty.

Przyłożyła więc muszlę do ucha i usłyszała dobrze jej już znany głos Baltazara. Nawet chyba za dobrze.

Poprzedniej nocy, kiedy odsłuchiwała pierwszą muszlę, czuła się niesamowicie, mogąc obcować ze słowami syrena zachowanymi przez tysiące lat. Z początku nie rozumiała go zbyt dobrze, ponieważ mówił w języku starosyrenim, jednak im więcej słuchała, tym jaśniejsze stawały się dla niej te pradawne frazy. Minister opowiadał o okolicznościach, w jakich Moruadh wyruszyła na wędrowkę w poszukiwaniu nowych wód dla królestwa. Zgodnie z jego wyjaśnieniami regina oraz jej doradcy zbadali wszystko: lasy krasnorostów, obfite w plankton płycizny, niezmierzone głębiny, podwodne góry i rowy, a także rejony niebezpieczne.

– Była bardzo dzielna – opowiadał Baltazaar – i studiowała wszelkie kurioza, nie myśląc o własnym bezpieczeństwie. Dokonywała zapisków dotyczących każdego dziwnego znaleziska, aby móc później skutecznie ostrzec swych poddanych.

Coco miała rację: Baltazaar był nudziarzem. Choć gadał jak natchniony, to z przejęciem rozprawiał tylko o każdym zabranym na ekspedycję namiocie, misce, pucharze, włócznie, piórze czy siodle, a także każdym napotkanym głazie, rafie czy grocie. Po godzinie Serafina miała ochotę roztrzaskać muszlę o stół, a po upływie dwóch godzin już nie muszlę, lecz własną głowę.

Ostatecznie jednak udało jej się przetrwać i konsekwentnie notować na papierze z krasnorostów każde wspomniane przez kronikarza niebezpieczeństwo. Między innymi były to: śmiertcionośne wody Qin, gdzie z podwodnych kraterów wystrzeliwały chmury siarki i dymu, słodkie wody o takiej temperaturze, że gotowało się wszystko, co do niej wpadało, wody goblinów z rodu Koboldów, a także jaskinie Nakkich, morderczych zmiennokształtnych stworów z północnego Atlantyku.

Niccolo i jego towarzysze z ruchu oporu pomachali na pożegnanie Serafinie i Fossegrimowi i udali się na wieczorne patrole. Fossegrim ostrzegł ich stanowczo, by nie narażali się na zbytne niebezpieczeństwo. Sera odwzajemniła pożegnanie i wróciła do notowania, tym razem na temat arktycznych Duduchów, Niskowujów z kanału LaManche tudzież Wrót Śmierci z rzeki Kongo. Trzy godziny później zabrała się za ostatnią z muszli Baltazaara. Na jej liście znajdowało się już sto niebezpiecznych miejsc.

„To całkowicie bezcelowe – pomyślała, zerkając na listę. – Nie przeszukalibyśmy tych wszystkich rejonów, nawet mając na to tysiąc lat. Tyle czasu poszło na marne”. Syrena zastanawiała się, czego dowiedział się Traho ze skradzionych muszli. Możliwe, że w tej właśnie chwili trzymał w rękach jeden z talizmanów.

Wzdychając, przyjrzała się ostatniej muszli, na której widniała inskrypcja: „O pozyskaniu i utrzymaniu koników morskich. Ze specjalnym uwzględnieniem wydatków na wiktuały i medykamenty”.

„Nie ma mowy – pomyślała Sera. – Nie mogę. Nie będę już więcej tracić czasu”.

Już miała wrzucić muszlę z powrotem do koszyka, kiedy coś nagle ją powstrzymało. „Zaczęłam, więc muszę skończyć”. Słyszała to wielokrotnie od swojej matki, niezależnie czy dotyczyło to opanowania do perfekcji nowej pieśni magii śpiewu, doskonalenia pracy semestralnej, czy własnoręcznego oporządzania Clio zamiast oddawania konika w ręce koniuszego.

Sera przyłożyła muszlę do ucha, spodziewając się, że za chwilę usłyszy wywody Baltazaara o wysokiej trawie morskiej słomy. Okazało się jednak, że jego głos jest zaskakująco ożywiony.

– Dziś rano byłem świadkiem zebrania nadwornej rady królewskiej – rozpoczął. – Jej celem było omówienie tematu wieczornych przejażdżek królowej oraz zbytnej eksploatacji koników w czasie rzeczonych przejażdżek, a także wygórowanych cen koników na obcych wodach. Ponieważ nie ma tu syren, jesteśmy zmuszeni handlować z Koboldami oraz Nakkimi, a ci, wiedząc, że nie mamy alternatywy, mogą windować ceny. Pozwoliłem sobie zauważyć, iż te wypadki stanowią niebezpieczeństwo nie tylko dla zwierząt, ale i dla samej reginy. Już kilka razy musieliśmy sprowadzać miejscowych uzdrowicieli, aby przyszli z pomocą zarówno jej, jak i wierzchowcom. Królowa nie uległa moim namowom, twierdząc, że wieczorami potrzebuje chwili prywatności na uporządkowanie myśli. Rzeczone wyprawy uważam za nierozsądne i zastrzegam, iż z chwilą powrotu wszelkie związane z nimi koszty zaciążą na stronie odpowiedzialnej, a nie niewinnej.

Zmieszana Serafina wyprostowała się. Dobrzy jeźdźcy nie ranią swoich zwierząt, na pewno nie do takiego stopnia, w jakim opisał to Baltazaar. Moruadh można było niejedno zarzucić, ale na pewno nie brak rozważli. Co takiego działo się podczas jej wypraw? Ile wierzchowców straciła? Sera słuchała dalej i zaczęła zapisywać wyliczenia kronikarza.

– Biały ogier zakupiony, by zastąpić zwierzę stracone w wirze wodnym u wybrzeży Lochlanach –

500 trochejów.

– Lochlanach... To przecież starosyrenia nazwa Grenlandii – rzekła na głos Serafina. Pamiętała, że Vråja opowiadała, że Orfeo pochodził właśnie z Grenlandii. Syrena poczuła, jak stroszą jej się płetwy.

– Łaciaty wałach zakupiony, by zastąpić zwierzę uśmiercone przez smoczycę na terenie godowym – 400 trochejów. Honorarium dla medyka za opatrzenie reginy – 30 trochejów.

Smoki żyły tylko w jednym miejscu – Oceanie Indyjskim. Stamtąd pochodziła Navi.

– Siwa klacz zakupiona, by zastąpić zwierzę zmiecione przez wietrznego ducha Williwawa w wodach Hornos – 350 trochejów.

Hornos to nazwa, którą pierwsze syreny określały przylądek Horn u wybrzeży Atlantyki, czyli miejsce pochodzenia Pyrrhy.

– Gniady ogier zakupiony, by zastąpić zwierzę pożarte przez Indian Okwa Naholo na mokradłach otaczających rzekę Mechasipi – 600 trochejów.

– Chodzi o Mississippi. To w królestwie Słodkowody – rzekła do siebie Sera. – To rodzinne wody Nyksa.

– Dereszowata klacz zakupiona, by zastąpić zwierzę zaginione na zboczach Wielkiej Głębi – 400 trochejów.

Chodziło o rejony Qin, czyli terytorium Sycorax.

– Cętkowany wałach zakupiony, by zastąpić zwierzę opuszczone u wybrzeży Iberii – 700 trochejów. Honorarium dla medyka za opatrzenie rany reginy spowodowanej harpunem terragoga – 40 trochejów.

Było to hiszpańskie wybrzeże Morza Śródziemnego, czyli kraina pod rządami Moruadh.

Kiedy Baltazaar zaczął narzekać na wygórowane ceny siodeł, Sera odłożyła muszlę. Moruadh udała się do miejsc tak niebezpiecznych, że sześciokrotnie kosztowało ją to utratę wierzchowca. Za każdym razem w innym z sześciu podwodnych królestw.

– Dla sześciu talizmanów – powiedziała na głos Serafina.

Przyspieszyło jej tętno. Była przekonana, że w szaleństwie Moruadh jest jakaś metoda. Królowa była blisko związana z pozostałą piątką magów, łącznie z Orfeo, zanim ten zszedł na ścieżkę zła. Straciła ich wszystkich z chwilą zniszczenia Altantydy. Ich ciała nie zostały odnalezione, więc nie mogła oplakiwać ich nad grobami. Nikt nie śpiewał im żałobnych pieśni. Może więc zabrała ich talizmany do ich domów rodzinnych, by w ten sposób przynieść pokój duszom? Sera się zamyśliła.

Jeśli tak, to czarna perła Orfea znajdowała się w wirze u wybrzeży Grenlandii. Kamień księżycowy Navi powinien być na terenach godowych smoków w Matali, a talizman Moruadh, czyli Kamień Nerii, mógł zostać ukryty gdzieś w pobliżu wybrzeża Hiszpanii. Lady Thalia nie zdążyła powiedzieć Serafinie i Neeli, jak wyglądały pozostałe talizmany, ale Sera była gotowa się założyć, że talizman Nyksa znajdował się na mokradłach Mississippi, Pyrrhy nieopodal przylądka Horn, a Sycorax w okolicach Wielkiej Głębi.

Sera była podekscytowana, że dowiedziała się tak wiele, ale nadal nie знаła odpowiedzi na wszystkie pytania. Uznała za naturalną konieczność odnalezienie talizmanu należącego do jej

przodka, ponieważ został on ukryty w jej wodach, tylko gdzie miała rozpocząć poszukiwania? Baltazaar nie wspomniał żadnego konkretnego niebezpieczeństwa, mówiąc o Kamieniu Nerii, poza raną, która odniosła Moruadh z ręki człowieka u wybrzeży Hiszpanii, oraz wzmianką o zaginionym koniku morskim. Ale przecież Hiszpania leżała setki mil stąd. Przeszukanie tego terenu centymetr po centymetrze graniczyło z cudem.

Serafina jęknęła z frustracją. Odpowiedź, której tak desperacko poszukiwała, leżała tuż przed nią, w jej notatkach. Bez wątplenia tak było, dlaczego więc nie potrafiła jej dostrzec?

Wzięła do ręki długopis i narysowała na krasnoroście duży diament, zgodnie z opisem lady Thalii, w kształcie kropli.

– Proszę cię, Moruadh, pomóż mi – wyszeptała. – Proszę. Gdzie jest Kamień Nerii?

Nagle otworzył się właz bunkra i do środka wpłynęli zaaferowani Niccolo i Domenico. Po chwili Sera zrozumiała, co jest tego powodem. Syreni znaleźli niemowlę. Syrena w wieku około dwóch, trzech miesięcy. Malec był bez opamiętania. Niccolo trzymał go na rękach, a Domenico mamrotał jak w amoku.

– Znaleźliśmy go w fabrze. Usłyszeliśmy jego płacz. Nie do wiary, że nie znaleźli go żołnierze Traho. Leżał schowany pod koralowcem. Nie mamy pojęcia, jak się tam dostał. To tylko dziecko, magistro. Co mamy teraz zrobić?

Zanim Fossegrim zdążył odpowiedzieć, Alessandra dopłynęła do Niccola i wzięła od niego niemowlę.

Syrena próbowała je uspokoić.

– *Oh, povero piccolo infante!* – zawołała śpiewnym tonem. Pochodziła z Laguny, dlatego często zmieniała język na włoski. – *Dolce bambino! Poveretto! Dolce infante!*

Infante.

– Na bogów! – wyszeptała Serafina. – Wiem, gdzie znaleźć talizman!

Rozdział 25

SERAFINA PODSKOCZYŁA NA krzesło, aż się przewróciło.

– Magistro! – krzyknęła.

– Moje drogie dziecko, co się stało? – spytał wystraszony Fossegrim.

– Gdzie znajdę muszle dotyczące wraków znalezionych w Miromarze?

– Poziom ósmy – odparł. – Dlaczego pytasz?

Sera chwyciła torbę i przerzuciła ją przez ramię, po czym udała się w stronę drzwi.

– Principesso, zaczekaj! Dokąd się wybierasz? Na zewnątrz nie jest bezpiecznie – zaprotestował Fossegrim.

– Muszę płynąć, magistro. Wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe. Mam nadzieję, że za kilka dni. Proszę pożegnać w moim imieniu resztę. Mogę pożyczyć kompas? – spytała, biorąc jeden z półki.

– Oczywiście, tylko po co? – zastanawiał się Fossegrim.

– Powiem ci po powrocie! – zawołała Sera, a następnie przytuliła starca, wzięła kulę z lawą i wypłynęła z bunkra. Kilka minut później była już na poziomie ósmym.

Infante.

Słowo to przywołało pewne wspomnienie – obraz wiszący w bibliotece doży, a następnie skradziony przez Rafe Mfemego. Był to portret jednej z przodkiń doży, Marii Teresy, infantki hiszpańskiej. Na jej szyi widniał niesamowity błękitny diament, a klejnot ten był przekazywany w hiszpańskiej rodzinie królewskiej z pokolenia na pokolenie. Czy to dlatego Moruadh udała się w okolice tego wybrzeża? Aby oddać własny talizman człowiekowi?

Im dłużej o tym rozmyślała, tym bardziej logiczna wydawała jej się ta myśl. Moruadh wybrała człowieka, ponieważ nie istniało nic bardziej niebezpiecznego. Człowiek ten zapewne był przodkiem infantki i tak weszła ona w posiadanie diamentu. Rafe Mfeme wykradł portret infantki z zamiarem pokazania go Traho, by ten wiedział dokładnie, jak wygląda jeden z poszukiwanych talizmanów.

Serafina nie potrafiła jedynie odgadnąć, w jaki sposób Traho doszedł do takich samych wniosków jak ona, nie uczestnicząc w oglądaniu pieśni krwi Moruadh w jaskiniach ieli i nie rozmawiając z lady Thalią. Kolejny raz znalazł się o krok przed nią.

Bez trudu odszukała dział wraków. Pamiętała, że według doży infantka płynęła w 1582 roku z Francji na pokładzie statku Demeter. Syrena odnalazła muszlę zawierającą informacje o statku, łącznie z lokalizacją wraku, który znajdował się 25 mil morskich na południe od francuskiego miasta Saintes-Maries. Pirat, który był odpowiedzialny za atak, pochodził z Cathay, a nazywał się Amarrefe Mei Foo. Ówczesne źródła twierdziły, że Mei Foo nie wszedł w posiadanie diamentu, i że nikt nie

wie, co się z nim stało. Nikt też go od tamtej pory nie widział.

– Miejmy nadzieję, że wciąż wisi na szyi infantki – rzekła na głos Serafina, odkładając muszlę.

Syrena przerzuciła torbę przez ramię. Miała już to, czego potrzebowała. Do świtu pozostało zaledwie kilka godzin. Zamierzała opuścić Ceruleę pod osłoną ciemności, a następnie skontaktować się z Neelą, Avą, Ling i Beccą, aby poinformować je o swoich odkryciach.

– Dokąd się wybierasz? Mogę popłynąć z tobą? – odezwał się jakiś głos.

Serafina niemal wyskoczyła ze skóry. Odwróciła się i błyskawicznie dobiła noża, lecz ujrzała tylko Coco i Abelarda.

– Nie rób tego więcej! Wystraszyłeś mnie na śmierć!

Wzrok Coco przeniósł się na torbę wiszącą na ramieniu Sery.

– Wybierasz się gdzieś, prawda? Zabierz mnie ze sobą.

– Nie, to zbyt niebezpiecznie. Poza tym kto się zajmie Fossegrimem?

Mała syrenka rzuciła się Serafinie naszyję.

– Obiecuj mi, że wrócisz. Obiecuj – błagała gorliwie.

– Obiecuję. – Sera mocno ją uściskała, dodając: – Muszę już płynąć, Coco. Wracaj do bunkra, tam jest bezpieczniej.

Syreny pożegnały się, po czym Serafina odpłynęła. Czas nie był jej sprzymierzeńcem. Traho także wierzył, że diament infantki i Kamień Nerii to jeden i ten sam klejnot. W dodatku to on miał portret i wiedział, jak wygląda diament. Prawdopodobnie znał też szczegóły dotyczące Demeter, łącznie z faktem, że infantka zatonęła razem ze statkiem.

Serafina mogła mieć tylko nadzieję, że jej przeciwnik nie wie, iż wrak leży 25 mil morskich na południe od Saintes-Maries.

Rozdział 26

NEELA ZIEWNEŁA. MINAŁ kolejny dzień. Wody za jej oknami stawały się mętniejsze. Straciła już rachubę, jak wiele dni spędziła w swoim pokoju. Pięć? Może sześć? Czy to w ogóle miało znaczenie? Czy cokolwiek miało?

Pod ręką miała zi-zisy i bing-bangi. Całe worki. Na podłodze wały się papierki po słodyczach. Były też kanjawooohoo i róż. Dużo różu. Różowe sari. Różowe bransoletki. Różowe apaszki. Czy ten kolor naprawdę jest taki straszny? Może powinna im ulec i poddać się? Tak podpowiadał jej słaby głos w głowie. Syrena obawiała się, że niedługo naprawdę zwariuje z nudów.

– Nie ma mowy – rzekła w końcu na głos, jakby walcząc sama ze sobą. – Nie mogę się poddać.

Takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Nie dlatego, że oznaczałoby pożegnanie się ze strojem pirata, którego swoją drogą by jej brakowało, ale dlatego, że Kiraat oczekiwał od niej lepszego zachowania. To oznaczało, że nie wolno jej było mówić o Abbadonie ani uciekać do Serafiny przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Neela wstała z krzesła i już miała nalać sobie kolejną filiżankę herbaty, gdy usłyszała stukanie do okna. Wystraszona nagłym hałasem Ooda najeżyła się. Neela podpłynęła do okna i zobaczyła, że na zewnątrz pływa tam i z powrotem pelikan. Po chwili ptak zastukał jeszcze raz.

– Nie mogę otworzyć! – zawołała. – Przykro mi!

Kiraat rzucił czar na okna, aby nie była w stanie przez nie uciec, ale jedno z nich zostawił uchylone wystarczająco, żeby do środka mogła wpadać świeża woda. Albo precyzyjnie się muszla.

Na oczach Neeli pelikan wsunął w otwór małą białą muszlę.

– Dziękuję! – rzekła, biorąc ją od niego. Następnie rozpakowała kilka zi-zisów i precyzyjnie je przez szczelinę. Wiedziała, że pelikany za nimi przepadają. Ptak złapał słodycze w swój przepastny dziób, po czym wrócił na powierzchnię. Neela z przejęciem przyłożyła muszlę do ucha i od razu rozpoznała rozbrzmiewający w niej głos.

– Hej, Neelus – odezwała się Serafina. – Udało mi się dotrzeć do domu. Mam nadzieję, że tobie też. Wszystko w porządku? Razem z Ling próbowałyśmy porozumieć się z tobą poprzez *convocę*, ale nie udało nam się, dlatego wysyłam ci tę muszlę. Wiem, że to ryzykowne posunięcie, ale kazałam pelikanowi ją rozbić, gdyby tylko próbowali go zatrzymać jeźdźcy śmierci. Nie mogę ci teraz wszystkiego wyjaśnić, ale wydaje mi się, że moja teoria co do Moruadh była trafna: talizmany zostały ukryte podczas jej wędrówki. Co więcej, wygląda na to, że wszystkie znajdują się w wodach każdego z sześciu magów. Razem z Ling dowiedziałyśmy się od pewnej vitriny, że talizman Navi jest owalnym kamieniem księżycowym i moim zdaniem powinien być gdzieś na terenach godowych matalskich smoków. Jeśli wybierzesz się na poszukiwania, nie pływ tam sama. Będiesz potrzebować uzbrojonych żołnierzy, inaczej zostaniesz pożarta żywcem. Ja wyruszam po Kamień Nerii. Życz mi

szczęścia. W Cerulei nie ma lekko. Mamy poważne problemy. Nie wiem, jak sobie ze wszystkim poradzę. Strasznie za tobą tęsknię, choć w pewnym sensie jesteś ze mną. Dzięki więzi krwi. Potrafię teraz rzucać klątwy i rozmawiać z węgorzami i rybikami. Wydaje mi się, że po złożeniu przysięgi każda z nas otrzymała część mocy pozostałych. – Tu przerwała, po czym dodała: – Mahdi żyje i ma się dobrze. Na chwilę obecną mogę powiedzieć tylko tyle. Próbujemy dowiedzieć się czegokolwiek na temat Yaza. Nie poddawaj się, znajdziemy go. Wiem o tym. Kocham cię, Neeluś. Rozbij, proszę, tę muszlę zaraz po przesłuchaniu, dobrze?

Neela roześmiała się na głos na wieść, że Sera i Mahdi są bezpieczni. Szkoda, że przyjaciółka nie mogła przekazać jej podobnych informacji co do jej brata. Nie chciała jednak porzucić nadziei. Znając Yazeeda, mogła się spodziewać, że pewnego dnia pojawi się nieoczekiwanie w jakimś nocnym klubie.

Przemyślała także słowa Sery na temat talizmanu Navi, czyli kamienia księżycowego ukrytego na terytorium matalskich smoków. Tylko których? W królestwie były dziesiątki takich miejsc.

Smoki były głównym źródłem bogactwa Matali. Umiarkowana temperatura wody zapewniała wielu gatunkom doskonałe warunki do rozmnażania. Były między nimi błękitnopłetwy bengalskie, łagodne i spokojne zwierzęta świetnie nadające się do ciągnięcia zaprzęgów i powozów, czarnoszpony z Lakszadiwów, czyli ogromne i potężne smoki wykorzystywane w armii, a także królewskie araby – stworzenia tak olśniewające i drogocenne, że mogli sobie na nie pozwolić jedynie najzamożniejsi. Istniało jeszcze wiele innych gatunków, a wszystkie hodowano na eksport. Wszystkie, poza morderczymi i nieokiełznanymi żyletopyskami. W ubiegłych stuleciach próbowano je udomawiać, ale zawsze z takim samym opłakanym skutkiem. Niemniej jednak żyletopyski odgrywały ważną rolę. Rozmnażały się w Basenie Madagaskarskim, w zachodniej części Matali, nieopodal Kandiny. Wszelkie próby najazdów na Matalę od strony Basenu zawsze kończyły się fiaskiem, ponieważ agresorzy nie byli w stanie prześlizgnąć się obok smoków. Żyletopyski były tak ważne dla obrony całego kraju, że doczekały się umieszczenia ich wizerunku na matalskiej fladze.

Neela pływała tam i z powrotem, głowiąc się, którą z ras smoków mogła wybrać Moruadh. Oczywiście wyborem wydawały się żyletopyski, ale inne też potrafiły pokazać pazury. Syrena przystanęła przy oknie i zagryzła usta. Słońce chyliło się ku zachodowi, a jego ostatnie słabe promienie niknęły w wodzie. Wzmagał się również zachodni prąd, powiewając matalskimi flagami. Neela popatrzyła na narodowy symbol, smoczą królową trzymającą wyjątkowe jajo. W odróżnieniu od zwykłych jaj nie miało typowego, brązowego koloru. Kiedy tak zawiesiła wzrok na flagach, nagle poczuła drżenie w płetwie ogonowej, a jej skóra zaczęła świecić jasnoniebieskim światłem. Właśnie sobie coś uświadomiła.

– Ooda! – zawołała głośno syrena. – Kamień księżycowy Navi też miał kształt jajka. Może to, co trzyma w szponach smok na naszym godle, to... właśnie kamień księżycowy! A jeśli Moruadh obdarowała nim królową smoków, gdyż wiedziała, że nie znajdzie bardziej krwiożerczej istoty? A królowe przekazywały dalej klejnot swym następczyniom? Osoba, która stworzyła nasze godło, musiała widzieć talizman w posiadaniu smoczycy, ale nie wiedziała, z czym ma do czynienia. Nie miała do tego powodów. Zapewne po prostu wzięła go za jajo. Mamy to, Ooda! Kamień księżycowy jest w posiadaniu żyletopysków. Jestem o tym przekonana.

„Będziesz potrzebować żołnierzy” – mówiła Serafina.

„Tak, i to tysiący – pomyślała teraz Neela. – Uzbrojonych we włócznie, tarcze i wyrzutnie lawy”.

– Tylko jak mam to zrobić? To nierealne – rzekła na głos. – Nawet w towarzystwie żołnierzy równie dobrze mogłabym powiesić sobie na szyi kartkę z napisem „darmowy obiad”. – Zamilkła na kilka minut, w końcu powiedziała: – Może Kora mi pomoże. Pamiętasz ją, Ooda?

Ryba bezzastanowienia pokręciła głową.

– Ależ pamiętasz, chociaż nie chcesz pamiętać.

Neela poznała Korę podczas jednej z wielu wypraw do zachodnich wód, na które udawała się wraz z rodziną królewską. Obecnie dziewiętnastoletnia Kora rządziła wtedy sporym obszarem Matali jako wasalka cesarza. Kandyńska młodzież uzyskiwała pełnoletniość w wieku szesnastu lat, a w ramach testu dojrzałości syreny musiały przepłynąć przez terytorium godowe żyletopysków. Te, którym udało się dostać na drugą stronę, były formalnie uznawane przez społeczność za dorosłe. Pozostałe oplakiwano.

– Jeśli ktoś może znać te tereny i wie, jak rozmawiać ze smokami, to tylko Kora – uznała Neela. – Wyruszę do Kandiny, kiedy tylko będę wolna. Musi być stąd jakaś droga ucieczki. Po prostu musi.

Ooda najwyraźniej się zmartwiła, gdyż zaczęła się nadymać. Po chwili była już tak napompowana, że uniosła się pod sam sufit. Neela była z tego powodu rozdrażniona. Nie miała teraz czasu na fochy swojej rybki. Trapiły ją znacznie poważniejsze zmartwienia.

– Ooda, przestań już! – syknęła. – Natychmiast na dół! Nie każ mi za sobą pływać! Och, Ooda! Jesteś po prostu... – Neela przerwała, przyjrzała się nadymce i dokończyła – genialna!

Syrena podpłynęła pod sufit, pocałowała rybę w usta i sprowadziła na dół.

– Chyba właśnie wymyśliłam, jak się stąd wydostać – oznajmiła. – Ale będę potrzebowała twojej pomocy.

Rozdział 27

NASTĘPNEGO DNIA RANO Neela usłyszała, jak ktoś przekręca klucz w drzwiach jej komnaty. Syrena przez całą noc niemal nie zmrużyła oka.

– Nadchodzi, Ooda. Szykuj się! – szepnęła.

Ooda czmychnęła pod łóżko.

Do pokoju weszła Suma, niosąc tacę. Położyła ją na stole, po czym podpłynęła do drzwi i zamknęła je na klucz. Klucz wisiał na srebrnej wstążce. Suma schowała go do bocznej kieszeni swej długiej zwiewnej tuniki.

– Jak się miewasz, droga księżniczko? – spytała. – Dobrze spałaś?

Neela przeciągnęła się i zamrugła oczami, udając zasnęłą, po czym odparła:

– Tak, dziękuję, ale nadal czuję się zmęczona. Boję się, że bierze mnie jakaś choroba. Nie wydaje ci się, że jestem rozpalona?

Suma zbliżyła się do Neeli, a kiedy sprawdzała jej czoło, spod łóżka wypłynęła Ooda. Z kieszeni Sumy wystawała srebrna wstążka, którą ryba pochwyciła i zaczęła płynąć wstecz.

– Do diaska, dziecko! – wykrzyknęła Suma. – Cała płoniesz! – to mówiąc, usiadła na łóżku, tym samym wrywając wstążkę z pyska Oody.

„O nie!” – pomyślała Neela.

– Policzki też mam gorące – dodała pośpiesznie. – Nie wydaje ci się?

Kiedy Suma sprawdzała policzek syreny, Ooda spróbowała ponownie. Klucz zapadł się głębiej w kieszeń Sumy, więc ryba musiała po niego zanurkować.

– Sprawdź jeszcze ten drugi, Sumo. – Neela próbowała grać na zwłokę.

Ooda w końcu zdołała złapać ponownie koniec wstążki i pociągnęła ją z całej siły, aż w końcu klucz wypadł z kieszeni tuniki. Ryba była z siebie tak zadowolona, że uniosła się ponad *amah* i z dumą prezentowała swoje trofeum.

– Musimy... hmm... zbić gorączkę – oznajmiła Neela, rzucając rybie znaczące spojrzenie.

Ooda błyskawicznie umknęła pod łóżko, ciągnąc za sobą klucz.

– Mogłabyś przynieść z mojej groty butelkę eliksiru z pokrzywy? – poprosiła Sumę Neela. – Stoi na którejś z półek.

– Ależ oczywiście, księżniczko – odrzekła Suma i oddaliła się.

Prawda była inna. Neela schowała butelkę w swojej szafie.

Szybko wyskoczyła z łóżka. Chwyciła ukrytą pod poduszką pochodnię z lawą i odłożyła ją z powrotem na stojak na ścianie. Ciepło pochodni tak bardzo rozgrzało jej głowę, że syrenie udało się oszukać Sumę. Następnie zrzuciła z siebie szatę, pod którą miała pirackie ubranie. Pod łóżkiem

czekała już na nią spakowana torba, a kiedy po nią sięgnęła, Ooda wypłynęła z ukrycia z kluczem.

– Dobra rybka! – szepnęła Neela, biorąc od niej klucz. – Ruszajmy! – Z tymi słowami uniosła klapę swej torby na ramię, a rybka wślizgnęła się do środka.

– Nie widzę tu nigdzie eliksiru z pokrzywy! – zawołała zza ściany Suma.

– Poszukaj dobrze, jestem pewna, że gdzieś tam musi być! – odparła Neela.

Drżącymi rękami syrena wyjęła z kieszeni perły niewidzialności i rzuciła czar. Stała się niewidzialna niemal natychmiast. Otworzyła drzwi, wypłynęła z komnaty i zamknęła je ponownie. Na szczęście w korytarzu nie było strażników, którzy mogliby zauważyć coś podejrzanego.

Neela błyskawicznie przepłynęła przez pałac tuż pod sufitem, zainspirowana tym, jak poprzedniego wieczoru pływała rozzłoszczona Ooda. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby mogła po prostu wypłynąć przez okno, ale one były zatrzaśnięte z powodu przygotowań do wojny. Płynęła więc długimi korytarzami i przez prywatne kwatery, a nawet ponad głowami dworzan.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – szepnęła do Oody, kiedy jej oczom ukazały się wrota pałacu.

Wtem wodę rozdarł głośny, przeraźliwy krzyk.

– Zamknąć bramę! Na rozkaz cesarza! Księżniczka Neela zbiegła ze swej komnaty!

– Wszystko do dna! – jęknęła Neela.

Do wyjścia brakowało jej jeszcze kilku metrów. Ciężkie, masywne drzwi wymagały siły dwóch strażników, którzy w tej samej chwili pędzili co sił do wrót. Była między nimi luka o szerokości kilkudziesięciu centymetrów i z każdą sekundą stawała się węższa. Neela przyspieszyła i kierowała się prosto w przerwę. Syrena uniosła ręce nad głowę, obróciła się na bok i niczym strzała przemknęła przez otwór, a po chwili wrota zatrzasnęły się za nią z hukiem.

Nawet nie obejrzała się za siebie, pędząc przez pałacowy dziedziniec w kierunku otwartej wody. Miała wyrzuty sumienia z powodu Sumy, wiedziała też, że jej rodzice będą znowu cierpieć, ale przecież i tak nic nie rozumieli. Neela miała nadzieję, że kiedy już poznają fakty i przekonają się, że wszystko, co mówiła, było prawdą, wybaczą jej.

Płynąc, słyszała w głowie głosy strażnika, Khelefu, Sumy oraz rodziców. Wszystkie krzyczały to samo zdanie: „Takie są procedury! Takie procedury obowiązują od zawsze!”.

Neela wiedziała, że jeśli chce odszukać talizman Navi i pokonać potwora, będzie musiała obejść wszelkie procedury. Będzie musiała ustanowić całkiem nowe.

Swoje własne.

Rozdział 28

IJAK PANI OCENIA pobyt u nas, panno Singh?

– Fantastycznie. Mogę poprosić o rachunek? Troszeczkę się spieszę – rzekła Neela, przeżuując gąbkę.

– Już się robi – odparł recepcjonista i wyliczył kwotę do zapłaty. – Jeden pokój na jedną noc, dwa razy opłata za obsługę...

W tym samym czasie Neela zerkała nerwowo na lśniącą, pokrytą miką ścianę za recepcjonistą, w której odbiciu widziała oddział matalskich strażników. Byli wprowadzili na ulicy, ale jaką mogła mieć pewność, że za moment nie wejdą do hotelu?

– Gotowe! Wyszło sześć trochejów i pięć pestkowców.

Neela zapłaciła i w tej samej chwili do środka wpłynęli strażnicy. Jeden z nich trzymał w rękach kawałek pergaminu. Syrena wiedziała, że widnieje na nim jej wizerunek. Nie miała czasu na ucieczkę na piętro czy rzucenie pereł niewidzialności. Musiała wyjść drzwiami frontowymi i modliła się, by zaklęcie *illusio*, które rzuciła, utrzymało swą moc jeszcze jakiś czas. Swoją torbę zamieniła w modną, luksusową portmonetkę, czarne włosy zaklęła ponownie w blond, niebieską skórę w róż, a jej srebrzyste paznokcie aż lśniły. Zamiast czarnego stroju pirata miała teraz na sobie długą neonową bluzę do gry w caballabonga w rozmiarze męskim z napisem „NAPRZÓD GOA!” na przodzie oraz cyfrą 2 na plecach. Na nosie miała parę gigantycznych okularów, a w uszach złote obręcze. Tymczasem strażnicy szukali księżniczki przebranej za pirata. Pasjonatka caballabonga nie powinna wzbudzić ich podejrzeń.

Kiedy się zbliżyli, udawała, że mówi coś do niewielkiej muszli:

– Przecież to absolutnie żałosne! – żaliła się. – Czy to ustrojstwo choć raz w życiu nie może działać prawidłowo? Halo! Haaalooo! No dobrze, chyba już się nagrywa. Hej, syrenko! Mam nadzieję, że to odsłuchasz. Spotkajmy się za godzinę w Chudym Manacie na filiżance herbatki z bąbelkami, OK? Jeśli dotrzesz tam przede mną, zamów mi wodne jabłuszko. Niskotłuszczowe. Do zobaczenia wkrótce. Cmok!

Syrena opuściła hotel, poruszając się w tak wyluzowany sposób, jakby miała mnóstwo czasu. Jednak kiedy tylko skręciła za rogiem, wypłuła gąbkę do zucia i rzuciła się w prąd niczym marlin. Dwadzieścia minut później była już poza miastem i przemierzała otwarte wody.

– O rany, mało brakowało – rzekła, kiedy zatrzymała się, by wypuścić z torby Oodę. – Było strasznie, ale jesteśmy już tylko o pół dnia drogi od Nzuri Bonde. Przepłynęliśmy pozostały odcinek bocznymi prądami. Droga będzie nieco dłuższa, ale chyba bezpieczniejsza. Musimy dać z siebie wszystko. Gotowa?

Ooda pokiwała głową i wyruszyły. Było to po czterech dniach tułaczki i nocach przespanych

w hotelach, za które Neela płaciła zabranymi z pałacu pieniędzmi. Do tej pory udało jej się uniknąć trzech różnych patroli pałacowej straży. Była przekonana, że wszystkie zostały wysłane przez jej rodziców.

Uciekanie przed patrolami nie było łatwe, ale Neela cały czas czuła jakąś dziwną jasność myśli. Podobnie jak Ava przeczuwała, co może się wydarzyć, a następnie radziła sobie z przeciwnościami losu niczym sama Serafina. Pamiętała słowa przyjaciółki przekazane w muszli, mówiące o więzi krwi, i wiedziała już, że dzięki paktowi każda z syren otrzymała część magicznych zdolności pozostałych.

„Na pewno ma rację – pomyślała. – To jedyne wytłumaczenie tego, że do tej pory nie dałam się złapać”.

Wiedziała, że nie może do tego dopuścić. Musiała przecież odnaleźć talizman Navi. Jeszcze tylko kilka szybko przepłyniętych mil i będzie w Nzuri Bonde, królewskiej wiosce Kandiny, znacznie bliżej kamienia księżycowego.

Tak przynajmniej jej się wydawało.

Osiem godzin później boczny prąd, którym płynęły, okazał się ślepą uliczką i Neela z Oodą znalazły się same pośród płaskiego, ubogiego w roślinność, szarego pustkowia, bez drogowskazów, ale za to ze znakami ostrzegającymi przed smokami.

Syrena wiedziała, że tereny godowe żyłtopysków leżą niedaleko od Nzuri Bonde, i była przekonana, że wioska musi być już blisko. Problem w tym, że wysoko ponad taflą wody promienie słoneczne już się wydłużały i za kilka godzin miał zapaść zmierzch. A nocą polowały smoki. Neela obawiała się, że jeśli nie uda im się znaleźć wioski przed zmrokiem, będą musiały przespać się tutaj – samotne, w nieznanym terenie i widoczne jak na świeczniku.

Neela popatrzyła na mapę, którą ze sobą zabrała. Kiedy wzięła ją do ręki, zauważyła, że świecą jej się dłonie. Słabe, mglistoniebieskie światło, które zawsze jej towarzyszyło, nabrało teraz silniejszego blasku.

– Dziwne – rzekła na głos.

Neela rozświetlała się z powodu silnych emocji lub kiedy w pobliżu pojawiały się inne stworzenia ze zdolnością bioluminescencji. Potrafiły one nawzajem się wyczuwać, a zawarte w ich komórkach fotocyty pobudzały się i świeciły.

Syrena skupiła się na mapie. Była pewna, że dało się z niej odczytać drogę do Nzuri Bonde z miejsca, w którym przebywały, tyle że kompletnie nie wiedziała, gdzie się znajdują. Do tego nie była mistrzynią czytania map. Nigdy dotąd nie musiała tego robić. Od tego przecież miała urzędników. Obracała więc mapę dokoła, aż wreszcie postanowiła udać się w kierunku, jak jej się wydawało, zachodnim.

Syrena i ryba płynęły następne piętnaście minut, nie napotykając na drodze jakiegokolwiek śladu cywilizacji. Kiedy Neela zaczęła się już poważnie martwić, Ooda ugryzła ją w rękę i gestem płetwy wskazała przed siebie. Syrena potarła ranę po ugryzieniu i zauważyła, że jej skóra zabarwiła się na czarno.

– Co się ze mną dzieje?

Ooda ugryzła ją jeszcze raz.

– Au! Przestań! – zawołała. – Coś z tobą nie tak? – To mówiąc, popatrzyła przed siebie, mrużąc oczy w mętnej wodzie. I wtedy ujrzała wielką chmurę mułu unoszącą się w oddali. – Dobra dziewczynka! Płyńmy!

Neela wiedziała, że chmura takiego rozmiaru oznacza ślady życia. Wzbudzić ją mogły różne rzeczy, na przykład gracje caballabonga, fabryka czy pracujący rolnicy. Może była tam farma morskich krów? O tej porze rolnicy pewnie zaganiali zwierzęta do obór na dojenie, a następnie do spania.

Przyspieszyła więc, czując ulgę, że w końcu znalazła siedlisko syren i miejsce, w którym razem z Oodą mogą spędzić noc. Kiedy jednak podpłynęły bliżej, Neela zamarła w bezruchu.

Źródłem chmury mułu nie była ani farma morskich krów, ani boisko do caballabonga.

Było to gigantyczne więzienie.

Pełne syren.

Rozdział 29

NA BOGÓW! – wyszeptała zaszokowana Neela.

Syrena podpłynęła jeszcze bliżej, ukryła się za skałą i stamtąd obserwowała okolicę. Widziała już wcześniej więzienia, gdyż istniały one we wszystkich królestwach, ale nigdy dotąd nie spotkała takiego jak to.

Wewnątrz uwięzione były syreny i syreni. Były ich całe tysiące. Ciemna skóra więźniów wskazywała, że pochodzą z królestwa zachodniego Matali. Kopali w dzień. Neela widziała wszystko doskonale, gdyż ogrodzenie więzienia było zrobione z gorgonii, potężnych świecących meduz, których ciała były niemal doskonale przezroczyste. Były ich setki, a każda z nich miała ponad sześć metrów długości i dwa metry szerokości. Wszystkie unosiły się w wodzie w ciasnym kręgu, a ich zabójcze macki tworzyły wspólnie więzienne pręty.

– To dlatego zaczęłam świecić! – rzekła do siebie.

Ponad więzieniem pływało jeszcze więcej gorgonii, czujnie obserwując każdy najmniejszy ruch.

– Żywe wieżyczki strażnicze – wyszeptała Neela.

Kiedy obserwowała więźniów, zauważyła, że jedna z syren przerwała pracę i oparła się na łopacie, zapewne z powodu wyczerpania. Natychmiast pojawił się u jej boku jeździec śmierci, krzyknął na nią i uderzył ją szpicrutą. Syrena jęknęła z bólu i szybko wróciła do pracy. Nieopodal przewrócił się cienki jak trzcina syren, którego ubrania przypominały strzępy. Jeźdźcy śmierci odciągnęli go na bok.

Wtedy Neela zauważyła coś, co zmroziło jej krew w żyłach – dzieci. I to całe setki. Z miejsca, w którym się znajdowała, nie potrafiła dostrzec, co robią, ale na pewno nie kopały. Przejęta syrena otworzyła torbę, wyjęła z niej dwa ostatnie kamienie niewidzialności i rzuciła czar. Pragnęła przyjrzeć się im zbliska.

– Zostań tutaj, Ooda – rzekła, kiedy tylko stała się niewidzialna. Neela podpłynęła do ogrodzenia, uważając, by nie zbliżyć się za bardzo do groźnych macek. Gorgonie to najniebezpieczniejsze meduzy na świecie. Ból po ich oparzeniu jest tak wielki, że może spowodować śmierć syreny zaledwie w kilka sekund. Gorgonie jej nie widziały, ale na pewno wyczuwały w wodzie ruch i na pewno zaatakowałyby ją, gdyby znalazła się za blisko.

Z nowego punktu obserwacyjnego Neela widziała grupę dzieci znacznie wyraźniej. Przesiewały błoto za pomocą wielkich prostokątnych sit. W sitach roiło się od krabów i homarów, które rzucały się na wszystkie strony między kamykami i muszelkami. Błoto było przywożone w wózkach ciągniętych przez wątłe, wystraszone koniki morskie. Dzieci wyglądały na równie zabiedzone i wystraszone. Wiele z nich płakało.

Neela opłynęła całe więzienie dookoła i na każdym kroku widziała nieszczęście. Na samym końcu

stały koszary, które wyglądem bardziej przypominały szopy. Za nimi dwóch rozmawiających więziennych strażników stało blisko parzydełek gorgonii. Syrena słyszała ich słowa.

– Przekopaliśmy chyba każdy centymetr dna tej piekielnej opuszczonej dziury. Traho mówi, że to ich dawne tereny godowe i być może to tutaj, ale według mnie jest inaczej.

– Dostaliśmy rozkazy, by przenieść całe więzienie o pięć mil na północ, jeżeli nie znajdziemy nic do Dnia Księżyca – oznajmił drugi.

– Im bardziej się oddalimy od tych smoczyczych jaskiń, tym lepiej. Teraz znajdujemy się przecież tylko trzy mile na wschód od nich – rzekł jego towarzysz, wskazując kciukiem w prawą stronę. – Tylko szczęściu zawdzięczamy, że jeszcze nas nie zlokalizowały.

– Był wczoraj Traho. Widziałeś się z nim?

Strażnik pokręcił głową.

– Nie wyglądał na zadowolonego. Chce dostać ten kamień księżycowy, i to natychmiast – rzekł. – Mówi, że więźniowie powinni pracować ciężiej. Mniejsze racje żywnościowe. Surowsze karyi...

Strażnik przestał mówić i popatrzył w górę. Nad jego głową przemknął ogromny cień.

– To on – zawołał jeden ze strażników. – Mfeme. Ma następnych jeńców.

Neela podążyła za ich wzrokiem. Przez chwilę nie widziała niczego poza sylwetką kadłuba gigantycznego okrętu, ale kiedy przypatrzyła się lepiej, dostrzegła, że coś wpada do wody. Jakieś przedmioty przypominające wielkie czarne kostki. Okazało się, że to klatki wypełnione syrenami.

Meduzy chroniące więzienie od góry rozstały się i pozwoliły, by klatki wylądowały na dnie. Strażnicy otworzyli klatki i pokrzykując na więźniów, bili ich szpicrutami. W ten sposób zagonili ich do centralnej części więzienia, jednocześnie wyrywając im ostatnie rzeczy osobiste, takie jak bransoletki z koralikami, opaski na głowę, pasy, a następnie rzucali je pomiędzy parzydełka gorgonii. Jedna z takich bransoletek wylądowała nieopodal Neeli, a syrena wykorzystała nieuwagę strażników i schowała ją do kieszeni. Więźniowie byli wychudzeni, zabiedzeni i przerażeni. Kiedy zostali już zebrani w jedną dużą grupę, dowiedzieli się, że zostali przywiezieni, aby kopać w dnie w poszukiwaniu drogiego przedmiotu, kamienia księżycowego, oraz że osoba, która go znajdzie, odzyska wolność. Wszyscy otrzymali łopaty, zarówno młodzi, jak i starzy, silni i słabi. Jeden syren zaczął protestować i tłumaczyć, że jego żona jest zbyt słaba, by pracować, ale został błyskawicznie pobity. Neela odsunęła się od ogrodzenia ze wstrętem. Zauważyła, że jej ogon zaczął migotać. Kamienie niewidzialności nie miały aż takiej wielkiej mocy jak perły. Czar słabł. Syrena wróciła za skałę, za którą czekała Ooda, i usiadła na dnie, próbując się pozbierać.

– Sera się pomyliła, wiesz? – rzekła drżącym głosem. – Mfeme wprowadzie ma na swoim statku uprowadzonych mieszkańców z najechnanych wiosek, ale nie zabiera ich do Ondaliny, lecz do obozów pracy. Służą mu do kopania w dnie w poszukiwaniu talizmanów. Powinnam wysłać wiadomość pozostałym, ale najpierw musimy się stąd wydostać, zanim same znajdziemy się po drugiej stronie krat. Albo w brzuchu smoka.

Neela oparła się o skałę i zamknęła oczy. Nie wiedziała, co robić, i nie miała nikogo, kto mógłby jej pomóc. Ani Sery, ani Ling. Ani nawet urzędników ze swoimi formularzami. Ani wielkiego wezyra. Ani Sumy gotowej pomóc swymi herbatkami i półmiskami bing-bangów. Musiała poradzić sobie sama. Tylko jak?

Syrena otworzyła oczy, a następnie sięgnęła do torby i zrobiła to, co zawsze, gdy czuła złość lub strach, czyli zaczęła szukać słodyczy.

– Na pewno coś mam – szeptała z desperacją. Jej ochota na słodkości była ogromna. Podniosła pudełko z makijażem, szczotkę do włosów, mały woreczek pieniędzy... i w końcu ujrzała połyskujący zielony papierek.

– To zi-zis! Dzięki bogom! – uradowała się.

Cukierek był nieco zgnieciony, ponieważ leżał na samym dnie torby, ale przecież w końcu był to zi-zis. Słodycze były dobre na wszystko. Zawsze jej pomagały. Neela odwinęła trzęsącymi się dłońmi papierek i włożyła zi-zisa do ust, oczekując, że za chwilę poczuje się spokojniejsza i szczęśliwsza... Jednak cukierek był tak słodki, że tylko ją zemdlił.

Syrena wypluła go z ust.

Wtedy usłyszała w głowie jakiś głos.

„Specjalnie dla ciebie, kanjawooohoo – powiedział głos. – Połknij go, kochana. Tak jak połykasz swoje lęki i frustracje. Zostawiają taki gorzki posmak, prawda?”

Był to głos Rorrima. Władca luster miał rację. Zawsze tak robiła – połykała swoje lęki z pomocą cukierków, które je osładzały.

Raz jeszcze zmierzyła wzrokiem więzienie i nieszczęsne syreny i zrozumiała, że nie było szansy na poprawę. A na pewno nie mógł jej pomóc bing-bang. Jeśli marzyła o naprawie świata, musiała zacząć działać.

Neela wstała, strząsnęła muł z grzbietu i zarzuciła torbę na ramię.

– Dzięki tym podłym strażnikom przynajmniej wiemy, w którą stronę płynąć – rzekła do Oody, mając w pamięci, jak jeden z jeźdźców śmierci wskazał palcem kierunek. – Jeśli będziemy mieć szczęście, dotrzemy do Nzuri Bonde jeszcze przed świtem.

Rozdział 30

H IIIJAAAA!

Wodę przeciął wysoki, przerażający krzyk.

– To Kora – oznajmiła Neela. – Wszędzie bym poznała jej głos. Płynmy dalej, jesteśmy już prawie na miejscu.

Neela i Ooda płynęły całą noc, odkąd opuściły obóz pracy. Neela mozolnie się wlekła, gdyż bardzo potrzebowała odpoczynku i porządnego posiłku, ale na dźwięk głosu Kory poczuła nową energię.

Miękkie promienie porannego słońca oświetlały wody Nzuri Bonde. Kiedy Neela i Ooda się zbliżyły, zauważyły niskie domki zbudowane z kamieni połączonych zaprawą z mułu i tłuczonych muszli, otoczone bujną roślinnością. Drzwi i okna były ozdobione charakterystycznymi geometrycznymi kształtami w kolorach czerwonym, białym i żółtym. Te proste, oszczędne w formie budowle istniały w harmonii z dzikim otoczeniem. W pomieszczeniach gospodarczych zbudowanych z kości wieloryba leżały spokojnie diugonie w oczekiwaniu na wypas.

Neela pomyślała o tym, z jak daleka można było dostrzec lśniące kopuły i wieżyczki stolicy Matali, zanim się do niej wpłynęło. W Nzuri Bonde wyglądało to dokładnie na odwrót. Dopiero znalazłszy się w wiosce, tak naprawdę można było się jej przyjrzeć.

Na skraju wioski znajdowała się duża, otwarta przestrzeń. Była tam Kora i wykonywała ćwiczenia wraz ze swą przyboczną strażą. Mieszkali z dala od reszty w *ngome ya jeshi*, czyli własnym osiedlu. Kiedy przyплыła Neela, wszyscy trenowali harakę, sztukę walki polegającą na ruchach z prędkością błyskawicy. Wykorzystywano przy niej długie bambusowe tyczki służące do uderzania przeciwników bądź podkładania ich pod płetwy ogonowe. Zbliżając się do areny, Neela bacznie obserwowała wojowników. Askari byli szczupli, szybcy i śmiertelnie niebezpieczni, a ich przywódczyni górowała nad nimi pod każdym względem.

Ciemnoskóra Kora miała królewskie rysy, z wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi, z pełnymi ustami, ze złotymi iskrami w piwnych oczach. Jej potężny ogon pokryty był brązowo-białymi pasami, niczym u skrzydlicy. Kiedy była zła, jej płetwy piersiowe rozkładały się jak wachlarze, ukazując długie, ostro zakończone kolce. Miała na sobie turban z czerwonego morskiego jedwabiu oraz pancierz z muszelek i paciorków. Opaskę na rękę z białego koralowca zdobiły nacięcia na pamiątkę każdego zabitego przez nią smoka.

– *Mgeni anakuja!* – zawołał jeden z Askarich. Wszyscy przerwali ćwiczenia i zwrócili wzrok w kierunku, który wskazywał, czyli na Neelę. „To dzięki więzi krwi” – pomyślała.

Kora się obróciła. Początkowo zmrużyła oczy, ale po chwili rozpoznała Neelę i otworzyła je szerzej.

– *Salamu kubwa, malkia!* – zawołała Neela, kłaniając się. – Bądź pozdrowiona, wielka królowo.

– Księżniczka Neela? Czy to możliwe? – Zdziwiona Kora odezwała się teraz w języku syrenim. Kiedy Neela się zbliżyła, ujrzała na jej twarzy promienny uśmiech. Syrena objęła dłońmi twarz Neeli i ucałowała ją w policzki.

– Zmieniłaś wygląd! Nie wiedziałam, że kibicujesz Goa!

Neela cały czas była ubrana w strój z barwami drużyny caballabonga.

– Bo nie kibicuję, choć może tak wyglądam – wyjaśniła Neela. – Całą noc...

„Pływałam” – chciała dokończyć, ale Kora jej przerwała, żartobliwie pociągając za jeden z wielkich kolczyków Neeli.

– Jesteś jedyną syreną, jaką znam, która podjęłaby się takiej niebezpiecznej podróży z takim wyposażeniem! – rzekła. – Gdybym wiedziała, że mnie odwiedzisz, zrobiłabym sobie paznokcie.

Kora nie interesowała się modą i lubiła drażnić się z Neelą z powodu jej zamiłowania do ubrań i biżuterii. Neela zwykle odwdzięczała się podobnymi uwagami, jednak tym razem było inaczej.

– Kora, to nie jest wizyta towarzyska. Jestem tu, ponieważ potrzebuję pomocy.

– Jakiej pomocy?

Ciałem Neeli wstrząsnęła fala wycieńczenia. Nie miała pojęcia, od czego zacząć.

– Hmm, jak by to powiedzieć... Musimy ocalić świat.

– I w tym pomogą ci te wszystkie dodatki? – spytała Kora, unosząc brwi. Askari wybuchnęli gromkim śmiechem.

Neela obrzuciła ich gniewnym spojrzeniem.

– Odpowiednie dodatki są dobre na wszystko – oznajmiła cierpko. Potrzebowała od Kory wsparcia, nie drwin.

Syrena objęła jej głowę ramieniem i założyła jej dźwignię na kark, co w tych rejonach uchodziło za przejaw sympatii.

– Pamiętasz, kiedy ostatni raz byłaś w Kandinie? Z całą rodziną cesarską Matali? Wasza kompania ciągnęła się chyba ze dwie mile za wami! Gdzie twoje kufry? Gdzie giermkowie?

– Koro, dziś nie mam ze sobą giermków. Właśnie to ci próbuję powiedzieć. To nie jest taka wizyta jak poprzednie. Mamy kłopoty, i to ogromne – opowiadała Neela. Przy ostatnim słowie zadrżał jej głos. Była tak załamana tym, co zobaczyła w więzieniu, i tak wykończona długotrwałym pływaniem, że bała się, iż za chwilę się przewróci.

Kora zaczęła działać. Zaprowadziła Neelę do zacienionej części areny, posadziła ją na miękko wyściełanym krześle i zadbała, by przyniesiono jej jedzenie i picie. Askari popłynęli za nimi i usiedli w kręgu wokół swej królowej oraz jej gościa.

– A teraz opowiadaj – rzekła Kora.

Neela zmierzyła wzrokiem strażników.

– Ufam im bezgranicznie – oznajmiła Kora, odgadując wątpliwości przyjaciółki. – Jeśli ty nam nie zaufasz, nie będziemy w stanie ci pomóc.

Neela pokiwała głową. Opowiedziała im wszystko, począwszy od snów, ataku na Ceruleę, doży,

jeźdźców śmierci, przez iele, Sześcioro Władców, potwora, talizmany, kończąc na ucieczce z własnego pałacu.

– Chciałabym prosić was o pomoc w odnalezieniu księżycowego kamienia. Sera i ja wierzymy, że znajduje się w posiadaniu smoczej królowej. Jest jeszcze jedno – dodała. Syrena wzięła głębszy oddech i już miała opowiedzieć im o obozie pracy, gdy zrozumiała, że Askari jakby oniemieli i patrzą to na siebie nawzajem, to na nią. Znała to spojrzenie. Widziała je bardzo niedawno na twarzach rodziców.

– Nie, nic nie mówcie – rzekła. – Uważacie, że zwariowałam, prawda? – to mówiąc, przeniosła wzrok z Askarich na Korę.

– Neelu – zaczęła jej przyjaciółka. – Przybywasz do nas w przedziwnym stroju i opowiadasz niestworzone historie...

– To wszystko prawda. Każde słowo – zapewniła Neela.

– Masz jakieś dowody? – spytała Kora.

Neela przypomniała sobie opaskę z koralikami, którą trzymała w kieszeni.

– Chcesz dowodów? Proszę bardzo. Czy jakieś twoje wioski zostały w ostatnim czasie najebrane, a ich mieszkańcy uprowadzeni?

Kora patrzyła na nią kilka sekund, zanim odpowiedziała.

– Tak – rzekła w końcu. – Napadnięto na Jua Maji. Mój *kiongozi*, czyli generał, jest właśnie przy południowej granicy i poszukuje zaginionych. Dlaczego pytasz? I skąd o tym wiesz?

– Twój generał nikogo nie znajdzie. Są na zachód stąd, nie na południe. Widziałam ich. Zostali porwani przez pewnego goga, który zrobił z nich niewolników.

– Neela, to nie ma sensu. Jest już jedzenie. Może powinnaś coś przekąsić. – Kora gestem ręki poprosiła służących o postawienie półmisek przed syreną.

Na posiłek składały się dzbany diugoniego mleka, miski jajek morskich węży w sosie z ukwiałów, talerze z księżycowymi meduzami gotowanymi w wodnych papryczkach, a także ciasto z gąbek nadziewane kandyzowanymi wieloszczetami. Neela zignorowała wszystkie potrawy.

– Twoi poddani znajdują się w obozie pracy – oznajmiła. – Są zmuszani do poszukiwania kamienia księżycowego, talizmanu, o którym przed chwilą opowiadałam. Widziałam ich. Wykonują katorżniczą pracę. – Wyjęła z torby opaskę i wręczyła ją przyjaciółce. – Oto twój dowód.

Kora otworzyła szeroko oczy. Wzięła od Neeli opaskę.

– Ten wzór... to *kengee*, czyli promień słońca. Każda wioska ma swój własny wzór. Ten należy do Jua Maji.

W jednej chwili Kora poderwała się z krzesła. Nastroszyła pletwy, złapała za broń, którą uniosła nad głowę i roztrzaskała o stół na kawałki.

– Musimy ich uwolnić! – zawołała. – Natychmiast! *Kiongozi* jest poza królestwem, więc zrobię to ja! Ja i Askari!

Neela zdążyła zapomnieć, jak zachowuje się jej przyjaciółka, gdy coś wytrąci ją z równowagi. W takich chwilach trudno było z nią polemizować.

– O rety, Kora. Wstrzymaj się chwilę. Nie zdołasz ich uwolnić. Są tam gorgonie i strażnicy. Wszyscy uzbrojeni. Ty i Askari jesteście potężni, ale nie dacie im rady. To więzienie jest jak forteca.

Kora prychnęła.

– Każdą fortecę da się zdobyć – stwierdziła. – To tylko kwestia sposobu.

– Skazujesz was na pewną śmierć – ostrzegła Neela słabym ze zmęczenia głosem.

Zaniepokojona Kora nakazała służącym zabrać Neelę do wygodnej kwatery. Syrena z największym trudem podążyła za nimi, a Ooda trzymała się blisko niej. Gdy byli na skraju areny, syrena odwróciła się i zerknęła za siebie.

Kora i Askari wykonywali pieśni magii śpiewu, za pomocą których zamieniali swoje jaskrawe ubarwienie na kolorystykę brązów, zieleni i czerni, czyli barw dna morskiego i jego roślinności. Neela nie mogła uwierzyć, do czego doprowadziła. Wszystko działało się tak szybko. Czy wystarczająco? Strażnicy rozmawiali przecież o przeniesieniu więzienia. Syreny Kory cierpiały straszne męki z powodu okropnych warunków, w jakich musiały pracować. Z pewnością wiele z nich zmarłoby w trakcie długiej podróży do nowego miejsca.

Po zakończeniu przemiany Kora uniosła głowę do góry i wydała z siebie mrozący krew w żyłach okrzyk. Był to okrzyk wojenny. Askari odpowiedzieli, a ich głosy połączyły się w jeden. Strażnicy chwycili za swe bitewne laski i już po chwili przecinali wodę, pędząc w kierunku więzienia.

Rozdział 31

NEELA ZAPIĘŁA SPRZĄCZKĘ pasa wysadzanego czarnymi koralami. Następnie założyła kolczyki z wieżyczników oraz naszyjnik z zębów rekina. Robienie się na bóstwo zawsze ją uspokajało, a właśnie spokoju potrzebowała teraz najbardziej.

Choć czuła się znacznie lepiej niż zaraz po przybyciu do Kandiny przed ośmioma godzinami, nadal była niespokojna i zdenerwowana. Obrazy syren w więzieniu nie chciały jej opuścić. Mimo wszystko udało się jej przespać większą część dnia, a także zjeść porządny posiłek. Był już wieczór, a Neela czuła, że będzie w stanie opowiedzieć o więźniach, zachowując zimną krew.

Przed kilkoma minutami słyszała okrzyki i wiwatowanie, wiedziała więc, że Kora i Askari powrócili. Neela i Ooda potrzebowały na przepłynięcie z więzienia do Nzuri Bonde całej nocy, ale Askari byli szybszymi pływakami, a ponadto znali drogę.

Neela zapytała jedną ze służących, gdzie może znaleźć Korę, a syrena skierowała ją z powrotem na arenę. Wystraszona Ooda postanowiła zostać w pokoju. Gdy Neela zbliżyła się do areny, zauważyła, że Askari siedzą w półokręgu i dzielą się wieczornym posiłkiem. Nie mieli już kamuflażu, a zbroje na ich grzbietach zastąpiły misternie tkane z wodorostów tuniki. Światło latarni z lawą oświetlało ich muskularne ciała i odbijało się w ciemnych, uważnych oczach. W ich szeregach byli syreni i syreny i podobnie jak przywódczyni nosili na rękach opaski z nacięciami odpowiadającymi liczbie zabitych żyletopysków. Niektórzy mieli głębokie rany odniesione w starciach ze smokami. Neela wiedziała, że dla tych wojowników blizny symbolizują ich honor i są powodem do dumy.

Pośród Askarich nie było Kory. Stała na samym środku areny w ciszy i samotności. Obok niej stały manekiny do trenowania walki. Na oczach Neeli przyjaciółka uderzyła jeden z nich ogonem tak mocno, że wyleciał z niego materiał, który go wypełniał. Drugi powaliła swoją bitewną laską, a trzeci przebiła włócznią.

– Znaleźliście więzienie? – Sera zadała pytanie jednej z Askarich, syrenie imieniem Basra.

Pokiwała głową. Była zwinna, umięśniona i poza opaską na ręce nie nosiła żadnych ozdób. Jej czarne włosy podobnie jak u reszty towarzyszy były krótko przycięte, aby przeciwnicy nie mogli za nie łapać.

Ze środka areny rozległ się głośny, gardłowy ryk i kolejny manekin padł na dno.

– Co ona wyprawia? – spytała Neela.

– Myśli – odparła Basra.

– Tak wygląda jej myślenie? W takim razie nawet nie potrafię sobie wyobrazić jej w walce.

– Nie – rzuciła lekceważąco Basra. – Nie potrafisz.

Zdenerwowana niemiłym tonem Basry Neela obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem. W tej samej

chwili Kora głośno gwizdnęła, na co Askari błyskawicznie przestali jeść i podплыnęli do niej. Neela podążyła za nimi.

Kora zebrała wszystkich wokół siebie, po czym czubkiem laski bitewnej zaczęła rysować coś na mulistym dnie. Najpierw naszkicowała mapkę terytorium smoków, a następnie więzienie.

– A więc wszystko widziałaś – rzekła Neela.

– Tak, widziałam ich. Wiele syren... Widziałam... – urwała Kora. Nie potrafiła dokończyć zdania. Po chwili obróciła się i zaatakowała ogonem manekin, obcinając mu głowę.

Pamiętając, jakie wrażenie robił widok więzienia, Neela rozumiała, że powinna dać Korze trochę czasu, więc bez słowa czekała, aż syrena będzie w stanie kontynuować.

– Jestem ci winna przeprosiny – oznajmiła wreszcie Kora. – Nie powinnam była wątpić w twoje słowa. Chodzi o to, że...

– Brzmiałam nedorzecznie. Wiem... Do tego ten strój, włosy i paznokcie. Każdy, kto tak się ubiera, musi być niespełna rozumu – zażartowała.

Kora mocno objęła przyjaciółkę i po chwili puściła. Neela skrzywiła się i pomasaowała kark, po czym skupiła się na słowach Kory.

– Mamy tu dwa problemy – zwróciła się do całej grupy. – Po pierwsze, musimy odbić nasze syreny z pilnie strzeżonego więzienia, po drugie, Neela musi odzyskać kamień księżycowy, który obecnie znajduje się w posiadaniu samej Hagarli, królowej smoków.

– Chyba nie możemy oczekiwać tego, że odda nam go po dobroci? – spytała Neela z cieniem nadziei w głosie.

Kora uśmiechnęła się ponuro i odrzekła:

– Nie, nie możemy.

– Ten kamień wiele dla niej znaczy. Był przekazywany w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie, prawda?

Kora prychnęła.

– Dlaczego tak zareagowałaś? – zdziwiła się Neela.

– Żyjemy w sąsiedztwie smoków. Dowodzimy swej dojrzałości w ich krainie. Jesteśmy przez nie atakowani i czasem tracimy naszych bliskich – tłumaczyła Kora.

Neela pokiwała głową. Pamiętała, że ojciec Kory zginął właśnie z ręki smoka.

– Najlepszy sposób na pokonanie wroga to poznanie go – ciągnęła Kora. – A my dobrze znamy zyletopyski. Żadna młoda królowa nie czekałaby na śmierć starej królowej, aby osiąść taki drogocenny skarb. Smoki tak właśnie postępują. Smoczyca bez zastanowienia zabiłaby starą królową i odebrała jej kamień. Tak działają smoki.

– Więc nie ma szans, że podzielili się z nami skarbem – poddała się Neela.

– Niestety. Smoki są zawistne i chciwe. Kochają świecidełka i przeczesują w ich poszukiwaniu statki, napadają na kupców, plądrują wioski. Są w stanie wdać się w bójkę o kawałek bursztynu, nie wspominając o prawdziwych klejnotach. Wielkie skarby są powodem do najwyższej dumy zyletopyskich, a królowa Hagarla mieszka w jaskini wypełnionej łupami. Swoje ulubione trofea

trzyma w skrzyni, przy której śpi. Jest jeszcze coś, co wiemy na temat smoków – dodała Kora. – To żarłoki. A co jest ich ulubionym przysmakiem? Gorgonie. Uważają je za delicje, łącznie z parzydełkami.

– Wydaje mi się, że wiem, do czego zmierzasz – zawołała podekscytowana Neela.

– Mam plan. Bardzo prosty. Wywabimy smoki z jaskini w kierunku więzienia. A kiedy już pożrą wszystkie meduzy co do jednej, przygnamy je tu z powrotem.

Neela zmrużyła oczy.

– Zaraz, zaraz, Kora, wydawało mi się, że plan miał być prosty!

– Bo w teorii taki jest. Trudniej będzie z wykonaniem. Ale jeśli nam się uda, ja uwolnię swoich ludzi, a ty odzyskasz kamień.

– A jeśli się nie uda? – spytała Neela.

– Wtedy będziemy martwe – oznajmiła Kora, wzruszając ramionami.

Rozdział 32

ZMUSZLI WYNIKAŁO, ŻE chodzi o kierunek południowy, nie południowo-wschodni czy południowo-zachodni. Południowy.

– To musi być gdzieś tutaj! – powiedziała do siebie Sera.

Syrena dotarła do wód Saintes-Maries już przed czterema godzinami. Wcześniej spędziła kilka dni w podróży, a teraz poszukiwała wraku Demeter.

– Czyżbym coś źle odczytała? – zastanawiała się na głos, spoglądając jeszcze raz na kompas, który otrzymała od Fossegrima.

Według wskazań przyrządu była już na miejscu. Niestety, nigdzie nie widziała śladu Demeter.

Na myśl, że Traho mógł ją ubiec, wstrząsnął nią dreszcz. A co, jeśli Mfeme w jakiś sposób zdołał wciągnąć statek na pokład któregoś ze swych potężnych okrętów? To by wyjaśniało, dlaczego nigdzie go nie widać.

Kiedy Sera rozważała tę możliwość, nagle poczuła w wodzie drgania, a po chwili coś przemknęło nad jej głową. Podniosła głowę i zdążyła zauważyć dwa białe brzuchy ryb.

Rekiny. I to duże.

Jej serce zabiło mocniej. Były to rekiny tygrysie, znane z ataków na syreny. Obie ryby odwróciły się i zaczęły coraz szybciej płynąć w jej kierunku. W nadziei, że uda jej się je przechytrzyć, sięgnęła po otrzymany od Vraï eliksir z soli Mojżesza, ale przypomniała sobie, że przecież wykorzystwała go przeciw jeźdźcom śmierci. Popatrzyła w dół na dno morza w poszukiwaniu jakiegoś ukrycia – jaskini, rafy, czegokolwiek – ale jedyne, co widziała, to była kępa wodorostów. Czy uda jej się schować pośród nich, zanim ją dopadną?

Z sercem bijącym jak oszalałe zanurkowała, a rekiny za nią. Czowała, jak z każdą sekundą się zbliżają, tnąc wodę niczym noże. Pięć metrów, trzy, dwa ... I wtedy znalazła się pośród roślinności. Próbowwała dosięgnąć dna, aby do niego przylgnąć, ale dna nie było. Nie poczuła niczego.

Prześlizgnęła się przez wodorosty i trafiła do ciemnego, głębokiego rowu. Zielona roślinność była tak gęsta, że zupełnie go zasłaniała. Syrena zatrzymała się i popatrzyła w górę. Rekiny popłynęły dalej i zaprzestały pościgu. Przez gąszcz przebijały się słabe promienie słońca. Zwinęła je w kulę, którą wzięła w rękę. Następnie spojrzała w dół i omal jej nie upuściła.

Poniżej, na dnie, leżał przewrócony na bok statek. Gdyby nie rekiny, nigdy by go nie znalazła. Okręt był zaskakująco dobrze zachowany.

To powinno być dla niej ostrzeżeniem, jednak Sera była tak podekscytowana, że nie zwróciła uwagi, iż jego maszty, takielunek i pokład nie uległy zniszczeniu przez cztery stulecia.

Od razu rozpoznała trzymasztową karawelę, która niegdyś pływała pod hiszpańską banderą. Statek był lekki, smukły i długi na jakieś dwadzieścia metrów. Sera pomyślała, że właśnie takim zwrotnym

i szybkim okrętem chciałyby płynąć przyszła królowa obawiająca się ataku piratów. To na pewno Demeter.

Kiedy syrena się zbliżyła, zauważyła, że w kadłubie jest mnóstwo dziur. Zajrzała przez jedną z nich do środka i ujrzała kraba spacerującego po skrzynkach z winem, beczkach i koszach. Na dnie ładowni leżały srebrne puchary i naczynia. Wokół stały poukładane niczym klocki drewniane skrzynie, takie, jakich gogowie używali w przeszłości do przechowywania ubrań. Czy mogła być to własność infantki? Czy możliwe, że na pokładzie znajdują się szczątki jej samej? A może nawet błękitny diament Nerii? Sera rozglądała się w poszukiwaniu ludzkich kości, ale ich nie znalazła. Wiedziała, że musi przeszukać wnętrze statku.

Otwory w kadłubie były zbyt małe, aby mogła się przez nie przecisnąć, więc postanowiła wpłynąć do środka od góry. Popatrzyła w górę, gotowa chwycić się burty, i nagle zamarła.

Na pokładzie statku ktoś stał i ją obserwował. Była to młoda kobieta o hipnotyzujących czarnych oczach. Piękna. Błada. Martwa.

Serafina od razu rozpoznała kobietę z obrazu doży i poczuła ścisk w żołądku. To infantka. Demeter stała się statkiem widmem.

Serafinie groziło wielkie niebezpieczeństwo.

Rozdział 33

DUCH NIE PRZESTAWAŁ patrzeć na Serafinę, ale cały czas nie odzywał się ani słowem.

Sera wiedziała, że musi stamtąd uciekać, i to jak najszybciej. To nie była zwykła rusalka, ale coś znacznie gorszego. Problem w tym, że syrena nie mogła odpłynąć. Potrzebowała diamentu Nerii. Postanowiła pomówić z duchem, ale wiedziała, że musi być bardzo ostrożna. Duchy z wraków bywały zdradzieckie i spragnione życia. Pragnęły poczuć bicie żywego serca i ruch płynącej w żyłach krwi. Ich dotyk przy dłuższym kontakcie mógł być nawet śmiertelny.

Serafina popłynęła powoli wzdłuż burty, a kiedy dostała się na pokład, ukloniła się głęboko. Infantka była wprawdzie martwa, ale nadal należało jej się królewskie traktowanie i odpowiedni szacunek.

– Witaj, Mario Tereso, najszlachetniejsza i najbardziej szanowana infantko Hiszpanii. Jestem principessa Serafina di Miromara, córka reginy Isabelli – zaczęła Sera, starając się zachować spokojny głos. – Przybywam w sprawie wagi państwowej i pragnę unieźlenie zwrócić się z prośbą o wstęp na pokład.

– Witaj, Serafino, principesso Miromary – odezwała się księżniczka głosem przypominającym zawodzenie wiatru. – Zapraszam.

Dzięki więzi krwi Sera była w stanie zwrócić się do infantki po hiszpańsku. Położyła swą kulę światła na burcie, po czym weszła na pokład, ale przezornie trzymała się z daleka od ducha.

– Dlaczego przybywasz sama? Gdzie twoja świta? – spytała infantka.

– Moja świta nie istnieje, wasza miłość. Moja matka została uprowadzona, a królestwo najechane. Księżniczka spochmurniała.

– Kto zrobił taką okropną rzecz? – spytała.

Serafina opowiedziała jej o wydarzeniach, które miały miejsce w Miromarze, oraz wyjawiała ich powód. Mówiła o potworze z Morza Południowego oraz o poszukiwaniu sześciu talizmanów potrzebnych najeźdźcom do uwolnienia Abbadona.

– Jednym z tych talizmanów jest piękny błękitny diament waszej miłości. Zgaduję, że jedna z moich przodkiń, regina Moruadh, przekazała go jednej z przodkiń waszej miłości. Przybyłam, by o niego poprosić. Potrzebuję go, aby powstrzymać najeźdźców mojej krainy przed rozpętaniem wielkiego zła we wszystkich morzach.

– Prosisz o wiele. Co oferujesz w zamian?

– Oferuję równie wiele – odparła Serafina.

– Posiedź tu ze mną chwilę, principesso. Minęło dużo czasu, odkąd z kimkolwiek rozmawiałam – to mówiąc, infantka usiadła na burcie i gestem wskazała Serafinie, by spoczęła obok niej.

Syrena wykonała jej polecenie, ale zachowała pewną odległość. Usiadła tak, by w razie konieczności móc błyskawicznie uciec. Wiedziała, że igra ze śmiercią. Gdyby infantka się na nią rzuciła, Serafina nigdy nie opuściłaby statku widma.

– *La Sirena Lacrima* – westchnęła z nostalgią księżniczka. – Łza Syreny. Właśnie tak moja rodzina nazywała ten sławny diament. Dostałam go od matki na szesnaste urodziny. – Uśmiech jej nieco zrzędł. – Uważaj, czego sobie życzysz, principesso. Ten piękny klejnot kosztował mnie życie.

Infantka przybliżyła się nieco i kontynuowała:

– Byłam zaręczona z francuskim księciem – oznajmiła. – Ślub miał się odbyć w Awinionie. Latem, kiedy skończyłam osiemnaście lat, wybrałam się w podróż statkiem do Francji. Kierowaliśmy się do Saintes-Maries, gdy bosman podniósł alarm. Na horyzoncie pojawił się statek, którym dowodził Amarrefe Mei Foo. Znałam to imię. Wszyscy je znali. Mei Foo był okrutnym, bezwzględny mordercą. Jego statek nazywał się Shayu. Było powszechnie wiadomo, że diament jest częścią mojego posagu. Wiedziałam, że go zabierze, a mnie razem z nim.

Infantka wygładziła suknię, po czym wróciła do opowieści:

– Przysięgam, że nie dam się wziąć siłą. Byłam hiszpańską księżniczką zaręczoną z francuskim księciem, a nie pierwszą lepszą panią dla pirata. Nasz kapitan robił, co mógł, by uciec przed Mei Foo, ale wszystko na nic. Wiedziałam, co mam zrobić. Zaczekałam, aż Shayu zrówna się burtami z naszym okrętem, tak by korsarz mnie dostrzegł. Wtedy przywołałam swojego jastrzębia, samicę Mihe, zdjęłam naszyjnik i kazałam jej lecieć. Miha uniosła się ponad wodę z moim diamentem. Mei Foo także posiadał wielkiego drapieżnego ptaka i puścił go w pogoń za moim jastrzębiem. Miha była szybka, ale ten demoniczny piracki ptak był jeszcze szybszy. Kiedy się do niej zbliżył, Miha wypuściła naszyjnik z dzioba. Ptak korsarza próbował pochwycić klejnot, ale Miha zaatakowała go. Zginęła w walce, ale dzięki niej pirat nie wszedł w posiadanie kamienia, który przepadł w morzu. Krzyki potwornego ptaka były niczym w porównaniu z krzykami Mei Foo. Zaczęłam z niego szydzić i powiedziałam, że teraz mój naszyjnik będzie zdobił jakąś ośmiornicę, ale najważniejsze, że nie trafił w jego brudne łapska.

Infantka z gracją wyciągnęła przed siebie rękę i oparła dłoń na burcie, kilka centymetrów od Serafiny. Zafascynowana historią syrena nawet tego nie zauważyła.

– Tak bardzo zdenerwowałam pirata, że nie zabrał mnie ze sobą – ciągnęła księżniczka. – Zamiast tego zabił mnie na miejscu. Czyli zrobił to, czego sobie życzyłam. Następnie wkroczył na pokład Demeter, przejął moją załogę i kobiety, by sprzedać ich jako niewolników. Później zamknął mnie w kajucie, wrócił na swój statek i wydał rozkaz zbombardowania Demeter.

Głos infantki ucichł. Na jej twarzy malował się ból wspomnień.

– Nadal słyszę ten wystrzał z armaty. Nadal czuję zapach prochu. Przyjęłam śmierć dzielnie, jak przystało na hiszpańską księżniczkę. Miałam nadzieję, że Mei Foo mnie zastrzeli i okaże jakąś łaskę, ale się myliłam. Śmierć przez utonięcie nie jest łatwa. – Mówiąc to, skupiła na Serafinie swe czarne, martwe oczy. – Czy po wysłuchaniu mojej historii nadal pragniesz zdobyć ten klejnot? Najeżdźcy, o których wspominałaś, z pewnością będą próbowali ci go odebrać, tak jak niegdyś Mei Foo mnie. Ty również możesz przyplącić to życiem.

– Tak, nadal chcę go zdobyć. Powiedziałaś mi, gdzie jest diament. W morzu. A jesteś w stanie mi

powiedzieć, jak daleko poleciała Miha? I w jakim kierunku? Odszukanie go zajmie mi trochę czasu, a mam go bardzo mało.

Duch się roześmiał.

– Och, principesso, nie powiedziałaś ci wcale, gdzie jest diament.

– Ależ tak, wasza miłość – rzekła zakłopotana Sera. – Powiedziałaś, że Miha upuściła go do morza.

– Powiedziałaś, że upuściła naszyjnik, który jej dałam. Naszyjnik był imitacją. Ukryłam prawdziwy diament, aby go chronić. Nadal znajduje się na pokładzie statku.

Serce Serafiny zabiło mocniej z podekscytowania. Diament jest tutaj! Talizman Moruadh znajduje się na pokładzie Demeter!

– Pozwolisz mi go zabrać? – poprosiła.

– Nie za darmo.

– Oddam, co tylko będę mogła.

– Nawet własne życie? – spytała infantka, wyciągając rękę w kierunku policzka Sery. Jej palce zatrzymały się zaledwie o centymetry od twarzy syreny.

Serafina zdała sobie sprawę, że pozwoliła duchowi zanadto się do siebie zbliżyć, mimo to ani drgnęła. Czuła, że duch ją tylko bada, testuje. Wiedziała, że nie może okazać lęku.

– Tak, wasza miłość. Jeżeli taka jest cena ocalenia mojego królestwa – oznajmiła.

Infantka pokiwała głową z aprobatą i cofnęła dłoń.

– Masz silne serce, principesso. I odważną duszę – rzekła. – Będiesz potrzebowała tego połączenia, gdyż muszę udać się do domu i chciałabym, abyś mnie tam zabrała.

Serafinie wydawało się, że ktoś wyssał z niej powietrze. Infantka właśnie zażądała od niej wykonania egzekucji. Jak wszystkie syreny, Sera wiedziała doskonale, że woda jest więzieniem dla ludzkich dusz. Jeśli człowiek umiera na jej powierzchni, jego dusza jest wolna, ale jeśli w głębinie, zostaje uwięziona i zamienia się w ducha.

Żadna dusza nie chce być zniewolona. Zwykle dusze szalały, próbując walczyć ze swym losem, i to siła tego szału stanowiła o potędze danego ducha. Niespokojne wody, na przykład przybrzeżne tereny z pływami i wpadającymi rzekami, osłabiały szal, a mieszkające w nich duchy, na przykład rusalki, zazwyczaj były słabe. Potrafiły co najwyżej uszczypnąć albo dać klapsa, ale na pewno nie zabić. Mogły zabierać przedmioty należące do żywych, ale nie mogły ich zatrzymać. Kręciły się w okolicy, w której umarły, i stanowiły raczej utrapienie niż realne niebezpieczeństwo.

Co innego duchy z rozbitych statków. Te były silne. Okręt wykonany wystarczająco solidnie, by zatrzymać wody oceanu, powinien również zatrzymać duszę. Ale zaciekle ludzka siła życiowa, która odpływała z chwilą śmierci, nie została osłabiona na pokładzie statku, ale wręcz skoncentrowana przez to, że była uwięziona w kajucie, kambuzie czy między burtami. Taka dusza wiązała się z okrętem, okręcała wokół drewnianych masztów albo chowała w głębi metalowego kadłuba. Właśnie dlatego statki widma nie gnily ani nie rdzewiały. Trwały, czerpiąc energię z obecnych na pokładzie dusz. Dusze również trwały, na zawsze przywiązane do statków.

Chyba że jakaś żywa istota zgodziła się je uwolnić.

– Jestem uwięziona na tym pokładzie od czterystu lat – rzekła infantka. – Tęsknię za słońcem, za błękitem nieba, za ciepłym hiszpańskim wiatrem. Tęsknię za zapachem jaśminu i pomarańczy. Pragnę być wolna, principesso. Pragnę wrócić do domu.

Gdyby Sera przystała na żądania infantki, musiałaby wziąć ducha za rękę i popłynąć z nim aż do Hiszpanii. Wiedziała, że najprawdopodobniej nie przeżyłaby takiej podróży, gdyż dotyk ducha z wolna wysysa z żywej osoby życie, aż nie zostanie go ani kropla.

Z opowieści o duchach z rozbitych statków Sera wiedziała, że da się przetrwać minuty, najwyżej godziny takiego dotyku, ale dni? Nikt nigdy nie przeżył czegoś podobnego.

„Masz silne serce” – powiedziała jej wcześniej infantka. „Tylko czy wystarczająco silne?” – zastanawiała się syrena.

– Jak brzmi twoja odpowiedź, principesso?

– Odpowiedź brzmi: tak – odparła Sera.

Diament był ukryty pod pokładem w kajucie infantki. Serafina wpłynęła tam i za pomocą znalezionej w kambuzie noża zaczęła rozmontowywać deski. Nagle go ujrzała – migoczący Kamień Nerii. Diament był nieskazitelny, błękitny i miał wielkość żółtego jaja. Serafina widziała w życiu wiele kamieni szlachetnych, gdyż skarbce jej matki były pełne klejnotów, ale nigdy dotąd nie spotkała się z czymś takim jak diament bogini. Kiedy wzięła go do ręki, poczuła, jak promieniuje jego moc. Uczucie to było zarówno ekscytujące, jak i przerażające. Syrena szybko wrzuciła kamień do torby i mimo że już go nie dotykała, nadal czuła jego potęgę.

– Znalazłaś go – rzekł duch infantki, kiedy Sera wróciła. – Mam nadzieję, że bardziej ci pomoże, niż zaszkodzi.

Serafina przygotowała się na najgorsze. Teraz to ona musiała dopełnić obowiązku wynikającego z umowy.

– Wasza Miłość – rzekła, podając księżniczce rękę.

Infantka ujęła dłoń Sery, na co syrena wygięła się w pałąk z jękiem. Czuła się tak, jak gdyby duch wszedł do jej wnętrza i lodowatą dłonią ścisnął jej serce. Okręt jęknął i zatrząsł się w ramach protestu, zorientowawszy się, że infantka odchodzi. W pokładzie powstało wielkie pęknięcie. Kawalek masztu urwał się i opadł na dno morza. Sera poczuła, jak serce przestaje jej bić i słabnie oddech. Na kilka sekund świat i jego wszystkie elementy stały się szare.

„Nie daj się, Serafino! – powiedziała do siebie w duchu. – Bądź silna!”.

Pomyślała o swej matce walczącej z napastnikami do ostatniego tchu, aby umożliwić córce ucieczkę. Pomyślała o Mahdim, który ryzykował życie, kiedy walczył z Traho. Zobaczyła też swe przyjaciółki przyjmujące dzielnie więź krwi oraz Vråję, która została z tyłu, by stawić czoło jeźdźcom śmierci.

Wtedy zebrała wszystkie siły, jakie jej pozostały, i ruszyła, odrywając infantkę od statku, w kierunku otwartego morza oświetlonego promieniami słońca.

Rozdział 34

JESTEŚ TEGO PEWNA? – spytała Neela Korę.

– Niezupełnie – przyznała Kora.

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

Kora zignorowała uwagę przyjaciółki. Był poranek drugiego dnia po przybyciu Neeli do Nzuri Bonde. Wszyscy wstali przed świtem i po cichu opuścili wioskę. Kora powtarzała raz jeszcze plan z dwoma Askarimi, zwanymi Khaali i Leylo. Jak dowiedziała się Neela, ci potężnie zbudowani członkowie przybocznej straży byli nie tylko doskonałymi wojownikami, ale także potrafili ujeżdżać wieloryby.

– Powiedzcie Ceto, że podziękuję mu osobiście, gdy już będzie po wszystkim – rzekła Kora po naradzie, po czym dotknęła czoła Khaalego, a następnie Leyla. Wydała im ostatnie polecenia i zwróciła się do pozostałych.

– Ikraan, potrzebujesz więcej zieleni na karku. Jamal, widzę koniec twojej płetwy ogonowej. Neela... – syrena pokręciła głową i westchnęła.

– No co? – broniła się Neela. – Mam przebranie! Jestem niewidoczna!

Basra parsknęła.

– Hej, coś nie tak z moim kamuflażem? Nie macie w Kandinie ukwiałów?

Kora odśpiewała krótkie zaklęcie i fioletowo-niebieskie plamy na ciele Neeli zniknęły. Po dwóch kolejnych wersach syrena pokryła się pięcioma różnymi odcieniami błota.

Neela popatrzyła na swoje ręce i jęknęła.

– Wolalabyś, żeby ktoś ci je odgryzł? – zażartowała Basra, obracając się na ogonie.

Kora, Neela, Basra i kilkoro innych Askarich dotarli na skraj terenów godowych smoków zyletopyskich. Była to jałowa, skalista przestrzeń pokryta gnijącymi ciałami morskich stworzeń. Połowa grupy, a wśród niej Basra i Neela, miała na sobie kamuflaż. Druga połowa nie.

– No dobrze, zakamuflowana grupa wygląda dobrze. Gotowi? – spytała Kora.

Wszyscy pokiwali głowami, choć Askari z nieco większym entuzjazmem niż Neela.

– Znaie plan. Udajemy się wspólnie do jaskiń, a potem się rozdzielamy. Moja grupa pełni funkcję przynęty i naszym zadaniem jest zwabienie smoków do więzienia. Drużyna Basry ukrywa się, korzystając z kamuflażu. Kiedy smoki rzucą się w pościg, ich zadaniem będzie przeszukanie jaskini Hagarli pod kątem kamienia księżycowego i innych łupów. Basro, daję wam godzinę, a potem macie dołączyć do nas w więzieniu. Jeśli wszystko się powiedzie, wrócimy wspólnie do domu. – To powiedziawszy, przerwała, po czym krzyknęła: – Wielka Nerio, miej nas w swojej opiece!

– Miej nas w swojej opiece! – zakrzyknęli Askari.

– Miej nas w swojej opiece! – Neela się trochę spóźniła. Chciała, by jej głos brzmiał równie silnie jak głosy towarzyszy, ale nie dała rady. Basra przewróciła oczami.

Wszyscy wyruszyli w kierunku samego serca terytorium godowego smoków. Basra i jej syreny zajęły się dnem, a Kora wraz ze swoją grupą płynęli wyżej. Wszyscy poruszali się z dużą prędkością, a Neela z trudem nadążała za resztą. Po jakichś dziesięciu minutach Kora zatrzymała się gwałtownie i wskazała jaskinię. Jej wejście było szerokie i wysokie, a wokół leżały porozrzucone kości. Serce podeszło Neeli do gardła. Po ataku smoków Kora i jej grupa mieli płynąć o trzy mile przodem, a smoki pływały naprawdę szybko. Neela zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek ujrzy przyjaciółkę.

Basra i jej grupa trzymały się dna, a drużyna Kory ukryła się za odłamkiem skalnym. Jednak samej Kory nie było pośród nich. Wojowniczką zajęła miejsce w połowie odległości pomiędzy skałą a jaskinią, wzięła głęboki oddech i wydała przeraźliwy okrzyk, taki, jaki wydaje z siebie zraniona syrena. Po chwili powtórzyła go jeszcze raz, i jeszcze jeden, ale nic się nie wydarzyło.

– No wyłaż, cuchnąca kupo mięcha – takie słowa dosłyszała Neela. – Ty przybrzeżny, spróchniały, bezmózgi...

Wtedy rozległ się inny dźwięk – powolnego, ciężkiego oddychania, które aż zatrzęsło dnem. Kora uśmiechnęła się ponuro, po czym powtórzyła okrzyk. Po kilku sekundach z otworu jaskini wyłoniła się głowa Hagarli, królowej smoków.

– Na bogów – wyszeptała Neela.

– Nie panikuj, księżniczko – ostrzegła ją Basra.

– Ugryź się w ogon, płaszczko – parsknęła Neela, zmęczona uwagami syreny.

Basra obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem, ale Neela już tego nie widziała, gdyż jej oczy, wielkie jak muszle uchowca, były skupione na smoku.

Hagarla była wielkości małego wieloryba. Jej pokryta łuskami skóra miała czarnofioletowy odcień, podobny do siniaka, a brzuch przypominał barwę topielca. Z wielkiej wężowatej głowy lypało sześć żółtych oczu z czarnymi poziomymi źrenicami. Z ust wystawał czarny rozdwojony język. Hagarla ryknęła dziko i Neela ujrzała w jej paszczy rzędy ostrych zębów, które biegły spiralnie aż do gardła. Były one pokryte krwawymi resztkami ostatniej ofiary smoczy.

Kora znów powtórzyła okrzyk. Hagarla obróciła gwałtownie pysk i na widok syreny zmrużyła oczy. Spięta się, by po chwili skoczyć ku intruzowi, ale Kora była szybsza i umknęła. Z innych jaskiń wypełzły kolejne smoki. Hagarla zwróciła się do nich z rykiem, pokazując, do kogo należy Kora, ale smoki nie miały zamiaru zrezygnować ze zdobyczy, więc i one dołączyły do pogoni.

Po sygnale Kory zza skały wypłynęły syreny z jej grupy, pokrzykując głośno. Na ich widok smoki wpadły w szal. Kilkanaście bestii rzuciło się na syreny. Kora i jej towarzysze zaczęli uciekać, a smoki podążyły za nimi, poruszając się jak płaszczki za pomocą wielkich skrzydeł.

Basra dała swojej grupie sygnał.

– Ruszamy!

Smród gnijącego mięsa w jaskini Hagarli był nie do zniesienia i Neela bała się, że zemdleje. Zwalczyła jednak uczucie mdłości i płynęła dalej, starając się skoncentrować na misji. Dwadzieścia

metrów w głąb jaskini przejście rozszerzało się, a jej sklepienie znajdowało się znacznie wyżej.

– Na świętą morską krowę. – Neela była pod wrażeniem tego, co tam zobaczyła, czyli ogromnych skarbów. Jaskinię wypełniono po brzegi złotymi talerzami, srebrnymi mszalnymi kielichami, monetami, szkłem, porcelanowymi wazami, zbrojami, klejnotami, pucharami, fragmentami zwierciadeł, figurkami z mosiądzu, marmurowymi i alabastrowymi posągami, kawałkami obsydianu, malachitu, lapisu. Oprócz tego w jaskini było kilka samochodów, rowerów, chromowanych czajniczków, mnóstwo sztucców, naszyjników z pereł, mieczy, nożyczek, słowem: była tam usypana góra wszelkich świecących i błyszczących przedmiotów.

– Naasir, pozbieraj łupy – nakazała Basra. – Reszta niech się bierze za poszukiwania.

Naasir wyjął z kieszeni siatkę i zaczął ją napępiać, a pozostali zajęli się rozkopywaniem sterty skarbów.

Neela przerzucała przedmioty za pomocą ogona.

– Jakim cudem mam w ten sposób znaleźć kamień księżycowy? – westchnęła.

– Zaczynaj od skrzyni Hagarli. Znajdziesz ją przy gnieździe. Tam trzyma najważniejsze rzeczy. Tylko się pospiesz. Nie mamy dużo czasu – poleciła Basra.

Neela znalazła skrzynię i otworzyła jej wieko. Wyjęła ze środka naszyjniki, złote korony, klejnoty, sznury pereł długości jej ogona. Kilka minut później była już przy dnie skrzyni, ale nie natrafiła na najdrobniejszy ślad kamienia księżycowego.

– Dołącz do reszty przy stercie przedmiotów – rzekła Basra, a sama przeczesywała przestrzeń wokół gniazda Hagarli.

– Hej! – rozległ się stłumiony głos. – Wydaje mi się, że coś znalazłam.

– Ikraan? – zawołała Basra. – To ty? Gdzie jesteś?

– Po drugiej stronie góry skarbów.

– Co robisz? Bierz kamień!

– Nie da rady, szefowo – oznajmiła Ikraan.

Neela i reszta rzucili to, co trzymali akurat w rękach, i podpłynęli bliżej. Ikraan unosiła się nad jednym z gniazd, w którym znajdowało się sześć rozwrzeszczanych smoczych piskląt, z których każde miało rozmiar żarłacza białego.

Jedno z nich dzierżyło w długich czarnych pazurach berło. Inne trzymało puszkę z napojem gazowanym. Był jeszcze jeżowiec, maska do nurkowania, głowa płetwonurka i... kamień księżycowy.

Na jego widok Neela wstrzymała oddech. Był to talizman Navi, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Kamień miał wielkość jaja albatrosa i długość około dwudziestu centymetrów. Ze środka bił srebrnobłękitny blask.

– Czyż to nie słodkie? – rzuciła ironicznie Basra. – Śpią sobie z przytulankami.

Smoki usłyszały jej głos i syknęły, a jedno z piskląt próbowało wydostać się z gniazda.

– Jak sobie wyobrażacie odebranie im tego kamienia? – spytał Naasir.

Neela miała pewien pomysł. Zaczęła śpiewać delikatnym niskim tonem.

– Że co? – zachnęła się Basra. – Jak to ma pomóc? Powinniśmy zacząć je wyjmować jedno po

drugim.

– Nie, zaczekaj, Basro! – protestowała Neela. – Popatrz!

Pisklęta zaczęły się kołysać w przód i w tył i przestały syczeć. Ich pokryte łuskami powieki opadły na żółte oczyska. Neela śpiewała im starą matalską kołysankę, którą dawniej słyszała z ust mamy. Po kilku minutach już prawie spały, do czasu aż jedno z nich uderzyło inne i znów zaczęły się bić i syczeć. Neela nie poddała się jednak i po upływie następnych kilku minut w końcu zasnęły na dobre.

– Niezła robota! – szepnęła Ikraan.

Neela przestała śpiewać i zbliżyła się do gniazda. To ona powinna zabrać kamień, nikt inny. Zatrzymała się, gdy jedno z piskląt zaczęło się wiercić, ale po chwili jej ręka zawisła nad tym, które przyciskało mocno klejnot do piersi. Syrena powoli i starannie zdjęła pazury smoka z talizmanu, zabrała go, po czym odwróciła się do towarzyszy z uśmiechem.

I to był wielki błąd.

Poczuła ostry ból w plecach, nagły i oślepiający. Zawyla i wypuściła z ręki kamień. Mały smok, któremu ukradziono zabawkę, postanowił o nią zawalczyć. Bestia syknęła ze złością, a następnie rzuciła się na klejnot. Z poszarpanych ran na skórze Neeli trysnęła krew, zabarwiając wodę na czerwono. Hałas spowodowany przez braciszka oraz zapach krwi obudziły pozostałe smoki. Otworzyły oczy, wystawiły języki i zaczęły wychodzić z gniazda.

Ostatkiem sił Neela schyliła się i podniosła kamień księżycowy, po czym Ikraan i Basra pochwycili ją. Naasir i Jamal wzięli kilka przedmiotów ze sterty skarbów Hagarli i zaczęli rzucać nimi w pisklęta, nieco je powstrzymując. Pozbawione krwistej przekąski i w dodatku zaatakowane bestie jazgotały jak opętane.

– Ruszajmy, musimy się stąd wydostać. Natychmiast! – poleciła Basra.

Neela oraz Askari uciekli z gniazda, przepłynęli ponad skarbami i skierowali się do otworu wejściowego jaskini.

– Całe szczęście, że są za młode, by rzucić się za nami w pogoń – stwierdziła Ikraan, oglądając się za siebie. Syrena nadal trzymała Neelę pod rękę.

Basra, która płynęła jako pierwsza, zatrzymała się nagle.

– Czego nie można powiedzieć o nim – rzekła.

Przed nimi, w samym wejściu do jaskini, stał samiec smoka. Był wprawdzie mniejszy od Hagarli, ale niewiele. Bestia ryknęła na syreny, rozpościerając skrzydła.

– Wracamy do skarbcza. Tylko bardzo wolno – poleciła cicho Basra. – To nasza jedyna szansa.

Syreny wycofały się, nie spuszczając smoka z oczu. Bestia podążała za nimi, kołysząc głową na boki. Z jej szczęki spływały srebrzyste strumienie śliny. Neeli wydawało się, że dotarcie do pomieszczenia ze skarbami zajęło im całą wieczność, ale tak naprawdę minęło zaledwie kilka minut.

– Rozdzielić się i na ziemię – wydała rozkaz Basra.

Kamuflaż syren pomógł im się wtopić w błotniste, porośnięte wodorostami dno. Zdezorientowany smok zatrzymał się, wciągnął wodę w nozdrza, po czym ruszył w kierunku Neeli, której krew poczuł.

– Hej! – krzyknęła Basra. – Ty kupo błota! Tutaj!

Smok zmrużył oczy i rzucił się na nią, kłapiąc paszczą. Syrena odskoczyła w tył i udało jej się uniknąć ugryzienia.

– Wszyscy uciekać! – zawołała, odciągając bestię daleko od przejścia.

Naasir, nadal trzymając siatkę zrabowanych skarbów, rzucił się na smoka, który obrócił się i zaatakował go potężną głową. Naasir schylił się i wylądował pod klatką piersiową gada, po czym umknął przed jego przednią łapą, ledwie unikając ostrych zębisk. Kiedy próbował pobiec do wyjścia, smok zablokował mu drogę, głośno przy tym rycząc.

Ikraan zakląła.

– Nigdy się stąd nie wydostaniemy – stwierdziła. – Basro, zajmij jego uwagę. Spróbuję go zwabić do gniazda. Wszyscy pozostali, bądźcie w gotowości.

Kiedy Basra zaczęła klaskać w dłonie, nakłaniając w ten sposób smoka, by się do niej zbliżył, Ikraan rzuciła się w tył, chwyciła szkatułkę z klejnotami i podплыnęła z nią do gniazda. Neela nie widziała, co syrena robi, ale po dwóch sekundach usłyszała pisk smoczego pisklęcia. „Pewnie rzuciła w jedno z nich szkatułką” – pomyślała.

Na dźwięk wydany przez zranione młode smok zaryczał, a następnie odwrócił się od Basry i wspiał się na stos kosztowności.

– Teraz! – zawołała Ikraan, której głos dobiegł z gniazda. – Wynoście się!

Basra chwyciła Neelę za rękę i pociągnęła ją w kierunku wyjścia.

– Nie możemy jej tutaj zostawić! – protestowała Neela.

– Nie mamy wyboru! – odrzekła Basra. – Jeśli na nią zaczekamy, wszyscy możemy zginąć!

Neela nie chciała odpłynąć z Basrą, lecz wrócić po Ikraan. Problem w tym, że uścisk Basry był silny niczym imadło, a Neela nie miała siły, aby się uwolnić, ze względu na utratę krwi. Wiedziała też, że Askari zostali tak wyszkoleni, że jeśli próba ocalenia towarzysza była zbyt ryzykowna, należało go zostawić na pastwę losu. Ważniejsze było, by przetrwała grupa, nie jednostka. Skoro Basra nie potrafiła uratować Ikraan, co mogła zrobić Neela? Przywódczyni grupy była znacznie silniejsza i to ona podjęła już decyzję.

„Zawsze ktoś inny musi decydować – pomyślała Neela, a Basra nie przestawała jej ciągnąć. – Tata i mama. Suma. Nauczyciele. Wielki wezyr. Nawet zwykły urzędnik”.

Wszyscy decydowali, co ma robić. Co ma nosić. Czego ma się uczyć. Jedyne, o czym ona sama mogła decydować, to smak bing-banga, na który miała ochotę.

Więc je zajadała. Jeden za drugim, coraz więcej. W ten sposób karmiła swą frustrację i lęki. Odwracała uwagę od bólu za pomocą błyszczących papierków. Mogła tylko się uśmiechać, przytakiwać i świecić, ale tylko troszkę. Bez przesady.

Zawsze to ktoś decydował. Nigdy ona.

Z ostrym krzykiem wyrwała się z uścisku syreny i wróciła w głąb jaskini.

– Neela, zatrzymaj się! – zawołała za nią Basra.

Neela nie usłuchała. Ciężki talizman nie był już blady, podobnie jak sama Neela. Zarówno klejnot, jak i syrena świecili kobaltowym błękitem. Neela rzuciła się w kierunku góry skarbów. Kiedy znalazła się na szczycie, zauważyła leżącą tuż przy gnieździe oszołomioną Ikraan.

Najprawdopodobniej smok ją ogłuszył. Teraz gad zbliżał się do niej, wywijając ogonem i obnażając paskudne zębiska.

Nie do końca wiedząc, co robi, Neela wyciągnęła przed siebie rękę z kamieniem księżycowym. Wydobywały się z niego świetlne bicze, falujące niczym kosmyki włosów. Syrena nawinęła wolną ręką motek światła, aż uformowała się z niego wielka, świecąca kula. Smok stał już nad Ikraan, otworzył paszczę i syknął na nią.

– Hej! Wielka paskudo! Tutaj! – krzyknęła Neela.

Smok podniósł na nią wzrok, po czym otrzymał cios świetlną bombą prosto w pysk. Ryknął z bólu i upadł na grzbiet, drapiąc się szponami po oczach.

Neela schowała kamień księżycowy do kieszeni, po czym popędziła do Ikraan.

– Wstawaj, szybko! – zawołała i pociągnęła ją za ramię.

Ikraan podniosła się mimo zawrotów głowy. Neela zarzuciła sobie na szyję jej rękę i pomogła jednej z Askarich przepłynąć ponad górą klejnotów. Smok wprawdzie został oślepiony, ale nadal był w stanie zlokalizować syreny węchem. Bestia wspięła się za nimi i zamachnęła się, ale chybiła. Smok stracił równowagę i przewrócił się na plecy, zrzucając sobie na głowę tonę skarbów.

Neela i Ikraan popędziły w kierunku wyjścia z jaskini, gdzie czekała już na nie Basra i reszta. Basra była wściekła. Jedną ręką chwyciła Ikraan, a drugą Neelę i odpłynęła gwałtownie, nie przestając krzyczeć na Neelę.

Neela nic sobie z tego nie robiła. Ikraan była przecież cała i zdrowa.

Po dwóch pełnych napięcia kwadransach syreny były już poza terytorium smoków. Basra zatrzymała się przy rafie i zarządziła postój pod zwisającym balkonem koralowców, gdzie syreny mogły się ukryć. Naasir natychmiast przystąpił do czyszczenia i opatrywania ran Neeli. Wszyscy Askari mieli przy sobie trochę lekarstw i bandaży i teraz zebrali, co się dało, do opatrzenia grzbietu Neeli. Naasir starał się być delikatny, ale rany były tak głębokie, że nie obyło się bez bólu. Neela wzdrygała się, ale nie jęczała. Po opatrzeniu ran syren rozejrzał się za liśćmi do obłożenia opatrunku.

– Udało mi się oczyścić skaleczenia, ale gdy tylko wrócimy do Nzuri Bonde, powinnaś odwiedzić uzdrowiciela. Szpony smoków są pełne brudu. Musimy mieć pewność, że nie wdało się zakażenie – dodał.

– Syrenko, zostaną ci po tym niezłe blizny – rzekła Ikraan.

Neela odwróciła się do niej, zaskoczona tonem pełnym podziwu, jaki usłyszała z jej ust.

– Mówisz, jakbyś mi zazdrościła. Nie rozumiem – rzekła syrena. – Już nigdy nie założę sukienki z odkrytymi plecami.

– Pewnie, że ci zazdroszczę! Nie ma nic gorętszego niż blizny po smoczycy pazurach. Przynajmniej dla kandińczyków. Większość syren, które zbliżają się do smoka na taką odległość, zostaje pożarta. A tobie radzę jednak zakładać sukienki z odkrytymi plecami! Mówię ci, że jak tylko rany się zagoją, wszyscy w Nzuri Bonde zwariują na twoim punkcie. Mam rację, Nas?

Naasir uśmiechnął się z zawstydzeniem. Syren skończył okładać ranę liśćmi.

– Na razie tyle musi wystarczyć. Teraz czas udać się do więzienia – oznajmił.

Kiedy Naasir zajmował się Neelą, Basra siedziała na skraju koralowego nawisu. Syrena nawet nie

podpłynęła, by zapytać, jak się czuje Neela. Teraz, patrząc na cichą i kamienną twarz przywódczyni, Neela poczuła poirytowanie. Naraziła własne życie, przyjęła cios smoka i ocaliła Ikraan. Co jeszcze miała zrobić, żeby udowodnić jej swoją wartość?

Rozdrażniona syrena podpłynęła do Basry.

– Uratowałam twoją przyjaciółkę, wiesz? Omal nie stała się pokarmem dla piskląt – wyjaśniła. – Mogę chyba oczekiwać przynajmniej słowa „dziękuję”?

Ciągle patrząc przed siebie, Basra pokręciła głową.

– Mylisz się, Neelu – odparła. – Uratowałam moją siostrę.

Z tymi słowami podniosła się i zdjęła opaskę na rękę, tę wykonaną z koralowca i ozdobioną oznaczeniami symbolizującymi zabite smoki, po czym założyła ją na rękę Neeli. – Może nie pasuje ci do stroju, ale mam nadzieję, że ją przyjmiesz – rzekła.

Neela popatrzyła na opaskę, po czym przełknęła głośno ślinę.

– Pasujące elementy są taaakie niemodne – oznajmiła. – W tym sezonie panuje szal na kontrasty.

Basra zbliżyła czoło do czoła Neeli.

– Dziękuję – rzekła Neela. – Zawsze będę miała przy sobie tę opaskę. Jest po prostu wspaniała.

Basra się uśmiechnęła.

– Zgadza się – przyznała. – Tak jak ty.

Rozdział 35

KORA STAŁA ZE skrzyżowanymi na piersi rękami i z szerokim uśmiechem obserwowała krwawą jatkę.

Jeśli była zmęczona trzymilowym wyścigiem z Hagarlą, nie dawała tego po sobie poznać. Syrena wraz ze swą grupą zdołała zwabić smoki do więzienia. Gdy tylko Hagarla dostrzegła gorgonie, przestała ścigać syreny, które nie były łatwym łupem, zamiast tego skupiła się na meduzach.

Teraz królowa i reszta żyletopysków miały prawdziwą ucztę. Gorgonie stawiały im opór, broniąc się za pomocą potężnych parzydełek, które na smokach, pokrytych twardymi łuskami, nie robiły żadnego wrażenia. Strażnicy więzienni próbowali pomóc gorgoniom utrzymać szyk, ale na próżno. Meduzy rozpierzchły się i strażnicy byli zmuszeni opuścić swoje stanowiska. Kiedy uciekali, Nadifa i czworo innych Askarich wkradli się przez dziurę w ogrodzeniu i zaczęli wprowadzać zatrwożonych więźniów do koszar.

– Teraz czas na trudniejszy etap – oznajmiła Kora.

– Aha – przytaknęła Neela. – Trudniejszy etap. Bo jak dotąd to była gąbka z masłem.

– Khaali, Leylo i Ceto zajęli pozycję na północy i tam na nas czekają – zaczęła Kora. – Basro, zaczekaj, aż odciągnę uwagę smoków. Wtedy razem z Neelą i Ikraan dołączycie do Nadify i pomożecie jej uwolnić więźniów. Reszta niech rozdzieli między sobą łupy i szykuje się do powrotu.

Naasir rzucił na dno worek z łupami, który zabrał z jaskini Hagarli. Podczas gdy Kora i inni Askari zabrali się do oglądania świecidełek, smoki dokończyły swą rzeź na bezbronnych gorgoniach. Woda wypełniła się krwią, mięsem i wirującymi mackami.

– Ruszajmy – poleciła Kora, wskazując na koszary.

W stronę budynków kierowała się grupka smoków. Jeden z nich zdążył już wylądować na dachu i zaczął uderzać weń swym długim kolczastym ogonem.

Neela bacznie obserwowała przygotowania Kory i jej drużyny.

– Gotowi... – wydała komendę Kora.

Askari czekali z opuszczonymi głowami i wyglądali, jakby szykowali się do wyścigu o życie.

– ...do pływ...

Głowy uniosły się, ciała naprężyły, ogony podwinęły.

– ...start!

Wojownicy ruszyli z dna niczym torpedy i rzucili się w otwartą wodę. Płynąc, nawoływali i pokrzykiwali, robiąc taki harmider, że nie dało się go zignorować. Na ten dźwięk smoki rzuciły się w pogoń za syrenami.

– Hej, *Halitosis!* – zawołała Kora do Hagarli w języku daca. – Zobacz, co tu mam! – To mówiąc,

uniósła wysadzany klejnotami puchar. – Zabraliśmy to z twojej jaskini!

Neela rozumiała słowa Kory. Znów zadziałała więź krwi. Nie było innego wytłumaczenia. Przecież nigdy w życiu nie uczyła się smoczego języka.

Pozostali Askari również unieśli swoje łupy, śmiejąc się przy tym i pokrzykując.

– Twoja jaskinia jest pusta! Skarb jest nasz, *Hagbutt!* – wołała Kora.

Hagarla otworzyła szeroko oczy, po czym zawyła wściekle ze złości. Kora wraz ze swymi żołnierzami cięła wodę, uciekając przed smokami, które jakby zapomniały o więźniach.

Basra nakazała swojej drużynie popłynąć do więzienia. Askari wpłynęli więc z góry na teren koszar i oznajmili, że smoków już nie ma i więźniowie mogą bezpiecznie podążyć za nimi.

Ci jednak byli wychudzeni i słabi. Rodzice tulili dzieci, wiwatując z radości, że znowu są razem. Askari prowadzili ich równo, w sposób uprzejmy, choć stanowczy. Gdyby nagle wróciły smoki, więźniowie byłiby łatwym łupem.

Kiedy cała grupa oddaliła się już na znaczną odległość od więzienia, Basra zapytała nerwowo:

– A gdzie są Khaali, Leylo i Rorqualowie?

Ikraan nasłuchiwała intensywnie, po czym zawołała:

– Tam są! Słyszę Ceta! Tędy! Chodźcie! – zwróciła się do kolumny uwolnionych więźniów.

Neela popatrzyła w kierunku wskazanym przez Ikraan. Zauważyła Khaalego i Leyla, a za nimi coś zawieszono w wodzie. Przypominało to kilka wędrujących gór podwodnych. W rzeczywistości były to dwa tuziny humbaków, które czekały na nich w gotowości. Kiedy wieloryby spostrzegły Basrę i uwolnione syreny, podzieliły się na dwa rzędy, zostawiając między sobą szeroką przerwę.

– Witaj, Ceto, szanowny władco klanu Rorqual! – przywitała się Basra w języku waleńskim i pokłoniła się humbakowi. – *Malkia* Kora przesyła pozdrowienia i pragnie wyrazić najgłębszą wdzięczność tobie i całemu rodzajowi wielorybiemu!

Ceto pochylił swą dostojną głowę i odparł:

– Będzie jeszcze czas na pozdrowienia, Askari. Zbierajcie syreny. Musimy się spieszyć!

Basra i pozostali Askari poprowadzili uwolnione syreny do wielorybiej „zagrody”, podczas gdy Ceto i jego towarzysze zaczęli śpiewać. Ich pieśń była piękna, ale nie miała ona zachwycać słuchaczy. Potężna i tajemnicza pieśń wielorybów posiadała wielką magiczną moc. Humbaki rzucały w ten sposób czar ochronny na eskortowanych więźniów w postaci dźwiękowego pola siłowego wokół nich.

Kiedy już wszystkie syreny znalazły się pomiędzy wielorybami, Ceto zajął miejsce na przodzie, a inny humbak z tyłu. Pod i nad syrenami płynęło jeszcze po jednym. Na sygnał dany przez Ceta wszyscy wyruszyli. Khaali i Leylo, ujeżdżacze wielorybów, usiedli na grzbietach dwóch zwierząt, aby z wysokości wypatrywać śladów smoków.

Droga minęła im przyjemnie i nie natrafili na żadnego smoka, do czasu gdy zbliżyli się na milę do Nzuri Bonde.

– Kłopoty na horyzoncie! – oznajmił Leylo.

Kilka sekund później pojawiła się Hagarla w towarzystwie sześciu innych smoków. Trzymała

skrzydła tuż przy głowie, a machając ogonem, sprawiała, że woda wokół niej się pieniała. Wyraźnie szukała walki.

– Odejdź, Hagarlo. Mamy przewagę liczebną – ostrzegł Ceto w języku Draca.

– Nie szukamy zwady z waszym rodzajem, Ceto Rorqualu – syknęła Hagarla. – Chcemy syren. Oddajcie nam je, a zostawimy was w spokoju.

– Wracajcie do siebie. Nie macie tu czego szukać. Zarówno pośród syren, jak i humbaków.

– Te syreny mnie okradły! Nawiedziły mój dom! Skrzywdziły dzieci!

– I nieźle was nakarmiły – uciął Ceto. – Macie słabość do gorgonii, wiedzą o tym wszyscy jak morza długie i szerokie. Odejdźcie. Nie oddam wam syren. Musielibyście o nie walczyć, ale przegracie. Oddał się, Hagarlo.

Hagarla otworzyła szeroko oczy.

– Zapłacicie za to, Askari! – ryknęła. – Gdy tylko nie będziecie mieć u boku Ceta Rorquala, który was ochroni!

To powiedziawszy, wydała rozziewający uszy krzyk i odpłynęła. Jeden z towarzyszących jej smoków próbował zaatakować wieloryby, ale napotkał pole siłowe i został zmuszony, by powrócić do swoich kompanów.

Wkrótce po spotkaniu z bestiami Ceto i jego podopieczni dotarli bezpiecznie do Nzuri Bonde. Tymczasem ratownicy przygotowali namioty, stołówki i szpitale z myślą o biednych syrenach. Kora pływała między byłymi więźniami, rozmawiała, wysłuchiwała i przytulała. Kiedy wszyscy znaleźli już sobie miejsce, wróciła do Ceta. Pokłoniła się wielorybowi i podziękowała za uratowanie jej syren.

– Twoje podziękowania są zbędne, *malkia* – odparł Ceto. – Członkowie klanu Rorqual nie zapomnieli, jak wyciągaliście z naszych ciał harpuny, wydobywaliście z sieci rybackich nasze dzieci i uwalnialiście nas od okrutnych haków. Rorqualowie zawsze pamiętają.

Kora podpłynęła do wielkiego zwierzęcia i dotknęła czołem jego głowy. Ceto zamknął przy tym oczy, a następnie się oddalił. Kiedy szykował się do odpłynięcia, zerknął na Khaalego i Leyla, którzy trzymali się blisko niego od czasu powrotu do Nzuri Bonde. Wyglądali tak, jakby czegoś chcieli, ale nie potrafili się przemóc i o to zapytać.

Ceto popatrzył na nich ze zrozumieniem swymi mądrymi wielorybimi oczami.

– No dobrze – rzekł. – Ale tylko raz. Robię się już za stary na takie ekscesy.

– Tak! – zawołali Khaali i Leylo, przybijając sobie piątkę ogonami.

Kora pokręciła głową.

– Ci dwaj nigdy nie dorosną – westchnęła. – My sobie przynajmniej popatrzymy.

– Popatrzymy na co? – zainteresowała się Neela. – Dokąd płyniemy?

– Na górę – odparła Kora.

Khaali i Leylo chwycili się potężnych płetw Ceta, który obrócił się i skierował ku powierzchni. Wieloryb płynął coraz szybciej, a Kora, Neela i reszta musiały mocno się wysilić, aby dotrzymać mu tempa. Kilka metrów przed powierzchnią Ceto uderzył swym gigantycznym ogonem i cała trójka

nagle znalazła się w powietrzu w karkołomnej pozie. Khaali i Leylo wystrzelili jak z procy z płetw Ceta i polecieeli jeszcze wyżej, wywijając przy tym salta. Ceto runął do wody, a syreni niczym kule armatnie wpadli tuż za nim, pokrzykując przy tym radośnie i śmiejąc się do rozpuku.

Ceto też się śmiał, głosem równie prastarym i głębokim jak sam ocean. Następnie wieloryb i jego klan pożegnali się z syrenami. Kora, Neela i Askari powrócili na arenę. Zauważywszy bandażę na grzbiecie Neeli, Kora od razu wysłała przyjaciółkę do polowego szpitala. Kiedy uzdrowiciel zdjął opatrunki, Kora aż zagwizdała melodyjnie.

– Robi wrażenie – przyznała. – Jak do tegodoszło?

Neela opowiedziała o incydencie w jaskini, a Kora słuchała z przejęciem, co rusz zerkając na otrzymaną od Basry opaskę na rękę.

Kiedy uzdrowiciel zakończył pracę, Neela pożegnała się z Korą przed snem. Była obolała i wycieńczona.

– Płynę do swojego pokoju – oznajmiła. – Zobaczymy się rano.

– Nie – odparła Kora.

– Nie? Dlaczego nie? Zaplanowałaś na dzisiejszy wieczór jeszcze jeden ryzykowny plan odbicia jeńców?

– Będiesz spała w pokoju w *ngome ya jeshi*. Inaczej ci nie przystoi.

Neela nie zrozumiała.

– *Ngome ya jeshi*? Ale przecież to...

– Zgadza się.

– Ależ Koro, ja nie...

Kora uśmiechnęła się i dotknęła czołem czoła przyjaciółki.

– Teraz już jesteś. Witaj w domu, Askaro.

Rozdział 36

NEELA CZUŁA GŁÓD. A właściwie umierała z głodu. Ale nie miała ochoty na bing-bangi.

Syrena opuściła Kandinę przed czterema dniami, po uroczystym pożegnaniu. Kora odprowadziła ją na sam skraj Nzuri Bonde.

– Obawiam się, że czekają nas mroczne dni – wyznała, kiedy rozmawiały na osobności.

Neela pokiwała wtedy głową.

– Udało nam się wyswobodzić syreny, ale jeźdźcy śmierci mogą zaatakować ponownie. A Abbadon zostanie uwolniony, jeśli nie znajdziemy sposobu, by go powstrzymać.

– Zbudujemy fortyfikacje, aby uchronić się przed kolejnymi najazdami – oznajmiła Kora. – A jeśli ty czy ktoś inny będzie potrzebował naszej pomocy, wezwijcie nas. Zawsze jesteśmy w gotowości.

Potem syreny pożegnały się, a Neela odpłynęła. Usłyszała jeszcze za sobą wołanie:

– *Kuweka mwanga, dada yangu.* Niech światło będzie z tobą, siostró.

– Chodź, Ooda – rzekła teraz Neela. – Sprawdźmy, czy da się tu znaleźć jakieś meduzy lub wodorosty. Cokolwiek.

Był wieczór i wszystkie morskie stworzenia wędrowały pod powierzchnię, aby pożywić się w cieplejszych wodach. Neela dołączyła do nich i zagarniała garściami żebroplawy, po czym błyskawicznie je połykała.

Była teraz głodna przez większość czasu. W ostatnich tygodniach wiele przeszła i jej ciało trochę się zmieniło. Po długiej wyprawie do Aluty, przeprawie przez krainę Vadus do Matali, a potem ucieczce do Kandiny jej ogon stał się silniejszy, ramiona umięśnione, a krągłości zniknęły. Zauważyła, że ma teraz apetyt na liściaste wodorosty, gumiate rośliny i chrupkie białka, i to razem z głowami, a nie na słodczyce.

Ponad nią na powierzchni oceanu unosiły się kępy smakowitych alg. Neela ostrożnie wystawiła głowę nad wodę, wypatrując niebezpieczeństw. Nieopodal znajdował się duży statek, a dalej płynęło ich znacznie więcej, jednak nie był to powód do obaw. Ich obecność nie była niczym niezwykłym, a wystarczyło rzucić zaklęcie *confuto*, by każdy gog zapomniał o spotkaniu z syreną.

Neela najadła się do syta i zanurkowała. Pół godziny później wraz z Oodą były już na obrzeżach stolicy Matali. Syrena uśmiechnęła się na widok lśniących kopuł i pałacowych wieżyczek. Nigdy dotąd nie zwracała uwagi na to, jak dostojnie falują morskie trawy rosnące wzdłuż Cesarskiego Nurtu, czy na to, że centralna kopuła pałacu mieni się w popołudniowym słońcu złotosrebrnym blaskiem. Dom wydawał się jej znacznie piękniejszy niż dawniej.

„Może to dlatego, że mało brakowało, a nigdy więcej bym go nie zobaczyła” – pomyślała i przypomniała sobie wydarzenia w jaskini Hagarli. Była bardzo szczęśliwa na widok miasta i czuła ogromną ulgę, że wpływa w bezpieczne miejsce po kilku dniach tułaczki w otwartych wodach, gdy

jednak spojrzała na pałac, mina jej zrzedła. Syrena coś wyczuła. Tak jak wyczuwała pewne rzeczy Ava.

Ooda popatrzyła na nią z wielkim zdziwieniem.

– Nie wiem, o co chodzi. Coś się zmieniło. Coś jest nie tak.

Neela przenosiła wzrok z budynku na budynek, z wieżyczki na wieżyczkę, patrzyła na niezliczone łuki i portyki. Przypomniał jej się atak na Miromarę. Widziała tam potworne zniszczenia dokonane przez jeźdźców śmierci. Wystarczyło kilka minut, by smoki czarnoszpone zrównały z dnem znaczną część murów obronnych oraz budynków. Tutaj nie było widać znaków podobnych szkód. Wszystko było w doskonałym stanie. Flagi powiewały na prądzie, a jednak coś nie dawało Neeli spokoju.

„Pewnie obawiam się o to, że rodzice skopią mi ogon” – stwierdziła. Na samą myśl o tym, jak zostanie przyjęta w cesarskiej komnacie, marzyła o powrocie do Kandiny.

Rodzice na pewno będą wściekli i zażądają wyjaśnień. Ale kiedy opowie im swoją wersję wydarzeń, tym razem nie da sobie wmówić, że zwariowała. Już nie. Zabezpieczyła się przed tym – Kora miała wysłać do jej ojca muszlę z pełną historią oraz prośbą o rozesłanie patroli żołnierzy celem udaremnienia kolejnych ataków.

Neela zrobiła wszystko, co do niej należało. Odnalazła kamień księżycowy, a także odkryła, że istnieje inny sposób działania. Jej własny.

– To tylko mój lęk, Oodo – rzekła w końcu, otrząsając się z marazmu. – To ja się zmieniłam. Ruszajmy.

Kiedy Neela przepływała pod wysokim łukowatym przejściem prowadzącym do głównego nurtu i pałacu, powtarzała w myślach mowę przygotowaną na spotkanie z rodzicami. Tuż po tej rozmowie i umieszczeniu kamienia w bezpiecznym cesarskim skarbcu miała zamiar wysłać wiadomość do Serafiny i reszty z informacją o swoim sukcesie.

Płynąc obok sklepów i restauracji, ambasad i gmachów rządowych, zauważyła, że wokół jest dziwnie cicho. Na ulicach nie było ruchu. Prąd przybrał na sile i flagi zaczęły trzepotać. Tego wieczoru widać ich było jakby więcej. Czyżby zapomniała o święcie narodowym?

Neela tak bardzo była pochłonięta własnymi myślami, że nie zauważyła, jak Ooda skubie ją w rękę. Dopiero gdy mała nadymka podpłynęła tuż przed jej twarz i zagroziła, że ugryzie ją w nos, syrena się zatrzymała.

– O co chodzi? – spytała, nie widząc powodu dla podenerwowania rybki. Czyżby ujrzała ławicę ustników? Kilka meduz? A może chodziło o flagi?

– Przestań już, dobrze? Jesteśmy na miejscu. Teraz muszę wpłynąć do pałacu i poradzić sobie z rodzicami.

Wyraźnie zniecierpliwiona Ooda odpłynęła gwałtownie.

– Wracaj tu! – zawołała za nią Neela.

Jednak Ooda nie usłuchała, tylko uniosła się wysoko ponad głowę Neeli, aż na szczyt jednego z masztów z flagą. Następnie wykonała wokół niego mnóstwo obrotów z zawrotną prędkością.

– Natychmiast złaż na dół! – zdenerwowała się Neela. – Ooda, ja nie żartuję! Ooda! Powiedziałam... – urwała, zrozumiawszy wreszcie, co ryba próbuje jej powiedzieć.

– Aha, to się zmieniło – rzekła, wpatrując się we flagę.

Podobnie jak zwykła matalaska flaga była ona czerwona, dlatego nie zauważyła zmian. Brakowało jednak na niej herbu rodziny królewskiej, czyli smoka żyletopyskiego trzymającego kamień księżycowy. Zamiast niego w środku widniał wielki czarny okrąg.

– Co to ma znaczyć? – zdziwiła się. – Czyżby tata zmienił wygląd flag? Nie robi się takich rzeczy, chyba że...

Chyba że ktoś cię do tego zmusi.

Traho.

Łuski na grzbiecie Neeli stanęły dęba.

– On tu jest, Oodo. Przejął kontrolę nad miastem – wyszeptała. – Statki, które widziałam, należą pewnie do Mfemego. Musiał przewozić nimi żołnierzy Traho.

Ale przecież to nie miało sensu. Traho pracował dla admirała Kolfinna. Gdyby rzeczywiście podbił Matalę, powinien chyba wywiesić flagi Ondaliny, nie własne?

A może Kolfinn nie życzy sobie, żeby łączono poczynania Mfemego i Traho z jego osobą? A może celem flag jest zmylenie wroga?

Neela nie знаła odpowiedzi na te pytania i nie miała teraz czasu się nad nimi zastanawiać. Gdyby Traho był w stolicy, dowiedziałby się, że Neela opuściła pałac, i pewnie by się domyślił, jakie ma plany. Kamień księżycowy znajdował się w jej torbie. Gdyby ją złapał, zlokalizowanie go zajęłoby mu dwie sekundy.

– Nagła zmiana planów, Oodo – oznajmiła. – Spływamy stąd.

Ale gdy tylko się odwróciła, ktoś zakrył jej usta ręką.

Nie udało jej się krzyknąć.

Rozdział 37

NIE MOGĘ ZAWIEŚĆ... Nie mogę tu umrzeć... Kamień Nerii... Muszę go odzyskać...

Serafina była w amoku.

Odkąd uwolniła infantkę z pokładu Demeter, płynęły nieustannie przez dwa dni. Była już tak słaba i zdezorientowana, że z trudem utrzymywała się w nurcie. Infantka wysysała z niej siłę i energię życiową. Oczy Sery straciły blask, policzki się zapadły, jednocześnie kolor wracał na twarz pozbawionej życia hiszpańskiej księżniczki. Na policzkach miała już rumieńce. Usta się zaczerwieniły, a w ciemnych oczach znowu zagościły iskry.

– Jeszcze trochę, principesso – pocieszała Serę. – Tylko kilka mil. – Zacisnęła uścisk na ręce syreny jeszcze mocniej niż wcześniej. Serafina jęknęła.

Przepląnęła obok nich ośmiornica i syrena pomyślała o Sylvestre. Tak bardzo go kochała. Na samą myśl odzyskała nieco sił. Powinna myśleć o wszystkich rzeczach, które darzy uczuciem. To jej pozwoli przetrwać.

– Sylvestre – rzekła. – I Clio... poranek w Cerulei... śpiew Janicarich... tańczący rodzice... szermierka z Desem... uśmiech Neeli... morskie jagody i pierścienice... ostrokon... ruiny pałacu Moruadh... oczy Mahdiego... jego uśmiech...

Sera nie poddawała się, a jej płetwy drżały z wysiłku.

– Zboczyliśmy z kursu... Tak mi się przynajmniej wydaje – wymamrotała.

Syrena kierowała się na Cap de Creus, skalistą wyspę nieopodal granicy hiszpańsko-francuskiej.

– Powinnyśmy już być na miejscu...

– Och, principesso! – zawołała nagle infantka. – Czujesz ten zapach? Jałowiec! Liście laurowe i róże! Pomarańcze!

– Dlaczego jeszcze nie dopłynęliśmy? Bogowie, pomóżcie, proszę... – błagała Serafina.

– Palamós! – krzyknęła infantka. – Pamiętam to! Przychodziłam tu jako dziecko!

Serafinie kręciło się w głowie. Była tak słaba, że nie zdawała sobie sprawy, iż znalazły się już w płytkich wodach przy opuszczonej plaży. Płynęła dalej, aż jej głowa wynurzyła się na powierzchnię. Słabe fale uderzyły ją w pierś, ale nie był to jeszcze koniec. Infantka musiała zerwać swoją więź z morzem. Musiała postawić stopę na stałym lądzie, co oznaczało, że Sera miała za zadanie odłączyć się od wody. Ostatkiem sił rzuciła się na plażę, a następnie pomogła Marii Teresie opuścić ocean. Infantka stanęła na brzegu i było po wszystkim. Kobieta puściła dłoń Serafiny i oddaliła się.

– Jestem w domu – wyszeptała. – Dzięki, principesso. Wielkie dzięki! – To mówiąc, pocałowała swą dłoń i posłała całusa syrenie. Następnie odwróciła się i odeszła z rozłożonymi ramionami,

witając błękitne niebo i śmiejąc się jak dziewczynka, którą kiedyś była. Jej ciało zalsniło, zmieniło się w milion punkcików srebrnego światła, po czym obróciło w drobny, błyszczący pył. Na oczach Serafiny pył ten został rozwiany przez hiszpański wiatr, aż pozostało po nim jedynie echo śmiechu infantki.

Sera z trudem oddychała. Jej wycieńczone ciało słabło. Syrena próbowała wrócić do morza, ale zabrakło jej sił. Duch wyssał ich z niej zbyt wiele. Jej pierś unosiła się i opadała gwałtownie, a twarz posiniała. Syrena opadła na piasek i obróciła się na plecy.

Oślepiło ją słońce. Zamknęła oczy. Wiedziała, że czeka ją śmierć.

Wiedziała, że poniosła klęskę.

I wtedy poczuła na sobie dotyk.

Pociągnęły ją jakieś dłonie. Ktoś wlekl jej ciało po piasku, centymetr po centymetrze. To terragogowie. Wyciągali ją z wody, aby zamknąć w zbiorniku. Tak właśnie czynili z morskimi stworzeniami. Sera próbowała stawiać opór, ale nie dała rady. Infantka za bardzo ją osłabiła. „Bogowie, proszę, nie pozwólcie, by zabrali mnie ludzie. Wolę umrzeć” – modliła się.

Ale nie, ktoś ciągnął ją w stronę morza. Nagle syrena poczuła, że jej ciało otacza życiodajna woda. Zanurzyła głowę.

– Serafino! – uśmiechnęła się do niej mała, zmartwiona twarz. – Nie spóźniliśmy się! Żyjesz!

– Coco? – jęknęła. – Jak... to... możliwe... – Nie zdołała dokończyć zdania. Była wprawdzie w wodzie, ale oddychanie nadal przychodziło jej z trudem.

– Muszla! Ta, którą odsłuchiwałaś w ostrokonie, zanim odpłynęłaś. Sprawdziłam ją i doszłam do wniosku, że popłynęłaś szukać Demeter, więc podążyłam za tobą.

– Sama? Jakto? – spytała Sera, kaszląc.

– Nie, sprowadziłam pomoc.

– Serafino... Na bogów, coś ty zrobiła?

Serafina poznała ten głos. Należał do Mahdiego, który wciągnął ją pod wodę i trzymał ją teraz w objęciach.

Syrena się uśmiechnęła.

– Już dobrze... Znalazłam go! – Oddychała z trudem.

– Wcale nie jest dobrze. Popatrz na nią, Mahdi! Boję się! – rzekła Coco.

– Odetchnij, Sero... Weź głęboki oddech.

– Robi się sina! – zawołała Coco. – Zrób coś, Mahdi!

– Sero, proszę... Zostań ze mną... Nie rób mi tego, Serafino! Oddychaj! Proszę, oddychaj!

Rozdział 38

NEELA WALCZYŁA NICZYM rekin tygrysi.

Napastnik wyciągnął ją z nurtu i wciągnął za rafę koralową. Nadal był za jej plecami i trzymał dłoń na jej ustach, a drugą ręką mocno ścisnął jej biodro.

„Ten paskudny jeździec śmierci może zapomnieć o kamieniu księżycowym – pomyślała. – Co to, to nie!”

Syrena machnęła ogonem, uderzając go. Następnie złapała nieznanego za rękę i wbiła w nią paznokcie, po czym ugryzła go w dłoń.

– Au! Przestań!

„Przestań? – zdziwiła się Neela. – Od kiedy jeźdźcy śmierci używają takich zwrotów?”

– Neela, to ja, Yazeed!

Syrena przestała walczyć. Napastnik wypuścił ją z objęć i pozwolił jej się odwrócić. Neela zasłoniła rękami twarz. Stojący przed nią syren był wychudzony i zmizerniały, ale na pewno był to Yaz.

– Na bogów! – zawołała i rzuciła mu się na szyję.

Niewiele brakowało, a stłukłaby brata na kwaśne jabłko. Teraz przytulała go tak mocno, że z trudem łapała oddech.

– Przepraszam, Yaz, tak bardzo przepraszam! Nie wiedziałam, że to ty. Ty żyjesz!

– To ja – wydukał.

Syrena puściła brata i odsunęła się nieco, trzymając ręce na biodrach.

– Gdzie się tyle czasu podziewałeś? Dlaczego nikomu nie powiedziałeś, że nic ci nie jest?

– To długa historia. Później ci opowiem.

– A dlaczego teraz mnie złapałeś? Wystraszyłeś mnie nie na żarty!

– Aby cię uratować przed oddziałem jeźdźców śmierci. Właśnie wpływali główną bramą i by cię zobaczyli. Nie było czasu na wyjaśnienia. Przepraszam.

– Co się dzieje? Dlaczego tu są? I co to za flagi?

– Matala stała się teraz ich własnością.

Neela pokręciła głową z niedowierzaniem.

„A jednak miałam rację” – pomyślała.

– *A mata-ji... pita-ji?* – spytała z przejęciem.

– Nic imnie jest. Żyją. Traho zamknął ich w pałacu, ale ich nie skrzywdzi.

– Traho jest w pałacu?

Yazeed pokiwał głową.

– Razem ze swoim szefem.

Krew w żyłach Neeli zmroziła się.

– Kolfinn? On tu jest?

Yaz pokręcił głową.

– Nie, moja droga. Ona tu jest.

Rozdział 39

O NA? PRZECIEŻ KOLFINN...

– Ale to nie Kolfinn. Popatrz. – Yazeed podał jej perłę niewidzialności. – Rzuć ją, a ci pokażę.

Yazeed także rzucił perłę i kiedy oboje stali się niewidzialni, poprowadził siostrę przez dziedziniec do pałacu. Płynęli tuż pod sklepieniem, ponad głowami dziesiątek żołnierzy.

Na widok najeźdźców w jej własnym domu Neela czuła, że w jej żyłach gotuje się krew. „Potworne gnidy. Nie macie prawa tu być” – mówiła w duchu.

– Trzymaj się blisko mnie – szepnął Yazeed.

Kiedy wpłynęli do cesarskiej komnaty, zatrzymali się pod jednym z żyrandoli. Wzdłuż ścian pomieszczenia stała grupa przysadzistych jeźdźców śmierci uzbrojonych w miecze.

– Tam jest – szepnął Yazeed, wskazując syrenę zasiadającą na cesarskim tronie. – Poznaj mistrzynię ceremonii.

Neela popatrzyła na syrenę o długich kasztanowych włosach, szmaragdowych oczach i wyjątkowo pięknej twarzy.

– Portia Volnero! – syknęła.

– We własnej osobie – dodał Yazeed.

Portia była hrabiną, jedną z najwyższych rangą osób w Miromarze. Oprócz tego była matką Lucii Volnero.

– A więc to nie Ondalina. Astrid mówiła prawdę – rzekła Neela.

Trzeba było przekazać tę wieść reszcie.

– O czym ty mówisz?

Neela już miała zacząć wyjaśnienia, kiedy do pomieszczenia wpłynął Khelefu, wielki wezyr Matali. Portia odezwała się na jego widok. Jej władczy głos doszedł do uszu Neeli i Yazeeda.

– Otworzyłeś skarbce, jak nakazałam, Khelefu?

– Tak jest, Wasza Miłość.

Khelefu wypowiedział te słowa z trudem. Mimo spokoju na twarzy Neela widziała w oczach dumnego i lojalnego syrena, którego znała całe życie, gorliwą nienawiść.

– Doskonale – rzekła Portia, a następnie wstała z tronu i podpłynęła do wezyra. – Chciałabym mieć diamentową tiarę Ahadi na koronację Lucii w Miromarze. Tę z Perłą Malediwów. Ona też będzie potrzebować czegoś na zaręczyny. Myślę, że szafiry będą najlepiej pasować do jej oczu. A dla jej przysłego męża, księcia koronnego Mahdiego, proponuję szmaragd z Orisy. Będzie się wspaniale prezentował na jego turbanie.

– Że co? – tylko w ten sposób Neela potrafiła zareagować na te słowa.

– Ciii! – upomniał ją Yaz.

– Nie wiedziałem, że księżę koronny ma zostać mężem twojej córki, Wasza Miłość – zdziwił się Khelefu. – Wydawało mi się, że został obiecany Serafinie, principessie Miromary.

Oczy Portii pociemniały na wspomnienie imienia Sery.

– I tak było, ale niestety, biedna syrena zginęła. Według naszych wiadomości została zabita podczas ataku na Ceruleę. Niezastąpiony kapitan Traho rozwiesił w całym królestwie ogłoszenia w nadziei na jej powrót, ale ślad po niej zaginął. Nie jest to dla nas łatwe, ale musimy przyjąć tę trudną prawdę.

– Jakże to smutne, Wasza Miłość.

– Tragiczne – dodała Portia. – Poproszę o natychmiastowe zapakowanie tych rzeczy, Khelefu. Planuję wyruszyć do Miromary skoro świt.

– Musimy ostrzec Serafinę! – szepnęła do brata Neela.

– Poproszę o przygotowanie i przyniesienie Waszej Miłości stosownych formularzy – oznajmił Khelefu. – Trzeba je będzie wypełnić, aby możliwe było zabranie ze skarbca klejnotów.

– Nie zrobię tego – odparła Portia.

– Takie są procedury. Takie od zawsze obowiązują – protestował wezyr.

Portia skinęła na dwóch strażników, którzy pochwycili Khelefu. Syrena przeciągnęła w poprzek szyi zakończony czerwonym paznokciem palec i żołnierze oddalili się z wezyrem.

Portia uśmiechnęła się i rzekła:

– Odtąd już one nie obowiązują.

Rozdział 40

SERAFINA OTWORZYŁA OCZY. Nie wiedziała, gdzie się znajduje. Wody wokół niej były mętne, a ona leżała na czymś miękkim. Na pobliskim stole świeciła kula z lawą.

Syrena bezszelestnie powiodła ręką do biodra i przytroczonego obok sztyletu.

– Już dobrze, Sero. Jesteś bezpieczna.

– Mahdi?

– Jesteśmy w gospodarstwie w wiosce nieopodal wybrzeża Costa Brava. Należy ono do pary zwanej Carlo i Elena Aleta Roja. Są naszymi przyjaciółmi.

Serafina usiadła. Kręciło jej się w głowie i wszystko ją bolało. Zorientowała się, że leży na wąskim łóżku w niewielkim rustykalnym pomieszczeniu. Nocny prąd poruszał zasłoną zdobiącą jedyne okno. Na stole pod oknem stał czajnik z herbatą i dwie filiżanki.

Mahdi siedział na krześle przy łóżku. Trzymał ją za rękę.

– Jak się czujesz?

– Teraz lepiej... gdy trzymam za rękę ciebie zamiast ducha – oznajmiła słabym głosem.

– To był duch z rozbitego statku, prawda? Tak mówiła Coco. Sero, powiedz, że nie zrobiłaś tego, czego się obawiam.

– Musiałam to zrobić. Miała coś, co było mi potrzebne. Nie było innego sposobu, by to zdobyć.

– Jak długo miałaś z nią styczność?

– Nie wiem. Może dwa dni? Trzy? Wszystko pamiętam jak przez mgłę.

– To niemożliwe. Nikt nie przeżyłby tak długiego kontaktu z takim duchem.

Sera pokręciła głową, próbując przypomnieć sobie szczegóły. Czyżby jakimś cudem pomyliły jej się dni? Była tak wykończona, że trudno jej było myśleć logicznie.

– Co się stało po tym, jak razem z Coco wciągnęliście mnie do morza? – spytała.

– Straciłaś przytomność. Nie miałaś wystarczającej ilości tlenu, posiniałaś i przestałaś oddychać. Zrobiłem ci oddychanie usta-usta. Wyplułaś sporo powietrza i w końcu zaczęłaś znowu oddychać.

– Gdyby nie ty, już bym nie żyła, Mahdi. Uratowałeś mi życie. – To mówiąc, ścisnęła jego dłoń. – Jak się tu dostałeś? Nie powinieneś patrolować Cerulei?

– Trafił mi się bardzo szczęśliwy okres. Kilka nocy temu przyplłynęła do mnie spanikowana Coco. Powiedziała, że wybrałaś się na poszukiwania Demeter i że tak się o ciebie martwi, że chciałaby, żebym z nią popłynął za tobą. Dwie noce wcześniej jadłem w pałacu kolację z samym Traho. Okazuje się, że ma nowy skarb – obraz, który Rafe Mfeme wykradł doży. Rzucił na niego jakiś czar chroniący go przed wodą. Wisi teraz nad kominkiem z lawą i...

– To portret Marii Teresy, hiszpańskiej infantki – wyjaśniła Serafina.

Mahdi obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem.

– Skąd wiesz?

– Podziwiałam ten portret podczas mojej pierwszej wizyty u doży, a on powiedział mi, że to jedna z jego przodków.

– Traho mi tego nie mówił... ale przedstawił mi historię Demeter oraz błękitnego diamentu infantki. Powiedział mi, że jest bardzo cenny i że mu na nim zależy.

– Bo tak jest – rzuciła gorzko Sera. Przypomniała sobie uczucie, jakie jej towarzyszyło, gdy wzięła kamień do ręki. Poczucie władzy, które dawał, było wyjątkowym doznaniem, zarówno przerażającym, jak i zniewalającym.

– Po rozmowie z Coco też się o ciebie martwiłem, więc wymyśliłem sposób na opuszczenie posterunku – ciągnął Mahdi. – Poszedłem do Traho i powiedziałem mu, że byłoby dla mnie wielkim honorem, gdyby pozwolił mi odszukać dla niego diament infantki. Tak mu się spodobał ten pomysł, że bez wahania dał mi pozwolenie. Mam ze sobą dwunastu jeźdźców śmierci.

– W pobliżu? – przestraszyła się Sera.

– Około mili na wschód stąd. Na moje polecenie rozdzieliliśmy się, by przeczesać teren w poszukiwaniu okrętu. Oprócz mnie. Ja popłynąłem szukać ciebie.

– Nigdy nie odnajdą wraku, a nawet jeśli im się to uda, na pewno nie znajdą diamentu – stwierdziła Serafina. – Jediną osobą, która wiedziała o mojej wizycie, była sama infantka, a ja właśnie ją uwolniłam. Już jej nie ma. Wrak jest pusty.

– A diament?

Sera milczała.

– Wtedy w kryjówce poprosiłaś mnie, bym ci powiedział, co się dzieje. Poprosiłaś też, bym ci zaufał. Teraz ja proszę ciebie o to samo.

– Diament jest u mnie.

– Co takiego? – Mahdi był wyraźnie zaskoczony. – Znalazłaś go we wraku?

Sera pokiwała głową.

– To dziwne – uznał Mahdi.

– Dlaczego?

– Traho kazał nam znaleźć wrak, a potem udać się o pół mili na północ od niego. Powiedział, że infantka miała jastrzębia, który porwał kamień i właśnie tam go zrzucił.

Serafina puściła dłoń Mahdiego i gwałtownie usiadła na łóżku.

– Co takiego? To niemożliwe! Skąd on mógł o tym wiedzieć? To informacja, którą może znać jedynie garstka osób, a one wszystkie są martwe!

– Zaraz, zaraz... Nie rozumiem... O czym wiedzieć?

– Chodzi o to, że tylko infantka, pirat, który ją zaatakował, i reszta załogi obu statków mogła wiedzieć o tym, że naszyjnik został zabrany przez jastrzębia. Infantka nie powiedziała o tym Traho, a do wczoraj była jedyną osobą, która mogła to zrobić. Mei Foo i jego załoga również mu nie powiedzieli. Według muszli, której słuchałam, wszyscy zostali powieszani na lądzie kilka wieków

temu. Załoga Demeter oraz pasażerowie statku też prawdopodobnie umarli na lądzie jako niewolnicy. Więc skąd Traho może wiedzieć, gdzie znajduje się naszyjnik? – skrzywiła się. – Albo inaczej: dlaczego wydaje mu się, że wie?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Infantka oszukała Mei Foo – wyjaśniła syrena. – Naszyjnik, z którym odleciał jastrząb, był fałszywy. Prawdziwy diamentowy naszyjnik dobrze schowała.

– Czy jest coś, czego mi nie mówisz na temat diamentu, Sero? Dlaczego jest tak istotny? Dlaczego jest wart poświęcenia życia? Masz zamiar go sprzedać, by sfinansować ruch oporu? – dopytywał Mahdi.

– Jest wart znacznie więcej niż moje życie i nigdy bym go nie sprzedała. On ma wielką siłę, Mahdi. Ogromną. Myślę, że to dzięki niemu przeżyłam spotkanie z infantką. Jego moc mnie ochroniła.

Mahdi popatrzył na nią uważnie.

– Są jeszcze inne rzeczy poza diamentem, o których mi nie mówisz, prawda?

– Chciałam ci powiedzieć. Zrobiłabym to w kryjówce, gdyby nie zjawili się jeźdźcy śmierci.

– Powiedz mi teraz.

Sera popatrzyła na czajniczek z herbatą.

– Czy mogłabym najpierw się napić? Będę tego potrzebować.

Mahdi napełnił jej filiżankę, a kiedy wręczył syrenie ciepły, kojący napój, ta zaczęła opowiadać. Zrelacjonowała mu wszystko, co jej się przytrafiło, odkąd razem z Neelą uciekła z pałacu doży. Godzinę później opowieść dobiegła końca.

Mahdi siedział oszołomiony na swoim krześle.

– Mogłaś zginąć, Sero – rzekł. – Z ręki jeźdźców śmierci, Rorrima, Rafe Mfemego, opafagów. Dlaczego nie wróciłaś? Dlaczego nie pozwoliłaś sobie pomóc?

– Hmm, niech się zastanowię... Ponieważ nie miałam pojęcia, że Blu i ty to ta sama osoba? Ponieważ ty też nic mi nie powiedziałeś?

– I uważasz, że za wszystkim stoi Ondalina? Myślisz, że to Kolfinn pragnie otworzyć klatkę potwora?

– Byłam o tym przekonana przed spotkaniem z Astrid. Ona również została przywołana przez iele. Walczyła z potworem niezwykle zaciekle i przysięgała, że jej ojciec nie ma żadnego związku z atakiem na Ceruleę. Tyle że później nas opuściła. Nie zamierza walczyć u naszego boku. Teraz sama już nie wiem, co mam myśleć.

Mahdi zastanowił się nad jej słowami.

– Ja też tego nie wiem, Sero, ale wiem jedno: ta cała historia o infantce i jej jastrzębiu niosącym naszyjnik to naprawdę dobra wiadomość.

– Jak to?

– Bo Traho wierzy, że ptak upuścił do wody prawdziwy naszyjnik. Jeśli zdołam go odnaleźć, dostanie nieprawdziwy talizman, ale nie będzie o tym wiedział. I on, czy też Kolfinn, poniesie klęskę, próbując za jego pomocą oswobodzić Abbadona.

– Masz rację, musisz znaleźć podróbkę, Mahdi – oznajmiła Sera. Następnie opisała mu dokładnie miejsce spoczynku wraku, aby syren mógł przeszukać teren na północ od niego.

Kiedy skończyła, rozległo się stukanie do drzwi.

– Proszę – polecił Mahdi.

– Już nie śpisz! – zawołała Coco, wpływając do pokoju z Abelardem, który trzymał się jej ogona. Syrenka mocno objęła Serafinę. – Elena pyta, czy czujesz się na siłach zjeść kolację.

– To już tak późno? – rzekł Mahdi, wyglądając za okno. Wody były ciemne.

– Mam jej powiedzieć, że zejdziesz na dół? – spytała Coco.

– Tak, możesz – uśmiechnęła się Sera.

Kiedy Coco odpłynęła, Mahdi ponownie zwrócił się do Sery.

– Muszę płynąć zaraz po posiłku. Wracam do obozu – zawahał się, po czym dodał: – Sero, mam wieści na temat twojego wuja. Dobre wieści.

– Jakie znowu wieści? Co się stało? – podekscytowała się Serafina.

– Nie chcę rozbudzać twoich nadziei, ale widziano go u wybrzeży Portugalii z armią Koboldów.

– Mahdi, mówisz poważnie?

Syren pokiwał głową, na co Sera aż krzyknęła z radości.

– Słyszałem także, że Portia Volnero opuściła Ceruleę, ale nie wiadomo, dokąd się udała.

– A czy ktoś wie dlaczego? – spytała Serafina. – Zdradziła? Stała po stronie Traho?

– To możliwe, a jeśli tak, to mogła opuścić stolicę ze strachu przed tym, co się stanie, jeśli twój wuj odbije miasto.

– A Lucia?

– Tego nie wiem. Nie widziałem jej od kilku dni. Trochę mnie to niepokoi. Jest jak drapieżnik pod kamuflażem – najbardziej niebezpieczna, gdy jej nie widać.

– Mahdi, to wspaniałe nowiny. Chcę żyć nadzieją. Nie potrafię jej porzucić, choć czasem się tego boję – zwierzyła mu się Sera.

Twarz Mahdiego spoważniała.

– I powinnaś – szepnął.

– Dlaczego? Coś się stało? – spytała.

– Kiedy jeźdźcy śmierci przybyli do Cerulei, to była inwazja. Kiedy Vallerio powróci, nastanie otwarta wojna.

Syren ponownie wziął ją za rękę, po czym dodał:

– Niezależnie od tego, co się wydarzy, wiedz, że cię kocham, Sero.

– Och, Mahdi – szepnęła.

– Kocham cię od dnia, gdy cię spotkałem, a raczej poznałem. Wtedy w ogrodzie – uśmiechnął się – kiedy słuchałaś muszli i zrzuciłaś gorgonię, żeby zwrócić na siebie moją uwagę.

– Co takiego? Nie zrzuciłam jej. Sama upadła!

– Na pewno.

– Mahdi! – protestowała syrena, po czym nachyliła się i pocałowała go. Powoli i słodko. – Ja też cię kocham. Od zawsze. Odkąd kazałeś ambasadorowi Akmalowi zrzucić gorgonię, aby zwrócić na siebie moją uwagę.

– Sero – Mahdi znów był poważny. – Nie wiem, do czego dojdzie, kiedy twój wuj wróci do stolicy. Ukrywam ludzi w bezpiecznych domach, pomagam Fossegrimowi i Czarnym Płetwom. Traho może się o tym dowiedzieć w każdej chwili i jeśli tak się stanie, to... – przerwał na chwilę, jakby zbierając się na odwagę, po czym dokończył pospiesznie: – Chciałbym, żebyśmy złożyli śluby.

Sera zmrużyła oczy.

– Mahdi... Ja... No wiesz, śluby... To zbyt nagle.

– Powiedziałem ci kiedyś, że cię wybrałem. Czy ty mnie też?

– Tak – odparła Serafina. – Nazawsze.

– Więc zrobmy to. Sąsiad Carla i Eleny jest urzędnikiem morskim. Ma na imię Rafael. Już z nim o tym rozmawiałem. To nie będzie ceremonia z wielką pompą i nie będziesz obiecywać, że dasz królestwu córkę i takie tam. Bez błyszczącej obrączki, bez wyszukanej sukni. Wiem, że to ślub daleki od wymarzonego dla każdej syreny, ale zawsze to Przymierzenie. Przysięgniemy sobie, że pewnego dnia będziemy razem. Mimo że Traho i wszystko inne chcą nas rozdzielić. Nieważne, co się stanie, chcę wiedzieć, że jesteś moja, i pragnę, byś wiedziała, że jestem twój. Na zawsze – to mówiąc, raz jeszcze złapał ją za rękę. – Zrobisz to?

„Wiem, dlaczego tego chce – pomyślała Sera. – Nadchodzi wojna i nie wie, czy ją przeżyje”. Ogarnął ją ból, który już знаła, ale nadal nie potrafiła się do niego przyzwyczaić. Traho odebrał jej wszystko: rodzinę, lud, królestwo. I pragnął odebrać jeszcze więcej.

Tym razem tego nie dostanie.

Miała zamiar złożyć śluby.

Miała zamiar nacieszyć się tą nocą i kilkoma cennymi godzinami.

Miała zamiar posiąść tego syrena na własność.

– Tak, Mahdi – rzekła w końcu. – Zrobię to.

Rozdział 41

CARLO ALETA ROJA się uśmiechnął.

– Czas na nas – rzekł.

Syren podał Serafinie rękę i razem wypłynęli z kuchni do ogrodu. Niski i krzepki syren o siwiejących włosach miał powykręcane reumatyzmem ręce i sztywne ruchy kogoś, kto całe życie musiał walczyć o przetrwanie na skalistym dnie. Wraz z żoną zajmował się hodowlą ostryg.

– Nie mogliście trafić na lepszą noc – przyznał. – Mamy przyływ, woda jest ciepła, a księżyc w pełni.

Sera zdobyła się na uśmiech.

– Wszystko w porządku, principesso? Denerwujesz się?

– Bardzo – przyznała.

– Tylko pamiętaj – rzekł Carlo, kładąc dłoń na jej dłoni – że Rafael czuje się tysiąc razy gorzej!

Sera się zaśmiała. Syren miał rację. Serafina słyszała wcześniej ubolewania Rafaela. Stała wtedy na półpiętrze przed swoim pokojem i przymierzała suknię, a on rozmawiał z Eleną na parterze. Ich głosy niosły się do góry.

– Nie mogę tego zrobić! – oznajmił Rafael. – Jestem zwykłym urzędnikiem z prowincji, a to jest rodzina królewska! Mój głos, moje kompetencje... nie wystarczą. Mahdi i Sera wymagają lepszego maga. Potrzebują *canta magus*. Potrzebują...

– Potrzebują nadziei – przerwała mu Elena. – Więc daj im ją. To dwoje kochających się osób. Nie pamiętasz już, co to za uczucie? Ja pamiętam, jak poznałeś Anę, pokój jej duszy. Nie mogłeś oderwać od niej wzroku.

– I nigdy tego nie zrobiłem. Przez całe pięćdziesiąt lat. Była dla mnie wszystkim – oznajmił Rafael ze smutkiem.

– A Mahdi nie potrafi oderwać wzroku od Serafiny. Oni nie potrzebują *canta magus*, bo mają miłość. To najlepsza magia na świecie.

Sera dobrze zapamiętała te słowa. Zdążyła się już przekonać, że miłość jest trudna i wymaga poświęceń. Teraz dowiedziała się, że wymaga też odwagi. Przysięganie wierności Mahdiemu nie było łatwe ze świadomością, że w każdej chwili może jej zostać odebrany, ale nie miała zamiaru poddać się swym lękom.

– Gotowa? – spytał Carlo. Byli już przy wejściu do ogrodu. Jak w większości ogrodów w domach syren ten nie tylko był ogrodzony płotem, ale także miał dach. Splecione wysokie krasnorosty stanowiły skuteczną ochronę przed szkodnikami.

– Tak – rzekła Sera, prostując plecy. – Dziękuję, Carlo. Za to, że prowadzisz mnie do ołtarza, i za

schronienie. Za wszystko, co zrobiliście ty i Elena.

Carlo uśmiechnął się ze smutkiem.

– Na moim miejscu powinien być teraz twój ojciec, principesso. Był dobrym syrenem.

Sera pokiwała głową. Brakowało jej obojga rodziców tak bardzo, aż ją to bolało.

– Jest w moim sercu – rzekła. – A ty jesteś przy mnie. Jestem szczęśliwą syreną, że mam przy sobie dwóch dobrych opiekunów.

Carlo pocałował ją w policzek, po czym otworzył drzwi ogrodu. Kiedy wpłynęli do środka, oczy syreny rozblęskły z zachwytu i niedowierzania.

– O rany, jak tu pięknie! – zawołała.

Ponad ogrodem unosiły się setki księżycowych meduz, tworząc świetlisty wiszący dywan. Między nimi przemykały dziesiątki srebrnych rybek, których łuski migotały odbitym światłem. W ogrodzie kwitły ukwiały we wszystkich barwach. Fioletoworóżowe meduzy o długich, nieregularnych mackach wisiały nad ich głowami jak latarnie. Morskie róże, czyli pulchne, zwiewne pierścienice, splotły się, tworząc czerwone kwiaty, a egzotyczne morskie lilie kołysały kosmatymi płatkami. Muszle uchowców wypełnione maleńkimi kulami lawy świeciły miękkim światłem, oblewającym skały i koralowce.

Wszystko to dzieło Eleny. Sera była tak wzruszona tym gestem, że do oczu napłynęły jej łzy.

Miejsce olśniewało i Sera była pod wrażeniem każdego szczegółu, ale serce najmocniej jej zabiło na widok Mahdiego stojącego na samym końcu ogrodu.

Syren był ubrany w pożyczoną od Carla granatową marynarkę, jaka była popularna przed trzydziestu laty. Zależało mu, by nie brać ślubu w mundurze jeźdźców śmierci. Elena przyozdobiła marynarkę, dopinając do jednej klapy jaskrawożółty ukwiał. Ciemne włosy syrena były rozpuszczone i opadały mu na plecy. Twarz miał smutną, ale ciepłe piwne oczy uśmiechały się. Do niej.

Kiedy Serafina odpowiedziała mu uśmiechem, poczuła, jak opuszcza ją trema, a wraz z nią zmartwienia i lęki. Nieopodal byli jeźdźcy śmierci poszukujący talizmanu. Traho miał władzę nad Ceruleą i nie zamierzał oddać stolicy bez walki. Syrena nie wiedziała, co przyniesie przyszłość ani czy ona i Mahdi przetrwają, by się o tym przekonać. A jednak kiedy spojrzała mu w oczy, poczuła siłę, by stawić czoło wszystkiemu.

Elena miała rację: wystarczyła miłość.

– Sero, wyglądasz... – zaczął Mahdi.

– taaak cudnie! – wtrąciła się Coco.

Sera się roześmiała. Coco stała po lewej stronie Mahdiego w różowej sukni należącej do jednej z dorosłych córek Eleny. Abelard krążył wokół niej. Obok stała Elena ubrana w piękną błękitną suknię, a jej srebrne włosy były upięte w pleciony kok u nasady karku.

Sera miała na sobie suknię ślubną Eleny wykonaną z pistacjowego morskiego jedwabiu, z obcisłymi rękawami długości trzech czwartych, kwadratowym dekoltem i zwężaną talią oraz halką, która zgrabnie przylegała do krągłości syreny. W krótkie włosy miała wpiętą cudowną błękitną rozgwiazdę, a w ręku trzymała bukiet białych i czerwonych koralowców, które zebrała dla niej Elena.

Carlo odprowadził Serafinę do Mahdiego, po czym dołączył do swojej żony. Następnie maleńki orszak ślubny zwrócił się ku Rafaelowi, który unosił się w wodzie tuż za Mahdim.

Rafael skinął na zgromadzonych i zaczął śpiewać. Jego głos nie był może najmocniejszy, ale miał w sobie ciepło oraz autentyczną szczerość, która doskonale podkreślała emocje związane z przysięgą.

*Morze spokojne, w świetle skąpane,
niech święty obrzęd faktem się stanie.
Z pomocą Nerii odśpiewam pieśń,
co Przymierzenie święte ma nieść.*

Zgodnie z tradycją Sera zwróciła się do Mahdiego, uniosła prawą dłoń i Mahdi umieścił na jej palcu maleńki pierścionek z muszli, który kiedyś dla niej wykonał. Następnie on uniosł lewą dłoń, a Sera nałożyła na jego palec złotą obrączkę wysadzaną szmaragdami. Syren otrzymał ją od Carla, który znalazł klejnot wiele lat wcześniej we wraku statku. Kiedy Mahdi i Sera splekli palce, Rafael otoczył ich dłonie liną wykonaną z wodorostów i wykonał z niej węzeł.

*Oto dziś łączę węzłem te ręce,
by jedno z drugim powiązać serce.
Tego, co Neria na zawsze złączy,
żaden śmiertelny syren nie skończy.
Zanim przysięgi swoje złożycie,
baczcie, że trwają przez całe życie.
Przysięgi miłości i wierności
od dzisiaj do nieskończoności.*

Tu Rafael zrobił przerwę, by jego słowa wybrzmiały do końca oraz by dać Serze i Mahdiemu szansę na rezygnację z ceremonii. Kiedy upewnił się, że pragną kontynuować, urzędnik spojrzał na Mahdiego.

*Niech przeciwności losu nie przerwą
tych oto serc, co zrosły się w jedno.
Bo miłość nie jest miłością wcale,
jeśli zniszczyły ją gniewne fale.*

Na to Mahdi odpowiedział Rafaelowi, odśpiewując swoje wersy bezbłędnie:

*Z siłą morskich przyływów,
z siłą wiatru i słońca*

*miłość pełna jak sto mórz –
przysięgam – przetrwa do końca.*

Następny werset Rafael skierował do Sery:

*Niech będzie stała, pomimo pływów,
wichrów i burz, małych i dużych.
Bo miłość nie jest miłością wcale,
gdy kursu utrzymać się nie udaje.*

Nadeszła kolej na Serafinę. Syrena popatrzyła na Mahdiego i zaśpiewała:

*Z pewnością wędrownych ptaków,
z pewnością wielkiego błękitu
miłość ma będzie jak słońce –
przysięgam – do zmierzchu od świtu.*

Na koniec raz jeszcze zaśpiewał Rafael:

*Serce do serca, dłoń do dłoni –
bądźcie jak styk lądu i wody.
Bo miłość nie jest miłością wcale,
gdy serca krzepną, a ta ustaje.*

Kolejny fragment odśpiewali już wspólnie Mahdi i Serafina.

*Tak długo, jak wstaje księżyc blady,
tak długo, jak w brzegi biją fale,
tak długo potrwa nasza miłość,
tak długowieczna jak pletwale.*

Rafael się uśmiechnął. Już prawie kończył.

*Za wami przysięga, obrączki napalcach,
nadchodzi koniec Przysiężenia.
Idźcie i w prawdzie, dobru i sile
życie szczęśliwie po kres istnienia.
Lecz najważniejsze, by nie zapomnieć:
nie to, co bierzesz, lecz dajesz, się liczy.*

*W głębokich morzach i ponad nimi
niechaj was miłość zawsze usłyszy.*

Ostatnia nuta pieśni Rafaela wybrzmiała i ucichła. Lina wiążąca Mahdiego i Serę rozsuptała się i powoli opadła na dno. Wtedy Mahdi w przypiływie emocji wziął w dłonie twarz Serafiny i pocałował ją, a ona odpowiedziała mu tym samym, zapominając o świadkach ceremonii.

Szybko jednak wiwaty przypomniały jej, gdzie się znajduje.

Carlo i Rafael oklaskiwali ich żywo. Sera splonęła rumieńcem. Elena otarła oczy, a Coco zrobiła dziwną minę.

Po zakończeniu obrzędu Rafael zaprowadził Serafinę i Mahdiego z powrotem do domu. Oboje podpisali dokument stwierdzający, że rzeczywiście złożyli sobie przysięgę. Następnie dokument podpisali również Carlo i Elena, jako prawni świadkowie.

– A teraz czas na kolację! – oznajmiła Elena. – Dopilnowałam, by nic nie ostygło. Chodźcie, zjedzmy!

To mówiąc, skierowała się do kuchni, a Coco płynęła tuż za nią. Mahdi nie podążył za nimi, lecz pochylił się naddokumentem.

– Nie idziesz? – spytała Serafina.

– Idę – odparł z uśmiechem. – Sprawdzam tylko, czy wszystko zostało prawidłowo wypełnione. Idźcie, zaraz do was dołączę.

Serafina podpłynęła do drzwi i odwróciła się. Uśmiech na twarzy Mahdiego gdzieś zniknął. Syren spoglądał na dokument i studiował go pieczołowicie.

– Gdyby teraz któreś z nas wzięło ślub z kimś innym, ten dzisiejszy związek będzie... – zwrócił się do Rafaela.

– Będzie pełnoprawny – oznajmił urzędnik. – Dlaczego pytasz?

Serafina też uznała to pytanie za dziwaczne. Dlaczego Mahdi miałby pytać o ślub z inną osobą? Jednak już po chwili uśmiech wrócił na twarz jej wybranka.

– Chciałem się tylko upewnić, że nie będzie pan próbował mi jej odebrać – zażartował.

Zrozumiawszy, że Mahdi po prostu robi sobie żarty, Sera udała się do kuchni. Za plecami dosłyszała jeszcze śmiech Rafaela.

– Och, synu, może kiedyś, dawno, dawno temu...

W kuchni Serafina zobaczyła ładny stół zastawiony najlepszą porcelaną Eleny pochodzącą z rozbitego statku oraz starymi, polerowanymi, srebrnymi sztucami. Pośrodku stołu stała waza udekorowana kolorowymi gorgoniami owiniętymi jaskrawymi wstężnicami.

– Wszystko wygląda tak ślicznie – rzekła Sera, przytulając Elenę. – Bardzo dziękujemy.

Elena machnęła ręką.

– Jestem pewna, że uczyty w pałacu są znacznie bardziej wystawne, principesso.

– To prawda, ale tutaj podoba mi się dużo bardziej. Trudno o piękniejszy stół niż ten. Trudno też o wykwintniejszy posiłek.

Wszyscy zasiedli do kolacji. Potrawy Eleny były przepyszne. Dopiero teraz Sera zdała sobie sprawę, jaka jest głodna. Na stole znalazły się krasnorosty z pikantnymi przybrzeżnymi papryczkami, melony z solanek nadziewane plażowymi śliwkami, a także ostrygi prosto z farmy w sosie ze ślimaków. Na deser podano piankę morską z wiśniami mułowymi.

Patrząc na stół, Serafina czuła w sercu wielkie ciepło. Ceremonia zaślubin, która czekała ją po ukończeniu dwudziestu lat – jeśli dożyje tego wieku – miała być wielkim wydarzeniem o randze państwowej, uprawomocniającym jej związek z Mahdim. Jednak tej nocy nie liczyły się ani królestwa, ani przymierza, tylko czysta miłość. Gdyby tylko mogli być wśród nich rodzice Sery oraz Mahdiego! Jakby wyczuwając smutek wybranki, Mahdi wziął ją za rękę. Syrena uśmiechnęła się do niego. Należał teraz do niej, a ona do niego.

– Na mnie już czas – oznajmił po cichu.

Serafina pokiwała głową. Wiedziała, że Mahdi musi wracać do oddziału i swego obozu. Miał przecież szukać Kamienia Nerii. Pożegnał się więc, podziękował żarliwie Carlowi, Elenie i Rafaelowi, po czym wraz z Serafiną wypłynął na zewnątrz.

W głębinie przebijało się światło księżyca, które mieniło się na łuskach tasegrali, makreli, rekinów i płaszczyk.

– Jeśli będę płynął całą noc, może dotrę do obozu przed świtem. Jutro znajdę Demeter i jeżeli dopisze mi szczęście, także naszyjnik. W oczach Traho stanę się bohaterem – oznajmił z goryczą.

– Jesteś bohaterem – zapewniła Serafina – dla mnie i dla naszych syren. Pewnego dnia wszyscy poznają prawdę.

Mahdi popatrzył na nią i rzekł szeptem:

– *Mere dila, meri atma.* – Po matalsku słowa te znaczyły tyle co „moje serce, moja dusza”. Po czym wziął ją w objęcia i przycisnął mocno do siebie. – Kocham cię, Serafino. Niezależnie od tego, co się wydarzy. Pamiętaj o tym – dodał z determinacją. – Jesteś moja. Na zawsze. Uwierz mi. Powiedz, że wierzysz.

– Przestań, Mahdi. Zaczynam się bać – rzekła. – Mówisz tak, jakbyś miał umrzeć.

– Są rzeczy gorsze niż śmierć – oznajmił. – Powiedz mi, Serafino. Powiedz to teraz. Czy mi wierzysz?

– Wierzę ci.

– Pewnego dnia spotkamy się w lepszym miejscu – obiecał Mahdi. Głos miał chrapliwy. Odwrócił się i popłynął w kierunku ciemnych wód.

– Kocham cię, Mahdi – rzekła Sera.

Ale jego już nie było.

Rozdział 42

JUŻ NIEDALEKO – powiedziała Serafina pokrzepiającym tonem.

Coco była wykończona. Syreny płynęły od czterech dni. Sera próbowała zostawić małą na farmie, gdzie byłaby bezpieczna pod opieką Carla i Eleny, ale syrenka się nie zgodziła. Nie chciała rozstawać się z Serafiną.

Znajdowały się teraz jakieś pięć mil od Cerulei i właśnie wpłynęły do niewielkiej wioski zwanej Bassofondo. Sera skierowała się do karczmy, do której prowadziły drogowskazy, ale była ona pełna. Później znalazła jeszcze dwie inne, ale i tam wszystkie łóżka były zajęte. Zastanowiło ją, jaki może być tego powód. W końcu udało im się znaleźć mały hotelik na wchodnim krańcu wioski.

– Mamy jeden wolny pokój, ale mały. Będziecie musiały spać na jednym łóżku. Wy również udajecie się do Cerulei? – spytała syrena w recepcji.

Serafina zawahała się, nie chcąc się demaskować.

– To znaczy... – zaczęła się jąkać.

– Pewnie, że tak! Wszyscy tam płyną. Czyż to nie cudowne? Wielki powrót principe Valleria, naczelnika sił zbrojnych! Zmierza prosto do stolicy i ma się wtedy odbyć wielka ceremonia zaślubin w zamian za ceremonię, do której nigdy nie doszło.

– Naprawdę? – zdziwiła się Sera.

– Tak! W Kolisseo. Żołnierze Valleria odwiedzają wioski, nakazując obecność wszystkim syrenom mieszkającym w promieniu dwóch mil od miasta.

– Dowódca wydaje się bardzo pewny siebie. Pewnie ma ze sobą potężną armię – odparła Sera, próbując wyciągnąć od recepcjonistki jak najwięcej informacji.

– Mówi się, że ogromną, znacznie większą niż Traho. Jeźdźcy śmierci muszą być przerażeni. Założę się, że w tej chwili pakują manatki. A ja życzę im szerokiej drogi – to mówiąc, podała syrenie klucz. – Proszę, pokój numer cztery. Dobrej nocy.

– Mahdi pewnie o tym wszystkim wie! – zawołała podekscytowana Coco, kiedy znalazły się w izbie.

– Myślę, że masz rację – przyznała Sera. – Pewnie opuścił Traho i powiedział Valleriowi, że tylko udawał sprzymierzeńca najeźdźców.

– Na pewno powiedział też wujkowi o tobie. Vallerio wie, że żyjesz, i dlatego zorganizował ceremonię! Gdy tylko odbiją miasto, będziesz mogła zaręczyć się z Mahdim na poważnie. Tak jak to miało być przed atakiem na Ceruleę. Musimy wrócić do miasta, Sero! Musisz się tam pojawić! Mahdi i Vallerio będą na ciebie czekać! – Mała syrenka prawie skakała po ścianach.

– A ty musisz się trochę przespać. Jutro mamy do przepłynięcia pięć mil.

Następnie syrena podała Coco trochę jedzenia, które zapakowała im na drogę Elena. Mała połknęła je i położyła się spać, Abelard przytulił się do niej. Po kilku sekundach zarówno Coco, jak i jej mały rekin spały twardym snem. Serafina zamknęła drzwi na zamek, zgasiła światło i również się położyła. Nie żeby mogła zasnąć.

W domu Eleny i Carla Mahdi powiedział, że Vallerio był widziany w wodach portugalskich. To było cztery dni temu. Możliwe, że wuj jest w podobnej odległości od stolicy co ona sama. Jeśli rzeczywiście tak było, Sera miała szansę spotkać się z nim już następnego dnia. Z trudem mogła uwierzyć w to, że los może się tak odwrócić.

Zamknęła oczy i po raz pierwszy od dawna zasnęła z sercem pełnym nadziei, nie strachu.

Wreszcie szala zaczynała się przechylać na korzyść pokoju.

Rozdział 43

TAK SIĘ CIESZE, że nie jesteś głupkiem, Yaz – rzekła Neela.

Yazeed spojrział na nią z ukosa.

– Myślałem, że powiesz „trupem”.

– To też.

– A to dziękuję.

– Naprawdę nas oszukaliście z Mahdim. Nigdy byśmy nie powiedziały, że Blu i Grigio to wy. Myślałyśmy, że jesteście tylko grupą szaleńców.

– Tak to miało wyglądać.

Neela popatrzyła na Yazeeda i rzekła:

– Prawdę mówiąc, będę za nim trochę tęskniła.

– Za kim?

– Za starym Yazeedem.

– Ciągle jeszcze tu jest – zapewnił brat, zmieniając wyraz twarzy. – Syrenko, w tej sukience wyglądasz tip-top! Masz może ochotę na wypad do Piaskowego Baru? Grają Neptuni. Mają tam najlepsze smoothie z kombu. Totalnie wypasione – wyrecytował jednym tchem.

Po chwili jego twarz znów przypominała tę, którą Neela poznała przed chwilą, znacznie bardziej ostrą.

– O rany, to nawet trochę przerażające, Yaz. Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś takim dobrym aktorem.

– A ja nie wiedziałem, że jesteś taką świetną magiczką. Możesz rzucić jeszcze jedną *convocę*? Bardzo potrzebuję pogadać z Mahdim.

– Jasne, ale najpierw muszę się zatrzymać i gdzieś usiąść. Moje ostatnie dwie próby zakończyły się kompletną klapą, mam nadzieję, że to tylko ze względu na zmęczenie.

– Widzę tam niezłe miejsce – rzekł Yaz, wskazując otwór w rafie koralowej.

Podpłynęli więc do niego, a Neela usiadła na chwilę, złapała oddech i spróbowała wykonać *convocę*. Ponownie zakończyło się to porażką.

– Jesteś padnięta, to wszystko – uznał Yazeed.

– Nie, to coś więcej – odrzekła z rozczarowaniem jego siostra. – Vřāja powiedziała, że nasze moce stają się silniejsze, gdy jesteśmy razem. *Convoca* należy do najtrudniejszych zaklęć, jakie istnieją. Wygląda na to, że bez pozostałych syren nie dam rady go rzucić. Chodźmy już, Yaz. Musimy odnaleźć Mahdiego i Serę.

– Odpocznij kilka minut i dopiero ruszymy – uznał Yaz, siadając na mulistym dnie i opierając głowę o koralowce. Oczy miał jednak otwarte. Po prostu wpatrywał się w dal z ponurym wyrazem twarzy.

Neela i Yazeed byli w drodze do Cerulei. Płynęli już od kilku dni i zatrzymywali się co noc na kilkugodzinne drzemki. Po morderstwie Khelefu opuścili pałac tak szybko, jak tylko mogli. Pragnęli znaleźć się jak najdalej od stolicy Matali po tym, jak przestaną działać perły niewidzialności.

Pierwszą noc podróży spędzili ukryci w jaskini. To tam Yazeed wyznał Neeli, że razem z Mahdim wstąpił do Praedatorich, a ona opowiedziała mu o swoim koszmarze: dokąd ją zaprowadził i czego się dowiedziała.

– Yaz, myślę, że jednak powinniśmy płynąć – rzekła Neela, podnosząc się. – Yaz? Yaz! – pstryknęła palcami tuż przed jego twarzą.

– Przepraszam. Jesteś gotowa? – spytał, podnosząc się. Nadal wyglądał na strapionego.

– O co chodzi? – Neela nie mogła się przyzwyczaić do swego nowego, posepnego brata. – Gdzie byłeś?

– W pałacu. Patrzyłem, jak Portia Volnero skazuje wielkiego wezyra na śmierć.

– Nie możemy tego teraz roztrząsać. Ani rozmyślać o *mata-ji i pita-ji*. Musimy podążać dalej. Odnaleźć Mahdiego. Ostrzec Serę. Sprowadzić pomoc.

– Zapłaci za to, co zrobiła, Neelu. Khelefu był niewinnym syrenem. Nie zasłużył na śmierć.

– Portia całkowicie postradała zmysły. Jej plan nie może się powieść. Jak może ukoronować Lucię? Na tronie Miromary może zasiąść tylko syrena, w której żyłach płynie odpowiednia krew. Istnieje tylko jedna taka osoba i nie jest nią Lucia. Alitheia odgryzie jej głowę.

– Zawsze to jakieś pocieszenie – uznał Yazeed.

– Jak Portia w ogóle może próbować? Tego nie rozumiem. Przecież wie, jak to się skończy. Jak może siedzieć z boku i patrzeć, jak jej jedyną córkę zabija krwiożerczy potwór? – To mówiąc, pokręciła głową. – Przez cały ten czas Sera i ja myślałyśmy, że Traho został wysłany przez admirala Kolfinna, ale okazuje się, że za wszystkim stoi Portia.

– Musiała współpracować z Traho od samego początku – stwierdził Yaz.

– Pomogła mu podbić Ceruleę, aby ułatwić mu dostęp do wód Miromary, gdzie mógł szukać talizmanu. Tego samego, którego w tej chwili poszukuje Sera – dodała Neela.

– A w zamian Traho pozwoli, by to jej córka została władczynią Miromary oraz żoną Mahdiego, przyszłego władcy Matali, którego Traho ma już w swojej mocy. A przynajmniej tak mu się wydaje.

– W krainie, którą kontroluje i której wody i mieszkańców pragnie wykorzystać do odszukania kamienia księżycowego Navi. Na bogów, Yaz, jak to wszystko się skończy? – jęknęła Neela.

– Miejmy nadzieję, że w Cerulei – odparł brat.

– Co masz na myśli?

Yazeed powiedział jej wtedy, że Praedatori posiadają wiarygodne informacje o tym, iż zwierzchnik sił zbrojnych Miromary, Vallerio, zdołał zawiązać sojusz z goblinami z klanu Koboldów.

– Te informacje są potwierdzone. Kiedy tu rozmawiamy, Vallerio zbliża się do bram miasta.

- Jest wystarczająco silny, by powstrzymać Traho? – spytała Neela.
- Tego nie wiemy. To zależy od tego, jaką armię otrzymał od Koboldów. A także od smoków. Nie wiemy, czy Koboldowie nimi dysponują. Wiemy natomiast, że jeźdźcy śmierci tak – ciągnął Yazeed.
- Gdzie w ogóle teraz jesteśmy? Zbliżamy się chociaż do Cerulei? – W głosie Neeli słuchać było niepokój.
- Jesteśmy w Miromarze, a konkretnie w morzu, które gogowie nazywają Śródziemnym. Od ostatniego razu, gdy pytałaś, nic się nie zmieniło.
- Nadal? A kiedy znajdziemy się w Adriatyku?
- Najpóźniej jutro rano, jeśli utrzymamy tempo.
- Muszę tam być na czas, by ostrzec Serę przed rodziną Volnero. Portia ma nad nami znaczną przewagę.
- Tak to już jest, gdy twój rydwan ciągnie dwanaście rekinów młotów. Szczyt naszych możliwości to podróż na grzbiecie rekina wielorybiego. Nawiasem mówiąc: kiedy nauczyłaś się waleńskiego?
- Nie uczyłam się. To dzięki więzi krwi – wyjaśniła. – Te moce, przynajmniej u mnie, działają.
- Yaz podniósł wzrok.
- Widzę nad nami olbrzymią mantę – rzekł. – Spróbuj ją zagadnąć w jej języku, co? Może przekonasz ją, by nas przewiozła? Może tak dogonimy Portię?

Rozdział 44

SERAFINA USŁYSZAŁA ARMIEŻ Koboldów, jeszcze zanim ją zobaczyła. W odróżnieniu od syren gobliny miały stopy, pod którymi aż trzęsło się dno, kiedy maszerowały.

– Widzisz to, Sero? Musi ich być z milion! – szepnęła Coco. – Popatrz tylko na tę chmurę mułu! Popłynę tam gdzie wszyscy, do Corrente. Chcę je zobaczyć z bliska.

Serafina chwyciła ją za ramię.

– O nie, nigdzie nie popłyniesz, Coco. Zaczekasz tutaj. Żołnierze Traho mogli zastawić na nich pułapkę.

Sera i Coco siedziały ukryte za kawałkiem skały powyżej Grande Corrente, głównej drogi prowadzącej do Cerulei. Z tego punktu obserwacyjnego mogły spokojnie przyglądać się przemarszowi Valleria i jego armii.

Po obu stronach drogi zebrały się tysiące syren.

Sera trochę się tym martwiła. Gdyby zaatakował Traho, gapie zostaliby uwięzieni w samym środku bitwy.

– Sero, popatrz! – zawołała Coco.

Na szczycie wzgórza pojawili się pierwsi wojownicy. Mieli szerokie ramiona i potężne, umięśnione kończyny. Uzbrojeni byli w całą gamę zabójczej broni, takiej jak: obosieczne topory, długie miecze, halabardy i korbacze, a wszystko wykute z koboldzkiej stali. Gobliny miały rysy twarzy typowe dla plemienia Feuerkumpel: dwa nozdrza bez nosa, przezroczyście oczy, usta bez warg pełne ostrych zębów i uszy, które były albo zmiażdżone, albo poucinane w bitwach.

Niepokój Sery wzmógł się na wspomnienie wizji z atakującym ją goblinem, której doznała w jaskini ieli.

– Gdzie mój wuj? – spytała, wyżejając wzrok.

– Nie widzę go. Ale zaraz... Tam! – zawołała Coco. – W oddali!

Pomiędzy Koboldami jechał w srebrnym rydwanie Vallerio ubrany w lśniącą zbroję. W jednej ręce trzymał wodze czterech wspaniałych czarnych koników morskich. Drugą salutował mieszkańcom Miromary.

Na jego widok syreny zaczęły głośno wiwatować. Wszyscy wylegli na drogę, z radością witając swych wyzwolicieli.

Serafina ze strachem spoglądała na bramy miasta, pobliskie skały i rafy, a także na wodę powyżej, spodziewając się w każdej chwili ataku armii Traho. Ale nic takiego się nie stało. Wody były dziwnie spokojne.

Rydwan Valleria przemknął dalej, a wiwaty zgromadzonych stały się wprost ogłuszające.

– No chodź! Tracimy to, co najlepsze! Proszę! – błagała Coco, po czym popłynęła w tłum, a za nią Abelard.

– Coco! – zawołała za nią Sera. – Wracaj do mnie!

Mała syrenka była jednak zbyt daleko, by ją usłyszeć. Serafina nie miała innego wyboru niż podążyć za nią. Cały czas miała na sobie przebranie, ale wątpiła, by ktokolwiek ją rozpoznał, nawet gdyby wystąpiła w pełnym królewskim stroju. Wszyscy pragnęli tylko zobaczyć Valleria.

– Coco! – krzyczała. – Coco, gdzie jesteś?

Szukając syrenki, ujrzała małego syrena, popychanego przez napierający tłum. Kiedy podpłynął do jednego z goblinów, ten zamiast się do niego uśmiechnąć, kopnął go. Kilka metrów dalej, powyżej nurtu Grande Corrente jakaś syrena podarowała innemu goblinowi wieniec wykonany z wodorostów. Goblin uderzył ją w twarz grzbietem dłoni.

„Mój wujek tego nie widzi – pomyślała Sera. – Nie wie, jak zachowują się jego żołnierze. Gdy tylko się do niego dostanę, wszystko mu opowiem. Nie mogą w ten sposób traktować moich poddanych”.

Syrena obserwowała maszerujących rzędami Koboldów i kątem oka dojrzała przemykający brunatny ogon.

– Coco! – zawołała, po czym przyspieszyła i złapała syrenkę za ramię. – Nigdy więcej tego nie rób!

– Dalej, Sero! Płyńmy za nimi. – Coco była niezwykle podekscytowana.

– Nie, trzymaj się blisko mnie. Cały czas niepokoi mnie nieobecność jeźdźców śmierci. Gdzie też oni się podziewają?

– Tam! Przy bramie. Wszystko w porządku, Sero. Widzisz? – rzekła Coco.

Serafina popatrzyła na wejście do miasta. Coco miała rację. Jeźdźców śmierci wcześniej tam nie było, ale teraz już tak. Wcale nie wyglądali na skorych do walki. Ustawili się po obu stronach nurtu i trzymali wyciągnięte przed siebie włócznie w geście szacunku dla jej wuja.

– Poddali się! – zawołała z podnieceniem. – Traho musiał zrozumieć, że mamy przewagę liczebną. Oddaje miasto po dobroci. Nie będzie bitwy.

– Mówiłam ci – rzekła Coco.

Serce Serafiny wypełniło się radością. Syrena puściła ramię Coco i wzięła ją za rękę.

– Chodźmy! Musimy porozmawiać z moim wujem!

Zachowanie goblinów cały czas ją niepokoiło, podobnie jak obecność jeźdźców śmierci, pomimo pokojowego nastawienia, ale najważniejsze było to, że wuj Vallerio wrócił i miasto należało do niego. Odrzuciła więc wszelkie przykre myśli i popłynęła za orszakiem, by osobiście wziąć udział w triumfalnym powitaniu władcy. Nie mogła się również doczekać spotkania z Mahdim i publicznej ceremonii zaręczyn. Po wszystkim chciała też zapytać Valleria, czy aby nie ma wieści na temat jej brata. Później pokaże mu Kamień Nerii i powie, co należy robić.

Razem z Coco podążyła za innymi mieszkańcami Miromary do Kolisseo. To tam wszystko się zaczęło, tam też powinno się skończyć.

Było już po walce.

Najeźdźcy zostali pokonani.

„Nareszcie – pomyślała Serafina. – Już po wszystkim”.

Rozdział 45

CZARNE KONIKI MORSKIE Valleria wprowadziły jego rydwan na środek Kolisseo. Władca wyszedł z pojazdu przy aplauzie zgromadzonych.

Sera próbowała przecisnąć się do niego przez ciasny tłum, a Coco trzymała się tuż za nią. Była mu przecież potrzebna do ceremonii Przysiężenia.

Nagle zatrzymał ją gwałtownie Kobold uzbrojony w pikę.

– *Ga tilbake!* – ryknął basem. – Cofnij się.

– Muszę zobaczyć się z dowódcą. To mój...

– *Tilbake!* – krzyknął goblin, przystawiając do jej twarzy stalowy grot broni.

Sera zrozumiała go i usłuchała. Wraz z Coco wpłynęła do amfiteatru i zajęła miejsce. Abelard skrył się pod siedzeniem Coco i wyglądał spod jej płetwy ogonowej. Serafina postanowiła, że zaczeka na trybunach, aż tłum się uspokoi, a wuj ogłosi zaręczyny. Wtedy dopiero się ujawni. Wszyscy wokół wiwatowali, ale syrena zauważyła, że najgłośniejsze okrzyki padają z ust goblinów i jeźdźców śmierci. Coś się zmieniło. Świąteczna atmosfera z Grande Corrente jakby zniknęła. Mieszkańcy Cerulei sprawiali teraz wrażenie niespokojnych i nieufnych, a niektórzy wyglądali wręcz na przerażonych.

Kilka rzędów przed nią jakiś syren krzyczał nieco słabiej. Kiedy zauważył to jeden z goblinów, uderzył go i zawołał:

– *Heie hoyere!* Wiwatuj głośniej!

Serafina rozejrzała się dokoła i spostrzegła, że jeźdźcy śmierci otoczyli Kolisseo zwartym pierścieniem. Wszyscy trzymali w rękach włócznie.

„Gdybyśmy chcieli odejść, nawet byśmy nie mogli” – pomyślała.

I wtedy ujrzała coś, co sprawiło, że nastroszyły się jej płetwy. Ponad głowami żołnierzy falowały flagi, czerwone z czarnymi okręgami na środku, takie same, jakie widziała w Lagunie.

– Coś jest nie tak, Coco – wyszeptała. – Cokolwiek się stanie, uśmiechaj się i wiwatuj.

– Coś jest bardzo nie tak – przyznała Coco, wskazując gestem królewską lożę.

Serafina powiodła wzrokiem i zobaczyła, że na przodzie loży na podium spoczywa złota korona Moruadh, a za nią stoją dwa zdobione trony. Kiedy Sera była tu ostatnim razem, zasiadali na niej jej matka oraz cesarz Bilaal. Teraz tron jej matki był pusty, a ten drugi zajmował Mahdi.

Miał posępną twarz, a dłonie, które trzymał na oparciach tronu, były zaciśnięte w pięści. Założył czarny mundur jeźdźców śmierci, a jego głowę zdobił turban z morskiego jedwabiu w tym samym kolorze. Na jego środku widniał wspaniały szmaragd z Orisy. Serafina od razu go rozpoznała. Nosił go Bilaal. Ale dlaczego Mahdi się nie uśmiechał? Dlaczego nie szukał wzrokiem Sery pośród tłumu?

Sera nadal badała spojrzeniem królewską lożę, w nadziei że pozna odpowiedzi na swoje pytania. Tuż za Mahdim siedziała Portia Volnero, ubrana w kunsztowną szatę ze złotego morskiego jedwabiu. Powinna siedzieć w towarzystwie innych hrabin, ale zajmowała miejsce niewiele mniej dostojne od głównych tronów. Uśmiechała się przy tym ze spokojem, w przeciwieństwie do pozostałych hrabin.

Poczucie, że dzieje się coś złego, ciągle narastało w sercu Serafiny.

Musiała porozmawiać z Mahdim i się czegoś dowiedzieć. W nadziei, że nie obserwuje jej żaden goblin oraz że jej głos zniknie pośród zgiełku i wrzawy, zamknęła oczy, pochyliła głowę i odśpiewała krótką *convocę*, zwracając się do ukochanego. Nie udało się. Wzięła więc głęboki oddech i spróbowała jeszcze raz, tym razem zbierając całą swoją siłę.

„Mahdi... Mahdi, to ja! Proszę, odpowiedz!”.

Wtedy otworzyła oczy i spojrzała na niego, pragnąc przyciągnąć jego uwagę. Tym razem pieśń magii śpiewu zadziałała. Mahdi otworzył szeroko oczy i zaczął się rozglądać, wodząc wzrokiem między niezliczonymi rzędami twarzy.

I wtedy Sera usłyszała jego głos. W swojej głowie.

„Sero, czy to ty?”.

„Tak, jestem w Kolisseo. Po lewej stronie. W połowie wysokości”.

Zaryzykowała i pomachała lekko ręką. Mahdi ją zauważył. Nawet z takiej odległości dostrzegła, że pobladł na twarzy.

„Sero, uciekaj stąd!”.

„Dlaczego? Co się stało?”.

„Opuść Kolisseo. Natychmiast!”.

„Nie mogę! Jeźdźcy śmierci blokują wyjścia”. „Jesteś w poważnym niebezpieczeństwie. Jeśli cię nakryją... Jeśli się dowiedzą...”.

„O kim mówisz? Kto mnie nakryje?”.

Zanim Mahdi zdążył odpowiedzieć, trębacze zagrali ogłuszające fanfary. Hałas przerwał *convocę*.

Vallerio podpłynął do królewskiej loży, czemu towarzyszył jeszcze głośniejszy aplauz.

– Obywatele Miromary, dziękuję! – zawołał i gestem rąk nakazał ciszę. – Dziękuję za tak serdeczne przyjęcie! Cieszę się, że mogę znowu być wśród was. Wiele wycierpieliście. Straciliście swą reginę. Straciliście stolicę. Przybywam, aby wam je przywrócić.

Znów podniosły się wiwaty, ale nie tak entuzjastyczne, by zadowolily Koboldów. Kilka miejsc dalej gobliniński żołnierz zagroził całej rodzinie:

– *Heie, darer! For du blir goblin kjott!* Krzyczcie, głupcy! Bo zaraz staniecie się mięsem dla goblinów!

– Porozumiałem się z wrogiem – ciągnął Vallerio. – Przyprowadziłem z północy przyjaciół, którzy pomogą nam utrzymać pokój i odbudować miasto. Ale na tym nie poprzestaniemy. Nasze królestwo potrzebuje władcy, jeżeli chcemy wyjść z ciemności i przywitać nowy, lepszy świt. Wszyscy oplakujemy ukochaną Isabellę, którą przedwcześnie nam odebrano. Oplakujemy też jej córkę Serafinę, która zginęła podczas ataku na pałac.

– Że co? – syknęła pod nosem Sera. – On myśli, że umarłam?

Syrena zaczęła się podnosić. Nie bacząc na gobliny, postanowiła w tej właśnie chwili popłynąć do wuja i udowodnić, że ma się dobrze.

„Sero, nie! On... Nie możesz...” – krzyczał głos w jej głowie.

Był to Mahdi. Jego słowa były urywane i słabe. Popatrzyła na niego i ich spojrzenia się spotkały. Pokręcił głową powoli, niemal niezauważalnie, na znak ostrzeżenia. Sera ponownie usiadła.

– Ale mam dla was dziś nową reginę – kontynuował Vallerio z radością w głosie. – Osobę, która wyprowadzi Miromarę z bólu i cierpienia i powiedzie prosto w objęcia świetlanej przyszłości!

To mówiąc, Vallerio gestem ręki pokazał przeciwną stronę Kolisseo. Na oczach Serafiny w łukowatym przejściu stanęła syrena.

Sera знаła ją aż za dobrze. Znała te hebanowe włosy, granatowe oczy i zdradziecki uśmiech.

Była to jej odwieczna rywalka.

Lucia Volnero.

Rozdział 46

ZŁUMU PODNIOŚLY SIĘ stłumione okrzyki, i nawet groźby ze strony goblinów nie były w stanie zmusić zgromadzonych do wyrażenia radości.

Lucia, ubrana w olśniewającą szatę w kolorze głębokiej czerni, wpłynęła do Kolisseo. W tej samej chwili dwudziestu przysadzistych gwardzistów uzbrojonych w tarcze i pochodnie z lawą podążyło za nią. Sera wiedziała, kim są ci syreni i jaka jest ich rola.

– Na bogów, nie! Przecież ona zginie! – wyszeptała Serafina.

Vallerio odezwał się ponownie.

– Zgodnie z postanowieniem Moruadh oraz przepisami obowiązującymi w królestwie poprosimy Alitheię, aby oceniła, czy ta syrena zasługuje na objęcie tronu Miromary – przerwał, po czym dodał – czy nie.

„Co on wyczynia? – zdziwiła się Sera, czując przerażenie. – Ona nie jest jedną z nas. Alitheia ją zabije”.

Sera przypomniała sobie, że Mahdi sugerował, iż rodzina Volnero mogła współpracować z Traho. Czyżby w ten sposób Vallerio chciał się na nich zemścić? Zawsze był surowy i bezkompromisowy wobec wrogów królestwa, ale nigdy nie okazywał takiego okrucieństwa. Może się zmienił?

Portia z pewnością była gotowa go powstrzymać. Matka Lucii nie powinna pozwolić, by jej córka zginęła tak tragiczną śmiercią. Zapewne będzie błagać Valleria o darowanie jej życia. Przecież mieli kiedyś romans. Jej słowa mogły na niego podziałać. Portia jednak siedziała niewzruszona. Nie łkała. Wyglądała na całkiem spokojną.

Lucia zajęła miejsce w samym centrum Kolisseo, a przysadziści syreni podpłynęli do żelaznej kraty odgradzającej jaskinię pajęczycy.

– Wypuścić anarachnę! – rozkazał Vallerio.

Następne minuty były dla Serafiny niczym sen, a raczej koszmar, w którym działy się okropne rzeczy, a ona nie mogła ani nic powiedzieć, ani zrobić, aby im przeciwdziałać. Na jej oczach potworna brązowa pajęczycy syknęła na Lucię, żądna jej krwi i kości, dokładnie tak, jak zaledwie kilka tygodni wcześniej syknęła na nią samą.

Sera wiedziała, że zadaniem Alitheii było dopuszczenie do władzy w Miromarze tylko prawowitych spadkobierców Moruadh. Legenda głosiła, że tuż przed śmiercią Moruadh poprosiła Nerię, boginię morza, oraz Bellogrima, boga ognia, aby wspólnie wykuli z brązu potwora, który miał chronić jej tron przed uzurpatorami. Kiedy Koboldowie roztopiali metal, Neria rozcięła dłoń Moruadh i wpuściła kilka kropli jej krwi do płynnego brązu. Dzięki temu pajęczycy miała krew Moruadh w swoim ciele i mogła ją łatwo odróżnić od krwi niegodnego pretendenta.

– Wujku, przestań już, proszę – wyszeptała Sera. – Jeśli jest czegoś winna, należy jej się proces,

a nie taka egzekucja.

Vallerio jednak nie zrobił nic i Sera, podobnie jak reszta zgromadzonych w Kolisseo, musiała patrzeć na starcie Lucii z Alitheią.

Najpierw Mehterbasi, dowódca Janicarich, podał jej miecz.

Lucia rozcięła dłoń jego ostrzem.

Alitheia nachyliła się, by napić się z rany.

Wtedy Sera musiała odwrócić wzrok. Pochyliła głowę, nie chcąc patrzeć na to, co należało do powinności pajęczycy.

Syrena zacisnęła dłonie w pięści w oczekiwaniu na atak...

Który jednak nie nastąpił.

Zamiast tego pajęczycza przemówiła:

– Witaj, Lucio, córko Moruadh, księżniczko krwi, prawowita ssssssspadkobierczyni tronu Miromary.

Sera gwałtownie podniosła wzrok.

– Co takiego? – zawołała.

Z niedowierzaniem obserwowała, jak potwór zbliża się do królewskiej łoży, podnosi z podium koronę i umieszcza ją na głowie Lucii. Tę samą koronę, która niegdyś zdobiła skroń Serafiny.

„To się nie dzieje – pomyślała. – Nie może się dzieć. Alitheia została stworzona przez samych bogów. Nie może się mylić”.

Vallerio podpłynął do Lucii, wziął ją pod rękę i ucałował jej czoło.

Następnie zwrócił się do tłumu i z triumfalnym uśmiechem oznajmił:

– Dobry ludu Miromary! Oto daję wam nową reginę... Lucię Volnero... Moją córkę.

Rozdział 47

SERAFINA NIE MOGŁA dojść do siebie. Wszystko miało teraz sens. Dlaczego wcześniej tego nie rozumiała? Lucia, ze swoimi kruczoczarnymi włosami, granatowymi oczami i srebrnymi łuskami, wyglądała tak, jakby ktoś zdjął skórę z Valleria. Albo z Isabelli. Prawdę mówiąc, miała bardziej merowiński wygląd niż sama Sera.

Nic dziwnego, że Vallerio nigdy się nie ożenił, i nic dziwnego, że Portia wyszła za mąż. Poślubiła syrena bardzo podobnego do Valleria zaledwie kilka tygodni po tym jak regina Artemesia, babka Serafina, nie dała pozwolenia na ich związek. A to dlatego, że nosiła już dziecko Valleria. Tamten syren – Sejanus Adaro – zmarł wkrótce po narodzinach Lucii. Czyżby Portia i Vallerio utrzymywali swój związek w tajemnicy przez tyle lat?

Koboldowie znów nakazywali tłumowi wiwatować, a Vallerio ponownie uniósł ręce, by uciszyć zgromadzonych.

– Tak, to prawda, dobry ludu. Lucia Volnero to moja córka, zrodzona dziewiętnaście lat temu z jej matki, hrabiny. Jest jedną z nas i Alitheia to potwierdziła. Lucia pragnęła zachować prawdę o swoim pochodzeniu w sekrecie i spędzić całe życie w cichej służbie na rzecz królestwa. Ale skoro straciliśmy zarówno reginę, jak i principessę i skoro na tronie Miromary może zasiąść tylko syrena z krwi Moruadh, okazała dzielność i postanowiła ofiarować się jako władczyni.

Stojąca z dumą przy ojcu Lucia uśmiechnęła się jak barakuda.

Vallerio ponownie nakazał ciszę.

– W zgodzie z dekretami Moruadh Lucia wykona teraz drugą część Dokimi i zaprezentuje pieśń magii śpiewu.

Syrena postąpiła naprzód i zaczęła śpiewać. Serafina oczekiwała, że się potknie albo popełni inne błędy. Pieśń była nadzwyczaj trudna. Sama Sera spędziła na ćwiczeniach więcej niż pół roku. Ale Lucia się nie pomyliła. Ani razu. Jej opanowanie sztuki magicznej było doskonałe, śpiew nieskazitelny, a piękny głos hipnotyzujący.

„Jak to możliwe?” – zachodziła w głowę Serafina. Jak mogła odśpiewać pieśń Moruadh tak świetnie, jeśli nigdy w życiu jej nie ćwiczyła? Nagle przeszedł ją dreszcz, gdyż zdała sobie sprawę, że zna odpowiedź: Lucia ćwiczyła. Przygotowywała się do tej chwili od bardzo dawna.

Po zakończeniu pieśni amfiteatr wprost eksplodował. Wiwaty były ogłuszające, a aplauz nie miał końca. Tak jak poprzednio najwięcej entuzjazmu okazywali Koboldowie oraz jeźdźcy śmierci.

– Dziękuję! Dziękuję, dobry ludu! – zawołał Vallerio, kiedy hałas nieco ucichł. – Aby zapewnić stabilność królestwa i ciągłość linii Moruadh, Lucia dokona teraz zaręczyn, podczas których przyrzeknie swemu wybrankowi wierność i obieca dać królestwu córkę.

Vallerio zwrócił się do królewskiej loży i spojrzał na Mahdiego.

– Wasza Miłość pozwoli...

Rozdział 48

MAHDI PODNIÓSŁ SIĘ Z TRONU.

– Nie wolno ci tego zrobić – szepnęła Serafina i sama wstała z miejsca.

– Sero, nie! – zawołała Coco, usiłując posadzić syrenę z powrotem.

– Coco, ja muszę. Ja...

„Nie ruszaj się... proszę... niebezpieczeństwo...”.

To Mahdi. Znow znalazł się w jej głowie.

„Mahdi, nie wolno ci tego zrobić...” – oznajmiła.

„SERO, NATYCHMIAST USIĄDŹ!”.

Głos stał się tak potężny, że syrena przestraszyła się, że roztrzaska jej bębenki w uszach.

„Neela?” – rzekła cicho, kiedy ból ustąpił.

„Usłyszałaś mnie? Dzięki bogom! Nie byłam pewna, czy *convoca* zadziała”.

„Czy słyszałam? Prawie rozerwałaś mi głowę! Gdzie jesteś?”.

„Tu, w Kolisseo. Nie ruszaj się z miejsca, Sero. Nie. Ruszaj. Się”.

„Ale ja muszę powiedzieć wujkowi...”.

„Nic mu nie powiesz. I niczego nie zrobisz”.

„To wszystko wielkie nieporozumienie! Mój wujek chce tylko pomóc królestwu. Rozejm z jeźdźcami śmierci jest udawany. Umieścił na tronie Lucię tylko dlatego, że uznał mnie za zmarłą. A teraz chce ją oddać Mahdiemu. Jeśli do niego popłynę i mupowiem...”.

„Jeśli się podniesiesz, zginiesz”.

Był to nowy głos, ale Sera go rozpoznała.

„Yazeed? – rzekła. – O czym ty mówisz? Dlaczego mam...”.

„Siedź bez słowa, aż będzie po wszystkim. Potem spotkamy się na zewnątrz”.

„Nie mogę na to patrzeć, Yaz. Nie mogę”.

„Nie masz wyboru. Portia... wraca... jeźdźców... potem...”.

Głos Yazeeda się urwał.

„Proszę, Sero... Nie ruszaj się”.

To znowu Neela. Później *convoca* osłabła i nie było słychać nic więcej.

Serafina zrobiła tak, jak polecili jej przyjaciele, choć czuła się, jakby umierała. Usiadła z powrotem na swym miejscu i skierowała wzrok na wprost, by patrzeć, jak jej ukochany przysięga miłość innej syrenie.

Mahdi wziął Lucię za rękę i spojrzał jej w oczy. Uśmiechnął się do niej. Wypowiedział słowa

przysięgi. I rozerwał serce Serafiny na strzępy.

Lecz mimo napływających do jej oczu łez dostrzegła coś dziwnego – na czarnej marynarce Mahdiego widniał żółty ukwiał. Wytężyła wzrok i pomimo dużej odległości mogła orzec, że to ten sam, którego Mahdi miał na sobie podczas ich zaślubin. Ukwiał był pełen życia, a jego maleńkie parzydełka się poruszały. Nie miała wątpliwości, że syren troszczył się o niego i pielęgnował go. Zobaczyła coś jeszcze. Mahdi ciągle pociągał się za ucho, a konkretnie za zwisający z niego złoty kolczyk.

„Dziwne – pomyślała. – U Carla i Eleny nie miał na sobie kolczyka. Podarował go przecież tej matce w Lagunie, aby mogła go sprzedać i wykarmić dzieci. Wtedy, gdy podawał się za Blu”.

Po zakończeniu ceremonii, gdy Mahdi ucałował policzek Lucii, rozległa się kolejna seria wiwatów, raz jeszcze sprowokowana przez żołnierzy.

„Rozpoznajesz go? – spytał nagle Mahdi w jej głowie. – To obrączka, którą przekazałaś mi na Przymierzeniu. Należała do Carla. Musiałem ją zdjąć z palca, ale wymyśliłem sposób, żeby nosić ją zawsze przy sobie”.

„Och, Mahdi...”.

„Nie denerwuj się, Sero. Proszę. Nie ma powodu. To dla mnie nic nie znaczy”.

„Więc dlaczego to robisz?”.

„Aby być blisko nich. Aby ich powstrzymać. Traho, Volnero...”.

„Mojego wuja też?”.

„Tego nie wiem. Nie wiem, czy on naprawdę myśli, że umarłaś, czy nie. Uważaj na niego, Sero”.

„Należysz teraz do niej, do Lucii”.

„Wcale nie. Wiesz o tym”.

Przypomniała sobie ich własną ceremonię. Podpisali stosowny dokument. Kiedy ona skierowała się do kuchni, on został z urzędnikiem.

„To dlatego pytałeś Rafaela o ważność ceremonii, prawda? Dlatego zapytałeś, czy nasze zaręczyny będą miały moc prawną, nawet jeśli któreś z nas poślubi kogoś innego”.

„Tak. Martwiłem się, że Portia i Lucia próbowały coś takiego ukartować. Dlatego jesteś w wielkim niebezpieczeństwie. Portia też zna przepisy prawne. Jeśli się o nas dowie, zrobi wszystko, by unieważnić nasze śluby. Wszystko. Rozumiesz?”.

Sera rozumiała.

„To znaczy, że mnie zabije”.

„Zgadza się. Dlatego musisz stąd uciekać. Opuścić Ceruleę. Oddalić się od rodziny Volnero tak bardzo, jak to możliwe, i nigdy nie wracać”.

„Nie mogę tego zrobić, Mahdi. Tu jest mój dom. Tu żyje mój lud”.

Convoca zaczęła tracić moc.

„Musisz... proszę, uważaj... kocham...”.

„Czy jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę?”.

Syrena nasłuchiwała odpowiedzi.

Ale ta nienadeszła.

Rozdział 49

MUSIMY DZIAŁAĆ – rzekł po cichu Yazeed, podpływając od tyłu do Serafiny. – Jeśli Portia Volnero dowie się, że jesteś w stolicy, już po tobie.

Serafina odwróciła się i po chwili rzuciła się w objęcia Neeli, a później Yazeeda. Następnie przedstawiła przyjacielom Coco. Grupka stała poza Kolisseo pośrodku gęstego tłumu żołnierzy i cywilów. Przedstawiciele dworu byli już w pałacu.

– Yazeed, tak się cieszę, że nic ci nie jest. Neeluś, co ty tu robisz? Powinnaś siedzieć w zaciszu domowego ogniska – rzekła Sera.

– Dom nie jest już bezpieczny. Nie jest już nawet domem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Neela opowiedziała Serafinie o tym, jak Portia przejęła władzę w stolicy Matali. Yaz dodał, że oprócz tego hrabina splądrowała królewskie skarbcze, a także zamordowała wielkiego wezyra, i wtedy brat z siostrą pomknęli jak błyskawica do Miromary, aby ostrzec Serę.

– Co do tego przedmiotu, którego potrzebujemy – Neela popatrzyła uważnie po twarzach żołnierzy nieopodal – mam go.

Sera zrozumiała, co ma na myśli. Wokół było zbyt wielu wrogów, aby mówić wprost.

– To wspaniale, Neelu. U mnie sprawa ma się podobnie.

– Doskonale – wyszeptła Neela. – Widziałas może jakieś obozy pracy, Sero? Czy Traho założył takie w okolicy?

– Obozy pracy? – powtórzyła jak echo Serafina.

– Zostawmy to na później – wtrącił się Yazeed. – Dotarliśmy tu w ostatniej chwili i udało nam się ciebie odnaleźć, a teraz musimy znowu uciekać. W drogę!

– Nie mogę, Yaz. Jeszcze nie teraz. Najpierw muszę odprowadzić Coco w bezpieczne miejsce – odrzekła Sera.

– Principesso – odezwał się jakiś szept.

Serafina odwróciła się i rozpoznała przyjaciela i kompana z ruchu oporu.

– Uśmiechnij się do mnie, jakbym był twoim starym kumplem – polecił Niccolo i sam wyszczerzył się w idiotycznym uśmiechu. – I płońcie tak, jakbyście odwiedzali dobrze sobie znaną dzielnicę. Nie zatrzymujcie się. Obserwuje nas dwóch Koboldów.

Wszyscy wykonali jego polecenia.

– Już po nas – oznajmił ponuro Yazeed.

– Nie wydaje mi się – odparł Niccolo. – Principessa wygląda teraz zupełnie inaczej. Sam rozpoznałem ją tylko dlatego, że już raz widziałem ją ubraną w piracki kostium. No i była

w towarzystwie Coco. Macie zamiar odwiedzić kwaterę główną?

– Tak – odparła Sera.

– Tak myślałem. Dlatego tu jestem. Zapomnij o tym. Właśnie została rozbita przez Koboldów. W zeszłym tygodniu podłożyliśmy bombę pod koszarami jeźdźców śmierci.

– To wasza robota? – rzekł z podziwem Yaz. – Nieźle!

Niccolo ciągnął dalej.

– Tak, tylko że teraz Traho pragnie zemsty. Gobliny wędrują od domu do domu, poszukując członków... to znaczy naszych przyjaciół. Większości się udało, ale Fossegrim, Alessandra i Domenico polegli.

Coco przygryzła wargę i złapała mocno rękę Serafiny. Czując jej ból, Abelard zaczął wirować wokół Coco coraz szybciej i szybciej.

– Nasi przyjaciele... wszyscy płyną na miejsce osobno. To opuszczone wysypisko śmieci poza miastem. Spotkajmy się w lesie wodorostów po jego zachodniej stronie. Zaczekamy tam na zapadnięcie zmroku i wtedy popłyniemy do nowego domu-kryjówki w azzurros, w niebieskich wzgórzach. Musicie do nas dołączyć. Wszyscy. Tutaj będzie dla was zbyt niebezpiecznie.

Serafina popatrzyła na Neelę i Yazeeda, którzy pokiwali głowami.

– Dziękuję, Niccolo – rzekła. – Zobaczymy się na miejscu.

Kiedy syren odpłynął, Sera poinstruowała Yazeeda, jak się dostać do lasu wodorostów.

– Zaczekaj, dlaczego mi to mówisz? – zdziwił się. – Przecież płyniesz z nami?

– Spotkamy się w lesie. Najpierw muszę coś zrobić. Macie może perły niewidzialności?

– Po co ci... – zaczął Yaz, ale po chwili pokręcił głową. – Nie ma mowy. Chyba oszalałaś.

– Daj mi perłę, Yaz. Muszę się przekonać, czy on jest częścią tej gierki.

– Przykro mi, zapomnij o tym.

– I tak tam popłynę.

Yaz zaklął, ale w końcu podał jej perłę.

– Spotkamy się w lesie – powtórzyła Serafina – za godzinę.

– Za godzinę – rzekł Yaz. – Inaczej sam po ciebie przyplnę.

– Sero, proszę... – rzekła Neela z szeroko otwartymi i pełnymi strachu oczami.

– Będę tam – odparła pewnym głosem syrena, uśmiechając się. – Uda mi się, obiecuję.

Kiedy Neela oddaliła się z małą syrenką, uśmiech na twarzy Sery zrzedł. Syrena złapała Yazeeda za rękę i coś mu przekazała. Ten spojrział w dół i jego oczom ukazał się naszyjnik z wielkim błękitnym diamentem na środku.

– Oddaj go Neeli, jeśli mnie się nie uda – poprosiła.

Rozdział 50

NADAL WIDOCZNA, SERAFINA ostrożnie wpłynęła do prywatnej kwatery królewskiego pałacu.

Dostała się tam poprzez sekretne przejście pod stajniami. Było to ryzykowne posunięcie, ale nie miała innego wyboru. Perły niewidzialności czasem przestawały działać bez ostrzeżenia, a nie chciała aktywować tej otrzymanej od Yaza, zanim znajdzie się w wewnętrznych sekcjach pałacu. Budynek był gigantyczny i wiedziała, że odnalezienie wuja zajmie jej trochę czasu.

Prześlizgnięcie się pomiędzy dwoma koniuszymi i trzema żołnierzami nie było łatwym zadaniem. Na szczęście tak byli zajęci popijaniem wina z posidonii dla uczczenia Dokimi Lucii, że nie zauważyli, jak Serafina przepływa przez wybieg, a następnie skulona przemyka pod belami morskiego siana.

Teraz, kiedy wpłynęła do kwatery prywatnej, popatrzyła na szeroką dziurę, na której miejscu stał kiedyś wschodni mur pałacu. Przepływał przez nią żałobny prąd, a na jej obrzeżach wyrosły wodorosty i ukwiały. Syrena zbliżyła się do tronu, a następnie schyliła się, aby dotknąć posadzki wokół niego. Z pochyloną głową została w tej pozycji dłuższy czas i wspominała matkę. Wreszcie podniosła się i oddaliła.

W tej samej chwili wystraszył ją jakiś ruch za tronem. Obróciła się w jego kierunku, wydobyła sztylet, ale zdała sobie sprawę, że to tylko jej własne odbicie w wysokich od podłogi do sufitu lustrach na ścianie.

Przez chwilę obawiała się, że za siecią pęknięć w srebrnym szkłe może czaić się Rorrim albo, co gorsza, mężczyzna z czarnymi oczami. Jednak lustra były puste.

Wyjęła z kieszeni perłę niewidzialności i rzuciła ją. Teraz jej zadaniem było znalezienie wuja. Jego komnaty znajdowały się w północnym skrzydle pałacu, więc to tam postanowiła zacząć poszukiwania. Aby dostać się do tej części pałacu, musiała przepłynąć przez prywatną komnatę Isabelli, a następnie przez północny korytarz. Kiedy zbliżyła się do komnaty reginy, zauważyła, że jest ona zamknięta. Jednak zza drzwi dało się słyszeć głosy.

Uważając, aby nie zrobić hałasu, przycisnęła ucho do drzwi. Głosy należały do Valleria i Portii. Problem w tym, że syrena nie potrafiła odgadnąć, o czym rozmawiali.

Sera przepłynęła szybko przez dziurę w ścianie i okrążyła pałac, by sprawdzić, czy któreś z wysokich okien prywatnej komnaty nie jest otwarte. Na szczęście jedno było. Sera przycisnęła się przez nie i po cichu wpłynęła w róg pomieszczenia, skąd mogła podsłuchiwać i podglądać.

– Gdyby mieszkańcy się dowiedzieli... Jeśli kiedykolwiek prawda wyjdzie na jaw... – mówił Vallerio.

– Ci mieszkańcy to głupcy. Nikt nie ma pojęcia, kto stoi za inwazją. Świetnie odegrałeś swoją rolę. Ostrzegałeś Isabellę, że Ondalina może wypowiedzieć wojnę. Łamiąc postanowienia

permutavi, Kolfinn wyświadczył nam wielką przysługę.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego tak się stało – przyznał Vallerio.

– Ja też nie, ale nie obchodzi mnie to. To było dla nas prawdziwe zrządzenie losu. Podobnie jak twoje gorliwe prośby, by Isabella wypowiedziała wojnę już w dniu ataku. Ci doradcy, którzy przeżyli, będą pamiętać twoje słowa i słać twoje imię za mądrość.

– Ale ile przyszło nam za to zapłacić? Jeśli ktoś się dowie, że w skarbcach brakuje złota...

– To on zapłacił Traho. Zgodnie z obietnicą. A doradcy nie będą robili problemów z zapłatą dla Koboldów, bo widzieli, w jaki sposób z ich pomocą oswobodziłeś miasto – zaśmiała się Portia.

Sera zastanawiała się, kim jest „on”.

– To było genialne posunięcie, najdroższy – ciągnęła Portia. – Zainscenizowanie wszystkiego tak, jakbyś to ty z armią Koboldów przestraszył Traho i nakazał mu się poddać. Teraz, gdy mamy już te potwory, mogą nam pomóc wyplenić cały ten ruch oporu. Miromara jest nasza, Matala także. Wkrótce posiadziemy również Qin. Kiedy tu rozmawiamy, płynie do nas Mfeme. Następna upadnie Atlantyka, potem Ondalina, a na samym końcu Słodkowoda. Wkrótce nasza córka zawładnie wszystkimi wodami świata!

– Dziewiętnaście lat – rzekł Vallerio. – Tak długo czekałem na tę chwilę. Tak długo czekałem, abyś była moja. Abyśmy stworzyli rodzinę, jaką powinniśmy stanowić od dawna. Aby nasza córka zasiadła na tronie.

Serafina oparła się ręką o ścianę, aby się nie przewrócić. Czuła się tak, jakby ktoś ją patroszył.

To nie admirał Kolfinn zlecił atak Traho na Miromarę. I to nie Kolfinn kolaborował z gogiem Mfeme. Przez cały ten czas robił to Vallerio, jej własny wuj. Wcale nie uciekł na północ, by sprowadzić armię oswobodzicieli. Udał się tam po wsparcie, po goblinów rzeźmieszków. Chciał dopilnować, by nikt nie mógł zakłócić koronacji Lucii. A plany jego i Portii sięgały dalej, poza Miromarę. Mieli zamiar napaść na każde królestwo. Serafina postanowiła, że musi wszystkich ostrzec, kiedy tylko dostanie się do bezpiecznej kryjówki w azzurros, również Astrid. Syrena jednak mówiła prawdę: Ondalina nie miała żadnego związku z inwazją.

Portia wzięła butelkę wina z posidonii i napełniła dwa kieliszki, po czym podała jeden z nich Valleriowi.

– Wszystko idzie doskonale, lepiej niż się spodziewałam – oznajmiła, stukając kieliszkiem o kieliszek. – Jest zadowolony. Wcale się nie dziwię. Ma czarną perłę, a teraz jeszcze Mahdi odnalazł dla niego błękitny diament.

Serce Serafiny prawie stanęło. Na bogów, kto to jest, Traho?! Osoba ta miała w posiadaniu talizman Orfea. Sera wiedziała, że wraz z towarzyszami będzie musiała jej go odebrać.

– Chce zebrać wszystkie talizmany – rzekł Vallerio. – Taka była jego cena za pomoc nam. Nie możemy kazać mu czekać.

– I nie będziemy. Obozy są pełne. Więźniowie pracują dniami i nocami w poszukiwaniu talizmanów.

„Obozy? Więźniowie? O czym ona opowiada?” – zastanawiała się Serafina. Wtedy przypomniała sobie, że Neela mówiła o podobnych rzeczach. Czy to oznaczało, że Traho porywał syreny i zmuszał

do niewolniczej pracy?

– Pokonujemy wszystkie przeszkody, Vallerio – zapewniła Portia – a wszystkie zagrożenia eliminujemy. Ten głupiec Mahdi jest po naszej stronie i tak pozostanie, jeśli będziemy mu dobrze płacić. Bilaal i Ahadi nie żyją. Aran i Sananda są naszymi zakładnikami. Bastiaan nie żyje. Na szczęście nie żyje też Isabella.

– Na szczęście? – powtórzył Vallerio. – To akurat nie jest dobra okoliczność, Portio. Była moją siostrą. Szkoda, że to się musiało tak skończyć.

Portia miała inne zdanie na ten temat.

– No już, Vallerio, nie czas na żale. To, co zrobiliśmy, zrobiliśmy dla dobra królestwa.

– Ona jedynie spełniała wolę Moruadh, pamiętając, że tylko córka z córki może rządzić Miromarą, nie z ojca – rzekł Vallerio, wbijając wzrok w kieliszek.

Portia prychnęła.

– Pewnie, że tak! To był jeden z jej tak zwanych atutów, bezmyślne wykonywanie absurdalnych zarządzeń Moruadh. Czas na nowe prawo, na nasze prawo. Prawo przekazane ludowi przez naszą córkę.

Vallerio pokiwał głową.

– Masz rację, kochanie.

Portia się uśmiechnęła.

– Nie denerwuj się. Nie teraz. Już prawie jesteśmy u celu. Wkrótce już nic nas nie powstrzyma.

– Nadal brak wieści o Desideriu? – spytał Vallerio. – Albo o Serafinie?

– Jeźdźcy śmierci próbują go wytropić. Jeszcze go nie znaleźli, ale to tylko kwestia czasu. Co do Serafiny, okazuje się, że trudniej ją pojmać niż się spodziewałam. Ale któregoś dnia szczęście się do nas uśmiechnie. Wszystkim, którzy o to pytają, mówię, że nie żyje, i już niedługo będzie to prawdą. Żołnierze otrzymali rozkazy i wiedzą, co robić. Panowanie naszej córki jest zagrożone tak długo, jak długo przy życiu pozostaje córka Isabelli.

Rozległo się stukanie do drzwi.

– Wejść! – polecił Vallerio.

Do pomieszczenia wpłynął służący.

– Wasza Miłość, kolacja zaręczynowa za chwilę zostanie podana.

Vallerio wziął Portię pod rękę i para opuściła komnatę. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Serafina poczuła ogromną chęć zniszczenia wnętrza i roztrzaskania wszystkiego, czego dotykały ręce Portii i Valleria. Powstrzymała się jednak. Tylko głupiec zdradza wrogowi swą obecność.

Syrena wróciła do okna i skierowała się ku lasowi wodorostów, ku przyjaciółom. Yazeed miał rację, musieli uciekać z Cerulei. Im szybciej, tym lepiej.

Płynąc, Serafina śpiewała po cichu *lamentario*, syreni żałobny rapsod.

Właśnie straciła kolejnego członka rodziny.

Rozdział 51

SERAFINA WYCHYLIŁA GŁOWĘ i spoglądała poprzez kosmyki lasu wodorostów. Zapadał zmrok. Widziała powstające na wodzie blade promienie wschodzącego księżyca.

– „Na szczęście”... właśnie tak powiedziała. „Na szczęście” Isabella nie żyje... Uśmiechała się przy tym i popijała wino.

Głos syreny się załamał. Coco objęła Serę. Neela pocałowała ją w policzek. Yaz wziął ją za rękę.

– Och, Sero – rzekła Neela. – Tak mi przykro.

Kiedy syrena mogła znów mówić, rzekła:

– Ktoś ma jeden z talizmanów. Czarną perłę Orfea. Nie wiem, kto to, ale pomagają mu Portia i Vallerio. Yaz, Neela, może wy wiecie? I co słyszeliście na temat obozów pracy i więźniów?

Neela opowiedziała wszystko, co jej się przydarzyło od czasu, gdy rozstały się w incantarium.

Sera z oburzeniem wysłuchiwała opisu obozów pracy.

– Jak mogli coś takiego zrobić? Jak mógł to zrobić mój wuj? – nie dowierzała. – Nic tego nie usprawiedliwia. Nawet dziewiętnaście lat bólu.

– Musimy się dowiedzieć, kim jest ten „on” – oznajmił Yazeed, puszczając dłoń Sery.

– Musimy odebrać mu czarną perłę – rzekła Serafina.

– Najpierw powinniśmy się stąd wydostać – dodała Neela.

Wodorosty, w których się ukrywali, były tak gęste, że musieli się w nich unosić w pionie, gdyż nie dało się tam usiąść i rozprostować ogonów.

– Na kogo jeszcze czekamy? – spytał Yazeed.

– Na Bartolomea i Lucę. – Odpowiedź padła z oddali. Był to głos Niccola.

– Poczekamy jeszcze godzinę, a potem udamy się do bezpiecznego domu – stwierdził Yaz.

Serafina poczuła lekkie uderzenie. Coco zasnęła na stojąco, a jej głowa opadła na ramię syreny.

– Popłynę trochę głębiej w las – postanowiła. – Poszukam miejsca, w którym da się ją położyć. Nie oddalę się zbyt daleko. Gwizdnijcie, kiedy pojawi się reszta.

Yazeed pokiwał głową, a Serafina zaczęła się przedzierać między wysokimi, liściastymi łądygami. Abelard podążył za nią. Po kilku minutach dotarła do niewielkiej polany. Nie była ona jednak pusta. Na środku zobaczyła dwa podłużne kopce z ziemi. Na obu leżały fragmenty brązowych rzeźb. Na jednym z nich ujrzała tors. Rękę. Jakiś znak. Płetwy. Fragment ogona.

Pochyliła się i ostrożnie położyła Coco na dnie. Mała syrenka momentalnie się zbudziła.

– Co się dzieje? – spytała ze strachem. – Jeźdźcy śmierci?

– Cii, Coco, wszystko w porządku. Próbowałam tylko znaleźć miejsce, w którym możesz się

przespać.

Coco zmrużyła oczy i przyjrzała się kopcom.

– Co to takiego? Groby? – spytała.

– Tak mi się wydaje.

Serafina podpłynęła bliżej i spostrzegła, że fragmenty rzeźb zostały starannie poukładane, tak że ogony znajdowały się na dole kopców, a twarze na szczycie. Kiedy nachyliła się, aby przyjrzeć się twarzom z brązu, wyrwał jej się z ust stłumiony okrzyk zdziwienia. Zdała sobie sprawę, że je zna. Były to twarze jej rodziców.

Nagle do jej serca napłynął nowy żal. Syrena opadła na dno i zastanawiała się, ile razy może pęknąć jedno serce i nadal bić.

„Te fragmenty porzrzućane na grobach – pomyślała – pochodzą z rzeźb, które zdobiły Ceruleę”. Rozpoznała rzeźbę matki. Stała na placu w fabryce i wyglądała niemal tak samo jak żywa Isabella.

U podnóża kopców widniały ręcznie napisane litery informujące, że w grobach leżą regina Isabella oraz jej mąż principe Bastiaan. Oba groby zdobił również napis SPOCZYWAJCIE W CICHYCH WODACH.

Gdy Sera wiodła palcem po napisach na grobie ojca, usłyszała gwałtowny ruch w kępach wodorostów. Po kilku sekundach na polanie pojawił się rozgniewany starzec z zardzewiałą włócznią. Przypominał trochę ciernika, gdyż miał szary grzbiet i pomarańczowy brzuch, a do tego krótkie kolczaste pletwy.

– Co ty tu robisz? – syknął nieuprzejmie, grożąc syrenie bronią.

– Oddaję cześć zmarłym – odparła Serafina.

– Aha – syren opuścił włócznię. – W takim razie w porządku. Bałem się, że jesteś jednym z tych paskudnych żołnierzy, którzy zabili reginę i jej męża.

– Nie wiedziałam nawet, że znajdę tu ich groby. Kto ich pogrzebał?

– Ja. Nazywam się Frammento. Tutaj mieszkam – pokazał kciukiem polanę. – Żyję ze zbierania śmieci i sprzedawania ich. Znalazłem więcej, niż się spodziewałem: dwa ciała zawinięte w zakrwawiony dywan.

Sera wzdrygnęła się na te słowa, ale szybko powstrzymała smutek. Nie chciała, by starzec domyślił się, z kim rozmawia.

– To byli Isabella i Bastiaan – ciągnął Frammento. – Żołnierze Traho pewnie chcieli pozbyć się ciał po cichu, żeby nikt ich nigdy nie znalazł. Byłem załamany tym widokiem. I do tego wściekły. Zabrałem zwłoki i urządziłem im porządny pochówek.

– To bardzo miło z twojej strony – rzekła Sera z wielką wdzięcznością, której do końca nie mogła jednak okazać.

– To niewiele. Szkoda, że nie mogłem zrobić nic więcej. Najpierw nie miałem nic odpowiedniego do udekorowania grobów, ale potem Traho zaczął przywozić tu posągi, więc zbierałem ich fragmenty i przynosiłem tutaj. Początkowo nikt nie wiedział o grobach, ale z czasem trafiły tu jakieś przypadkowe osoby i poszła fama. Teraz przychodzi coraz więcej osób, aby oddać im hołd. Zostawię cię już w spokoju. – To mówiąc, zdjął kapelusz, uklonił się i odpłynął.

Coco, która uważnie przyglądała się grobom, rzekła nagle:

– O nie, Sero, popatrz na to. – Wskazała niewielką stertę gruzów nieopodal grobu Isabelli.

Chodziło o koronę, która spoczywała na głowie posągu, a teraz leżała na dnie. Została wykonana nie ze złota lub srebra, ale z czerwonej gałęzi koralowca, jako dar od morza.

– Pewnie gałązka odłamała się i opadła, kiedy Frammento postawił tu tę głowę – uznała Coco, a Abelard trzącał nosem poszczególne fragmenty. – Naprawię to. Znam się dobrze na *canta prax*. Zawsze psułam wszystkie rzeczy Ellie, a potem naprawiałam je, zanim się spostrzegła. – Syrenka usiadła na dnie i zaczęła łączyć fragmenty rzeźby.

Serafina prawie jej nie słyszała. Była wpatrzona w piękną twarz swojej matki, która teraz patrzyła na nią z siłą i spokojem. Dotknęła jej zimnych policzków.

– Ruch oporu jest dzielny, ale słaby i niezorganizowany, mamó – wyszeptała. – Bezpieczne domy są napadane. Brakuje jedzenia. Niektórzy z nas są bardzo chorzy. Jeszcze tak wiele musimy zrobić. Tutaj, w Cerulei, musimy powstrzymać Valleria i Portię. W odległym morzu – Abbadona. A ja nie wiem, od czego zacząć.

Jej matka zawsze знаła odpowiedź. Sera bardzo jej teraz potrzebowała, jednak posąg z brązu milczał.

– Gotowe! – oznajmiła nagle Coco. Korona z koralowca była już cała. Syrenka podniosła ją więc z dna i umieściła na głowie Serafiny.

– To korona Isabelli, ale teraz należy do ciebie. Teraz to ty jesteś reginą. Nie Lucia. – To mówiąc, objęła syrenę za szyję i mocno przytuliła.

Sera odpowiedziała tym samym, wdzięczna za zaufanie, jakim obdarzyła ją mała syrenka, oraz za nieustanną miłość. Kiedy syreny rozluźniły uścisk, wzrok Sery padł na tabliczkę, która ozdabiała grób Isabelli. Odczytała napis. Znała dobrze te słowa, gdyż było to motto Moruadh oraz każdej następnej władczyni Miromary.

„Miłość morskich stworzeń jest moją siłą”.

To było to. Odpowiedź, której poszukiwała. Była tam cały czas.

Syrena usłyszała teraz głos Thalassy: „Największa moc królowej drzemie w jej sercu – to miłość, jaką obdarza swoich poddanych oraz jaką otrzymuje od nich”.

Głos Vraï: „Nie ma mocy silniejszej od miłości”.

Głos Eleny: „Miłość to najlepsza magia na świecie”.

To miłość była największą mocą Moruadh. Podobnie jak matki Serafiny. Jej pewnie też. Postanowiła, że będzie walczyć na śmierć i życie za swych poddanych, odbije miasto, a potem królestwo. Powstrzyma zło panujące w Morzu Południowym. Nie terrorem, okrucieństwem i nienawiścią, jak Traho. Ale wielką miłością.

– Dzięki, mamó – szepnęła.

– Ruszajmy – rzekła do Coco, podnosząc się. – Czas płynąć do bezpiecznego domu i się zorganizować. Muszę poprowadzić ruch oporu.

Kiedy odpływały, Serafina była wyprostowana, a głowę trzymała wysoko.

W jej oczach pojawił się nowy, złowrogi błysk.

Rozdział 52

NA POWIERZCHNI MORZA Wschodniochińskiego poruszał się powoli okręt. Na jego rufie siedział w fotelu Rafe Iaoro Mfeme, obserwując ostatnie promienie słońca malujące niebo.

Na głowie miał czapkę z daszkiem, a oczy zasłaniały mu ciemne okulary. Na łańcuszku na szyi zawieszoną miał idealną czarną perłę. Na jego prawej ręce widniały ślady krwi.

Przed nim na krześle siedziała związana liną syrena. Z jej podbródka spływała krew. Głowa opadła jej na pierś. Jeden z czarnych warkoczy rozplątał się.

Na stole leżał jej miecz, torba została rozerwana, a na pokładzie leżała rozrzucona jej zawartość: kilka muszli, kilka pereł niewidzialności, jabłuszko wodne, a także płytki z literami pochodzące z gry słownej terragogów.

– To się robi męczące – zwrócił się do niej Mfeme.

Syrena uniosła głowę i splunęła krwią. Miała rozciętą wargę i jedno oko spuchnięte tak, że nie mogła go otworzyć.

– Przykro mi, że tak sądzisz – odrzekła Ling. – Ja bawię się fantastycznie.

Mfeme strzelił palcami.

– Zapytam raz jeszcze: gdzie jest talizman?

– Odpowiem raz jeszcze: nie mam pojęcia.

– Myślisz, że to żarty? Odetnę ci uszy i rzucę rekinom na pożarcie.

– Świetnie. Nie będę dłużej musiała tego wysłuchiwać.

Mfeme chwycił syrenę za włosy i odchylił jej głowę do tyłu.

– Istnieje wiele rodzajów bólu, Ling. Jest taki, który czujesz w tej chwili, ale są też gorsze. Na przykład ten, który odczujesz, kiedy znajdę twojego ojca, przywiążę go tutaj i odetnę jego uszy, tylko dlatego, że nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć.

– Życzę powodzenia. Mój ojciec nie żyje. A ja nie wiem, gdzie jest talizman. A nawet gdybym wiedziała, nie powiedziałabym ci.

Mfeme ją puścił.

– Chciałbym cię zabić, i to bardzo.

– Więc zrób to i przestań tracić mój czas.

– Niestety, nie mogę. Jesteś dla mnie wartościowa i dobrze o tym wiesz. Jesteś sprytna, Ling, ale niewystarczająco. Przez cały ten czas nie domyśliłaś się, z kim naprawdę masz do czynienia?

– Chyba jednak się domyśliłam. Jesteś sługusem Traho, jego ludzkim pachołkiem.

– Obawiam się, że tu się mylisz – rzekł Mfeme.

Mężczyzna zdjął okulary.

Ling jęknęła. Nie miał ani białek, ani źrenic. Jego oczy były całkowicie czarne.

Mfeme wykonał ręką gest w powietrzu, a płytki z literami zaczęły się przesuwać po pokładzie. Na oczach syreny utworzył się z nich napis.

RAFE IAORO MFEME

A po chwili drgnęły i zmieniły swoje pozycje.

– O nie! – krzyknęła przerażona Ling, odczytując nowo powstałe słowa. – To niemożliwe. Jesteś martwy. Nie żyjesz od czterech tysięcy lat!

I AM ORFEO FEAR ME

JAM JEST ORFEO – DRŻYJCIE

Rorrim Drol – pan Vadus, królestwa luster.

Słownik pojęć i postaci

ABBADON – potężny potwór stworzony przez Orfeo, a następnie pokonany i wtrącony do klatki w wodach Antarktyki.

ABELARD – piaskowy rekin Coco.

ACQUA GUERRIERI – żołnierze Miromary.

AGORA – publiczny skwer, plac.

AHADI, CESARZOWA – władczyni Matali; matka Mahdiego.

ALITHEIA – trzymetrowy jadowity pająk morski wykuty z brązu i kropli krwi Moruadh. Alitheia została stworzona przez Bellogrima, boga kowali, a bogini Neria tchnęła w nią życie, by chronić tron Miromary przed uzurpatorami.

ALMA – kobieta, którą kochał Orfeo; po jej śmierci oszalał z żalu.

ALUTA – rzeka w Rumunii, w której mieszkają iele.

AMAH – opiekunka.

AMARREFE MIE FOO – pirat, który zaatakował statek Demeter, by ukraść błękitny diament infantki.

APA PIATRA – stare rumuńskie zaklęcie ochronne polegające na wzniesieniu trzymetrowej ściany wody i zamienieniu jej w twardą tarczę.

ARAN, CESARZ – obecny władca Matali; ojciec Neeli.

ASKARI – osobista straż przyboczna Kory, władczyni Kandiny.

ASTRID – nastoletnia córka Kolfinna, władcy Ondaliny.

ATLANTYDA – starożytna rajska wyspa na Morzu Śródziemnym, zamieszkała przez ludzi będących przodkami syren. Wyspą rządziło sprawiedliwie sześcioro magów: Orfeo, Moruadh, Sycorax, Navi, Pyrrha i Nyx. Kiedy wyspa została zniszczona, Moruadh ocaliła mieszkańców, prosząc Nerię o to, by dała im płetwy i skrzela.

ATLANTYKA – syrenie królestwo w Oceanie Atlantyckim.

AVA – nastoletnia syrena z Amazonki; niewidoma, ale ma dar czucia.

BABA VRĄJA – *obarsie*, czyli najstarsza przywódczyni ieli, rzecznych czarownic.

BALTAZAAR – pierwszy w historii minister finansów rządów Moruadh.

BASEN MADAGASKARU – terytorium godowe smoków żyłetopyskich, w zachodniej części Matali, nieopodal Kandiny.

BASTIAAN, PRINCIPE CONSORTE – mąż reginy Isabelli i ojciec Serafiny; syn znamienitego Domu Kadenów z morza Marmara.

BECCA – nastoletnia syrena z Atlantyki.

BEDRIEER – jeden z trzech kutrów należących do Rafe Mfeme.

BELLA – włoskiego *piękna*.

BENGALSKI SMOK BŁĘKITNOPIETWY – łagodne, spokojne zwierzę; doskonale sprawdzające się do ciągnięcia powozów i ładunków.

BILAAL, CESARZ – władca Matali, ojciec Mahdiego.

BING-BANG – matalski cukierek.

BIOLUMINESCENCJA – zjawisko świecenia własnym światłem przez morskie stworzenia.

BLU, GRIGIO I VERDE – trzech Praedatorich, którzy pomogli Neeli i Serafinie uciec przed Traho.

BRACK – pienne piwo z kwaśnych morskich jabłek.

BUONO – z włoskiego *dobrze*.

CABALLABONG – gra z wykorzystaniem koników morskich przypominająca ludzkie polo.

CANTA MAGUS – powierniczka magii Miromary.

CANTA MALUS – czarnopieśń, trujący dar dla syren od Morsy, jako parodia darów Nerii.

CANTA MIRUS – pieśń specjalna.

CANTA PRAX – zaklęcie proste.

CARA – z włoskiego „moja droga”.

CARCERON – więzienie na Atlantydzie, które można otworzyć jedynie sześcioma talizmanami. Obecnie znajduje się gdzieś w Morzu Południowym.

CERULEA – stolica Miromary, miasto Serafiny.

CETO – dowódca klanu humbaków Rorqual.

CHILLAWONDA – matalski cukierek.

CLIO – konik morski Serafiny.

COMMOVEO – pieśń magii śpiewu używana do przesuwania przedmiotów.

CONFUTO – zaklęcie typu *prax* sprawiające, że ludzka mowa zamienia się w nonsens, gdy człowiek opowiada o syrenach.

CONVOCA – pieśń magii śpiewu używana do przywoływania i porozumiewania się.

CORRENTE LARGO – najważniejszy trakt handlowy Laguny.

COSIMA – młoda syrena z dworu Serafiny, zwana także Coco.

CZARNE PIETWY – ruch oporu w Cerulei z kwaterą główną w ostrokonie.

CZARNOPIEŚŃ – potężna pieśń *canta malus* o niszczącej sile; można jej użyć zgodnie z prawem wobec przeciwników tylko w czasie wojny.

DAIMONAS TIS MORSA – demon Morsy.

DEFLECTO – zaklęcie tworzące tarczę ochronną.

DEMETER – okręt, na którym płynęła Maria Teresa, hiszpańska infantka. Zatonął w 1582 roku w drodze do Francji.

DESIDERIO – starszy brat Serafiny.

DOKIMI – greckie słowo oznaczające „próba”; ceremonia, w czasie której spadkobierczyni tronu Miromary musi udowodnić, że jest prawowitą następczynią, dając do sprawdzenia kroplę krwi Alithei, morskiej pajęczycy. Następnie musi wykonać pieśń magii śpiewu, złożyć przysięgę zaręczynową i przyrzec, że pewnego dnia da królestwu córkę.

DOŻA WENECCJI – funkcja powołana przez Moruadh do obrony mórz i morskich stworzeń przed terragoggami.

DRACA – języksmoków.

DUCHY Z WRAKÓW – żarłoczne istoty, spragnione życia, ich dotyk może być śmiertelny.

EKELSCHMUTZ – jedno z czterech plemion goblinów.

ELIKSIR MOJŻESZA – ekstrakt o właściwościach usypiających wykonany z soli Mojżesza żyjącej w Morzu Czerwonym.

ELYZJA – stolica Atlantydy.

EVEKSION – bóg uzdrawiania.

FABRA – rynek.

FALA NURTU – nazwa barów przekąskowych.

FEUERKUMPEL – goblinscy górnicy ze szczepu Koboldów, którzy wydobywają magmę z głębin Morza Północnego, aby zamieniać ją w lawę na światło i ogrzewanie.

FILOMENA – kucharka doży Armando.

FOSSEGRIM – jeden z magów Miromary, *liber magus*, powiernik wiedzy.

FRAGOR LUX – zaklęcie polegające na wytworzeniu świetlnej bomby.

GORGONIA – najbardziej niebezpieczna meduza na świecie.

HAGARLA – któlowa smoków żyletopyskich.

HARAKA – sztuka walki stosowana przez Askari.

HOLLERBLASER – goblinscy szklarze, jedno z plemion Koboldów.

HOROK – prastary strażnik dusz na Atlantyku; z ust zmarłego zabierał białą perłę i zanosił do świata podziemnego.

IELE – rzeczne czarownice.

ILLUMINATA – zaklęcie tworzące światło.

ILLUSIO – zaklęcie przywołujące iluzję.

INCANTARIUM – komnata, w której rzeczne czarownice pilnują Abbadona za pomocą śpiewu i podwodnego ognia.

ISABELLA, LA SERENISSIMA REGINA – królowa Miromary, matka Serafiny.

JANICARI – osobista straż królowej Isabelli.

JANTEESHAPTA – matalski cukierek.

JEŹDŹCY ŚMIERCI – żołnierze Traho jeżdżący na czarnych konikach morskich.

JUA MAJI – wioska w Kandinie.

KAMIEŃ KSIĘZCOWY – Talizman Navi; srebrno-niebeski talizman wielkości jaja albatrosa świecący własnym światłem.

KAMIEŃ NERII – błękitny diament w kształcie łyzy, który Neria podarowała Moruadh za uratowanie życia jej najmłodszego syna Kyra.

KANDINA – rejon w zachodniej części Matali, w pobliżu Basenu Madagaskaru, rządzonej przez Korę.

KANJAWOOHOO – matalski cukierek.

KENGEE – po Kandyńsku „promień słońca”, symbol Jua Maji.

KHARKARIAS – „Rekin”, przywódca Praedatorich.

KHELEFU – wielki wezyr Matali.

KIONGOZI – generał Kory.

KIRAAT – *medica magus* Matali.

KOBOLDOWIE – plemiona północnomorskich goblinów.

KOLFINN – admirał arktycznej krainy Ondaliny.

KOLISSEO – ogromny otwarty amfiteatr w Miromarze pamiętający czasy Moruadh.

KONIKI MORSKIE – pół konie, pół węże, o wężowych oczach.

KORA – syrena, władczyni Kandiny, regionu Matali.

KRÓLEWSKI SMOK ARABSKI – jeden z wielu gatunków matalskich smoków; jedno z głównych bogactw królestwa; jest tak piękny i drogocenny, że tylko najbogatsi syreni mogą sobie na niego pozwolić.

KULALAWY – źródło światła, zasilane magmą wydobywaną i oczyszczaną przez Feuerkumpel.

KUWETA MWANGA, DADA YANGU – po kandyńsku „Niech światło będzie z tobą, siostró”.

KYR – najmłodszy syn Nerii, którego Moruadh uratowała przed atakiem rekina.

LA SIRENA LACRIMA – Łza Syreny; błękitny diament podarowany Marii Theresie, hiszpańskiej infantce z okazji szesnastych urodzin.

LAGUNA – wody ludzkiego miasta Wenecji, zakazane dla syren.

LIBER MAGUS – jeden z magów Miromary, powiernik wiedzy.

LING – nastoletnia syrena z krainy Qin, *omnivoxa*.

LUCIA VOLNERO – jedna z dam dworu Serafiny, pochodząca z rodziny Volnero, dumnego rodu równie starego i potężnego co Merovingowie.

ŁZA SYRENY – inna nazwa Kamienia Nerii, błękitnego diamentu podarowanego przez Nerię Moruadh.

MAGGIORE – z włoskiego „większy”.

MAHDI – książę koronny Matali, narzeczony Serafiny, kuzyn Yazeeda i Neeli.

MALEŃSTWO – pirania-przewodnik Avy.

MARIA TERESA – infantka hiszpańska, która w 1582 roku podróżowała statkiem Demeter do Francji i została napadnięta przez pirata Amareffe Mei Foo.

MARKUS TRAHO, kapitan – dowódca jeźdźców śmierci.

MATA-JI – matalski zwrot oznaczający „matka”.

MATALA – cesarstwo w Oceanie Indyjskim, które powstało jako niewielka wioska u wybrzeży Seszeli i rozwinęło się w imperium ciągnące się na zachód po wody Afryki, na północ po Morze Arabskie i zatokę Bengalską i na wschód po wybrzeża Malezji i Australii.

MATALIN – mieszkaniec Matali.

MEDICA MAGUS – lekarz w krainie syren.

MEERE DILA, MERI ATMA – po matalsku „Moje serce, moja dusza”.

MEERTEUFEL – jedno z plemion goblinów.

MEHTERBASI – dowódca Janicarich.

MERROVINGOWIE – ród będący spadkobiercami Moruadh.

MGENI ANAKUJA – po kandyńsku „zbliża się obcy”.

MINA – brazylijskie potoczne słowo oznaczające „przyjaciółka”.

MIROMARA – królestwo, z którego pochodzi Serafina, imperium ciągnące się od Morza Śródziemnego, przez Adriatyk, morza: Egejskie, Bałtyckie, Czarne, Jońskie, Ligurskie i Tyrreńskie po Morze Azowskie i Morze Marmara, cieśniny: Gibraltarską, Dardanele i Bosfor.

MORSA – starożytna bogini padlinożerców, której zadaniem było odbieranie ciał zmarłych. Postanowiła obalić Nerię ze swą armią nieumarłych. Neria ukarała ją, dając jej twarz śmierci i ciało węża, po czym ją wygnała.

MORUADH – wielka magini, jedna z sześciorga rządzących Atlantydą; przodkini Serafiny. Pierwsza władczyni syren; to ona stworzyła pierwsze pieśni magii śpiewu i powołała Dokimi.

MUSZLA – skorupa, w której trzyma się informacje.

NAKKI – mordercze zmiennokształtne istoty z północnego Atlantyku.

NAVI – jedna z sześciorga rządzących Atlantydą; przodkini Neeli.

NEELA – matalska księżniczka, najlepsza przyjaciółka Serafiny, siostra Yazeeda, kuzynka Mahdiego. Ma dar bioluminescencji.

NERIA – bogini morza.

NEX – czarnopieśń używana do zabijania.

NGOME YA JESHI – miejsce zamieszkania członków Askari, osobistej przybocznej straży Kory.

NOCERUS – czarnopieśń używana do zadawania bólu.

NYX – jeden z sześciorga magów rządzących Atlantydą; przodek Avy.

NZURI BONDE – kandyńska wioska, w której mieszka Kora.

OMNIVOXIA – syrena posiadająca wrodzoną zdolność mówienia każdym dialektem syrenim i komunikowania się z wszelkimi istotami morskimi.

ONDALINA – syrenia kraina leżąca w wodach Arktyki.

Ooda – ulubiona rozdymka Neeli.

OPAFAGOWIE – stworzenia morskie będące kanibalami. Żyły w Miromarze i polowały na syreny do czasu, aż Moruadh wygnała je na Pustkowia Thiry otaczające Atlantyde.

ORFEO – jeden z sześciorga magów rządzących Atlantydą; przodek Astrid.

OSTROKON – syrenia biblioteka.

PAKT KRWI – zaklęcie polegające na połączeniu krwi kilku magów i tworzące nierozzerwalną więź pozwalającą na dzielenie się zdolnościami.

PALAZZO – włoskie słowo oznaczające „pałac”.

PANIYOD'DHA'OM – matalscy wodni wojownicy.

PERY NIEWIDZIALNOŚCI – perły zawierające pieśń magii śpiewu umożliwiającą niewidzialność.

PERMUTAVI – traktat zawarty między Ondaliną a Miromarą po wojnie o Grzbiet Śródatlantycki, na mocy którego królestwa wymieniały się dziećmi władców.

PESCA – język, którym posługują się niektóre gatunki ryb.

PETRA TOU NERIA – błękitny diament w kształcie łyzy, który Neria podarowała Moruadh za uratowanie życia jej najmłodszego syna Kyra.

PIEŚŃ KRWI – krew wyciągnięta z serca zawierająca wspomnienia widoczne dla obecnych przy pieśni.

PITA-JI – matalski zwrot oznaczający „ojciec”.

POMPASOOMA – matalskie ciasto.

PORTIA VOLNERO – matka Lucii, jednej z dam dworu Serafiny, chciała wyjść za Vallerio, wuja Serafiny.

POSIDONIA – słodkie wino zrobione ze sfermentowanych wodorostów.

PRAEDATORI – żołnierze broniący morza i jego stworzeń przed terragogami, znani na lądzie jako Wojownicy Fal.

PRAESIDIO – wenecki dom należący do doży Contoriniego.

PRAX – praktyczna magia pomagająca syrenom, należą do niej zaklęcia kamuflażu, echolokacji, przyspieszenia czy tworzenia chmury atramentu. Potrafią je rzucać nawet syreny o słabych zdolnościach magicznych.

PRINCIPESSA – słowo pochodzące z języka włoskiego oznaczające „księżniczka”.

PRIYA – matalski pieśczośliwy zwrot.

PUSTKOWIA THIRY – wody otaczające Atlantyde zamieszkałe przez opafagów.

PYRRHA – jedna z sześciorga rządzących Atlantydą; przodkini Bekki.

QIN – syrenie królestwo leżące w Oceanie Spokojnym; dom Ling.

RAFAEL – urzędnik morski, udzielił ślubu Mahdiemu i Serafinie.

RAFE IAORO MFEME – najgorszy z terragogów; prowadzi flotę kutrów i staków ciągnących za sobą sieci, które zagrażają wszystkim morskim istotom.

REGGIA – starożytny pałac Moruadh.

REGINA – słowo pochodzące z języka włoskiego oznaczające „królowa”.

ROBUS – pieśń magii śpiewu stosowana do popychania przedmiotów.

RORQUAL – ród humbaków.

RORRIM DROL – lord, pan Vadus, królestwa luster.

ROZWÓJ MORUADH – dziesięć lat po upadku Atlantydy Moruadh wybrała się w podróż po wodach całego świata w poszukiwaniu bezpiecznych miejsc do zasiedlenia.

RURSUS – język krainy Vadus.

RUSAIKI – duchy ludzkich dziewczyn, które z powodu złamanych serc wskoczyły do wody i utonęły.

SAGI-SHI – jeden z trzech kutrów należących do Rafe Mfeme.

SAINTES-MARIES – wrak Demeter leży o dwadzieścia pięć mil morskich na południe od tej francuskiej miejscowości.

SALAMU KUBWA, MALKIA – po kandyńsku „Witaj, Wielka Królowo”.

SALA WESTCHNIEŃ – długi korytarz w krainie luster Vadus, którego ściany pokryte są zwierciadłami; każde lustro prowadzi do innego lustra w świecie terragogów.

SANADA, CESARZOWA – obecna władczyni Matali; matka Neeli.

SEJANUS ADARO – mąż Portii Volnero, który zmarł rok po narodzeniu Lucii.

SERAFINA – principessa Miromary.

SI – z włoskiego „tak”.

SŁODKOWODA – kraina syren składająca się z rzek, jezior i stawów.

SMOK CZARNOSZPONY Z LAKSZADIWÓW – jeden z wielu gatunków smoków żyjących w królestwie Matali, wielki, potężny wykorzystywany w armii; jedno z najważniejszych bogactw królestwa.

SMOK ŻYLETOPYSKI – jeden z wielu gatunków smoków żyjących w Matali; okrutne, mordercze bestie,

które nie pozwalają najeźdźcom wkraczać na teren Basenu Madagaskarskiego, jedno z najważniejszych bogactw królestwa.

SOLDATI – z włoskiego „żołnierze”.

STATEK WIDMO – zatopiony statek; dzięki sile życia człowieka, który zmarł na jego pokładzie, nie ulega gniciu ani korozji

SUMA – opiekunka Neeli.

SVIKARI – jeden trzech kutrów należących do Rafe Mfeme.

SYCORAX – jedna z sześciorga rządzących Atlantydą; przodkini Ling.

SYLVESTRE – udomowiona ośmiornica Serafiny.

SYREN – męski odpowiednik syreny.

SYRENI JEZYK – język używany przez większość morskich istot.

TALIZMAN – przedmiot posiadający właściwości magiczne.

TAVIA – opiekunka Serafiny.

TERRAGOGOWIE (GOGOWIE) – ludzie. Do tej pory nie potrafili pokonać syrenich zaklęć ochronnych.

THALIA, LADY – vitrina, która zna położenie sześciu talizmanów.

TORTOISHA – język używany przez morskie żółwie.

TRONCUR – duża meduza pływająca przy wejściu do nocnego klubu, nie wpuszcza do lokalu osób, które nie zapłaciły za wstęp.

VADUS – kraina luster.

VALLERIO, PRINCIPE DEL SANGUE – brat królowej Isabelli; głównodowodzący armią Miromary, wujek Serafiny.

VITRINY – dusze pięknych, próżnych kobiet, które spędzały zbyt wiele czasu na przeglądaniu się w lustrach i za karę zostały uwięzione wewnątrz nich.

VORTEX – pieśń magii śpiewu stosowana do tworzenia wirów.

WIELKA GŁĘBIA – głęboki rów w krainie Qin, w którym prawdopodobnie znajduje się talizman Sycorax, tam prawdopodobnie zaginął ojciec Ling.

WILGOTEK – najgłębiej skrywany lęk danej osoby, żywi się nim Rorrim Drol.

WODNY OGIEN – magiczny ogień używany do otaczania czegoś.

WOJOWNICY FAL – ludzie walczący w obronie morza i ich mieszkańców.

YAZEED – brat Neeli, kuzyn Mahdiego.

ZENO PISCOR – zdradził Serafinę i Neełę, jest w zмовie z Traho.

ZI-ZIS – matalski cukierek.

ŻELAZO – materiał powstrzymujący zakłęcia.

Przypisy

- [1] Zakład kołodziejski – zakład rzemieślniczy, w którym wytwarzano wozy i części do wozów (przypis redakcji).
- [2] Obsydian – czarne szklivo pochodzenia wulkanicznego, z którego wyrabiano ozdobne przedmioty (przypis redakcji).
- [3] Kandelabr – ozdobny, kilkuramienny świecznik stojący (przypis redakcji).
- [4] Lapis (lazuryt) – ceniony w zdobnictwie cinnnoniebieski, lśniący minerał (przypis redakcji).
- [5] Malachit – ceniony w zdobnictwie szmaragdowy minerał (przypis redakcji).
- [6] Jadeit – ceniony w zdobnictwie zielony, zielonoszary minerał. (przypis redakcji).